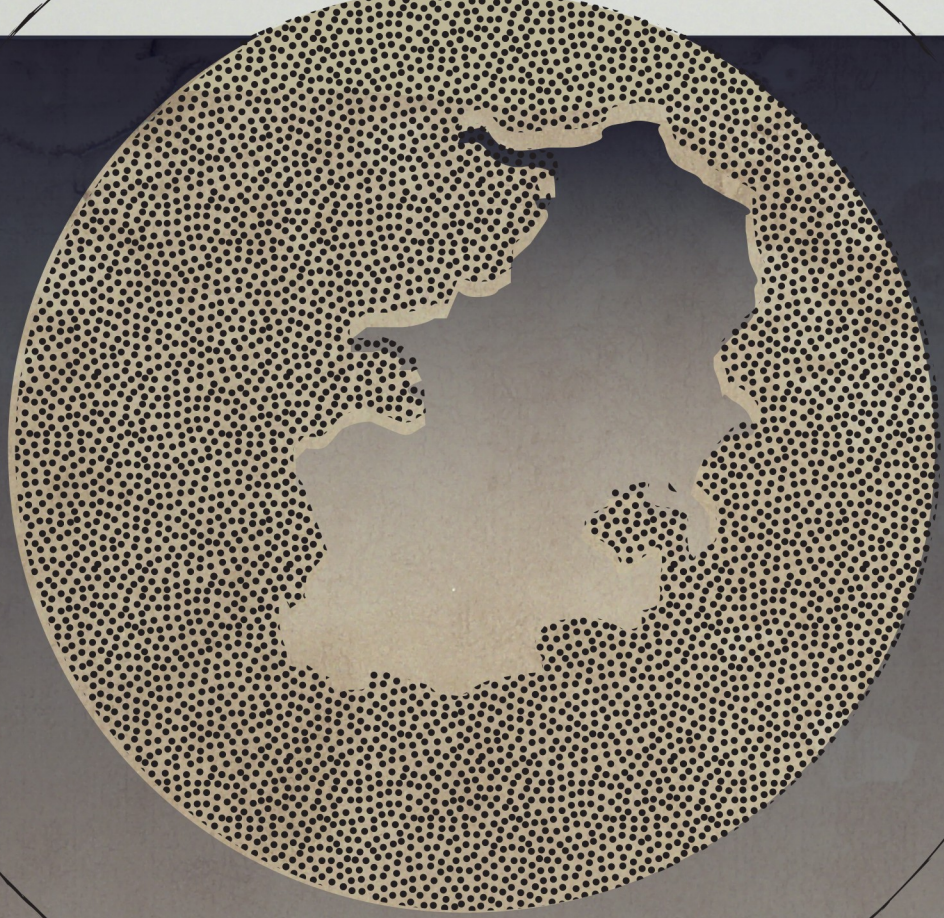

CHWAŁA

Beniamin Muszyński

Copyright © by Beniamin Muszyński, 2017.
Copyright © for this edition by Masz Wybór, 2017.

Autor: Beniamin Muszyński
Tytuł: Chwała
Grafiki: Justyna Bzdoń
Korekta: Anna Lisiecka, Justyna Anna Maksoń
Redaktor techniczny: Beniamin Muszyński (wersja PDF, MOBI), Mikołaj Kołyszko (wersja EPUB)
Testy: Michał Jezierski, Magdalena Poparda, Michał Służyński

W niniejszej publikacji wykorzystano czcionkę Old Standard zaprojektowaną przez Alexeya Kryukova. Czcionka użyta zgodnie z licencją Open Font Licence.

Niniejsza publikacja nie może być modyfikowana ani odsprzedawana bez pisemnej zgody Wydawcy. Dozwolone jest jej kopiowanie, dystrybucja bezpłatna na licencji freeware oraz druk na papierze w dowolnej liczbie egzemplarzy.

Wydawnictwo Wielokrotnego Wyboru

(grupa nieformalna)
www.masz–wybor.com.pl
wydawnictwo@wydawnictwoww.pl

Wydawca oficjalny:

Redaktor Naczelny:
Beniamin Muszyński
ul. Sadowa 13/34
38-500 Sanok
www.masz–wybor.com.pl
magazyn.masz.wybor@gmail.com

ISBN 978-83-946213-7-7

Nakładem Wydawnictwa Wielokrotnego Wyboru ukazały się dotąd następujące pozycje [stan na Lipiec 2019]**:**

Gry książkowe:

1. **Szklana Twarz**, Beniamin Muszyński. Fantastyka.
2. **Zaginiony**, Beniamin Muszyński. Horror.
3. **Tajemne Oblicze Świata**, Mikołaj Kołyszko. Horror.
4. **Janek – Historia Małego Powstańca** [wersja I], Beniamin Muszyński, dr Maciej Słomczyński. Edukacyjna.
5. **Pokuta**, Beniamin Muszyński. Thriller.
6. **Tajemne Oblicze Świata II: Piekielny Szyfr**, Mikołaj Kołyszko. Horror.
7. **Tło**, Beniamin Muszyński. Fantastyka/Społeczna.
8. **Uwikłana**, Beniamin Muszyński. Sensacja.
9. **Incydent**, Beniamin Muszyński. Horror.
10. **Przesyłka**, Michał Ślużyński. Fantastyka.
11. **Callista**, Przemysław Pociecha. Fantastyka/Baśń.
12. **Prywatne Śledztwo**, Beniamin Muszyński. Detektywistyczna/Historia alternatywna.
13. **Marsz Hańby**, Piotr Bąkowski. Fantastyka/Historia.
14. **Marcewo**, Beniamin Muszyński. Sensacja.
15. **Plaga**, Beniamin Muszyński. Sensacja/Weird fiction.
16. **Wilcza Siostra**, Ewa Bednarek, Dominik Matusiak. Dark fantasy.
17. **Afrykański świt**, Beniamin Muszyński. Przygodowa.
18. **Za wszelką cenę**, Adam Jankowski. Katastroficzny.
19. **Pompeja**, Wojciech Kowalczyk. Wojenna.
20. **Ten Dom**, Agnieszka Wiatrowska. Horror.
21. **Chwała**, Beniamin Muszyński. Fantastyka/Społeczna.
22. **Ostatni kurs**, Beniamin Muszyński. Przygodowa.
23. **Dinara: Prastare szczyty**, Beniamin Muszyński. Przygodowa.
24. **Oni**, Beniamin Muszyński. Edukacyjna.
25. **Jestem**, Beniamin Muszyński. Weird fiction
26. **Pierścień lorda Hatifnata**, Andrzej Betkiewicz. Fantastyka.
27. **Amelia**, Dominik Matusiak. Thriller.
28. **Koniec**, Dominik Matusiak. Horror.
29. **Ręka Pana**, Paweł Bogdaszewski. Horror.
30. **Vae victis**, Beniamin Muszyński. Fantastyka.
31. **Skafander**, Paweł Bogdaszewski. Horror.
32. **Akty (samo)zagłady człowieka (nad)wrażliwego**, Beniamin Muszyński. Weird fiction.

Inne:

1. **Przebudzenie**, Beniamin Muszyński. Opowiadanie [Weird fiction].
2. **Groza jest święta**, Mikołaj Kołyszko. Rozprawa naukowa.
3. **Witraż**, Beniamin Muszyński. Zbiór opowiadań [Groteska, Fantastyka, Horror, Weird fiction].
4. **Hipoteza**, Beniamin Muszyński. Powieść [Postapokalipsa].
5. **Fantasmagorie**, Beniamin Muszyński. Powieść [Groteska, Weird fiction].

We współpracy:

1. **Moja Mała Trylogia**, Beniamin Muszyński. Zbiór powieści [Political fiction, Weird fiction].
2. **Dziecięce koszmary i fantazje**, H. P. Lovecraft (tłum. Mikołaj Kołyszko, Radosław Jarosiński). Zbiór opowiadań [Weird fiction].

Beniamin Muszyński

Chwała

Mojemu drogiemu Ojcu

Spis treści:

Wprowadzenie	8
Wstęp I	10
Wstęp II	13
Spowiedź	20
Bogobójca	66
Konas	144
Zonka	197
Uroboros	249

Wprowadzenie

Oto oddaję w Twoje ręce grę książkową. Co to oznacza? Otóż przyjdzie Ci dzielić na czas lektury podwójną rolę: bohatera i czytelnika zarazem. Opowieść, którą dla Ciebie przygotowałem opowiesz sobie na różne sposoby, w zależności od podjętych w jej trakcie decyzji. Abyś w pełni zrozumiał, jak grać – czytając, zapoznaj się z poniższymi wytycznymi.

Zasady nie są trudne, ich pojęcie z pewnością nie sprawi Ci żadnego problemu. Na początku uzbrój się w kawałek kartki i coś do pisania, to jedyne „wymagania sprzętowe" (prócz chwili wolnego czasu, rzecz jasna). Całość podzielona jest na rozdziały, te zaś dzielą się na poszczególne paragrafy. Nie czytasz ich według kolejności numeracji! W każdym paragrafie znajdziesz jeden (lub kilka do wyboru) odnośników do innych paragrafów. Podejmujesz decyzję, którą z dróg chcesz obrać i udajesz się do wskazanego numeru.

Podczas lektury niejednokrotnie spotkasz się z następującym zapisem: **(U#n)**, gdzie **„n"** zastępować będą różne liczby. Skrót ten oznacza, że w danym paragrafie właśnie uzyskałeś **Informację** oznaczoną stosownym numerem **(#)**. Może też zdarzyć się tak, że oznaczenie to pojawi się przy jednej z możliwych decyzji, co znaczy, że jej wybór oznacza uzyskanie danej informacji. Zapisuj je na kartce, przydadzą Ci się podczas dalszej gry, bowiem dostęp do niektórych paragrafów zależny będzie od numeru posiadanych **Informacji**. Nie musisz jednak zebrać wszystkich numerów, jest to zresztą niemożliwe, ponieważ niektóre z nich przypisane są do wzajemnie wykluczających się ścieżek fabularnych. W zależności od podjętych przez Ciebie decyzji w pewnym momencie fabuły przyjdzie Ci z nich skorzystać, bądź też ukończysz grę w ogóle nie zwracając uwagi na to oznaczenie.

To by było na tyle, jeśli chodzi o zasady. Jeśli uznasz, iż jesteś gotów do podjęcia wyzwania, przejdź do jednego ze wstępów. Do którego? I tu masz wybór! Możesz zacząć lekturę **Chwały** na dwa sposoby; przeczytać kolejno Wstęp I i II, albo skupić się jedynie na Wstępie II. Wybór ten jest niezwykle istotny, dotyczy bowiem tego, czy chcesz poznać pełne, czy tylko częściowe wprowadzenie do fabuły, co może zdefiniować Twoje podejście do gry. To tak, jakby komuś zawiązać oczy, długo prowadzić schodami do góry, a potem postawić na skraju jakiejś platformy i kazać skoczyć, zapewniając przy tym, że na pewno nic mu się nie stanie. Może do ziemi jest tak naprawdę dziesięć centymetrów, ale cholera wie, może sto metrów? Dla jednego coś takiego będzie wielką przygodą, dla kogoś innego koszmarem.

A dla Ciebie? Chcesz wiedzieć wszystko od początku, czy niejako pokonywać stopień za stopniem z zawiązanymi oczyma, żeby w jakimś momencie przekonać się „o co tak naprawdę tutaj chodzi?”. Decyduj!

Ja życzę przyjemnej lektury, która (Być może! Oby!) dostarczy Ci również kilka interesujących tematów do przemyśleń.

Beniamin Muszyński

Wstęp I

U#37

Tytus.

Tytus to punkt zero, start, zarodek całej historii, którą dla Ciebie przygotowałem. Czy to właśnie on jest głównym bohaterem „Chwały"? Nie. Tytus to spiritus movens całej naszej historii i to właśnie historię (czy jak wolisz – „fabułę") a nie żadną z konkretnych postaci, jaka przewinie się na kartach niniejszej gry książkowej, nazwałbym „głównym bohaterem". Kim jest Tytus?

Ciężko w kilku zdaniach streścić całe życie i osobowość danego człowieka (nawet jeśli jest wymyślony), dlatego staję teraz przed niełatwym zadaniem. Od czego zacząć? Myślę, że tak jak w prawdziwym życiu, tak w świecie literackim obowiązują pewne niezmienne zasady. Co myślimy po zobaczeniu po raz pierwszy w życiu jakiegoś człowieka? No właśnie, po zobaczeniu... Tytusa pokazać Ci przecież nie mogę, ponieważ nikt taki nie istnieje poza moją głową. Słowa będą musiały Ci wystarczyć!

Wyobraź sobie, proszę, mężczyznę w wieku około lat trzydziestu, wzrostu raczej średniego, o krótko ściętych, czarnych włosach przyprószonych gdzieniegdzie podstępnymi zalążkami siwizny. Nieco kwadratowa szczęka, zbyt blisko osadzone oczy i bulwiasty nos wchodzą w skład jego pogodnej fizjonomii. To typ człowieka, którego twarz nie ulega zmianie pomimo kolejnych dekad zmagań z nieprzychylnym dlań czasem. Rozpoznałbyś Tytusa jako dziecko, nie pomyliłbyś też go z nikim innym, gdyby osiągnął wiek starczy. Nieco tęgawy, z charakterystycznie zaokrąglonym od wtrąbionego piwa brzuchem, wydaje się jakby zalążkiem typowego wesołego wujka, którego być może pamiętasz z dzieciństwa. Nie dorobił się wprawdzie jeszcze sarmackich wąsisk, ale jest na najlepszej ku temu drodze, bowiem nie przepada za goleniem i poddaje się temu uciążliwemu zabiegowi najrzadziej, jak tylko może.

Prześledźmy teraz pobieżnie historię jego życia. Jedynak, syn typowej, mieszczańskiej rodziny (ale z racji tego, że opowieść nasza rozpoczyna się w wieku XXI jest on nie potomkiem burżuazji, lecz klasy średniej) z pewnymi problemami finansowymi, lecz dalekiej od biedy. Wychowany w małym miasteczku na południu kraju wraz z dwojgiem szkolnych przyjaciół, Mikołajem i Wojtkiem, wyrwał się ku „cywilizacji" i po studenckich latach spędzonych w typowym Dużym Mieście Akademickim osiadł w innym Dużym Mieście. W tym czasie Wojtek wyjechał za granicę w pogoni za bogactwem, a Mikołaj (domorosły, acz z pewnymi sukcesami, religioznawca) zdążył ożenić się, rozwieść i ożenić ponownie, tudzież

osiąść na stałe jako ceniony pracownik agencji marketingowej. Los całej trójki splótł się ponownie prawie trzy lata przed rozpoczęciem naszej powieści.

Tytus od dziecka parał się rzeźbiarstwem. Naturalnie, z początku były to jedynie zabawy, a do tego ograniczone ze względu na brak dostępu do ostrych narzędzi. Niemniej z biegiem lat nasz bohater doskonalił swoje umiejętności, aby jako nastolatek ostatecznie zakochać się w drewnie lipowym i od tej pory rzeźbić przeładowane wręcz szczegółami miniatury. Wojtek, wyjeżdżając na dobre z kraju, zabrał ze sobą kilka podarowanych mu przez przyjaciela prac, które zupełnie podbiły serca jego znajomych, kiedy już takich pozyskał. Zrządzeniem losu jeden z tych znajomych miał w rodzinie kogoś, kto zawodowo zajmował się sztuką użytkową. I tak to się zaczęło.

Wojtek wrócił do kraju, aby pośredniczyć pomiędzy zdumionym Tytusem a żądnymi jego rzeźb nabywcami z krajów północy, natomiast Mikołaj wykorzystał swoje umiejętności i kontakty w celu promowania przyjaciela na rodzimym rynku. W ciągu paru miesięcy Tytus stał się prawdziwym celebrytą wśród ludzi majętnych, którzy lubili otaczać się dziełami sztuki młodych, obiecujących twórców. Rzeźby Tytusa, niczym pawie pióra, wpinali w ogony swojego przepychu, ochoczo płacąc bez szemrania każdą sugerowaną przez Mikołaja kwotę. Tytus, oszołomiony sukcesem, rzucił swoją pracę (a przy okazji również dziewczynę, bo jak rzucać wszystko w pizdu to rzucać!), oddając się zupełnie rzeźbiarstwu. Wtedy właśnie spadło na niego Zlecenie.

Zlecenie namotał Wojtek, a wynegocjował Mikołaj. Ważna osobistość ze wspomnianych już krajów północnych (konkretnie ze Szwecji) zdecydowała się zamówić u Tytusa monumentalną rzeźbę (dwa metry wysokości na cztery metry średnicy) mającą być wariacją na kilka zadanych tematów, tudzież ekspresją wskazanych emocji. Tytus zlecenie wykonał, zainkasował zaliczkę, a następnie oznajmił, że potrzebuje jednak jeszcze dwóch miesięcy na wykończenie pewnych istotnych detali.

Czas ten spędził w domu rodzinnym, w towarzystwie ojca. Zamiast rzeźbić zajął się pisaniem gry książkowej „Chwała", która rzekomo pomóc mu miała uporządkować pewne dręczące go od lat myśli i emocje. Pewnego dnia Tytus zniknął. A co gorsza tuż przed tym zniszczył za pomocą pilarki spalinowej (a.k.a. piły mechanicznej) swoją rzeźbę. Zleceniodawca był osobą na tyle prominentną, że mogę zaryzykować stwierdzenie, iż nasz bohater dosłownie pociął na kawałki całą swoją rzeźbiarską karierę. Nasza opowieść zaczyna się równo rok od dnia zaginięcia Tytusa.

Jest upalne lato, a przy stoliku w ogródku piwnym siedzą trzej ponurzy mężczyźni, Mikołaj, Wojtek oraz Ojciec Tytusa. Ten ostatni przybył do Wielkiego Miasta na prośbę policji o pomoc przy identyfikacji wyłowionych z rzeki zwłok, przy których znaleziono dokumenty Tytusa. Nie trudno zgadnąć, w jakim stanie emocjonalnym znajduje się ten nieszczęśnik! Dlatego też poprosił o wsparcie dwóch najlepszych przyjaciół swojego syna. Teraz właśnie dopija swoją herbatę, wstaje od stołu i informuje, że wróci tutaj za jakiś czas. Do prosektorium koniecznie chce iść sam, w dodatku pieszo, chociaż znajduje się ono na drugim krańcu miasta. Traktuje tę wyprawę nieomal mistycznie, zupełnie jak gdyby od spełnienia jakichś rytualnych i jemu tylko znanych warunków zależało to, czy śledczy pokażą mu ciało potomka, czy obcego człowieka. Mikołaj i Wojtek mają czekać na jego telefon dokładnie w tym miejscu, gdzie teraz siedzą. Ojciec Tytusa zostawił im maszynopis „Chwały", o istnieniu którego dowiadują się dopiero teraz. Śledczy przeglądali te materiały, lecz niestety nie pomogły im ustalić miejsca ewentualnego pobytu Tytusa.

I w tym miejscu zaczyna się nasza wspólna przygoda! Przed Tobą gra książkowa „Chwała", miłej lektury i pamiętaj – żadne Twoje decyzje nie są błędne! Po prostu podejmuj je, akceptuj ich konsekwencje, swobodnie eksploruj nie tylko fabułę, ale i własne wnętrze, myśli, emocje i pobudki. Raz jeszcze – miłej lektury!

Jeśli posiadasz Informację **#36** przejdź do paragrafu **220**, w przeciwnym wypadku przejdź do **Wstępu II**

Wstęp II

Wprowadzenie dłuższe niż zazwyczaj.

Nie będę Cię oszukiwał! Słowa, które w tym momencie czytasz to nic innego jak wprowadzenie do literackiej fikcji. Moja gra książkowa to oszustwo, zmyślenie. Wszystkie przedstawione w niej wydarzenia to wytwór mojej wyobraźni, lub w najlepszym razie mniej lub bardziej świadomie przetworzone reminiscencje przeżyć moich albo też innych ludzi. Po co więc wprowadzać Cię w ten świat tak, jakby istniał naprawdę? To, czy postanowisz być jego częścią, zaakceptujesz jego realność na czas lektury, to wyłącznie Twój wybór.

Nasza wspólna opowieść zacznie się w pewnym obszernym salonie, lecz zanim w nim zasiądziemy, pragnę opowiedzieć Ci co nieco o świecie, w którym istnieje ów przestronny salon. Wyobraź sobie planetę podobną do Ziemi, a nawet samą Ziemię, jeśli tak będzie Ci łatwiej. Planeta krąży wraz z innymi ciałami niebieskimi wokół swojego Słońca, w towarzystwie jedynego naturalnego satelity. Mamy więc Słońce, Ziemię i Księżyc. Swojsko, nieprawdaż? Czas wysilić wyobraźnię nieco bardziej, ponieważ powierzchnię naszego świata zajmuje w trzech czwartych wszechocean, natomiast wszelkie lądy zbite są w jeden kontynent. Jeśli taka jest Twoja wola, to uznaj, że to nic innego jak Pangea, zatem nadal pozostajemy na naszej Ziemi, lecz po prostu akcja utworu rozgrywa się miliony lat temu. Miej jednak na uwadze to, że świat ów zamieszkują jedynie zwierzęta podobne do tych, jakie egzystują na naszej Ziemi na początku XXI wieku. Kiedy więc opiszę, powiedzmy sobie, psa, to chociaż być może nie posłużę się nazwą jego rasy wywodząca się z naszej tradycji lub nawiązującą do znanych Ci miejsc i krajów, to będzie nadal psem, niczym innym. A zatem Szekspir (*What's in a name? That, which we call a rose | By any other name would smell as sweet.*) nie mylił się! Świat ów zamieszkują również ludzie tacy jak my, chociaż mniej od siebie odmienni. Nie są podzieleni ani na narody, ani na rasy, a prócz płci, wzrostu tudzież innych cech fizjologicznych te setki milionów homo sapiens zdają się być odlani niejako z jednej formy. Dlaczego?

Historia ich cywilizacji liczy dokładnie 2700 lat, chociaż obecnie używany kalendarz wskazuje rok 350. Równo 2700 lat temu na świat przybyli bogowie. Było ich dwudziestu jeden (dla lubiących doszukiwać się sensu w liczbach wyjaśniam dlaczego 21, a mianowicie 21 to nic innego jak 3 razy 7, a zatem spora kompilacja świętości i doskonałości). Chociaż wyglądali tak samo jak ludzie, to dysponowali wielką wiedzą i jeszcze większą mocą. Mówiąc moc mam na myśli ograniczoną możliwość kontrolowania energii. Nie będę wdawał się

w szczegółowe wyjaśnienia, dosyć jeśli będziesz wiedział, że nie starzeli się, nie ulegali chorobom, zdolni byli zadawać na odległość ból (poprzez naruszanie balansu elektrycznego mózgu), a nawet zabijać. Odporni na trucizny, zdolni zatrzymać dowolny przedmiot mknący w ich stronę czy był to kamień, czy głaz spuszczany ze szczytu wzniesienia. W zaledwie kilka stuleci przemienili koczujących na obszarze Kontynentu (tak nazwali ląd stały) ludzi z pasterzy, myśliwych i rolników w jednolite społeczeństwo o poziomie technicznym zbliżonym do czasów rozkwitu Imperium Rzymskiego.

Dzielili się swoją wiedzą hojnie, lecz zgodnie z własnym, sekretnym planem. Nie tolerowali ani odmowy wprowadzania kolejnych wynalazków, ani przejawów niezależnej myśli twórczej. Prowadzili ludzkość tak, jak dobry pasterz prowadzi wielkie stado owiec. Troskliwie, z bezgranicznym oddaniem, zawsze gotów skorygować zwierzęta tak, aby swoim bezrozumnym zachowaniem nie wprowadzały chaosu tam, gdzie panować miał pasterski ład. Każdy z owej dwudziestki był specjalistą w innej dziedzinie, począwszy od poezji, a na geologii kończąc. A co z dwudziestym pierwszym bogiem? Spokojnie, dojdziemy do tego. Póki co wiedz tylko, że imię jego brzmiało Bukaracza.

Mijały kolejne stulecia, a ludzkość osiągnęła poziom rozwoju materialnego i technicznego znacznie przewyższający osiągnięcia nas, ludzi z zarania trzeciego tysiąclecia. Aczkolwiek nie w każdej, co ważne, dziedzinie. Dla przykładu powiem Ci, że nie było niczym trudnym dla ówczesnych lekarzy, aby wyhodować kompletne organy, a nawet kończyny i fragmenty mózgu, jeśli pacjent wymagał tego rodzaju leczenia. A pomimo tego porozumiewali się pomiędzy sobą za pomocą listów, lub w razie pilnej potrzeby telegrafów lub prostych telefonów. Nie będę wymieniał kolejnych takich przykładów, lecz wiedz, że bogowie pilnie strzegli swojego stada, dbali o jego zdrowie, rozrywkę, a nawet potrzeby seksualne ustalając prawa w tej materii swobodne niczym libertyński umysł. Zakazane było natomiast to, co wkraczało w kompetencje pasterzy, a zatem poszerzanie wiedzy na własną rękę, poznawanie świata własnym rozumem, a nawet szeroko pojęta praca twórcza. Oczywiście, jeśli ktoś chciałby zostać artystą, to tak by się stało. Najpierw należało porozmawiać z wieloma doradcami o wielu drogach życiowych, a dopiero wówczas podjąć decyzję o własnej. Po wkroczeniu na nią dany obywatel był szczerze wspierany w każdy możliwy sposób. W wypadku chęci zmiany, po kolejnych dyskusjach, rozważeniu za i przeciw oraz podjęciu decyzji na nowej ścieżce życia nadal cieszył się takimi samymi względami. Ty jednak wyobraź sobie coś takiego: w przypływie bliżej niesprecyzowanego impulsu, a wręcz

zachcianki, wracając z, powiedzmy, szpitala kupujesz przybory malarskie i zaczynasz coś bazgrać po płótnie. Albo długopisem po kartce, mniejsza o to. Grunt, że robisz to co pewien czas, regularnie, dla relaksu. Nikomu nawet nie pokazujesz swoich dziełek. Do czasu. Pewnego dnia postanawiasz podzielić się z kimś, członkiem rodziny, przyjacielem, ogólnie kimś bliskim, swoimi tworami. Osoba ta jest przerażona, zniesmaczona, wręcz obrzydzona Twoją postawą! Istnieje oficjalna lista rozrywek. To kilkanaście tysięcy pozycji. Kilkanaście tysięcy! A Ty zajmujesz się czymś, co przynależy do innej drogi życiowej niż Twoja. Czeka Cię sąd, a następnie wyrok skazujący. Może kilka lat w kolonii karnej, może śmierć. Zależy od kategorii zbrodni. Oczywiście równie dobrze Twoim życiowym zajęciem mogło być naprawianie silników albo robotyka, zaś w wolnych chwilach zamiast rozrywki Twoje myśli, a na skutek tego i czyny, skupiały się na hodowli warzyw albo rozwiązywaniu zadań matematycznych. Chodzi o samą ideę niezależności! Tak rządzili bogowie. Do czasu.

W roku 1332 (i znowu dla ciekawskich: podzielcie datę przed dwa) wybuchła wojna. Naturalnie nie pomiędzy ludźmi a bogami, ci pierwsi nadal byli jedynie owcami, lecz pomiędzy samymi pasterzami. Każdy z nich miał własną wizję na rozwój zaawansowanego społeczeństwa, jakie wyrosło pod ich opieką. Stado rozproszyło się i pędzone pasterskimi kijami natarło na siebie. Bogowie musieli szybko przekształcić swoje sługi z miłujących pokój i harmonię istot w żołnierzy. Niezmienny od stuleci ludzki oręż, jedynie broń biała (nic ponadto!), ustąpił miejsca najpierw łukom i kuszom, a potem karabinom. Zaczął się wyścig zbrojeń, który w ledwie dwa wieki przyniósł pierwsze rozbłyski broni jądrowej, której niszczycielska siła obracała w perzynę kolejne idealnie zaprojektowane metropolie. Ludzie posłusznie spełniali wolę swoich bogów, w imieniu których walczyli. Do czasu.

W wojnie bogów człowiek pojął, że nieśmiertelni są śmiertelni. Bogowie zaczęli ginąć od zwykłych kul, a nawet w wyniku niespodziewanych upadków z dużej wysokości. Wystarczyło dostatecznie długo i zaciekle atakować jednego z nich, aby w którymś momencie stracił kontrolę nad otaczająca go przestrzenią i zapomniał odebrać jakiemuś pędzącemu w jego stronę pociskowi energię. Tak, bogowie umierali, lecz ludzie również. I to za nich. Wciąż i wciąż, dekada po dekadzie, stulecie po stuleciu. W roku 1600 wojna wciąż trwała, a kilku bogów zachęcało podległych sobie ludzi, aby walczyli jeszcze ciężej, bowiem gdy pozostanie tylko jeden pasterz, to wtedy dopiero nastanie prawdziwy Świt Ludzkości i Złota Era. Owce wierzyły i umierały. Tylko jedna z nich miała inne zdanie. W owym roku 1600 pewien śmiałek znany historii jedynie jako umierający na chorobę popromienną

dwudziestoparolatek imieniem Bruno napisał na jednej ze ścian tego, co niegdyś było jego domem wierszyk:

„Dlaczego do cholery jasnej,

Budzę się w nocy z wrzaskiem,

Z bólu wyję godzinami,

A skóra mi odpada płatami?

Dlaczego...

Dlaczego po prostu nie

zabijemy ICH

Wszystkich?!”

Jakimś cudem ta rymowanka konającego, młodego człowieka przetrwała w ludzkiej pamięci i niczym wirus rozpowszechniła się po terenie całego Kontynentu. W roku 1789 (tutaj żadne obliczenia matematyczne nie są potrzebne, wystarczy podręcznik do historii i uwaga skupiona na Francji) te właśnie słowa skandował wielotysięczny tłum, który podczas kończącej wielowiekową wojnę konferencji pokojowej zamordował pozostałych przy życiu bogów. Nigdy nie wyjaśniono, czy był to wynik intrygi, czy efekt nagłej, spontanicznej decyzji. Ostatecznie wyczerpanych, wszechmocnych pasterzy zamordowano po trwających wiele godzin walkach za pomocą pięści i kopniaków. Zginęło wówczas blisko czterdzieści tysięcy zwykłych ludzi, którzy wytrwale napływali falami, aby zastępować miejsce poległych i bić bogów tym, co mieli pod ręką, podczas gdy stojący przed budynkiem żołnierze różnych armii trwali na warcie tak, jak przykazali im ich bogowie. Zbyt przerażeni, żeby pomóc swoim władcom i nazbyt im wierni, żeby przyłączyć się do atakujących cywilów. Tak zakończyło się panowanie bogów nad światem.

Ludzkość długo podnosiła się z klęczek, ucząc się żyć w nowych, pokojowych warunkach. Przez kilka stuleci ocalałe metropolie żyły niezależnie od siebie tworząc coś na podobieństwo ksenofobicznych miast-państw. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość tym czasom, które można uznać za swego rodzaju wieki przejściowe, w których klarował się nowy ład, bowiem nie wybuchła wtedy ani jedna wojna. Ostatecznie wszystkie te ośrodki

cywilizacji zjednoczyły się w jednolity, państwowy twór nazwany Macierzą. Stało się to w roku 2350 i od tej daty na nowo zaczęto liczyć czas.

I tutaj wkraczamy na obszar szczególnie dla Ciebie istotny, a mianowicie właściwą fabułę „Chwały". Mamy rok 350, czyli 2700 wedle dawnej rachuby. Współczesna cywilizacja swoim poziomem technicznym plasuje się mniej więcej w okresie schyłku XIX wieku, chociaż pewne elementy, jak chociażby radio, zaawansowana medycyna czy połączenia telefoniczne oparte o światłowody, przeczą tej wizji. Można ująć to tak, że ogół społeczeństwa nie goni za nowinkami technicznymi i żyje w codzienności znanej Ci z XIX-wiecznych powieści, lub względnie filmów kostiumowych osadzonych w tej epoce. Epoka Wiktoriańska, na tej bazie zbuduj swoją wizję Macierzy. Naturalnie dawna wiedza nie została zapomniana i naukowcy stale zgłębiają technologię godną nie tylko XXI ale i XXII wieku! Jednak dla przeciętnego człowieka wystarczy, że z miejsca na miejsce przeniesie się za pomocą dorożki, parowozu lub statku. A w razie potrzeby dobry pan doktor zastąpi mu uszkodzony organ nowym, albo da wygodną, bioniczną protezę. Nikt nie myśli o rozwoju cywilizacji jako takiej, każdemu wystarcza to, co jest. W ogóle chęć postępu uważana jest za dewiację i coś co „pachnie bogami". Co i rusz społeczeństwem Macierzy wstrząsają debaty, czy naukowcy oddający się badaniom „nauk przeszło-przyszłych", a więc takich, które istniały za czasów bogów, lecz obecnie się z nich nie korzysta, są pełnowartościowymi obywatelami. Póki co nie mogą liczyć na żadne, poza prywatnymi, dotacje oraz przymuszani są do chemicznej kastracji, aby nie płodzić potomstwa skażonego ich ideologią postępu, zresztą uważaną za przejaw regresu cywilizacyjnego i tęsknoty do „boskich porządków".

Ach! Zapomniałbym o Bukaraczy! A to postać szalenie ważna dla naszej historii! Bukaracza, dwudziesty pierwszy bóg, nie miał ani umiejętności, ani wiedzy dorównującej swoim towarzyszom. Podobno nawet (chociaż w ograniczonym zakresie) starzał się. Podjął się opieki nad niewielką grupką ludzi, których wprowadził w zachodnie ostępy wilgotnego lasu porastającego cały kontynent na wysokości równika. Pod jego troskliwą opieką wyrosła dosyć prymitywna (w stosunku do tej stworzonej przez wspólne siły reszty bogów) cywilizacja, którą możesz wyobrazić sobie jako lud stojący na poziomie technologicznym Majów. W roku 1200 tamtejszy lud skazał sędziwego Bukaraczę na banicję, uznając, że poradzi sobie lepiej bez boga. Bukaracza posłusznie odszedł, aby dokonać życia w ruinach Eridu, czyli „Dobrym Mieście", które założył jako pierwsze u zarania cywilizacji, której dał początek. Pozostawieni własnemu losowi ludzie szybko dokonali podziału na liczne plemiona

a następnie wyrżnęli się wzajemnie w krwawych wojnach. W dwieście lat później cywilizacja upadła, a zdziesiątkowane plemiona, wciąż sobie wrogie, zaszyły się w dżungli, wkrótce dziczejąc zupełnie.

Tak więc mamy rok 350/2700, a Ty wiesz już z grubsza, jak wygląda świat przedstawiony, a zatem czas przyjrzeć się jednemu z domów w stolicy Macierzy. We wspomnianym na wstępie obszernym salonie siedzi dwóch mężczyzn. Przyglądają się w milczeniu poczerniałej z upływu czasu boazerii zdobiącej ściany, masywnym meblom, które chociaż powyginane w secesyjne kształty wciąż sprawiają wrażenie nieznośnie ciężkich, wysokim, brudnym oknom. Jaką mamy porę dnia? Ty zdecyduj. Jeśli jest już ciemno, możesz dodać do wyobrażenia cichy szum gazowego oświetlenia albo raźny trzask płonących w masywnym, kamiennym kominku kawałków drewna. Tak tak, masywne meble, masywny kominek. To konieczne powtórzenia! Chociaż sufit jest tutaj wysoki, to nie myśl proszę o przestrzeni, a raczej o tym, że wszystko w tym pomieszczeniu sprawia wrażenie ciężkiej bryły lub napęczniałej od deszczu, czarnej chmury, a więc czegoś, co Cię wizualnie przytłacza. Tak właśnie czują się nasi bohaterowie! Jeden z nich, wyraźnie starszy, już siwy, to Ojciec. Drugi, markotny czterdziestolatek, to Syn, to Ty. Jego losami pokierujesz w mojej grze książkowej „Chwała", już za moment zniknę, zmienię narrację, oddam losy tych ludzi w Twoje ręce. Tymczasem wciąż tutaj jestem i chcę przekazać Ci jeszcze odrobinkę wiedzy. Ci dwaj to bogobójcy, czyli udokumentowani potomkowie tych ludzi, którzy zabili bogów podczas konferencji i przeżyli to starcie. Nie jest ich wielu w Macierzy, a prawdę mówiąc ci dwaj tutaj to ostatni bogobójcy na świecie. Niedługo po zjednoczeniu miast-państw w Macierzy oficjalnie utworzono tytuł bogobójcy i nadano go potomkom dzielnych zabójców bogów. Odnaleźć tych ludzi nie było nazbyt ciężko, bowiem ich DNA obciążone zostało istotnymi wadami powstałymi na skutek oddziaływania energetycznych ataków broniących się bogów. Ta skaza niemal w każdym pokoleniu objawiała się mniejszymi lub większymi deformacjami fizycznymi lub też niemożliwymi do wyleczenia chorobami krwi, szpiku czy tkanek. Naturalnie bogobójcy cieszyli się powszechnym szacunkiem, a hojne rządowe pensje pozwalały im na więcej niż wystawne życie, lecz nieubłagane prawa genetyki nie zważały ani na zaszczyty, ani na fortuny utopione w coraz to nowszych metodach leczenia. Bogobójcy sukcesywnie wymierali, odciążając skarb państwa oraz pozwalając ludziom nie myśleć tyle o krwawej przeszłości. Z czasem pozostali tylko ci dwaj, Ojciec i Syn, relikty przeszłości bez

przyszłości. Ojciec od dekad cierpiał na postępujący zanik mięśni, a w chwili obecnej miał znaczne problemy nie tylko z poruszaniem się, ale i oddychaniem. Syna spotkał, poniekąd, lepszy los, bowiem prócz całkowitej bezpłodności nie trapiła go żadna przypadłość, nie posiadał też istotnych deformacji za wyjątkiem nieco odkształconych stawów, które pozwalały mu ustawiać kończyny pod różnymi dziwacznymi kątami.

O ile Ojciec godnie przeżył swoje życie jako zaufany mąż stanu i doradca kolejnych gabinetów Rad Ministrów, o tyle Syn nie potrafił znaleźć dla siebie miejsca. Od bogobójcy wymagano właściwie tylko jednego, bycia symbolem. A symbole nie powinny szukać pracy, skoro mają dożywotnią rządową pensję, ani próbować osiągnąć czegoś na niwie sztuki, bowiem i tu sam tytuł otwierał drogę do serc krytyków. Nawet jeśli na złość światu napisało się heksametrem daktylicznym przydługą rymowankę o defekacji, którą znawcy poezji docenili prestiżową nagrodą za „skrajny naturalizm w dążeniu do wyrażenia kruchości natury ludzkiej". Kobieta, żona i matka, dawno opuściła ten dom, zabierając przedwcześnie do grobu całą jego lekkość. Rozumiesz już teraz, dlaczego to tak ważne, aby pamiętać o „masywności" przedmiotów i przestrzeni?

Syna nie było w domu przez ponad rok, bawił w sercu wycinanego sukcesywnie lasu równikowego, a konkretnie w ruinach Eridu, gdzie na licznych stanowiskach archeologicznych historycy wciąż dowiadują się czegoś nowego o „Dobrym Mieście" Bukaraczy. Aby pozyskać fundusze niezbędne do prowadzenia niepopularnych badań swego czasu wybudowano tam egzotyczne centrum rozrywki, w którym bogaci mieszczanie spędzają czas w luksusowym hotelu, zwiedzają ruiny Eridu lub wędrują z przewodnikami po dżungli w poszukiwaniu dreszczyku emocji. Syn, bogobójca, TY, główny bohater mojej gry książkowej „Chwała", spędziłeś tam rok, pracując jako, nie oszukujmy się, swego rodzaju atrakcja turystyczna. Dziś wróciłeś do domu i prosto z dworca kolejowego, nie odpocząwszy nawet po podróży, postanowiłeś opowiedzieć Ojcu co wydarzyło się w Eridu. A stała się rzecz zgoła niezwykła! I wielce niepokojąca.

W tym punkcie zaczyna się nasza wspólna historia i przygoda, Czytelniku!

Przejdź do paragrafu 1

1 Spowiedź

Ojciec z trudem nabiera powietrza do płuc i prosi Cię, skrzecząc:

– Zanim zaczniesz... Powiedz... Dlaczego tam pojechałeś?

Ledwie rozpoznajesz zadziorny, lecz w gruncie rzeczy ciepły i opiekuńczy, głos Ojca w tym, co wydobyło się z jego gardła. Bezlitosna choroba znów odebrała Ci kolejny fragment rodziciela, a Ciebie nie było przy nim, gdy jego krtań zastąpił bioniczny substytut. Dowiedziałeś się o tym z listów, jakie regularnie przysyłał do Eridu, a na które nigdy nie odpisywałeś.

– Pojechałem tam – nieomal krzyczysz, rozpaczliwie pragnąc wyrzucić z umysłu te bolesne myśli – ponieważ...

– ... po raz kolejny próbowałem nadać mojemu życiu jakiś, choćby tymczasowy, cel. (21)

– ... naprawdę zaintrygowały mnie ruiny Eridu! Chciałem je zobaczyć na własne oczy. (10)

2

U#4

Icchak uśmiechnął się i mrugając porozumiewawczo, zapewnił mnie:

– To historia prawdziwa! Chociaż rozegrała się jeszcze zanim podjąłem tutaj pracę, więc nie mogę panu przysiąc, że było dokładnie tak, jak mi powiedziano. W każdym razie niegdyś do naszego hotelu Buzzati przyjechał niejaki Dino, mężczyzna stateczny, lekko już siwiejący, ale wciąż pełen życia. O jego stanie majątkowym rozwodzić się nie muszę, bo sam fakt przyjazdu tutaj na dwa tygodnie i wynajęcie apartamentu na siódmym piętrze świadczy o tym najlepiej. Ważne, aby pan wiedział, że apartamenty na wszystkich piętrach wyglądają dokładnie tak samo, również ich cena jest jednakowa. Tymczasem Dino, z jakiegoś powodu uważał, że to właśnie siódme piętro stanowi kwintesencję wszystkiego tego, co można

zamknąć w słowie luksus. Niestety! W czasie, gdy do nas przyjechał, trwała mała modernizacja owego piętra siódmego, dlatego też zakwaterowany został w apartamencie na szóstym. Wyraźnie zmartwiony nieszczęśnik przyjął swój los z pokorą, ale na tym nie skończyły się jego problemy. W wyniku awarii rur musiał czasowo przenieść się do apartamentu na piętrze piątym, bowiem na szóstym wszystkie były już zajęte.

– Chyba wiem, w którą stronę zmierza ta historia – wtrąciłem rozbawiony – ten cały Dino trafiał na coraz to niższe piętra, czyż nie?

– Dokładnie! A to przez konieczność zwolnienia zarezerwowanego dla kogoś innego pokoju, a to w wyniku jakichś usterek technicznych, słowem, po tygodniu trafił na piętro pierwsze, oczywiście nadal do apartamentu, a w dodatku z naprawdę sporą zniżką za doświadczone niegodności. Wraz z kolejnymi przenosinami na coraz to niższe piętra jego początkowa pewność siebie malała, był też zdecydowanie mniej energiczny. Po dwóch dniach spędzonych na pierwszym piętrze stała się rzecz niezwykła! Oto majętny Dino, gość hotelowy, z własnej inicjatywy zaczął potajemnie sprzątać korytarze, toalety a nawet teren wokół budynku! Kiedy jeden z pracowników zastał go na wykonywaniu tych czynności, Dino przeprosił go za opieszałość i obiecał starać się jeszcze bardziej, nadmieniając przy tym, że gotów jest pracować jeszcze więcej, aby tylko wznieść się chociażby o dwa piętra wyżej! Nazajutrz wrócił szczęśliwie na siódme piętro, co natychmiast zupełnie go odmieniło. Rozpromieniony, pełen werwy, nie ten człowiek! A wszystko przez to, że Dino wierzył szczerze w istnienie jakiejś dziwnej hierarchii pięter w naszym pięknym hotelu Buzzati!

Przejdź do paragrafu **49**

3

U#5

Nie zastanawiałem się ani chwili nad wyborem celu mojego popołudniowego spaceru. Kierując się wszechobecnymi znakami informującymi o odległości do właściwych wykopalisk, ruszyłem ku prawdziwemu Eridu.

Szybko opuściłem zurbanizowany teren, chociaż cywilizacja wciąż dawała o sobie znać w postaci wyłożonej kamieniami drogi, prowadzącej przez przestronną przesiekę w dżungli. Co pewien czas widziałem ustawione na poboczu altanki, w których odpoczywali jacyś, głównie młodzi, ludzie. Nie skusiłem się, aby pójść w ich ślady i bohatersko przebyłem ten morderczy, trzykilometrowy dystans bez chwili wytchnienia.

Przed wejściem na teren właściwych, otoczonych wysoką palisadą ruin przycupnęła restauracyjka oferująca krążącym po okolicy spacerowiczom posiłki po znacznie wygórowanych cenach. Ostatnim bastionem cywilizacji okazał się kiczowaty budynek-brama, gdzie odbywała się sprzedaż biletów. Wybrałem najdroższą opcję oferującą oprowadzenie małej grupki chętnych po całym terenie wykopalisk w towarzystwie wykwalifikowanego przewodnika. W kwadrans później byliśmy już w zupełnie innym świecie! Dopisało mi szczęście, bowiem moją grupę prowadziła Inana.

Ach, wybacz, zapędziłem się, Ojcze!

Inana to znany autorytet archeologiczny, autorka wielu ważnych prac z tej dziedziny i wybitna badaczka niezwykłych dziejów Bukaraczy. Jej podobizna z charakterystyczną, nieomal męską fryzurą wyciętą z bujnych, płomiennorudych włosów, zdobi niejedną publikację. Inana naturalnie miała pojawić się na kolacji zapoznawczej tego dnia, ale nie będę wyprzedzał wydarzeń. Ha! Cóż, właśnie to przecież zrobiłem!

Ruiny Eridu nie zawiodły moich oczekiwań! Mozolnie wydobywane spod nagromadzonych przez wieki warstw ziemi kamienne budowle imponowały rozmachem. Chociaż zastosowane rozwiązania architektoniczne były niekiedy nie tyle proste, co wręcz prymitywne, to mimo wszystko oglądanie efektów pracy myśli ludzkiej, a nie bożej, sprawiało mi satysfakcję. Zbudowana na planie koła pradawna metropolia była niemalże samowystarczalna. Przewidziano miejsce na wszystko, od przestrzeni przeznaczonej na pola uprawne, poprzez cechy rzemieślnicze i zbiorniki ze słodką wodą, a na amfiteatrze kończąc.

Inana skwapliwie wyjaśniała nam, że z zachowanych materiałów źródłowych wyraźnie wynika, jak niewielką rolę odegrał Bukaracza w powstaniu Eridu. Inspirował wprawdzie do działania, opowiadał o funkcjach wielu budynków, wzajemnych powiązaniach różnych dziedzin gospodarki oraz zasadach działania różnych przydatnych urządzeń i narzędzi, ale nie

przekazywał żadnych planów, nie stworzył modeli. Ludzie po prostu słuchali jego opowieści i sami wybierali te elementy, które uważali za korzystne, a następnie bolesną metodą prób i błędów starali się nadać materialny kształt wyobrażeniom o tych wszystkich cudach z historii swojego boga. Sam Bukaracza zajmował się przede wszystkim leczeniem oraz ustanawianiem fundamentalnych praw moralnych. W przeciwieństwie do innych bogów nie był też odporny na zranienia fizyczne ani na starość. Aby żyć, musiał przenosić świadomość do kolejnych ciał, które oferowali mu młodzi ludzie, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, i spędzać w tych „skorupach" dekady, nim starość zmuszała go do kolejnej zmiany materialnej powłoki. Oferowanie swojego ciała Bukaraczy zawsze było dobrowolne i chociaż wiązało się de facto ze śmiercią osobowości dawcy, to taką ofiarę uznawano za wielki akt wiary, zaś cała, nawet najdalsza, rodzina kogoś, kto decydował się na taki krok, cieszyła się wielką chwałą. Uhonorowane w ten sposób rody stanowiły zalążek arystokracji, która rozwinęła się w następnych wiekach.

Inana mówiła z wielką pewnością siebie i tym rodzajem dumy, która cechuje wszystkich ludzi będących prawdziwymi specjalistami w swojej dziedzinie. Nie była to zwykła buta, lecz właśnie duma z posiadanej wiedzy i szczera chęć dzielenia się nią z innymi.

Byłem prawdziwie oczarowany jej popisem oratorskim i rozległą znajomością tematu! W tamtej chwili Inana zyskała mój szacunek i podziw. (17)
Jej profesjonalizm wzbudził wprawdzie mój szacunek, lecz bardzo nie podobał mi się ten... Nieprzyzwoicie przychylny sposób, w jaki mówiła o Bukaraczy. Był przecież bogiem, a to czyniło go naturalnym przeciwnikiem ludzkości, której wraz ze swymi pobratymcami odebrał szansę na samodzielny rozwój! (52)

4

Wyprawa do ruin Eridu dostarczyła mi naprawdę wielu tematów do przemyśleń. To dziwaczne drzewo, czy też raczej plątanina drzew... Kiedy wróciłem do hotelu moja początkowa wesołość przeobraziła się w prawdziwy niepokój. Prawdę mówiąc, Ojcze, pomyślałem wtedy, że...

... ludzie są w dzisiejszych czasach zwyczajnie znudzeni! Po przeszło trzech stuleciach pokoju i harmonijnego rozwoju poszukujemy coraz to nowych podniet. Cóż, ja sam jestem tego najlepszym przykładem. Wciąż gonię za czymś, poszukuję czegoś jeszcze, czegoś więcej. Jeszcze! Więcej! A mam przecież czterdzieści lat życia za sobą! Młodzi są dziś jeszcze bardziej złaknieni wrażeń. Drzewo Bukaraczy uznałem wtedy za symbol naszych czasów, niebezpiecznych związków z tym, co ekscytujące, nieznane. Inne! A czyż bogowie nie byli właśnie Inni niż my? (12)

... istnienie czegoś takiego jak Drzewo Bukaraczy w naszych czasach to coś doprawdy obrzydliwego, a wręcz bluźnierczego względem naszej najwyższej wartości, rozumu. Wiem, że tytuł bogobójcy znaczy tyle co nic, ale w tamtej chwili naprawdę poczułem się w pewien sposób zobowiązany do podjęcia jakichś konkretnych działań. Miałem ochotę to przeklęte drzewo zwyczajnie spalić! A przynajmniej poruszyć kwestię jego istnienia w rozmowie z zarządem wykopalisk. (59)

5

– Drzewo Bukaraczy? – spytałem z nazbyt może odczuwalnym zaniepokojeniem w głosie, bowiem pogodna atmosfera przy stole szybko uległa gwałtownemu rozproszeniu na rzecz rosnącej nerwowości.

– Ten... Fenomen botaniczny odkryłam osobiście kilka lat temu. Zarząd naszych wykopalisk natychmiast zadecydował, aby wykorzystać go jako atrakcję turystyczną dostępną tylko za wysoką dopłatą. Drzewo Bukaraczy to właściwie kilka gatunków miejscowych drzew i krzewów, które stworzyły niejako jeden organizm z, prawdopodobnie, wspólnym systemem korzeniowym. Po zbadaniu dostępnych materiałów źródłowych odkrytych podczas wykopalisk prowadzonych na terenie całego dawnego imperium Bukaraczy, tudzież skonfrontowaniu ich z miejscowymi legendami i podaniami ustnymi...

– W tamtym miejscu podobno umarł Bukaracza – wtrąciła się Nungal – a resztki jego sił witalnych utworzyły tę... bluźnierczą, biologiczną chimerę. Przyjezdnych bogaczy fascynuje to monstrum, ale wywołuje również niepokój, a to złe dla biznesu. I tutaj zaczyna

się twoje zadanie! Przeciętny mieszczuch chętnie porzuci strach, w chwili, gdy powie mu się, że tuż obok stoi bogobójca, chociaż to przecież nic więcej jak zwykły tytuł. O to w tym wszystkim chodzi.

Zjedliśmy zaserwowany właśnie deser w kłopotliwym milczeniu.

Przejdź do paragrafu **33**

6

– Nie rozmawiajmy już o tym – odparła Inana.

– Chyba – zaczął niepewnie Birtum – lepiej będzie jak na tym skończymy nasze spotkanie. Robi się późno, a zmęczenie to dobra pożywka dla niepotrzebnego rozdrażnienia.

Skwapliwie przyznaliśmy mu rację co wyraźnie go zaskoczyło. Pomyślałem wtedy, że ten milczący człowiek nie nawykł do tego, aby ktokolwiek brał jego rady na poważnie. Nawet Nungal, chociaż była przecież jego narzeczoną, przez cały wieczór, z nielicznymi przejawami krótkotrwałych przypływów czułości, odnosiła się do niego z... Jakby to najtrafniej określić? Hmm... Protekcjonalnym pobłażaniem. Tak. Coś w tym stylu.

Przejdź do paragrafu **47**

7

U#18

Zostałem w Eridu na czas pogrzebu, na którym zjawiły się prawdziwe tłumy. Ścierwa! Znałem wiele tych twarzy, to byli goście hotelowi, moi drodzy sąsiedzi. Słodka woń sensacji, niczym padlina, przyciągnęła te żądne wrażeń sępy nad grób nieznanej im kobiety.

Od feralnego poranka, kiedy poznałem straszliwe konsekwencje mojej decyzji, unikałem Inany. Na szczęście ona również nie szukała mojego towarzystwa. Nie wiem, czy przypominałem jej o szczęśliwszych, utraconych bezpowrotnie czasach, czy też w jakiś sposób wyczuwała mój współudział w zbrodni przeciw jej ukochanej siostrze.

Na pogrzebie wymieniliśmy kilka słów, nic ponadto. Niczym obcy ludzie. Rozpaczliwie pragnąłem wyrwać się z Eridu, ale poczucie winy trzymało mnie na miejscu. Prawdę mówiąc, w pewnym momencie miałem ochotę pozostać tam na stałe, choćbym miał wieść życie nędzarza, aby dzień w dzień przychodzić na grób Nungal i cierpieć. Chciałbym mieć na tyle honoru, aby tak zrobić! Znasz mnie, Ojcze, wiesz, jaki niekiedy potrafi być ze mnie egoista! I tak oto, dzień po tym, jak droga Nungal spoczęła w ziemi, wyjechałem stamtąd czym prędzej bez słowa pożegnania z Inaną.

Widzę żal w twoich oczach. Ale proszę, posłuchaj jeszcze tylko przez chwilę! Moja opowieść, dysząc, śpieszy ku końcowi! Czas na finał!

Przejdź do paragrafu **63**

8

Gorzki, cierpki w smaku, gumowatą konsystencją przypominał ugotowanego kalmara lub inne tego typu owoce morza. Nie posiadał ani pestek, ani wyraźnie wyczuwalnej skórki. Pożarłem go w całości!

Przejdź do paragrafu **39**

9

Cóż mogłem zrobić? Ubrałem się i wróciłem do hotelu, gdzie natychmiast zasnąłem kamiennym snem, który nieco ukoił moje zszargane nerwy. Wstałem późnym popołudniem, przypominając sobie przy tej okazji, że mój pociąg odjechał wiele godzin wcześniej, z rana. W Eridu wrzało, każdy wiedział już o spaleniu Drzewa Bukaraczy, a nagłe zniknięcie Inany, która niespodziewanie porzuciła pracę i wybrawszy z banku wszystkie oszczędności pojechała gdzieś w nieznane tylko rozpaliło wyobraźnię łasych na sensacje turystów. Nungal potwierdziła dochodzące zewsząd plotki o nagłym wyjeździe siostry. Inana pozostawiła jej lakoniczny list, w którym prosiła o uszanowanie swojej decyzji o rozpoczęciu nowego

rozdziału w życiu. Sama Nungal uznała spalenie drzewa za symboliczny gest zerwania z historią, która od tylu lat stanowiła treść życia jej siostry. Bzdura! Nie wiem, gdzie zbiegła Inana, lecz dowiem się tego, odnajdę ją i... Zabiję. Cóż, bądź co bądź, jestem bogobójcą, czyż nie, Ojcze?

Przejdź do paragrafu **23**

10

U#2

Ojciec zachęca Cię uśmiechem do rozwinięcia tego tematu.

– Od pewnego czasu – zaczynasz niepewnie – interesowałem się historią naszego świata. Na początku była to po prostu zwykła ciekawość, chęć zobaczenia tych wszystkich sławnych miejsc znanych z książek, gazet i audycji radiowych. Ale w pewnym momencie to przestało mi wystarczać. Zapragnąłem czegoś innego, czegoś... Prawdziwego! Czegoś, co stworzyła wyłącznie myśl ludzka, bez udziału bogów. Powstanie Eridu to naturalnie w dużej mierze zasługa Bukaraczy, ale mimo wszystko jego rola w tym śmiałym projekcie pozostawała marginalna. Sama idea miasta, kilka rozwiązań technicznych, nic ponadto. Słyszałem, że przez to życie w tym miejscu nie było nazbyt komfortowe. Historycy donoszą, że kolejne miasta, na wyraźną prośbę ludzi, projektował już samodzielnie Bukaracza. Sprzedali wolność myśli za kanalizację! Głupcy!

– Miło wiedzieć, że... – chrypi Ojciec – coś angażuje cię emocjonalnie. Jesteś mniej... Oddalony niż zwykle.

– Wszystko to wiąże się z moim pobytem w Eridu. Posłuchaj, proszę, co mam ci do powiedzenia. Wtedy, być może, zrozumiesz.

Przejdź do paragrafu **20**

11

... cóż mogę ci powiedzieć? Jestem bogiem, Ojcze. Bogiem, lecz nie cudownie zmartwychwstałym Bukaraczą. Jego wspomnienia, wola i wiedza, słowem wszystko to, co składa się na esencję indywidualnego życia, przepadło. Pozostała po nim tylko kierowana jakimś pierwotnym instynktem przetrwania moc, która dotąd krążyła wewnątrz drzewa. Teraz ta moc jest moja!

Nie chodzi mi o żadną formę energii, tylko coś... Coś pierwotnego, jakby absolutna zdolność kontroli otaczającego mnie materialnego świata! Nie potrafię wyrazić tego słowami, lecz po prostu wiem, jak wpływać na wszystko dookoła. Łącznie z tobą, Ojcze.

Znam to spojrzenie, litujesz się nade mną! Ach, rozumiem. Uznałeś całą moją opowieść, a przynajmniej jej zakończenie, za fikcję, owoc umysłu pogrążonego w bezpiecznej fantazji odległej od znojów rzeczywistości. Nie pojmujesz, i pojąć nie mógłbyś ani ty, ani żaden inny ograniczony swoją fizjologiczną percepcją człowiek, tej... Tej... Tej chwały, której doświadczam! Czuję się tak, jakbym nareszcie wyszedł z gęstej mgły. Jestem wolny, Ojcze! Nie wiem jeszcze, dokąd pójdę ani co zrobię, ale na pewno nie będę mógł zostać tutaj, to miejsce mnie ogranicza.

– To... Twój dom.

– Za te wszystkie lata, które poświęciłeś na moje wychowanie, teraz będę mógł ci godnie odpłacić. Uzdrowię cię!

Wyciągasz dłoń w stronę swojego Ojca i uśmiechasz się promiennie, widząc, jak ukochany rodziciel przygląda Ci się z rosnącym zdumieniem. Sekundę później zaskoczenie przeistacza się w przerażenie!

Przejdź do paragrafu **76**

12

Drzewo Bukaraczy było też, jak doskonale sobie z tego zdawałem sprawę, lepem na złaknionych wrażeń turystów. Z pewnością moja – chociaż tytularnego, to wciąż bogobójcy – obecność również gwarantować miała odtąd dodatkowy dreszczyk emocji. Rozejrzałem się

po apartamencie i pomyślałem, że wykopaliska archeologiczne mogą być naprawdę intratnym biznesem, jeśli weźmie się za to ktoś z głową. I bez serca do nauki.

Przejdź do paragrafu **53**

13

Ostatni wieczór w Eridu spędziłem wyłącznie w kojącym towarzystwie Inany. Włócząc się bez celu najpierw po terenie kurortu, a następnie wykopalisk, rozmawialiśmy beztrosko, jakby jutro nie miało nadejść. Nie padło ani jedno słowo pożegnania, ani jedna sugestia tego, że jutro o tej samej porze będziemy oddalać się od siebie dosłownie z każdą sekundą morderczego biegu lokomotywy. Ta cudowna kobieta wiedziała, że należy skupić się nie na tym, co tracimy, ale co zyskaliśmy przez ten rok.

– Wspomnienia to przecież historia, a ja kocham historię – powiedziała w pewnym momencie i natychmiast wróciła do przerwanego tematu.

Wędrując nocą po ruinach, niejako instynktownie odtworzyliśmy naszą stałą trasę, którą obieraliśmy podczas wspólnego oprowadzania turystów. W ten właśnie sposób, Ojcze, dotarliśmy aż do Drzewa Bukaraczy.

Przejdź do paragrafu **45**

14

Moje myśli błądziły bezwładnie przez dłuższy czas, wszędzie i nigdzie, lecz ostatecznie powróciły do hotelowej rzeczywistości, a ja przypomniałem sobie, że Icchak zaoferował opowiedzieć mi jakąś anegdotę o znaczeniu siódmego piętra.

Ciekawiła mnie ta sprawa, ale nie miałem ochoty wracać na recepcję. Zamiast tego postanowiłem skorzystać z telefonu, który przytwierdzony był do jednej ze ścian. (74)
Opuściłem więc pokój i udałem się na recepcję. (48)
Właściwie traciłem już zainteresowanie tym tematem, więc postanowiłem zostać w pokoju. (18)

15

U#12

Naturalnie nie zawsze spędzaliśmy czas we czwórkę. Prawdę mówiąc, wraz z upływem kolejnych miesięcy, nasze wspólne wyjścia wyraźnie straciły na częstotliwości, chociaż nie było to powiązane z pogorszeniem wzajemnych relacji. Chodziło o Inanę.

A właściwie o mnie i nią. Pomimo tego, że wspólnie pracowaliśmy, a także razem spędzaliśmy czas po pracy, wciąż czułem pewien niedosyt jej towarzystwa. W większym gronie, co dla niej oznaczało już trzy osoby wzwyż, nie czuła się nazbyt komfortowo. Szczególnie jeśli wśród obecnych, co właściwie zawsze było pewnikiem, znajdowała się Nungal. Natomiast w rozmowach w cztery oczy wprost rozkwitała! Już nie jako archeolog, ale kobieta.

Wiedziałem, że nigdy nie opuściłaby Eridu, natomiast ja nie planowałem osiąść tam na stałe, zatem nasz ewentualny związek był skazany na porażkę już na starcie, ale bywały dni, kiedy oboje niemal o tym zapominaliśmy. Z Inaną połączyło mnie coś, co mogę nazwać... Współdzielonym fatalizmem. Chodzi mi o to, że nasza postawa wobec rzeczywistości i życia człowieka ogólnie przepełniona była tą samą mieszanką nostalgii, żalu oraz bliżej nie określonego oczekiwania. Niczym para ludzi, która w milczeniu siedzi obok siebie, obserwując rzekę tuż po burzy. Nieubłagany ruch wzburzonych mas mętnej wody, doprawdy piękny i straszny to widok!

Być może ciężko ci to zrozumieć, Ojcze, ale znalezienie kogoś przy kim nie musiałem ukrywać trawiącego mnie od lat, z różnym nasileniem, smutku sprawiało, że byłem szczęśliwy. Intrygujący paradoks, czyż nie? Ona czuła podobnie. I może właśnie dlatego,

przez tę obopólną akceptację, przyzwolenie na permanentny żal do życia, koniec końców zostaliśmy parą. Na tydzień przed końcem mojego kontraktu!

Przejdź do paragrafu **44**

16

Szczęście! Takiego słowa użyłbym, gdybyś poprosił mnie o wyrażenie uczucia, które zdominowało mój umysł w czasie pobytu w Eridu.

Zyskałem naprawdę oddanych przyjaciół w osobie Inany, Nungal i Birtuma. Siostry, wbrew opinii, którą wyrobiłem sobie po pierwszej wspólnej kolacji, nie były przeciwieństwami. Wprawdzie różniły się od siebie charakterem, zainteresowaniami, typem urody a nawet zasadniczymi poglądami na życie, lecz najtrafniejsze określenie ich wzajemnej relacji to nie przeciwieństwo, ale uzupełnienie. W czasie wspólnych rozmów często kończyły za siebie zdania, podejmowały po sobie przerwane myśli i tematy, lub spontanicznie opowiadały jakieś anegdoty na dwa głosy. Zupełnie jakby nie oddzielała ich od siebie dekada życiowego doświadczenia. Momentami zachowywały się jak bliźniaczki, chociaż ich prawdziwie wspólną cechą była rozpaczliwa ucieczka od rzeczywistości. Żadna z nich nie żyła tu-i-teraz. Inana miała swoją archeologię, Nungal poezję. Różne drogi do tego samego celu, do którego i ja zacząłem dążyć. Z tą różnicą, że moją ucieczką od rzeczywistości były właśnie one.

O Birtumie mogę natomiast powiedzieć niewiele. To bardzo skryty i, przynajmniej takie odniosłem wrażenie, w gruncie rzeczy nieszczęśliwy człowiek. Nie dostrzegłem żadnych większych oznak czułości pomiędzy nim i Nungal, zachowywali się bardziej jak zżyte rodzeństwo niż para. Często bywało też tak, że chociaż spędzaliśmy czas we czwórkę, to niejako zapominaliśmy o obecności Birtuma, tego czwartego, prowadząc konwersację wyłącznie pomiędzy sobą. Czy przez to cierpiał? Nie wiedziałem tego wtedy, nie wiem i teraz. A może tak naprawdę nigdy nie chciałem dociec prawdy mogącej zakłócić moje szczęście.

Jeśli posiadasz Informację **#9** przejdź do paragrafu **15**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#9** przejdź do paragrafu **44**

17

U#7

Cieszyłem się na myśl, że będę miał okazję bliżej poznać tę fascynującą, pełną pasji kobietę. Pogratulowałem sobie w myśli przyjęcia posady w tym miejscu. Ten rok zapowiadał się wprost wspaniale! Ach! Ojcze! Gdybym wtedy wiedział, jak potoczą się sprawy... Przeklęty niech będzie dzień, w którym moja stopa stanęła wśród ruin Eridu!

Przejdź do paragrafu **30**

18

Dochodziło wczesne popołudnie, gdy krążąc bez celu po apartamencie, niczym miotający się między ścianami swojej celi więzień, poczułem nieodpartą potrzebę, aby opuścić to pomieszczenie, jak i cały hotel. Znaleźć się na otwartej przestrzeni, byle jak najszybciej!

Bez wahania poddałem się temu impulsowi, wiedząc, że do wieczora, kiedy to miałem oficjalnie poznać przyszłych współpracowników, pozostało sporo czasu.

Jeśli posiadasz Informację **#1** przejdź do paragrafu **73**
Jeśli posiadasz Informację **#2** przejdź do paragrafu **3**

19

U#3

– Rozumiem – zapewnił z powagą Icchak.

Nie nagabując mnie już więcej, szybko uporał się z formalnościami i wręczył mi klucz do pokoju. W asyście bagażowego ruszyłem zobaczyć miejsce, w którym miałem spędzić najbliższy rok.

Przejdź do paragrafu **34**

20

Wiem, że nie pochwalałeś mojej decyzji o wyjeździe do Eridu i wcale Ci się nie dziwię. Kiedy ponad rok temu otrzymałem list od zarządu wykopalisk, sam uznałem ich propozycję za, delikatnie mówiąc, niedorzeczną. Chociaż naprawdę nieźle się nagimnastykowali, aby użyć odpowiednich słów w odpowiednich miejscach, przemilczeć co trzeba, a uwypuklić mało istotne, acz lukratywne szczegóły oferty, to wszystko sprowadzało się do jednego. A mianowicie, abym przyjechał do nich w charakterze specjalisty i brał czynny udział w kontaktach z napływającymi zewsząd pasjonatami historii. Miałem być, jak to wtedy określiłeś, ich dobrze opłaconą, ale wciąż: małpką z katarynką. Atrakcją turystyczną! Oto przedstawiciel wymierającego gatunku, bogobójca w ruinach miasta Bukaraczy, najdziwniejszego z bogów. Patrzcie na to cudo i płaćcie! A jednak zgodziłem się. Powiedziałem ci już, dlaczego podjąłem taką decyzję, więc nie wracajmy do tego. Opowiem lepiej o samym Eridu i wrażeniu, jakie na mnie wywarło.

To miejsce jest bardzo... Cywilizowane. Chociaż ciśnie mi się na usta inne słowo. Sterylne. Tak, Eridu było sterylne w taki sam sposób, w jaki sterylne są spreparowane okazy zwierząt w różnej maści muzeach historii naturalnej. W czasie podróży pociągiem poprzez bezceremonialnie wydarty dżungli szeroki pas ziemi rozmyślałem nad wszystkim, co słyszałem o Eridu. Jak wiesz, przeważa opinia, że to właściwie nic więcej, jak luksusowy kurort wypoczynkowy, ale ja w to nie wierzyłem. O, naiwności! Pociąg zatrzymał się na stacji kolejowej z prawdziwego zdarzenia, chociaż jej strzelisty gmach niemal w całości wzniesiono z drewna. Wokół stacji wyrosło ni mniej ni więcej, a małe miasteczko. Idąc po utwardzonej wbitymi w ziemię pniami drodze, mijałem sklepy, restauracje, księgarnie, a nawet kasyno i szpital. Wszystko, podobnie jak stacja, wybudowane z drewna, chociaż wzniesione na solidnych, kamiennych fundamentach. Budynki wprost krzyczały: „Patrzcie, jakie jesteśmy autentyczne! Poczujecie się jak ludzie żyjący tu tysiąc lat temu! Ale naturalnie nie zrezygnowaliśmy z komfortowych rozwiązań, do których przywykliście". Nigdzie nie dostrzegłem za to śladu jakichkolwiek ruin. Dopiero potem dowiedziałem się, że leżą one trzy kilometry od tego urbanistycznego potworka. Najwidoczniej przed spotkaniem z historią trzeba się najeść, odświeżyć po podróży i trochę pozwiedzać okolicę (punkty usługowe). To nawet zrozumiałe, bo kto chciałby widzieć rozległe ruiny zaraz po wyjściu z pociągu? Na pewno nie dostojni goście, którzy sowicie płacili za możliwość pobytu w Eridu, tym egzotycznym, archeologicznym raju, o którym tyle dobrego mówiono na salonach!

Rozgadałem się.

Prosto z dworca ruszyłem do hotelu Buzzati, w którym miałem, jako gość honorowy zarządu, zatrzymać się na cały czas trwania kontraktu. Do tej pory mam przed oczyma ten absurdalnie olbrzymi sześcian. Siedem pięter! Kto buduje siedmiopiętrowy hotel w sercu dżungli?! Na recepcji powitał mnie niejaki Icchak, wiecznie uśmiechnięty młodzian, który wypełniając moją kartę meldunkową, zagaił przyjaźnie:

– Dostał pan apartament na siódmym piętrze. Siódmym!

Wyraźnie zaakcentował ten numer, zapewne oczekując, że ten fakt wzbudzi moje szczególne zainteresowanie.

– Tak, na siódmym – odparłem zdawkowo, dając do zrozumienia, że nie mam ochoty na rozmowę. (37)

– Co w tym dziwnego? – spytałem z uśmiechem. (29)

21

U#1

Ojciec milczy. Na Twoje słowa zareagował lekko dostrzegalnym kiwnięciem głowy, którego znaczenia nie potrafisz odgadnąć. Aprobuje Twoją postawę? A może tylko sygnalizuje, że przyjął do wiadomości podane przez Ciebie wyjaśnienie? Gdybyś tylko potrafił po prostu go o to spytać! Niestety, czas, kiedy naprawdę ze sobą rozmawialiście, dawno już minął. Teraz liczy się tylko to, abyś zwięźle przedstawił mu niezwykłe wydarzenia, które zawiodły Cię na powrót pod bezpieczny dach domu rodzinnego.

Przejdź do paragrafu **20**

22

U#17

W niemym przerażeniu obserwowałem, jak Inana pożera ten przeklęty owoc! Nie zrobiłem nic, aby temu zapobiec. Chciałem zbliżyć się do niej, ale zrobiła krok w tył. Ponowiłem próbę, lecz rezultat był taki sam. W ten sposób doszliśmy do granicy polany i dżungli, gdzie zobaczyłem w oczach mojej towarzyszki coś, co sprawiło, że natychmiast się obejrzałem.

Przejdź do paragrafu **51**

23

Nie wiem, czy Inana zyskała jakąś cząstkę mocy, a być może nawet świadomości Bukaraczy, lecz jestem absolutnie pewien, że po przeszło tysiącu lat od pozornej śmierci, ten chytry bóg znalazł jakiś pokrętny sposób na przedłużenie swojej egzystencji. Kto wie, czy nie zapragnie wywrzeć pomsty na ludziach, którzy zamordowali wszystkich jego braci? Wierzysz mi, Ojcze?

– Tak.

– Myślisz, że ktokolwiek jeszcze mi uwierzy?

– Nie...

– I ja tak myślę! Musimy zająć się tym we dwójkę, ty i ja. Ostatni bogobójcy! Może nie jest jeszcze za późno, może jeśli szybko odnajdę Inanę, to zdołam powstrzymać... Sam nie wiem co!

– Przysięgnij... – prosi z trudem Ojciec – przysięgnij mi tylko, na grób matki, że powiedziałeś mi... Prawdę. I to... zagrożenie jest realne.

– Przysięgam!

– Czas działać! – zarządza Ojciec, nadspodziewanie energicznie podnosząc się ze swojego miejsca – Mój drogi Synu... Mój drogi... Bogobójco!

Przejdź do paragrafu **75**

24

U#9

Słuchając rozentuzjazmowanej Nungal, na krótką chwilę zupełnie oderwałem myśli od otaczającej mnie rzeczywistości i pozwoliłem płynąć im swobodnie ku krainie idei, symboli i abstrakcji. Tym żyła Nungal. Zwodniczo upojną fikcją!

Moja uwaga dość szybko powróciła jednak do świata rzeczywistego, a konkretnie skupiła się na osobie Inany. Nungal początkowo wydawała się zbita z tropu, gdyż najwyraźniej przyzwyczajona była, że w warunkach salonowych to ona gra pierwsze skrzypce. Nie była to bynajmniej zwykła zawiść, a wręcz przeciwnie. Radosne zdziwienie z niespodziewanego, ale fortunnego obrotu spraw.

Inana, kiedy tylko poruszyłem temat historii Eridu, natychmiast udzieliła mi kilku podstawowych, zdawkowych informacji, lecz widząc, że nie jestem zupełnym laikiem w tej materii, zreflektowała się i nawiązaliśmy niezwykle owocną rozmowę. Pomiędzy wymienianymi jednym tchem datami, faktami, mitami oraz opiniami nawiązała się między nami nić sympatii. Niestety, nieubłagany upływ czasu wymusił poruszenie tematów bardziej przyziemnych. Musiałem wszak dowiedzieć się czegoś więcej o moich obowiązkach.

Przejdź do paragrafu **68**

25

Wydarzenia z zapoznawczej kolacji zasadniczo wpłynęły na moje dalsze relacje z Inaną, co mówiąc mniej enigmatycznie oznaczało, iż unikała mojego towarzystwa, kiedy tylko było to możliwe. Chcąc nie chcąc, w pracy i poza nią spędzałem czas głównie w towarzystwie Birtuma. Ten skryty, nieufny człowiek był niezrównanym słuchaczem. Zresztą podobnie jak ja, przez co nasze spotkania były niekiedy maratonami milczenia przerywanego uwagami natury ogólnej. Niekiedy dzielił się ze mną swoją, nadzwyczaj rozległą, wiedzą dotyczącą historii nie tylko Eridu, ale całego świata. W takich chwilach nabierał nagłej pewności siebie i potrafił godzinami rozprawiać na dany temat, udzielając mi niemalże akademickich wykładów! Z czasem poznałem więc na wskroś Birtuma-historyka, lecz Birtum-człowiek wciąż pozostawał dla mnie zagadką.

Nie dbałem jednak o to, bowiem dosyć szybko w moim życiu na stałe zagościła Nungal. Wychodziliśmy we trójkę wszędzie, nawet na spontaniczne spacery. Teraz, z perspektywy czasu, dostrzegam wyraźne, że narzeczeni w ciągu spędzonego ze mną roku, właściwie nie przebywali ze sobą sam na sam. Nungal...

Kobieta fatalna! Z początku dziwiłem się Birtumowi, że pozwala, aby ich związek wyglądał bardziej jak służba względem niej, niż prawdziwe partnerstwo, lecz i ja wpadłem w tę samą zasadzkę. Nungal arbitralnie decydowała gdzie idziemy, co będziemy robić, co jeść i o czym rozmawiać. Nie chcę, abyś źle mnie zrozumiał, tworząc sobie obraz osoby próżnej, apodyktycznej i zaborczej!

Była jak... Jak natura. Przypuśćmy, że postanawiasz stworzyć piękny ogród. Masz już potrzebny teren, niezbędne narzędzia, wiedzę oraz sadzonki. Przystępujesz więc do dzieła! W tym miejscu twoja rola ulega swego rodzaju marginalizacji, jesteś bowiem zależny od pogody. Naturalnie pewnym wyjściem jest szklarnia, ale nie chcesz tworzyć tego rodzaju fikcji, zależy ci na czymś autentycznym, żyjącym pod niebem, bez barier. Akceptujesz zatem zależność od pogody oraz tego, w którym okresie roku zasadzić konkretne okazy, w jaki sposób o nie dbać i tak dalej. Dzięki temu możesz doświadczyć tego jedynego w swoim rodzaju uczucia spełnienia, kiedy spacerujesz po kwitnącym ogrodzie, cudownym dziele twoich rąk i woli.

Takim ogrodem była Nungal! Spełnialiśmy jej wolę, a w zamian otrzymywaliśmy jej kojącą obecność. Zawsze wiedziała, czego i kiedy nam potrzeba. Dzięki wrodzonej wrażliwości potrafiła bezbłędnie dopasować temat rozmowy, porę spaceru, czy miejsce, do którego szliśmy, do naszych aktualnych potrzeb. Cóż jeszcze mogę powiedzieć? Po prostu sprawiała, że człowiek był przy niej szczęśliwy. Człowiek? Dlaczego tak bezosobowo uogólniam? JA! Ja byłem przy niej szczęśliwy!

Jeśli posiadasz Informację **#4** przejdź do paragrafu **61**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#4** przejdź do paragrafu **44**

26

Przez kilka tygodni starałem się jednocześnie poświęcać uwagę nowym znajomym oraz zbierać informacje dotyczące Drzewa Bukaraczy. W efekcie tego owi znajomi pozostali jedynie znajomymi, a moje, jak to szumnie nazwałem, badania były niczym innym jak powierzchownym zaznajomieniem z tematem. Nie widziałem dalszego sensu w tym jałowym podziale uwagi, dlatego też podjąłem decyzję o tymczasowym ograniczeniu kontaktów towarzyskich i pełnym zaangażowaniu w sprawę niepokojącej zagadki botanicznej Eridu.

Przejdź do paragrafu **36**

27

Nungal przyłączyła się do mojej prośby, chociaż widziałem, że kosztowało ją to naprawdę wiele wysiłku. Inana zajęła ponownie swoje miejsce, ale nietrudno zgadnąć, jaki nastrój zapanował przy stole. Każdy rzucił kilka uwag ogólnych o wszystkim i niczym. Nie więcej niż pięć, może dziesięć minut trwało to ponure zagłuszanie ciszy banałami. Ten wieczór, nareszcie, dobiegał końca.

Przejdź do paragrafu **47**

28

Prawdziwą duszą towarzystwa okazała się Nungal, którą tuż po zapoznaniu lekkomyślnie zaszufladkowałem jako osobę szczególnie zdystansowaną, wręcz unikającą kontaktu z ludźmi. Odziana w czerń i srebro poetka czarowała wszystkich przy stole coraz to nowymi, błyskotliwymi anegdotami z życia ludzi tłumnie nawiedzających, jak mawiała, trupa Eridu. Jej obserwacje były zupełnie zgodne z moimi, zwracała uwagę na zamiłowanie przyjezdnych do komfortu, beztroskę w obliczu miejsca o wielkim znaczeniu dla całej naszej

historii oraz ogólnej kondycji człowieka naszych czasów. Przyznam, że szczególnie zaintrygowało mnie to, co powiedziała o bogobójcach. Uznając nas, zupełnie słusznie, za praktycznie wymarły gatunek, a przy tym „konieczny paradoks", coś o czym pamiętać nie można, ale pamiętać trzeba koniecznie.

Wybacz Ojcze, trochę namieszałem!

Nungal chodziło o to, że ludzkość, aby wciąż rozwijać swój własny potencjał, musi definitywnie zapomnieć o bogach. A przy tym pamięć o ich władzy musi trwać, aby żaden człowiek nie dążył do tego, aby stanąć na piedestale, z którego strącono tych fałszywych pasterzy. Bogobójcy to element pozwalający zarówno pamiętać o tym, co kiedyś było porządkiem rzeczy, jak i o definitywnym kresie tego ładu. Jesteśmy zatem niezbędnym symbolem. A co dzieje się, kiedy symbol obecny w życiu narodu od tak dawna traci na znaczeniu i ostatecznie przestaje istnieć? My, Ojcze, się tego nie dowiemy.

Może to wszystko wydaje ci się teraz, kiedy to opowiadam, nieco błahe i nielogiczne, ale gdybyś zobaczył pasję, nieomalże furię Nungal wypowiadającej te słowa, na pewno zapadłyby ci głęboko w serce. To była prawdziwa siła tej odzianej w czerń młodej kobiety. Pasja!

Z żalem pomyślałem o tym, że chyba czas najwyższy skierować rozmowę na tematy bardziej przyziemne, dotyczące mojej roli jako nowego pracownika.

Jeśli posiadasz Informację #7 przejdź do paragrafu **24**
Jeśli nie posiadasz Informacji #7 przejdź do paragrafu **67**

29

– Ze znaczeniem numerów pięter w naszym hotelu wiąże się ciekawa historia! – odparł ze swoim nieodłącznym uśmiechem Icchak. – Chciałby pan jej wysłuchać?

– Bardzo chętnie, ale nie w tej chwili. Może później... Chciałbym odpocząć po podróży – usprawiedliwiłem się. (19)

– Bardzo chętnie, słucham! (2)

30

Z zaskoczeniem zauważyłem, że chociaż w pewnym momencie opuściliśmy teren dawnego miasta, to nadal wytrwale zagłębiamy się w dżunglę. Zerknąłem na maszerujących obok mnie ludzi. Część z nich była tak samo zdezorientowana jak ja, lecz niektórzy, szepcąc konspiracyjnie między sobą, oczekiwali na coś z rosnącą ekscytacją.

Zanurzyliśmy się w busz, maszerując gęsiego za Inaną, która śmiało prowadziła nas ledwie widoczną ścieżką coraz głębiej i głębiej w gąszcz. Na miejsce dotarliśmy w przeciągu pół godziny, wychodząc nagle na przestronną polanę, pośrodku której rosło niezwykle rozłożyste, acz niezbyt wysokie drzewo. Dżungla zamykała się zwartym pierścieniem pni wszędzie dookoła tego obszaru, zupełnie jakby napotkała jakąś niewidzialną barierę uniemożliwiającą jej ekspansję terenu wokół dziwacznego drzewa. Ziemię porastały liczne paprocie, w cieniu których zalągł się szarawy, gąbczasty mech. Samo drzewo natomiast... A może lepiej powiem: drzewa. Zapamiętałem niemal słowo w słowo to, co powiedziała w tamtej chwili Inana, więc najlepiej będzie, jak odtworzę dla Ciebie jej krótki wykład:

– Stoimy w miejscu – zaczęła z przejęciem – w którym przed ponad tysiącem lat umarł Bukaracza! Po tym, jak został wygnany przez niegdysiejszych poddanych do opuszczonego, popadającego w ruinę Eridu, wiódł żywot pustelnika. Wprawdzie pewne źródła podają, iż wciąż odwiedzali go obłożnie chorzy, lecz po uzdrowieniu zawsze wracali w swoje strony, pozostawiając starzejącego się boga własnemu losowi. Z chwilą śmierci, taka jest nasza hipoteza, jego siła życiowa wniknęła w to miejsce, tworząc ten fenomen botaniczny, który możecie państwo podziwiać. Oto tak zwane Drzewo Bukaraczy! Jak możemy zobaczyć, składa się z kilku zupełnie różnych gatunków, których pnie, a najprawdopodobniej również system korzeniowy, splątały się ze sobą, tworząc jeden organizm. Ta przecząca prawom nauki chimera to relikt z naprawdę odległych czasów, aż chciałoby się powiedzieć innego świata...

– Czy to bezpieczne tutaj przebywać? – zapytał któryś ze słuchaczy, a kilku natychmiast przyznało mu rację, rozglądając się przy tym podejrzliwie na wszystkie strony.

– Absolutnie! – zapewniła Inana. – A dla tych z państwa, którzy czują pewne obawy, mam dobrą wiadomość, bowiem już od jutra, przez cały najbliższy rok, będzie z nami pracował najprawdziwszy bogobójca!

– To oni jeszcze istnieją? – zapytała ze zdumieniem jakaś nobliwa matrona, co wywołało u mnie niekontrolowany, krótki napad chichotu.

– Tak – zapewniła z całą stanowczością Inana. – Naturalnie w każdej chwili możemy przedstawić urzędowo potwierdzone dokumenty potwierdzające status naszego nowego współpracownika. Bogobójcy! Serdecznie zachęcamy państwa do rozpowszechnienia tej informacji wśród rodziny i znajomych. Wiemy, że niektórzy z naszych odwiedzających nie decydują się na wykupienie pełnego pakietu usług przewodników, takiego jak ten, na który państwo się zdecydowali, w irracjonalnej obawie przed rzekomym, bliżej niesprecyzowanym, wpływem Drzewa Bukaraczy. Nasze obecne działania mają na celu zagwarantowanie państwu nie tylko niezapomnianych wrażeń, ale również komfortu psychicznego. Pomyślcie! Ile osób może się pochwalić bytnością w miejscu śmierci boga i to pod opieką bogobójcy?

Wszyscy bez szemrania zaakceptowali argumentację Inany, najwidoczniej zapominając zupełnie, że my, poczciwi bogobójcy, nie posiadamy przecież żadnych nadnaturalnych zdolności! Zrozumiałem wówczas dokładnie, na czym będą polegać moje obowiązki. Rozbawiony, w drodze powrotnej ochoczo rozprawiałem z innymi uczestnikami wycieczki o tym, jak dobrze będzie się znaleźć pod czujnym okiem specjalisty.

Przejdź do paragrafu 4

31

Roztrzęsiony, wróciłem jakoś do hotelu i natychmiast położyłem się spać. Nadszarpnięte nerwy to najlepszy środek nasenny, uwierz mi, Ojcze! Spałem jak zabity niemal do południa, przez co spóźniłem się na pociąg. Chcąc nie chcąc, wydłużyłem swój pobyt w Eridu o kolejny dzień, podczas którego bezskutecznie próbowałem znaleźć Inanę.

Wyjechała. Tak po prostu! Zwolniła się z pracy, wybrała wszystkie oszczędności z banku i pozostawiła zaskoczonej Nungal krótki list, w którym informowała, iż od tej pory zaczyna nowy etap życia i stanowczo nie życzy sobie, aby ktokolwiek ruszył jej śladem. Kto wie, może gdybym nie zaspał, to spotkałbym ją w pociągu? Teraz to bez znaczenia, stało się. Uciekła. Tak, Ojcze, uciekła! Należy nazywać rzeczy po imieniu, sam mnie tego uczyłeś. A moim obowiązkiem jest ją, za wszelką cenę, odnaleźć. I zabić. Bo w końcu, czyż nie jestem bogobójcą?

Przejdź do paragrafu 23

32

Chociaż zaniepokoiło mnie to, co zdołałem ustalić, nie planowałem jeszcze podejmować żadnych radykalnych kroków. Prawdę mówiąc, samotność i obcowanie z tak niepokojącym tematem dały mi się we znaki w większym stopniu, niż chciałem przyznać!

Wiedziony już nie tyle wcześniej powziętym planem poznania współpracowników, co naturalną potrzebą kontaktu, otworzyłem się towarzysko.

Jeśli posiadasz Informację **#10** przejdź do paragrafu **25**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#10** przejdź do paragrafu **16**

33

Tak oto nasz mały, nieco kołtuński, wieczorek zapoznawczy nieuchronnie zmierzał ku końcowi. Zaczęła się pożegnalna wymiana grzeczności i zapewnienia o nadziei na owocną i satysfakcjonującą obie strony współpracę na przestrzeni nadchodzącego roku.

Jeśli posiadasz Informację #8 przejdź do paragrafu **72**
Jeśli nie posiadasz Informacji #8 przejdź do paragrafu **47**

34

Na siódme piętro wjechałem zwyczajną windą z napędem hydraulicznym, jakich wszędzie pełno. Windziarz był uprzejmym starszym panem, jak chyba wszyscy windziarze świata. Ciekawe, kiedy pojawią się szalenie kosztowne wycieczki oferujące w ramach atrakcji nie najlepsze, ale najbardziej prymitywne warunki życia? Odrzuciliśmy wiele z tego, co wprowadzili w nasze życie bogowie, ale myślę, że zamiłowania do płynącego z technologii komfortu w każdym aspekcie życia nawet najbiedniejszych obywateli nie pozbędziemy się nigdy. A może po prostu tacy jesteśmy i bylibyśmy nawet bez boskiego wpływu?

Co do samego pokoju, a raczej apartamentu, to muszę szczerze przyznać, że jego bezwstydny przepych mile połechtał moje ego. W niczym nie ustępował standardom hotelowym największych metropolii Macierzy. Szybko rozpakowałem swój niewielki bagaż i zażywszy uprzednio kąpieli rozsiadłem się na wygodnym fotelu, który ustawiłem tuż przy jednym z naprawdę wielkich okien, nieomalże przeszklonych ścian. Spoglądałem na zieloną, bezkresną przestrzeń dżungli, nie myśląc o niczym. Wciąż pamiętam, jak spokojny byłem w tamtej chwili, Ojcze. Spokój... Ten prawdziwy, poprzedzający głębokie wyciszenie spokój... Wiesz, jak rzadko go doświadczam!

Ojciec uśmiecha się na krótko. Nie wiesz, czy przepraszająco, czy bezradnie.

Jeśli posiadasz Informację **#3** przejdź do paragrafu **14**
Jeśli posiadasz Informację **#4** przejdź do paragrafu **18**
Jeśli nie posiadasz żadnej z powyższych Informacji, przejdź do paragrafu **18**

35

Nazajutrz, zgodnie z planem, wyjechałem z Eridu. Inana nie pożegnała mnie, za co zresztą nie mogę jej winić. Nasze drogi rozeszły w chwili, kiedy podniosłem na nią rękę. Zresztą, to już nie ma żadnego znaczenia.

– Owoc... – szepcze Ojciec.
– Owoc – powtarzasz za nim. – Owoc!

Do tego sprowadza się cała moja opowieść! Zjadłem go i...

Przejdź do paragrafu **11**

36

Zgodnie z tradycją przy hotelu działała mała biblioteka udostępniająca swoje zbiory gościom, lecz nie znalazłem tam dosłownie niczego, co mogłoby pomóc w moich badaniach. Skromny księgozbiór składał się jedynie z poezji i prozy popularnych ostatnimi czasy autorów oraz kilku ciężkostrawnych klasyków. Na szczęście z pomocą przyszła mi Inana, która ochoczo użyczyła mi wiele publikacji ze swojej prywatnej biblioteczki, jednocześnie akceptując moją niechęć do nawiązania bliższych niż czysto zawodowe relacji. Przez blisko pół roku zawzięcie studiowałem te materiały, posiłkując się kopiami artykułów zamawianych za pośrednictwem poczty hotelowej.

Ostatecznie moje wnioski nie rzuciły więcej światła na sprawę tego fenomenu, potwierdzając jedynie to, czego dowiedziałem się na samym początku. Drzewo Bukaraczy było prawdziwe. W tym miejscu zakończył swoje życie Bukaracza, jedyny bóg, który zmarł śmiercią naturalną. Wówczas, gdy byłem zupełnie pewny, iż nie mam do czynienia ze zwyczajną atrakcją turystyczną, lecz czymś realnym, poczułem strach. Tak, Ojcze, zacząłem bać się tego przeklętego miejsca! Oto konsekwencje prawdy.

Jeśli posiadasz Informację **#13** przejdź do paragrafu **46**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#13** przejdź do paragrafu **32**

37

Icchak uśmiechnął się przepraszająco i wrócił do wypełniania dokumentów meldunkowych. Mimo młodego wieku widać było, że zdobył już niezbędne obycie w swoim niełatwym fachu. Szybko zakończył formalności i z permanentnym, profesjonalnym uśmiechem podał mi klucz do pokoju. Niepostrzeżenie przywołał też kogoś do pomocy przy niesieniu bagażu. Wprawdzie przyjechałem tylko z jedną niewielką torbą, ale nie oponowałem. Bądź co bądź, byłem przecież ich gościem honorowym!

Przejdź do paragrafu **34**

38

Jakże inaczej wyglądała Inana w tej cywilizowanej scenerii! Blask świec nie pasował do jej ognistych włosów stworzonych, aby lśnić w słońcu! Znikła też jej pewność siebie, którą wprost emanowała podczas oprowadzania wycieczki. Nie zrozum mnie źle, Ojcze! Nie stała się nagle osobą nieśmiałą, czy zdystansowaną, a raczej... Zwyczajną. Tak, to bardzo dobre słowo. Uznałem, że jej naturalnym środowiskiem jest właśnie dżungla, ruiny i barwne opowieści o tym, co minęło. Przy stole sprawiała wrażenie elementu układanki, który ktoś wcisnął na siłę nie w jego miejsce, licząc na to, że jakoś wkomponuje się w całość. Próżny trud!

Przejdź do paragrafu **58**

39

Zajęty łapczywym pochłanianiem owocu nie od razu zauważyłem, co wydarzyło się w przeciągu tych kilku chwil. Nie od razu dostrzegłem... Ojcze... Dopiero kiedy ruszyłem ku dżungli, lecz przystanąłem, aby po raz ostatni spojrzeć na Drzewo Bukaraczy, nareszcie zdołałem to zobaczyć.

Przejdź do paragrafu **51**

40

Nie była zaskoczona. Wypowiedziała wtedy kilka banałów o tym, jak dobrym jestem człowiekiem, że życzy mi szczęścia w życiu oraz kilka podobnych uwag, których nawet nie zapamiętałem. Jedyne, co utkwiło mi w pamięci to pełen rezygnacji i żalu wyraz jej oczu. Niczym spojrzenie schwytanego w pułapkę zwierzęcia, które przestało się już szamotać, rozumiejąc, że nie ma szans. Myśliwy nadciąga! Napiętą do granic wytrzymałości siłą woli

powstrzymałem chęć przytulenia tej nieszczęśliwej kobiety. Nie wiem, Ojcze, czy wtedy potrafiłbym wypuścić ją z objęć.

Odeszła spod mojego progu bez słowa, a ja zamknąłem powoli drzwi.

Przejdź do paragrafu **63**

41

U#19

Inana uczyniła dokładnie to samo. Natychmiast chwyciłem ją za nadgarstek, lecz ona nie zamierzała dać za wygraną i znów sięgnęła po owoc.

– Przestań! – nakazałem, dodając z nagłą agresją w głosie – on jest mój!

Nie posłuchała. Niczym w transie wciąż próbowała zerwać owoc, chociaż za każdym razem jej to uniemożliwiałem. W końcu popchnąłem ją z takim impetem, iż upadła. Zacisnąłem dłonie w pięści i stałem bez ruchu pomiędzy kobietą, którą kochałem, a owocem, którego rozpaczliwie pożądałem. Byłem gotowy zrobić wszystko, naprawdę wszystko, co konieczne, żeby go zdobyć!

Inana oprzytomniała i długo, bardzo długo spoglądała mi prosto w oczy. Z niedowierzaniem. Z odrazą. Z żalem... Nic mnie to nie obchodziło! Wygrałem! Zerwałem owoc i wpakowałem go sobie do ust, przeżuwając wściekle tę nieprzyjemnie gąbczastą, gorzką nagrodę, dla której bezdusznie podeptałem uczucie opuszczającej właśnie polanę kobiety. Odprowadziłem ją okrutnym, triumfalnym śmiechem, który szybko przeszedł w donośny szloch. Chciałem pobiec za nią, zatrzymać, błagać o wybaczenie, lecz znalazłszy się już na skraju polany, spojrzałem za siebie i znieruchomiałem.

Przejdź do paragrafu **51**

42

U#18

Smakował jak rozgotowany ryż z dziwnym, metalicznym posmakiem. Jakbym żuł rdzę! Nie wiem dlaczego, ale pomyślałem wtedy, że tak właśnie musi smakować krew! Nie posiadał ani pestek, ani wyczuwalnej skórki. Pożarłem go w całości!

Przejdź do paragrafu **39**

43

Ten rok w Eridu... Po prostu minął. Poznałem wielu ludzi, lecz z nikim nie nawiązałem bliższej, a nawet koleżeńskiej, więzi. Robiłem to, co do mnie należało znajdując ukojenie w monotonii dnia codziennego, jego drobnych rytuałach i wyzwaniach. Bogatszy o nowe doświadczenia byłem zupełnie gotów wrócić do domu, do Ciebie, Ojcze.

Przejdź do paragrafu **63**

44

Rok w Eridu minął szybko, a ja po raz pierwszy od wielu, wielu lat poczułem się wyzwolony spod jarzma przytłaczającego marazmu i wiecznych poszukiwań powodów do kontynuacji egzystencji. Żyłem przez ten rok, Ojcze, naprawdę żyłem!

Jednak mój kontrakt dobiegał końca, a zarząd wykopalisk nie zamierzał go przedłużyć. Mogłem zostać tutaj tylko w charakterze gościa co nawet przy zgromadzonych oszczędnościach i pensji bogobójcy, na dłuższą metę mocno obciążyłoby mój budżet. Nie ukrywam też, że alarmujące wieści o twoim pogarszającym się stanie zdrowia w znacznym stopniu przypieczętowały moją decyzję o wyjeździe z Eridu natychmiast po wygaśnięciu wiążącej mnie umowy. Raz jeszcze przepraszam, że nie odpisywałem na twoje listy, Ojcze!

– Wiem, że... Je czytałeś... To mi wystarczało. Taki już jesteś...

– Ojcze... – szepczesz.

Nastał czas, abym wyjawił ci przebieg tych ostatnich paru dni, jakie spędziłem w Eridu. Wszystko, co opowiedziałem do tej pory było niczym więcej ponad obszernym wprowadzeniem do najważniejszego wydarzenia w moim życiu. Słuchaj! Oto straszliwy finał losów twojego Syna!

Jeśli posiadasz Informację **#11** przejdź do paragrafu **56**
Jeśli posiadasz Informację **#12** przejdź do paragrafu **13**
Jeśli posiadasz Informację **#14** przejdź do paragrafu **55**
Jeśli nie posiadasz żadnej z powyższych Informacji przejdź do paragrafu **43**

45

Długo, bardzo długo wpatrywaliśmy się w ten relikt przeszłości. Zapewne znasz to uczucie, Ojcze, gdy kątem oka dostrzegasz jakiś ruch, ale gdy próbujesz zlokalizować jego źródło, okazuje się, iż był to tylko złudny omam. Jednak w tamtej chwili nie było mowy o pomyłce, szczególne, że Inana również spojrzała nagle w ten sam punkt, co ja. Podeszliśmy śpiesznie ku drzewu, ze zdumieniem dostrzegając niewielki, ciemny owoc zwisający z gałęzi. Nigdy wcześniej go nie widziałem, a sądząc po minie Inany i ona wydawała się zaskoczona. Był w zasięgu naszych dłoni!

A ja sięgnąłem ku niemu! **(41)**
A ona sięgnęła ku niemu! **(22)**

46
U#14

Podczas wykonywania moich obowiązków, to znaczy po prostu towarzyszeniu kolejnym grupom zwiedzających i zachowywania się jak czujny, gotowy na wszystko ochroniarz, zacząłem uważniej obserwować zachowanie turystów. Schemat zawsze pozostawał ten sam, najpierw byli kolejno zaskoczeni, zaniepokojeni i zaintrygowani, a gdy

Inana przedstawiała mnie jako bogobójcę w wielu wstępowała niespodziewana odwaga. Podchodzili pod drzewo, klepali pień, a nawet zrywali, po uzyskaniu wcześniejszego pozwolenia, listek lub dwa na pamiątkę. Zdołałem ustalić, czyli po prostu przesiadywać w hotelowej restauracji i wysłuchując plotek, że część z nich traktowała takie pamiątki jako rodzaj talizmanów. Raz usłyszałem nawet, jak jakaś nobliwa staruszka przechwalała się przyjaciółce, że tyle razy była na wycieczce pod Drzewo Bukaraczy, iż nazbierała spory pęk liści. Planowała sporządzić z nich wywar i używać go w charakterze cudownego leku na zahamowanie smutnych konsekwencji starości. W końcu Bukaracza słynął ze swych umiejętności leczenia każdej dolegliwości! Zabawne! Prawdziwi bogobójcy, nasi przodkowie, oddali życia, aby tacy ludzie, jak ta zamożna starowina, mogli teraz spokojnie zbierać liście z grobu jednego z największych wrogów ludzkości. To zdarzenie wywarło na mnie wielki wpływ. Prawdę mówiąc, od tamtej chwili nie myślałem o niczym innym poza zniszczeniem Drzewa Bukaraczy! Ojcze! Mieć cel w życiu, cóż to za niewysłowiona rozkosz!

Przejdź do paragrafu **62**

47

Pożegnaliśmy się uprzejmie i każdy poszedł w swoją stronę.

Po powrocie do wielkiego, pustego apartamentu, który tonął w delikatnym świetle lampionów z błękitnej bibuły zapalonych podczas mojej nieobecności, poczułem... Pustkę? Żal? Samotność? Nie pamiętam już dokładnie tego przykrego uczucia, ale wiem, że w tamtej chwili miałem ochotę opuścić Eridu i wrócić do domu, do ciebie Ojcze. Niemniej zostałem...

I teraz muszę żyć z porażającymi konsekwencjami tamtej decyzji!

Przejdź do paragrafu **65**

48

U#33

Nawet ucieszyłem się z takiego obrotu spraw! Tego rodzaju historii najlepiej słucha się w formie swobodnej gawędy, a nie za pośrednictwem tak podejrzanego urządzenia jak telefon. Bądź co bądź służy on przecież do awaryjnej, szybkiej komunikacji a nie pogaduszek.

Opuściłem pokój w dobrym nastroju, zastanawiając się, jakąż to intrygującą tajemnicę skrywa moje siódme piętro.

Przejdź do paragrafu 2

49

Zabawne, ile znaczy nastawienie, Ojcze! A może nie zabawne, a przerażające? Albo pokrzepiające. Ty zawsze potrafiłeś być optymistą. Nawet teraz widzę, że się uśmiechasz. Ja...

– Jesteś jaki jesteś – przerywa Ci ojciec. – To ani dobrze... Ani źle... Po prostu jesteś... moim synem.

Milkniesz na dłuższą chwilę.

Podziękowałem Icchakowi za opowiedzenie tej historii – mówisz w końcu.

Jeśli posiadasz Informacji **#33** przejdź do paragrafu 18
Jeśli nie posiadasz Informacji **#33** przejdź do paragrafu 37

50

Nungal uśmiechnęła się tylko i odeszła bez słowa wyjaśnienia. Tamtej nocy nie spałem dobrze, chociaż skłamałbym, mówiąc, że dokuczało mi sumienie. Powziąłem taką, a nie inną decyzję i nie zamierzałem roztrząsać jej moralnych aspektów. Niepokoiła mnie za to

świadomość wielkiej odpowiedzialności, jaką na siebie przyjąłem. Wszak Nungal porzuciła dla mnie wszystko, całe swoje dotychczasowe życie. A ja? Ja zastanawiałem się, jakie pożegnalne śniadanie zaserwują mi w hotelowym bufecie. Co ze mnie za mężczyzna?

Przejdź do paragrafu **54**

51

Ojcze! Ach, mój Ojcze! Drzewo Bukaraczy uschło! Całkowicie! Wszystkie liście zwiędły i poczęły spadać jednocześnie na ziemię. Wciąż słyszę ten straszny szum... Zaraz po tym wielkimi płatami zaczęła odpadać kora, odsłaniając, niczym kości, nagi pień, który z głośnym trzaskiem popękał w kilku miejscach naraz. Przerażony, rzuciłem się do ucieczki!

Jeśli posiadasz Informację **#17** przejdź do paragrafu **31**
Jeśli posiadasz Informację **#18** przejdź do paragrafu **11**
Jeśli posiadasz Informację **#19** przejdź do paragrafu **35**

52

U#6

W opowieściach Inany Bukaracza jawił się jako dobry i sprawiedliwy władca, który nie tylko dbał o potrzeby materialne swoich poddanych, ale również leczył ich nawet z najcięższych chorób, a przy tym uczył cnót moralnych.

Ha! Kpina! Po prostu żył przez stulecia jak pasożyt żerujący bezwstydnie na innych! Najwidoczniej był zbyt słaby by, jak inni bogowie, rządzić silną ręką. Brak mocy powetował sobie sprytem, skłaniając ludzi, żeby oddawali mu swoje życia z własnej woli, a do tego jeszcze poczytywali to sobie za zaszczyt. Dobrze, że w pewnym momencie przejrzeli na oczy i przegnali go precz aby skonał ze starości gdzieś w buszu.

Przejdź do paragrafu **30**

53

Zorganizowana w przestronnej, szykownej restauracji hotelowej oficjalna kolacja zapoznawcza z przyszłymi współpracownikami zaplanowana była na godzinę dwudziestą. Pojawiłem się jakieś pięć minut przed czasem i zająłem wskazane mi przez jednego z kelnerów miejsce. Ubrany w skrojony na miarę strój wieczorowy, otoczony luksusem, wśród gwaru rozmów i blasku tysiąca świec po raz pierwszy od przyjazdu poczułem się naprawdę jak szkolona do sztuczek małpka. Zwykła atrakcja turystyczna połyskująca naszytymi na jaskrawej kamizelce cekinami, gotowa zagrać na katarynce na znak dany przez właściciela, brzuchatego impresario z sumiastym wąsem, niewielkim wyczuciem smaku i smykałką do interesów. Tymczasem zielony, dziki świat oddzielony szklanymi ścianami od lśniącej i głośnej sali pogrążał się w gęstniejącym mroku nocy.

Do stolika podeszły trzy osoby, postawny mężczyzna i dwie kobiety, bez wątpienia siostry, co zdradzały rysy ich twarzy. Tak podobne, a tak różne! Dzień i noc! Dokładnie tak właśnie mi się objawiły, Ojcze. Pierwsza, mniej więcej w moim wieku, w jasnej, niemal białej sukni, z ogorzałą od słońca twarzą i płomiennie rudą, niesforną grzywką zachodzącą niedbale na twarz. Praktyczna, krótka fryzura oraz rozwinięte przedramiona świadczyły, że nie był jej obcy fizyczny trud. Druga, najmniej dekadę młodsza, odziana była od stóp do głów w czerń, z którą kontrastowała nieco krzykliwa, srebrna biżuteria. Gęste, sięgające pasa i beztrosko rozpuszczone czarne włosy otulały ją jak płaszcz. Zielone oczy starszej z sióstr, na spółkę z piwnymi młodszej, wbiły się we mnie, wyrażając mieszankę zaciekawienia, rezerwy i, jak wtedy sądziłem, pewnej dozy kpiny.

Jeśli posiadasz Informację **#5** przejdź do paragrafu **38**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#5** przejdź do paragrafu **58**

54

Nie wyjechałem tego dnia z Eridu. Ojcze... Z samego rana obudził mnie dokuczliwy dzwonek telefonu. To dzwonił Icchak, który poinformował mnie dziwnym, tak niepasującym do tego śmieszka, poważnym tonem, że w recepcji oczekuje na mnie Inana w, jak to określił, sprawie nie cierpiącej zwłoki. Prawdę mówiąc, spodziewałem się ostrej konfrontacji, byłem

bowiem pewny, że siostra zdradziła jej swoje zamiary. Tymczasem nienaturalnie blada Inana przytuliła mnie delikatnie i wyszeptała wprost do ucha:

– Tej nocy zgasła najpiękniejsza z gwiazd.

W kilku zdaniach streściła mi wydarzenia ostatnich godzin, nie wiedząc, że to przecież ja jestem ich przyczyną! Tej feralnej nocy Nungal zaraz po powrocie ode mnie natychmiast spotkała się z Birtumem. Narzeczeni ruszyli na długi spacer, który zakończył się aż pod Drzewem Bukaraczy. Tam właśnie ten nieszczęsny mężczyzna usłyszał, że odtąd ma radzić sobie w życiu sam. Nie potrafię wyobrazić sobie, jak bardzo cierpiał w tamtej chwili. Ten ugodowy, cichy człowiek, być może po raz pierwszy w życiu, zaczął wrzeszczeć. Z bólu, rozpaczy, bezdennego poniżenia! Udusił ją. Udusił moją Nungal, a potem wrócił do kurortu i opowiedział władzom o swoim strasznym czynie, prosząc o jak najsurowszy wyrok.

Inana dowiedziała się tego wszystkiego ledwie kilkanaście minut temu. Biedaczka, właśnie wracała z rozpoznania zwłok, gdy postanowiła opowiedzieć mi o tym wszystkim. Tak jak powiedziałem, Ojcze, Birtum udusił Nungal, ale to ja ją zabiłem. Ja! Oto syn twój! Ale to wciąż nie koniec tej historii, nadal nie opowiedziałem ci o najważniejszym i najstraszniejszym wydarzeniu, jakie mnie tam dotknęło!

Przejdź do paragrafu 7

55

U#16

Ostatni dzień w pracy minął mi zwyczajnie. Ot, parę pożegnalnych słów od Inany i możliwość wyjścia godzinę wcześniej. Jednak to, o czym pragnę ci opowiedzieć, rozegrało się nie w blasku dnia, lecz w mroku nocy.

Jeszcze przed zachodem słońca opuściłem hotel, aby dotrzeć przed zmrokiem do mojej kryjówki. Pokonywałem ten odcinek dżungli setki razy, lecz wtedy nieomal zgubiłem drogę. Żałuję, że nie zawróciłem. Dlaczego wtedy nie zawróciłem, Ojcze?

Po dotarciu na miejsce przez co najmniej godzinę kursowałem pomiędzy dwiema polanami, znosząc pod Drzewo Bukaraczy kanistry z naftą. Ignorując nasilające się z każdym kolejnym kursem wątpliwości, powtarzałem sobie, że teraz nie ma już odwrotu. Zabawne! To

tak, jakby człowiek sam kopał sobie grób święcie przekonany o tym, iż w chwili ukończenia tej pracy na pewno umrze. Dlaczego więc dalej kopie?

Nie dałem sobie czasu na odpoczynek i kiedy tylko wróciłem z ostatnimi pojemnikami, zacząłem przygotowywać się do realizacji swojego planu. Wspiąłem się na drzewo i siadając okrakiem na najgrubszym konarze, za pomocą liny z hakiem podciągałem kolejne kanistry. Część z nich umieściłem w upatrzonych od dawna plątaninach gałęzi, resztę sumiennie opróżniłem.

Kiedy ponownie znalazłem się na, również solidnie przesiąkniętej naftą, ziemi, silne zawroty głowy oraz napady mdłości zmusiły mnie do odejścia w stronę granicy polany i dżungli. Tam znalazłem szybko odpowiednią gałąź, więc z obrzydzeniem zdarłem z siebie kompletnie przemoczone ubranie, wykorzystując je do sporządzenia pochodni. Naturalnie wcześniej, jeszcze w hotelu, zapakowałem do małej torby ubranie zastępcze i zapałki, które właśnie wydobyłem. Nie fatygując się nałożeniem czegoś na siebie, podpaliłem radośnie pochodnię. Nie wiem, ile czasu spędziła Inana, obserwując moje poczynania, lecz w tamtej chwili zdecydowała się wyjść z mroku dżungli. Oto stanęliśmy naprzeciw siebie. Wściekła kobieta i zaskoczony, nagi mężczyzna dzierżący płonącą pochodnię. Tragikomiczny pejzaż! Co właściwe robiła tam w środku nocy? Nie wiem. Bez słowa minęła mnie, kierując się wprost ku Drzewu Bukaraczy, przy którym przystanęła i skrzyżowawszy ręce na piersi, rozkazała:

– Wynoś się stąd.

– Inana...

– Jeśli nie chcesz mnie spalić razem z tym drzewem, to idź precz. Nie interesuje mnie twoja motywacja czy tłumaczenia. Bo tego nie da się wytłumaczyć inaczej, niż tylko szaleństwem.

Zrobiłem kilka kroków w jej stronę i zamachnąłem się groźnie pochodnią, ale wywołało to tylko jej złośliwy śmiech. Chyba nigdy w życiu nie czułem się bardziej poniżony niż wówczas. Bezsilny, nagi wariat, oto ja! Raz jeszcze zamachnąłem się pochodnią... Całe to noszenie kanistrów, a potem wciąganie ich na górę, polewanie wszystkiego wokół naftą, wdychanie otumaniających oparów... Byłem osłabiony, zdekoncentrowany, wściekły! Drewno wyślizgnęło mi się z ręki i nim zdążyłem w jakikolwiek sposób zareagować, żagiew pomknęła wprost ku Drzewu Bukaraczy. Inana była nie mniej zaskoczona ode mnie, gdy ujrzała mknącą w jej stronę zapowiedź własnej zguby.

Gwałtowny wybuch oparów na moment zupełnie mnie oślepił, a gdy zdołałem ponownie spojrzeć w stronę drzewa, ujrzałem tylko burzę ognia. Drzewo Bukaraczy płonęło tak szybko i intensywnie, jakby było z bibuły! To nie było naturalne, o nie! Nawet taka ilość nafty, jaką użyłem, nie byłaby w stanie doprowadzić do czegoś takiego. Słup ognia wzbił się na co najmniej dwadzieścia metrów ku górze i nie jest to przenośna, Ojcze. Dokładnie tak to wyglądało, pionowy słup, jak kolumna płomieni nie rozszerzających się na boki. W ciągu kilkunastu sekund zmalał gwałtownie, aż w końcu zupełnie zanikł. Zapomniałem dodać, że w ogóle nie czułem żaru, jedynie coś, co mogę nazwać intensywnym ciepłem, nic ponadto. Gdy ogień raptownie zniknął, dobrą chwilę zajęło mi przyzwyczajenie się do gęstego półmroku zalegającego na polanie. A jednak zdołałem ujrzeć zwalistą stertę popiołu w miejscu, gdzie jeszcze kilka minut temu stało to po trzykroć przeklęte Drzewo Bukaraczy. Inana stała tuż obok, nietknięta przez żywioł. Spoglądała niewidzącymi oczyma gdzieś przed siebie, potem skierowała wzrok ku gwiazdom, a następnie wprost na mnie. Wprawdzie dzieliła nas pewna odległość, a w dodatku wokół panowała ciemność, lecz przysiągłbym, że w jej oczach wyczytałem wdzięczność. Zrobiłem nieśmiały ruch w jej stronę, na co natychmiast odpowiedziała zdecydowanym krokiem w tył. Uśmiechnęła się smutno i wbiegła do dżungli.

Przejdź do paragrafu 9

56

Wieczór przyniósł dylemat, którego rozwiązanie miało zaważyć na moich dalszych losach. Gotowałem się właśnie do spędzenia ostatniej nocy w hotelowym apartamencie, kiedy na moim progu stanęła Nungal ubrana dokładnie tak, jak podczas zapoznawczej kolacji przed rokiem. Nie myśl o mnie źle, Ojcze! Nie zostaliśmy kochankami ani wcześniej, ani tej nocy. Nasza zażyłość była zdradą wobec Birtuma jedynie, albo aż, na poziomie emocjonalnym. A pomimo tego Nungal oznajmiła mi spokojnym tonem, jakby mówiła o czymś błahym, na przykład proponowała wyjście do miejscowej herbaciarni, że jest gotowa porzucić swojego narzeczonego i związać swój los ze mną. Jeśli tylko taka jest moja wola, to pojawi się jutro na stacji kolejowej i wyjedzie ze mną. Bez bagażu, bez pożegnania z najbliższymi. Tak po prostu! Tak po prostu...

Wiedziony impulsem zgodziłem się na to szaleństwo! (50)
Po krótkim, ale dogłębnym przemyśleniu sprawy odmówiłem jej. (40)

57

Taktownie przerwałem początek jej wykładu dotyczącego tego, czym w istocie jest Drzewo Bukaraczy i rozbawiony zdradziłem, że dzisiejszego dnia uczestniczyłem w zwiedzaniu ruin.

– Brawo za inicjatywę! – odparła ze śmiechem.

– W takim razie, jak mniemam, moja obecność ma działać jako czynnik uspokajający publikę, czy tak? Bogobójca jako efekt placebo.

– Dokładnie – pokornie przyznała Inana. – Tak to zostało obmyślane. Ludzie chcą czuć dreszczyk emocji, ale nie realny strach. Za strach nam nie zapłacą, a tylko dzięki ich pieniądzom możemy prowadzić badania. Im więcej zarobią nasi inwestorzy, tym więcej będą skłonni potem przekazać na dalsze wykopaliska. Tak to już działa.

Przejdź do paragrafu **33**

58

Energiczna, rudowłosa Inana, wybitna archeolog i znawczyni dziejów Bukaraczy, a tuż obok jej eteryczna, czarnowłosa siostra Nungal, niepozbawiana sukcesów poetka oraz jej narzeczony, zwalisty Birtum, historyk. Mój rówieśnik. I ja, bogobójca. Przedstawiliśmy się sobie w taki mniej więcej sposób, przełamując pierwsze lody mniej lub bardziej trafnymi żartami tudzież neutralnymi anegdotami znanymi z gazet, książek lub salonów. Jedliśmy egzotyczne cuda miejscowej kuchni, żartowaliśmy, bez ustanku mówiliśmy, ani przez chwilę naprawdę nie rozmawiając. Słowem, wszystko toczyło się zgodnie z moim wyobrażeniem o tym, jak powinna wyglądać taka oficjalna kolacja zapoznawcza.

Mimo tego pragnąłem jeszcze trochę przeciągnąć czysto towarzyski aspekt spotkania zanim przeszliśmy do interesów. (28)
Zaraz po skończeniu posiłku taktownie, acz zdecydowanie nakierowałem rozmowę na temat naszej nadchodzącej współpracy. (68)

59

U#8

Oczywiście nie planowałem wtedy żadnych radykalnych akcji, ale fakt istnienia tworu takiego jak Drzewo Bukaraczy napawał mnie niezrozumiałą obawą. Bogowie to już część naszej historii, coś co minęło i nigdy nie wróci. Jednak ta opowieść o energii życiowej Bukaraczy skumulowanej wśród korzeni dawała możliwość snucia różnych niebezpiecznych teorii. Tak jak ci fataliści, którzy w ostatnich latach twierdzą, że bogowie jeszcze powrócą na świat, by wywrzeć krwawą pomstę na ludzkości, która obróciła się przeciw ich panowaniu. To naturalnie bzdury, ale... To przeklęte, chimeryczne drzewo zburzyło mój spokój wewnętrzny, Ojcze. I za to właśnie je znienawidziłem!

Przejdź do paragrafu **53**

60

Pogodzony z myślą o rychłym wyjeździe zacząłem pakować swój dobytek, który w ciągu roku rozrósł się niepomiernie w porównaniu do skromnej walizki, z którą przyjechałem. Zatrzymałem najcenniejsze pamiątki i co ciekawsze książki oraz wycinki z gazet, a resztę rzeczy, głównie ubrań, sprzedałem za symboliczne kwoty lub rozdałem. Wszystkie wieczory spędzałem nieodmiennie w towarzystwie trójki moich przyjaciół, którzy bardziej z poczucia powinności, niż faktycznej wiary w sukces próbowali odwieść mnie od rychłego wyjazdu, prosząc o pozostanie chociaż na kilka dni. Wiesz, jak nie lubię zmieniać swoich planów, Ojcze. Taktownie, ale konsekwentnie dawałem odpór ich naleganiom, samemu prosząc usilnie, aby zaniechali tego tematu i po prostu cieszyli się wspólnie

spędzonymi chwilami. Ostatni dzień pracy minął mi dokładnie tak, jak wszystkie poprzednie. Zupełnie jakbym jutro znów miał pojawić się na swoim stanowisku i poddać się kojącej, codziennej rutynie.

Jeśli posiadasz Informację **#11** przejdź do paragrafu **56**
Jeśli posiadasz Informację **#12** przejdź do paragrafu **13**

61

U#11

Pamiętasz Icchaka? Jego intrygująca opowieść o siódmym piętrze hotelu była początkiem naszej, dosyć zażyłej, znajomości. Jako wzorowy pracownik prestiżowego hotelu zawsze odnosił się do mnie z zawodowym respektem, co stanowiło swego rodzaju barierę we wzajemnych kontaktach, lecz pomimo tego spędziliśmy niejeden wieczór na długich, przyjacielskich rozmowach. Dzięki niemu wiedziałem przysłowiowe wszystko o wszystkich. Czy był plotkarzem? Właściwie... Tak! I cóż z tego?

Najważniejsze było to, iż właśnie od niego dowiedziałem się, że Nungal i Birtum pozostają narzeczeństwem od wielu lat, chociaż w tym czasie dwukrotnie ustalali już dokładny termin ślubu. Jednak w obu przypadkach kobieta praktycznie w ostatniej chwili odwoływała uroczystość, nie podając żadnych logicznych przyczyn swojej decyzji. Birtum wprawdzie znosił to cierpliwie, lecz ten stan zawieszenia, w którym trwał jego związek, uczynił go człowiekiem zamkniętym w sobie i stroniącym od towarzystwa innych, choć niegdyś był nie mniejszą duszą towarzystwa od Nungal. Ta wiedza wpłynęła na mnie bardziej, niż bym tego sobie życzył, Ojcze. Zapragnąłem mieć Nungal tylko dla siebie!

Przejdź do paragrafu **44**

62

Zacząłem potajemnie wędrować po dżungli!

Niedaleko od Drzewa Bukaraczy natrafiłem na kolejną, tym razem naturalną polanę, na której założyłem obozowisko. Zbudowałem mały szałas, w którym magazynowałem przynoszone sprzęty, a z czasem zbudowałem latrynę oraz prymitywny zbieracz wilgoci, a nawet rozwiesiłem pomiędzy pniami własnoręcznie upleciony hamak! Niejednokrotnie przychodziłem tam o brzasku, by racząc się pyszną, zebraną w nocy wodą, przeleżeć cały dzień w hamaku, balansując beztrosko na granicy jawy i snu. Naturalnie nie zapomniałem o swoich planach! Zebrałem wystarczającą ilość nafty, aby z Drzewa Bukaraczy pozostało niewiele więcej, niż popiół. Po prostu nie chciałem działać zbyt szybko. Polubiłem mój sekretny zakątek dżungli i z żalem myślałem o jego utracie. Tak więc permanentnie odwlekałem z dziś na jutro wykonanie mojego, że tak powiem, obowiązku bogobójcy. Tam chwile mijały spokojnie, aż owo mityczne niemalże jutro nareszcie nadeszło.

Przejdź do paragrafu **44**

63

Tej ostatniej nocy w Eridu zapragnąłem raz jeszcze ujrzeć Drzewo Bukaraczy. Nie wiem, co było prawdziwym powodem tej spontanicznej decyzji. Nagły napływ nostalgii? Chęć obcowania z tym, czego nie rozumiałem, acz pożądałem, a więc swego rodzaju alegorią moich własnych, pokrętnych losów? Nie wiem!

Tłumacząc sobie, że to przecież szaleństwo dosłownie w środku nocy ubrałem się i opuściłem hotel. Icchak rzucił mi wprawdzie zdziwione spojrzenie, ale widząc mój brak reakcji, taktownie nie drążył tematu. Powinni go zrobić dyrektorem tego hotelu, złoty chłopak!

Na miejsce dotarłem stosunkowo szybko, chociaż wcale się nie śpieszyłem. Wręcz przeciwnie! Niekiedy specjalnie zwalniałem tempo, jakby w obawie przed tym, co czeka mnie na końcu tej wariackiej eskapady. Ojcze! Gdybym wtedy zawrócił...

Drzewo Bukaraczy wyglądało dokładnie tak, jak zawsze. Owszem, panujący wszędzie poza polaną mrok, nocne odgłosy dżungli i blady blask księżyc nadawał scenerii pewnego

fantastycznego rysu, ale nic poza tym. Zbliżyłem się do pnia, po którym zacząłem wodzić ostrożnie palcami. W tamtej chwili ze zdumieniem pomyślałem, że w przeciągu roku ani razu nie dotknąłem tego... Reliktu przeszłości. Wtem moją uwagę przykuło coś niepokojącego, jakaś bulwa, czy też kokon, zwisający z konaru tuż nad moją głową, którego, tego byłem absolutnie pewien, nigdy wcześniej nie widziałem. To był owoc. Drobny, ciemny owoc, nic więcej o jego barwie nie mogłem powiedzieć przy tym oświetleniu. Zerwałem go.

– Synu...
– Spokojnie! Opowieść zmierza już ku końcowi, Ojcze – uspokajasz rodziciela.

Był miękki, gąbczasty. Ojcze! Skosztowałem go bez chwili namysłu.

Jeśli posiadasz Informację **#18** przejdź do paragrafu **8**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#18** przejdź do paragrafu **42**

64

U#13

Bez żalu zrezygnowałem z nawiązywania jakichkolwiek relacji towarzyskich na rzecz prowadzenia moich badań. Zresztą nie było to nazbyt trudne, biorąc pod uwagę, że tak naprawdę nikogo tutaj nie znałem. Współpracownicy szybko zaakceptowali moją postawę i po podjęciu kilku grzecznościowych prób bliższego zapoznania się zostawili mnie w spokoju.

Przejdź do paragrafu **36**

65

Ojcze, wiesz, jak bardzo uzależniony jestem od uporządkowywania wszystkiego wokół mnie. Nie lubię działać bez planu, a nawet jeśli chcę po prostu obijać się przez cały dzień, to lubię mieć z góry ustalony zakres godzin przeznaczony na owo mitrężenie czasu.

Mój roczny pobyt w Eridu rozpocząłem więc od ustalenia tego, na czym w wolnym czasie skupię swoją uwagę w przeciągu nadchodzących miesięcy. Postanowiłem...

... nie tylko poznać, ale naprawdę zbliżyć się do trójki moich głównych współpracowników. Inana, Nungal i Birtum, mój czas należał do nich! (71)

... zadzierzgnąć bliższą znajomość z Inaną, Nungal i Birtumem, chociaż nie mniej ważne, a może nawet ważniejsze, było dla mnie zdobycie informacji dotyczących Drzewa Bukaraczy. (26)

... w pełni poświęcić się zdobyciu informacji dotyczących Drzewa Bukaraczy. Byłem zupełnie zdeterminowany do, w wypadku bezspornego stwierdzenia jego negatywnego oddziaływania na ludzi, zniszczenia tego bluźnierczego reliktu czasu bogów! (64)

66

– Brawo! – warknęła na mnie Inana. – To się nazywa postawa godna prawdziwego bogobójcy! Może od razu, przy okazji, zniszczymy ruiny Eridu, bo przecież to też spuścizna Bukaraczy!

– Nie histeryzuj – prychnęła Nungal, nie zerkając nawet w stronę siostry, za to mnie obdarzając pełnym aprobaty spojrzeniem. – To całe Drzewo Bukaraczy nie ma żadnej historycznej wartości, to tylko lep na turystów, nic więcej. Ciała innych bogów doszczętnie spalono, a prochy dosłownie spuszczono w kanał. Nie rozumiem dlaczego z Bukaraczą miałoby być inaczej! To całe drzewo symbolizuje przecież jego ciało, a przynajmniej można je uznać za rodzaj nagrobka. Uważasz, że bóg zasługuje na nagrobek?

Pobladła z gniewu Inana nie odpowiedziała na to, zadane szczególnie agresywnym tonem, pytanie siostry i zerwała się z miejsca.

– Dobranoc, Inano – wycedziłem. (69)
– Nie kończmy takiego miłego wieczoru w ten sposób! – poprosiłem z uśmiechem. (27)

67

Niemniej moje myśli krążyły wówczas przede wszystkim nie wokół rozpoczynającej się, że tak górnolotnie to określę – kariery, lecz dwóch sióstr. Chociaż sprawiały wrażenie, jak wspomniałem wcześniej, różnych od siebie niczym dzień i noc, to punktem stycznym, a więc niejako świtem, była pasja. Wprawdzie w ten stan pełnego zaangażowania połączonego z energiczną ekscytacją wchodziły z zupełnie innych płaszczyzn, poprzez obce sobie nawzajem tematy, to efekt pozostawał ten sam. W takich chwilach były piękne w sposób absolutny, Ojcze. Fizycznie i intelektualnie. Piękne jak sam świt!

Z żalem myślałem o konieczności poruszenia tematów tak boleśnie przyziemnych, jak interesy.

Przejdź do paragrafu 68

68

W chwili, gdy nakierowałem rozmowę na tematy czysto praktyczne, zauważyłem istotną zmianę w zachowaniu sióstr polegającą na natychmiastowej zamianie ról. Dotychczas bierna Inana przejęła inicjatywę, wprowadzając mnie w szczegóły moich obowiązków, podczas gdy Nungal z duszy towarzystwa przemieniła się w milczącą obserwatorkę wydarzeń. Birtum pozostawał nie tyle pasywny, co wręcz wzniośle obojętny na wszystko. Pojąłem w tamtej chwili, że była to zasadnicza cecha jego charakteru.

– Twoim głównym obowiązkiem będzie – tłumaczyła Inana – towarzyszenie mi podczas oprowadzania tych grup zwiedzających, którzy zdecydują się na wykupienie najdroższego programu obejmującego poznanie nie tylko Ruin Eridu, ale również tak zwanego Drzewa Bukaraczy. Towarzyszenie w charakterze... Powiedzmy, eksperta...

Jeśli posiadasz Informację **#5** przejdź do paragrafu 57
Jeśli nie posiadasz Informacji **#5** przejdź do paragrafu 5

69

U#10

W milczeniu odprowadziliśmy wzrokiem wściekłą Inanę.

– Czy to było konieczne? – spytał mnie Birtum, ale natychmiast umilkł pod ostrzegawczym spojrzeniem Nungal.

Nie czułem się winny! Czasem należy postawić sprawy jasno. Życie to, jak mawiają, wiele odcieni szarości, ale w pewnych zasadniczych jego aspektach istnieje tylko czerń i biel. Nie mogłem tolerować tak dwuznacznej postawy wobec bogów, jaką zaprezentowała tego wieczoru Inana. Owszem, historia sprawowania władzy przez Bukaraczę różniła się od panowania reszty bogów, ale to nie dawało żadnych podstaw do usprawiedliwiania jego czynów!

Przejdź do paragrafu **70**

70

Posiedzieliśmy we trójkę jeszcze kwadrans, może dwa, powoli odzyskując dobry nastrój. Wiedziałem już, że zraziłem do siebie, być może bezpowrotnie, Inanę. W zamian zyskałem wyraźne zainteresowanie i sympatię Nungal. Spojrzałem na pogrążonego we własnych myślach, milczącego narzeczonego tej kobiety. Skrzyżowaliśmy na moment spojrzenia, lecz szybko odwróciłem wzrok. Chyba poczułem się nieco winny. Nie. Bez chyba, bez nieco. Czułem się wobec tego człowieka winny, Ojcze. Winny moich nagłych myśli i pragnień. I zazdrosny o szczęście tego wielkoluda. A piękna Nungal beztrosko żartowała, skupiając całą naszą uwagę na sobie.

Przejdź do paragrafu **47**

71

Jeśli posiadasz Informację **#10** przejdź do paragrafu **25**

Jeśli nie posiadasz Informacji **#10** przejdź do paragrafu **16**

72

Kiedy wszyscy mieliśmy już wstać od stołu zadałem pytanie. Nie był to żaden wewnętrzny impuls, spontaniczna reakcja, czy coś w tym rodzaju, lecz moja świadoma decyzja. Wszyscy zastygli w bezruchu, a Inana, do której się zwróciłem, udzieliła mi odpowiedzi dopiero po dłuższej chwili namysłu.

Zamilkłeś. Ojciec spogląda na Ciebie wyczekująco.

Nie pamiętam, jak dokładnie ubrałem w słowa moje wątpliwości, ale jego sens był dokładnie taki: czy ta plątanina drzew to naprawdę miejsce, w którym umarł Bukaracza? Inana potwierdziła moje obawy.

– Nie uważacie – zacząłem, ostrożnie dobierając kolejne słowa – istnienia czegoś takiego za... Nieodpowiednie?

– Nie – odparła zdecydowanie Inana. – Bez wątpienia ostatek mocy umierającego Bukaraczy wpłynął w jakiś sposób na florę, ale co z tego? Powstała po prostu botaniczna ciekawostka...

– Niebezpieczne kuriozum, a nie ciekawostka! – wtrąciła się nagle Nungal. – Coś takiego nie ma prawa istnieć! Drzewo Bukaraczy powinno być nawet nie ścięte, ale po prostu doszczętnie spalone!

– Zgadzam się! Ogień powinien wypalić to, czego nie zdołał zatrzeć upływ czasu. Nie potrzeba nam pamiątek po bogach! – stwierdziłem z przekonaniem. (66)

– To chyba przesada... – spróbowałem załagodzić sytuację. (6)

73

Snułem się bez celu po okolicy, pozwalając myślom po prostu płynąć. Zapuściłem się też na pewną odległość w głąb dżungli, ale obcowanie z naturą nie dało mi wiele satysfakcji, wprost przeciwnie. Nierówny, grząski teren i wszechobecne robactwo zmusiły mnie do szybkiego powrotu. Zły na siebie, wróciłem z chęcią w objęcia cywilizacji, tym razem doceniając wygodne trakty oraz łatwy dostęp do pożywienia i środków czystości. Rozsiadając się ponownie w wygodnym fotelu w moim hotelowym apartamencie, z drinkiem w ręku, straciłem ochotę na dalsze eskapady. Bądź co bądź jestem mieszczuchem z krwi i kości! I co w tym złego?

Przejdź do paragrafu **53**

74

Zakręciłem energicznie korbką i poczekałem cierpliwie na pojawienie się sygnału. Po chwili uprzejmy głos dyspozytorski z hotelowej centrali telefonicznej spytał mnie o numer lub miejsce, z którym chciałbym nawiązać połączenie. Poprosiłem grzecznie o recepcję.

– Słucham? – spytał dziwnym, zniekształconym głosem Icchak.

Telefony to jednak istotnie nieprzyjemne, odhumanizowane urządzenia. Szkoda, że przy hotelowym aparacie nie powieszono lustra, jak to się robi w wielu domach. Chociaż widzi się tylko swoją twarz, to zawsze lepiej jest prowadzić rozmowę w taki sposób, niż spoglądając bezmyślnie na jakiś przedmiot czy ścianę.

– Chciałbym posłuchać opowieści o siódmym piętrze... – zacząłem.

– Niestety! – przerwał mi bezceremonialnie Icchak. – Pan wybaczy, ale regulamin hotelowy surowo zabrania mi prowadzenia towarzyskich rozmów z gośćmi za pośrednictwem telefonu.

– Rozumiem...

– ... w takim razie zejdę na dół. (48)

– ... w takim razie do widzenia – odburknąłem, odkładając słuchawkę. (18)

75 Bogobójca

Minęło już kilka bezproduktywnych dni, od kiedy opowiedziałeś Ojcu o tym, czego doświadczyłeś w Eridu. Wspólnie analizowaliście wiele możliwych wariantów poszukiwań Inany, lecz za każdym razem skala problemu zupełnie was przytłaczała. Jak odnaleźć pojedynczą osobę pośród liczącej blisko dwa miliardy ludzi populacji Macierzy?

Naturalnie służby porządkowe dysponują wyspecjalizowanym systemem wyszukiwawczym opartym na stale aktualizowanej bazie danych, ale to zaawansowana technologia pozostawiona z czasów bogów. Komputery na użytek osobisty to już historia, do której nikt nie ma zamiaru wracać. Niestety, pomoc ze strony władz nie wchodzi w rachubę. Nie uwierzą Ci i to nie tylko ze względu na fantastyczną treść historii. Ludzie nagminnie próbują uzyskać wgląd do ich danych w celu ustalenia miejsca pobytu dawnych przyjaciół, dalszej rodziny, a także, to najczęściej, sprawdzić gdzie, kiedy i z kim bywa podejrzewany o niewierność współmałżonek. Na próżno!

Dla szczególnie zdesperowanych istnieje jednak alternatywa w postaci wyspecjalizowanej agencji, która w jakiś niewiadomy sposób dociera do tych informacji. Przy okazji może też stworzyć pokaźne dossier danej osoby zawierające wszystkie te małe grzeszki, które staramy się ukryć przed czujnym okiem społeczeństwa. Jej przedstawiciele są skuteczni, dyskretni i żądają prawdziwie bajońskich sum za swoje usługi, bezwzględnie korzystając z faktu, iż nie istnieje żadna konkurencja, do której mógłby zgłosić się zdesperowany klient.

Niestety! Nie stać Cię na wykupienie pełnego pakietu ich usług, a tym bardziej nie możesz liczyć na pomoc ze strony Ojca. Mężczyzna wydał dosłownie cały swój majątek na walkę z postępującą nieubłaganie chorobą. Zostało mu akurat tyle środków, żeby opłacić, rozłożone na lata, fazy eksperymentalnego leczenia, które nareszcie zaczęło przynosić jakieś rezultaty. Wiesz, że bez wahania oddałby Ci te pieniądze, ale czy naprawdę jesteś gotów odebrać mu szansę na godne życie?

Tak, odnalezienie Inany jest ważniejsze od życia jednego człowieka, nawet jeśli tym człowiekiem jest mój Ojciec. (161)
Nie! Bezpieczeństwo całego świata nie jest warte cierpienia mojego Ojca! (82)

76

Niespodziewanie Ojciec blednie, a następnie pada na podłogę i charcząc, walczy o każdy oddech. On umiera! A Ty, pomimo całej swej rzekomej mocy, czujesz się zupełnie bezsilny. Przecież jesteś bogiem! Zrób coś! Szybko! To, co przed chwilą było tak oczywiste, teraz wymyka się Twojemu zrozumieniu. Materialny świat to przecież nic innego, jak zbiór atomów połączonych ze sobą niczym kilkuelementowe, dziecinne puzzle! Jeszcze kilka sekund temu wiedziałeś, jak dopasować do siebie każdy z tych elementów, teraz nie jesteś nawet w stanie objąć wyobraźnią ilości możliwych kombinacji! Zdruzgotany, klękasz przy wstrząsanym agonalnymi konwulsjami ciele.

– Jestem bogiem, jestem bogiem, jestem bogiem... – wytrwale powtarzasz tę mantrę, licząc na cud, który nie nadchodzi.

Wkrótce drgawki tracą na sile, aż w końcu zupełnie zanikają. Nie! Nie poddasz się tak łatwo!

– JESTEM BOGIEM! – ryczysz w bezsilnej wściekłości.

Chociaż pozostajesz teraz w zupełnym bezruchu, zaczynasz toczyć zaciętą walkę o życie swojego Ojca. Powodzenia! Ach, powodzenia!

Przejdź do paragrafu **191**

77

U#28 (jeśli już posiadasz tę Informację, to **U#42**)

Uderzasz z impetem w powierzchnię ziemi, nic nie uchroniło Cię przed upadkiem. Nie poniosłeś jednak żadnej szkody! Jesteś znacznie wytrzymalszy, niż mogłeś przypuszczać! Doprawdy, jest bardzo wiele sposobów, aby wyjść obronną ręką z ciężkich sytuacji. Czasem warto od nich uciec, czasem zmierzyć się twarzą w twarz, a niekiedy nie pozostaje nic innego, jak znosić zadawane razy. Siła ma wiele twarzy, jedną z nich jest Twoja.

Przejdź do paragrafu **119**

78

Zostajesz obudzony tuż przed świtem. Twój przewodnik gestem nakazuje Ci podążać za sobą, lecz uparcie ignoruje wszelkie Twoje próby nawiązania konwersacji. Dajesz więc za wygraną i maszerujesz w milczeniu, odtwarzając w umyśle wydarzenia z ubiegłego wieczoru. To jasne, że uraziłeś szamana oraz innych tubylców swoim bezpośrednim komentarzem, lecz powiedziałeś im prawdę. Lepsze to, niż fałszywa uprzejmość, takie jest Twoje zdanie. Kierujesz swoje myśli na inne tory, co się stało, to się nie odstanie. Teraz najważniejsze jest to, aby jak najszybciej znaleźć Inanę! W trzy godziny później tak też się staje.

Przejdź do paragrafu **122**

79

Spadasz. Pęd powietrza jest coraz silniejszy, Twoje ciało przebiegają dreszcze, coraz trudniej złapać Ci oddech. Niekończący się upadek! Momentami czujesz się tak, jakbyś w ogóle nie znajdował się w ruchu, lecz leżał gdzieś zawieszony w próżni.

Wstań.

Dobrze! Co czujesz pod stopami? Trawę? Drobne kamyki? Piach? Wybór należy do Ciebie. Nie jesteś w stanie przypomnieć sobie, kiedy właściwie zakończył się ten lot. A może tak naprawdę wciąż trwa? Spokojnie! To już koniec, naprawdę. Dotarłeś na miejsce.

Przejdź do paragrafu **133**

80

U#29

Wyplątujesz rybę z pułapki warkocza, który ponownie oplatasz wokół lędźwi. Odpływa bez słowa, być może nazbyt przestraszona by mówić, lub też wściekła do tego stopnia, aby wybrać pełne pogardy milczenie. Nie poznasz prawdy, los ryby nie jest już Twoim zmartwieniem. Postanowiłeś nie ingerować. Czy to dobra strategia? Nie wiem, to

Twoje decyzje i Twoja odpowiedzialność. Wszystko co uczyni ta ryba, dobrego lub złego, jest od tej chwili zapisywane na Twoje konto. Odebranie życia czy jego darowanie, cóż za różnica? Konsekwencje zawsze jednako rozkładają się na obie strony danego zdarzenia. Każda decyzja ma znaczenie. Każda, nawet jej brak, to wciąż akt woli. Neutralność to nie trzecia droga, to po prostu: droga.

Przejdź do paragrafu **157**

81

Pochylasz się i zanurzasz dłonie w lodowatej wodzie. Ryba podpływa i daje Ci się schwycić, a następnie instruuje, przybierając protekcjonalny ton:

– Dobrze! Teraz mnie unieś. Wyżej. Jeszcze wyżej! No. W końcu.

Stworzenie wymyka Ci się z rąk, a po chwili słyszysz głośny plusk.

– Dziękuję! – mówi ryba, dziwnie zmienionym, pełnym mocy głosem. – Długo przebywałam na wygnaniu. Odtrącona przez inne ryby, samotna...

– Teraz wróciłaś do domu – odpierasz.

– Tak, dziękuję ci raz jeszcze. Zmieniłam się przez te lata, nabrałam sił i determinacji, o której nawet bym nie śniła, żyjąc w ławicy. Teraz dokonam zemsty!

Donośny plusk zagłusza Twoje następne słowa. Czy dałeś wyraz swojemu oburzeniu? Próbowałeś przekonać rybę do zmiany planów? A może wręcz przeciwnie, życzyłeś jej powodzenia? Ty wiesz najlepiej, co chciałeś powiedzieć. Pomyśl o tym!

Tymczasem ruszasz przed siebie.

Przejdź do paragrafu **157**

82

Twoim całym światem jest Ojciec! Nie chcesz zniszczyć jednego świata dla uratowania innego, taką podjąłeś decyzję.

Postanawiasz zatem skupić swoje wysiłki na ustaleniu wszystkich możliwych lokalizacji, które Inana mogłaby odwiedzić w najbliższym czasie. Zakładasz, że nawet w przypadku, gdyby Bukaracza w pełni opanował jej wolę, to i tak w przemierzaniu zupełnie obcego mu świata polegałby zapewne na wspomnieniach i wiedzy tej doskonale zorganizowanej kobiety. Przez miniony rok poznałeś ją w wystarczającym stopniu, żeby uznać za praktycznie niemożliwe, aby podejmowała przypadkowe decyzje. Musi kierować się w jakieś konkretne miejsce! Postawiwszy tę hipotezę, nie pozostaje Ci nic innego, jak sprawdzić jej prawdopodobieństwo. W tym celu udajesz się do niezawodnego źródła informacji, czyli biblioteki.

Przejdź do paragrafu **136**

83

Ranan przez jakiś czas próbuje jeszcze Cię zagadywać, ale widząc, że nie masz ochoty na rozmowę, wreszcie daje za wygraną. Wydaje Ci się, że jest nawet zadowolony z takiego obrotu spraw. Milcząc, wgryzacie się coraz głębiej w zielone cielsko dżungli.

Przejdź do paragrafu **166**

84

Zmysły wracają Ci sukcesywnie, jeden za drugim. Zdajesz sobie sprawę, że leżysz skrępowany i zakneblowany tuż obok ciała Inany. Jej rozwarte, mgliste oczy patrzą na Ciebie z wyrzutem, chociaż to prawdopodobnie tylko wytwór Twojej wyobraźni. Co nie znaczy, że czujesz się lepiej. Wszak fakt pozostaje faktem, zamordowałeś tę kobietę. Dla wyższego dobra, owszem, ale efekt końcowy jest taki sam, jak przy pierwszym lepszym napadzie

rabunkowym. Nie masz jednak czasu na rozterki natury moralnej, Twoje życie jest w niebezpieczeństwie!

Znajdujesz się na szczycie wysokiego na parę metrów stosu gałęzi, pod którym tubylcy w kilku miejscach podkładają właśnie ogień. Ktoś woła coś, najwyraźniej zwracając się do Ciebie. Pulsujący, dotkliwy ból potylicy niemalże uniemożliwia Ci skoncentrowanie uwagi na dłużej, niż kilka sekund, ale chyba zdołałeś pojąć o co w tym wszystkim chodzi.

Twoi niedawni sojusznicy uznali, że moc Bukaraczy, niczym groźną zarazę, najlepiej wypalić z powierzchni ziemi. A Ty, z racji bezpośredniego kontaktu ze „źródłem skażenia", również musisz ulec zniszczeniu. Rozsądna profilaktyka, nieprawdaż? Płomienie szybko pną się coraz wyżej, dym wdziera Ci się do płuc, a obecność knebla uniemożliwia odkasływanie, co sprowadza na Ciebie wyjątkowo dotkliwe cierpienie. Co gorsza żar zaczyna stawać się naprawdę nieznośny. Ciekawe, czy będziesz mieć na tyle szczęścia, żeby udusić się, nim płomienie obejmą Twoje ciało? To już Twój koniec! Z punktu widzenia człowieka.

Świadomość istnienia drogi ocalenia rozbłyska nagle w Twoim umyśle. Moc Bukaraczy nie uległa rozproszeniu wraz ze śmiercią Inany, stanie się to dopiero za kilka chwil. Przyjmij ją, a unikniesz śmierci, ratuj się!

Nie! Wybieram śmierć w płomieniach, byleby tylko ta przeklęta moc opuściła nareszcie ten świat. Nadszedł definitywny kres epoki bogów! (135)
Nie poświęcę mojego życia „dla sprawy". Czy to egoistyczne z mojej strony? Być może! Niemniej to moje życie i decyzja należy do mnie, a ja wybieram ocalenie! (158)

85

– Sam nie mam dosyć sił, aby wyzwolić się spod wpływu Inany, ale razem mamy szansę tego dokonać – tłumaczy Aganju. – Spójrz!

Niedaleko od was z ziemi wydobywa się wątły jęzor płomieni, a tuż obok niego kolejny, a potem następny. W kilka sekund formuje się wysoka na dziesiątki metrów ściana ognia. Bijący od niej żar jest tak wielki, iż znów zaczynasz mieć problemy z oddychaniem.

– To wzniesiona przez umysł Inany bariera, którą musimy przekroczyć – stwierdza profesor. – Chodź!

Niczym w transie podążasz za mężczyzną, czując jak z każdym kolejnym krokiem gorąc przybiera na sile. Zaczynasz odczuwać ból.

– Odwagi! – wola Aganju. – To tylko iluzja!

– Ale cierpię naprawdę!

– Ja również, ale to co byłoby nieznośne dla jednego człowieka, dla dwóch będzie możliwe do przetrwania. Przygotuj się na ogromną dawkę bólu!

To musi być jakiś podstęp, uciekam od tych śmiercionośnych płomieni. Żadna iluzja nie jest w stanie zadać tyle bólu, zaraz zacznę płonąć! (189)
Może to podstęp, a może jedyna droga ucieczki z umysłu Inany. Nie mogę w żaden sposób tego zweryfikować, a zatem pozostaje mi tylko mieć wiarę w sukces. (124)

86

Kot nie zwraca najmniejszej uwagi na Twoje próby przepłoszenia go. Spokojnie kończy lizać łapkę i na odchodne zaszczycając Cię pełnym pogardy spojrzeniem, gdzieś odbiega. *Pff! Niech mu ziemia lekką będzie* – myślisz urażony i zajmujesz się swoimi sprawami.

Przejdź do paragrafu **111**

87

Robisz się coraz bardziej senny. Z trudem walczysz z opadającymi co rusz powiekami, nie możesz też zapanować nad gonitwą myśli, które zaczynają być coraz bardziej chaotyczne. Wracasz do wydarzeń sprzed zaledwie paru dni lub wielu lat, lecz nie jesteś w stanie skupić swojej uwagi na żadnym konkretnym obrazie dłużej niż przez parę sekund. Nie masz sił otworzyć oczu, tkwisz w ciemności, czując, jakby Twoje ciało swobodnie dryfowało w jakiejś gęstej cieczy. Potem...

Przejdź do paragrafu **1**, aby zacząć grę od nowa. Jeśli posiadasz Informację **#35** nie tracisz jej wraz z ponownym rozpoczęciem rozgrywki.

88

Rwący nurt szybko unosi Cię z sobą. Mknąc z zawrotną prędkością, otoczony wodną kipielą, jak się czujesz? Wyobraź to sobie! Ty, łupinka zdana na łaskę żywiołu! A jednak mijasz bezpiecznie skały, zarówno te wystające ponad taflę wody, jak i ukryte pod nią. Bez większego trudu unosisz się na powierzchni, chociaż woda wciąż bryzga Ci na twarz i przez to zmusza do częstego przymykania oczu. Tymczasem charakterystyczny huk zaczyna przybierać na sile, lada moment dotrzesz do wodospadu. Musi być naprawdę olbrzymi!

Spadasz.

Uderzasz w coś twardego jak skała, lecz zagłębiasz się w tę materię. Ach tak, to musiała być powierzchnia wody. Musiałeś upaść z naprawdę zatrważającej wysokości! Nie czułeś bólu. Rzeka Cię nie skrzywiła. Gdzie teraz jesteś? Bierzesz głęboki oddech. Woda zniknęła, podobnie jak ciepło słońca. Znów trafiłeś do jaskini, gdzieś głęboko pod powierzchnią ziemi. Powróciłeś do punktu wyjścia? Nie, to nie tak. Przebyłeś przecież pewien odcinek czasu i przestrzeni. Być może to miejsce jest takie samo, jak w chwili, gdy je opuszczałeś, ale Ty bez wątpienia jesteś już inny, bogatszy o nowe doświadczenia.

Czekasz.

Przejdź do paragrafu **132**

89

Jesteś zmuszony przerwać swoje poszukiwania informacji w bibliotece, zanim na dobre się zaczęły, na skutego pewnych nowych okoliczności, a konkretnie wieści od wynajętego przez Ciebie człowieka. Doprawdy, warto było sowicie opłacić tego specjalistę od zdobywania informacji. Wiesz już, gdzie szukać Inany!

Przejdź do paragrafu **107, część A**

Część A

Wszystkie ustalone przez Ciebie fakty sugerują, że kluczem do odnalezienia Inany jest osoba profesora Aganju. Tak też postanowisz uczynić!

Przejdź do paragrafu **172**

90

– Nie traćmy już więcej czasu, prowadź! – nakazujesz.

– Wedle życzenia!

Zmarnowanie takiej szansy byłoby prawdziwą głupotą! Śmiało ruszasz w ślad za przewodnikiem, ufając, że bezpiecznie doprowadzi Cię na miejsce.

Przejdź do paragrafu **151**

91

Wykręcasz jej rękę za plecami i rozkazujesz:

– Nie ruszaj się! Nie chcę zadać ci bólu!

– Wiesz, że z tej odległości mogłabym bez trudu obezwładnić cię samą myślą? – odpiera zrezygnowana. – Nie martw się, nie zrobię tego. To niczego nie zmieni, prawda? W jednej chwili spokojnie rozmawiamy, w drugiej atakujesz mnie bez ostrzeżenia. Myślę, że jesteś teraz idealnym odzwierciedleniem całego społeczeństwa Macierzy. Zanim zdążę cokolwiek im wytłumaczyć, rozszarpią mnie jak wściekłe psy... Dla mnie ta moc to bezcenny dar, dla was jedynie zagrożenie. Tak będzie zawsze. To musi się skończyć tu i teraz. Zatrzymam akcję swojego serca. Żegnaj.

– Nie! – protestujesz. – Musi być jakieś inne wyjście! Nie możesz po prostu w jakiś sposób pozbyć się tej przeklętej mocy i wrócić do dawnego życia, do Eridu?

Jeśli posiadasz Informację **#16** przejdź do paragrafu **184**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#16** przejdź do paragrafu **134**

92

Ryba nie ma z Tobą żadnych szans! Jesteś od niej znacznie silniejszy. Mógłbyś jeszcze trochę zwiększyć nacisk, a po prostu pękłaby w Twoich rękach. Pamiętaj, nic nie dzieje się tutaj bez przyczyny. Nikt też nie potępi Cię za Twoje decyzje. To kroki na drodze do poznania siebie. Taka bezkarność może demoralizować, albo wręcz przeciwnie, zmuszać do szczerości. Przed nikim nie musisz grać, czy postępować wbrew sobie. Jesteśmy tu tylko my dwaj. Nikt się nie dowie o Twoich postępkach, a przynajmniej ja im o tym nie opowiem.

Co czynisz?

Zabijam rybę! Miażdżę! **178**
Puszczam rybę wolno. **80**

93

Nadludzka moc opuszcza Cię w jednej chwili, a czaszka kruszeje w Twoich rękach i pęka niczym wydmuszka. Niedobitki spośród węży natychmiast przypuszczają atak, dotkliwie kąsając Twoje łydki i stopy. Taka już ich natura. Czy winisz je za to? A może żałujesz swojej decyzji? Niepotrzebnie! Jad nie czyni Ci szkody, nie odbiera życia!

Zapadasz tylko w sen.

Znów jesteś w jaskini. Czy to ta sama jaskinia, w której zaczęła się Twoja podróż? Być może, ale to bez znaczenia, bowiem Ty nie jesteś już tym samym człowiekiem.

Przejdź do paragrafu **132**

94

Te kilka tygodni, które spędziłeś mozolnie przetrząsając biblioteczne zbiory, pozwoliły Ci założyć, że w chwili obecnej Inana skłonna będzie poszukiwać zarówno miejsca związanego mniej lub bardziej bezpośrednio z Bukaraczą, jak i kogoś, kto otoczy ją emocjonalną, w pewnym sensie ojcowską opieką. Obydwa te warunki spełnia Aganju. Nadszedł czas, abyś złożył wizytę temu mężczyźnie, który również mieszka w stolicy. Można by powiedzieć, że uśmiechnęło się do Ciebie szczęście, ale to wyświechtane określenie umniejszyłoby ogrom pracy, jaki włożyłeś w zdobycie informacji, które umożliwiły Ci podjęcie tego obiecującego tropu. To nie szczęście, lecz wyłącznie Twoja zasługa!

Przejdź do paragrafu **172**

95

– Nie zostawiaj mnie – błaga Inana.

Cofasz się o krok.

– Proszę!

Pośpiesznie zakładasz plecak.

– Nie! Błagam!

Biegniesz ku ścianie dżungli odprowadzony nawoływaniami zrozpaczonej kobiety, które nie cichną, nawet gdy zagłębiasz się coraz bardziej w busz. Zatrzymujesz się dopiero na widok grupki uzbrojonych tubylców koczujących wokół ogniska.

– Spokojnie! – woła jeden z nich. – Musisz to przeczekać razem z nami.

Okazuje się, że Inana miała rację. Osadę rzeczywiście otoczyli tubylcy cierpliwie czekający na dalszy rozwój wypadków. To przedstawiciele większości lokalnych dzikich plemion dżungli, którzy przybyli do osady 88 na handel. Po powrocie tragarzy i wysłuchaniu ich relacji o niepokojącej mocy Inany szybko załatwili swoje interesy, aby pozornie powrócić do dżungli. Gdy tylko rządowi handlarze odeszli wszystkie grupy natychmiast powróciły na teren targowiska i pośpiesznie wybrały swoich reprezentantów zobligowanych do obserwowania okolicy, a także podjęcia, w razie konieczności, bardziej stanowczych kroków. Jednak kiedy dostrzegli powracającą Inanę, uznali, że po prostu poczekają, aż wycieńczona

kobieta sama umrze. Pokrótce streszczasz wydarzenia, jakie rozegrały się w Eridu, tłumacząc źródło nadnaturalnych zdolności Inany.

– Wiele naszych legend – zaczyna nieśmiało jeden z Twoich rozmówców – opowiada o strasznym dniu, w którym Bukaracza powróci z wygnania, aby powziąć pomstę na potomkach tych, którzy pozbawili go władzy. My młodzi, uważaliśmy to za zwykłe bajanie starych, którzy ciągle taplają się w tradycji jak w bagnie. Mój dziadek byłby teraz szczęśliwy! Zawsze powtarzał, że mój brak uszanowania tradycji kiedyś sprowadzi na mnie nieszczęście, ha ha!

Nikt nie reaguje wesołością, więc speszony mówca natychmiast milknie.

Nie mam wyboru, muszę razem z tymi ludźmi cierpliwie czekać na śmierć Inany. To jedyna gwarancja tego, że moc Bukaraczy nie przejdzie znowu na kolejnego człowieka. Część A tego paragrafu.

Skoro Inana naprawdę musi umrzeć, to nie pozwolę, żeby doświadczała długiej, być może nawet wielodniowej, agonii. Skrócę jej męki. (168)

Część A

Godziny wloką się w nieskończoność, a wszelkie rozmowy gasną w zalążku po wypowiedzeniu ledwie paru zdań. Siedzicie w milczeniu, cierpliwie czekając na śmierć drugiego człowieka. Idąc za przykładem innych, aby jakoś znieść ten koszmar, większość doby spędzasz na spaniu. Litościwy organizm pozwala Ci na to, traktując głęboki sen jako panaceum na stan ciągłego napięcia psychicznego.

Tak minęły trzy dni. Chociaż nikt Cię o to nie prosił, ruszasz w stronę osady 88. Nie musisz tłumaczyć, dlaczego tam zmierzasz, bowiem każdy wie, że idziesz sprawdzić, czy ona jeszcze żyje. Ona! Jakże bezosobowo! *Inana, Inana, Inana* – powtarzasz w myślach. Inanę znajdujesz dokładnie tam, gdzie ją zostawiłeś.

Leży nieruchoma, z na wpół przymkniętymi powiekami, które delikatnie unosisz. W zmętniałych oczach nie dostrzegasz śladu życia, lecz w tej samej chwili z ust kobiety dobiega cichy, nienawistny szept:

– Tak bardzo chciałam, żebyś wrócił... Teraz... PŁOOOOŃ!

Nagły wrzask sprawia, że cofasz się gwałtownie i upadasz na ziemię. W tej właśnie chwili cały teren osady 88, z Tobą pośrodku, ogarnia rozszalały ogień.

Mija sekunda, dwie, trzy, a Ty wciąż żyjesz. Dlaczego? Z jakiegoś powodu znasz odpowiedź na to pytanie. W momencie śmierci Inany moc Bukaraczy skupiła się wokół Ciebie, lecz słabnie z każdą chwilą. Możesz zaakceptować ją i przeżyć, lub odrzucić i zginąć.

Chętnie pociągnę za sobą do grobu bluźnierczą schedę po tej plugawej istocie wykraczającej poza to, co naturalne. Epoka bogów ostatecznie skończy się tu i teraz. Wybieram męczeńską śmierć w płomieniach! (135)

Nie jestem gotów na śmierć! Pragnę nadal spędzać czas z moim Ojcem, a także poznawać świat i ludzi. Śmierć bohatera to wciąż tylko śmierć. Dlatego właśnie skorzystam z tego, co nienaturalne, aby dążyć do zaspokojenia naturalnej potrzeby każdego człowieka, chęci przeżycia. Wybieram życie! (190)

96

U#A

Inana w swoich artykułach stale podkreśla ścisłą korelację pomiędzy metodami sprawowania rządów przez Bukaraczę, a jego cechami charakteru, które nagminnie określa jako „pozytywnie patriarchalne". Czytając kolejne teksty, często dotyczące zupełnie różnych zagadnień, dostrzegasz pewien stały schemat, w obrębie którego poruszała się Inana. Zdania dotyczące wyłącznie natury Bukaraczy, chociaż rozmieszczone w różnych akapitach, po połączeniu zawsze tworzyły jeden, spójny logicznie i stylistycznie, wywód. Jego jednoznacznie pozytywny wydźwięk był, jak podejrzewasz, powodem, dla którego Inana skrupulatnie rozbijała ten tekst na poszczególne cegiełki zdań, następnie wmurowując je w inne konstrukcje. To zupełnie zrozumiałe zachowanie, gdyż nikt nie opublikowałby pracy naukowej zawierającej nieomal pean na cześć boga, w którym Bukaracza jawi się jako „pozytywnie patrialchalny" opiekun swojego ludu. Ta dziwna, nadmiernie eksploatowana przez kobietę figura stylistyczna jest niczym innym, jak zestawem cech opisujących dobrze znaną Ci osobę, Ojca.

Twoja konkluzja jest następująca; Bukaracza w tekstach Inany jawi się jako „Ojciec Idealny", który nie może popełnić żadnego błędu ze względu na swoją doskonałość, a wszelkie niepowodzenia jego „dzieci" spowodowane są wyłącznie ich uporem i nieposłuszeństwem. Taka właśnie „pozytywnie patriarchalna" wizja monotonnie powraca dosłownie w każdym tekście Inany, sugerując, że kluczem do zrozumienia podejścia tej badaczki do postaci Bukaraczy jest jej relacja z własnym ojcem.

Jeśli posiadasz Informację **#20** przejdź do paragrafu **112**, w przeciwnym wypadku **czytaj nadal ten paragraf**.

Uważam, że warto sprawdzić ten trop, dlatego teraz skoncentruję się na ustaleniu jak największej liczby faktów z życia osobistego Inany. (127)
Bukaracza mógł faktycznie z jakiegoś powodu stać się, „ojcem zastępczym" dla Inany, ale to sprawa wyłącznie natury emocjonalnej. Uważam, że ten trop to jedynie ślepy zaułek, w którym stracę mnóstwo cennego czasu. (143)

97

W tym wypadku słowo-klucz to „próbujesz". Do tej chwili nie zdawałeś sobie sprawy, jak bardzo osłabił Cię całonocny rytuał. Wytężasz wszystkie siły, lecz to za mało, aby powstrzymać Inanę. Być może posiłkuje się ona mocą Bukaraczy, albo też jest zwyczajnie zahartowana poprzez niełatwe życie archeologa działającego bez przerwy w terenie. To właściwie bez znaczenia, bowiem liczy się jedynie wynik waszego krótkiego starcia, a jest nim Twoja sromotna porażka.

Inana nie tylko uwalnia się z Twojego uścisku, ale jest również w stanie wyprowadzić celny cios kolanem. Prosto w krocze! Zwijasz się w kłębek i jęcząc boleśnie, obserwujesz, jak kobieta zrywa się z ziemi i rusza biegiem w stronę ściany drzew. Ignorując dokuczliwy ból, podczołgujesz się do swojego plecaka, aby dobyć broni. Odciągasz kurek, przyklękasz, celujesz w malejące z każdą sekundą plecy Inany i...

... strzelam zanim ogarną mnie zdradliwe wątpliwości! (102)

... opuszczam broń. Nie potrafię strzelić komuś w plecy. (187)

98

Tracisz czujność. Lekkie, zupełnie nieświadome, poluzowanie uścisku wystarczy, aby ryba własnymi siłami wydostała się z pułapki i z pluskiem wpadła do wody. Wasze drogi ostatecznie się rozchodzą. Czasem tak już w życiu bywa, że ludzie pomimo wzajemnego na siebie oddziaływania koniec końców nie wpływają na swoje losy. Krótka interakcja, zwiastująca rychły wybuch iskra i... Cisza.

Cisza panuje teraz w całej grocie. Niczym nie zmącona, absolutna. Uspokaja Cię ta wizja? Poświęć jeszcze kilka chwil na wyciszenie się, jeśli tego potrzebujesz. Zamknij oczy, nie myśl o niczym, albo o czymś bardzo kojącym, czymś co przynosi Ci spokój.

A może wręcz przeciwnie? Tak? Możemy ruszać w drogę? Czy potrzebujesz jeszcze trochę czasu? Namyśl się, sam zdecyduj, kiedy będziesz gotowy.

Wówczas podążaj za moim głosem.

Zrób krok.

Zrób krok.

Zrób krok.

Zrób krok.

Zrób krok.

Zrób krok.

Zrób krok.

Znowu wędrujesz.

Przejdź do paragrafu **157**

99

Gdy kij po raz pierwszy ląduje na grzbiecie muła, ten gniewnie protestuje przeciwko takiemu traktowaniu istoty ludzkiej. Po drugim i trzecim razie jego oburzenie szybko traci na sile, zaczyna też mówić bardzo niewyraźnie. Czwarte uderzenie kija odbiera mu mowę, a po piątym ryczy, jak na muła przystało. Siadasz na nim, a zwierzę pokornie rusza z miejsca. Niestraszne Ci już kamyki! Kij w rękach to argument silniejszy niż słowa, czyż nie?

Przejdź do paragrafu **109**

100

Znajomość pewnych faktów z życia Inany daje Ci istotną przewagę w nadciągającej nieuchronnie konfrontacji. Wiesz, że najlepiej będzie, jeśli zwrócisz się bezpośrednio do Aganju. Przekonanie go do swoich racji powinno wpłynąć na Inanę, której potrzeba podążania za „ojcowskimi" autorytetami jest jednym z głównych motorów jej działań. Źle czujesz się z tym, że w taki sposób wykorzystujesz wiedzę o naturze kobiety, ale stawka jest zbyt wysoka, aby zważać na sentymenty. Naprawdę w to wierzysz?

Tak, to wyższa konieczność. **(126)**
Nie, to relatywizm moralny. **(185)**

101

Wbrew Twoim obawom nie czeka Cię dużo pracy. Chociaż Bukaracza wspominany jest w ogromnej liczbie artykułów naukowych, to jako główne hasło przedmiotowe występuje dosyć rzadko. Obecnie tylko kilkunastu, wliczając Inanę, badaczy aktywnie zajmuje się Bukaraczą w kontekście osoby, a nie jedynie negatywnego czynnika historiotwórczego. W dodatku praktycznie wszystkie teksty ukierunkowane ściśle na tę tematykę opublikowane zostały w mało znaczących periodykach z pogranicza literatury popularnonaukowej. Często dotyczą na poły mitycznego miasta Kwanza, które Bukaracza miał jakoby założyć u zarania

swoich rządów. Nigdzie nie znajdujesz wzmianki o tym, aby Inana zajęła stanowisko w tej, najwyraźniej bardzo kontrowersyjnej dla naukowego środowiska, kwestii. Czy pomimo tego pragniesz zgłębić ten nader rozległy temat? Wydaje się, że będzie on wymagał całej Twojej uwagi!

Tak, coś mi mówi, że to dobry trop. (130)
Nie interesuje mnie ten temat. (143)

102

Nie trafiasz za pierwszym razem, ani za drugim, ani nawet za trzecim. Dopiero czwarty pocisk sięga celu, Inana pada na twarz i po krótkim ataku konwulsji, których widok – jesteś tego pewien – będzie prześladował Cię do końca życia, nieruchomieje. Mija dłuższa chwila, nim jesteś w stanie podejść do ciała. I nie jest to tylko wynik bolesnego ciosu, który otrzymałeś.

Kula, przedłużenie Twojej woli, musiała trafić w jakiś żywotny organ, powodując intensywne, wewnętrzne krwawienie. Co to było? Nerka? Żołądek? Czy człowiek może umrzeć tak szybko od jednego pocisku? Cóż, najwyraźniej tak. Wprawdzie nie strzelałeś, żeby zabić, ale jaką różnicę to zrobiło? Misja wykonana, bogobójco! Teraz pozostało Ci tylko pochować swoją ofiarę. Uznajesz, że tradycyjny pochówek w tym wypadku nie wystarczy, chcesz mieć absolutną pewność, iż tym razem moc Bukaraczy nie zdoła przetrwać w żadnej formie. Tę zarazę usuniesz tak, jak usuwano niebezpieczne plagi u zarania dziejów. Poprzez ogień!

Przejdź do paragrafu **174**

103

U#28

Czyżbyś zapomniał, że masz na sobie naszyjnik z czaszek węży? Dalej, śmiało, dotknij go! Wciąż jest na swoim miejscu. Ochroni Cię przed jadem tych stworzeń. A ból ukąszeń? Cóż... Przed nim nie znajdziesz osłony!

Zęby jadowe co rusz kaleczą całe Twoje ciało, zadając Ci wiele cierpień. Otoczony przez gadzie legiony jesteś zupełnie bezbronny, możesz tylko czekać, aż przestaną Cię ranić. Nie przestają. Skulony, ślesz swe myśli ku czemuś, co może dodać Ci sił w tej chwili próby. Pomyśl o ludziach, na których zawsze możesz polegać, albo o miejscu, w którym zawsze czujesz się bezpiecznie. Pomyśl... O czym tylko chcesz, byleby niosło ze sobą silny, pozytywny ładunek emocji.

Ból mija, chociaż niestety nie natychmiast. Zanika stopniowo, niemal niezauważalnie, lecz wciąż słabnie. Nagle zdajesz sobie sprawę, że węży już nie ma, a Ty stoisz bezpiecznie na drugim brzegu rzeki. Niebezpieczeństwo minęło. Podejmujesz przerwaną podróż, wspinając się wytrwale coraz wyżej i wyżej, skalistym szlakiem prowadzącym na szczyt.

Przejdź do paragrafu **133**

104

– Kpisz? – pyta drwiąco Inana.

– Nie. Mówisz o swoim życiu, tak? – odpierasz, siląc się na zachowanie możliwie jak najbardziej łagodnego tonu. – Pomyślmy nad nim przez chwilę! Jesteś prawdziwym ekspertem w swojej dziedzinie, cenionym autorytetem w rodzaju tych, których naprawdę wypada zacytować we własnej pracy badawczej, jeśli jest się nowicjuszem w temacie archeologii.

– To tylko praca!

– I twoja pasja! Łączysz jedno z drugim, a to przywilej zarezerwowany tylko dla niektórych. Niemniej dobrze, nie mówmy już o pracy. Pomówmy o tobie jako osobie.

Poznałem cię na tyle, żeby móc śmiało powiedzieć, że jesteś naprawdę wartościowym człowiekiem o szerokich zainteresowaniach i jeszcze większych horyzontach myślowych. Mam rację?

– I co z tego?

– Nie odpowiedziałaś na pytanie.

– Tak, masz rację. Mam wspaniałe życie, i co z tego? Czy to oznacza, że MUSZĘ być szczęśliwa?

– Nie. Brak powodów do cierpienia, to jeszcze nie powód do szczęścia, ale to już krok w jego stronę.

Inana obdarza Cię nieufnym spojrzeniem, ale nie protestuje.

– Dojdźmy do porozumienia – kontynuujesz. – Nie widzę żadnych przeszkód, dla których nie moglibyśmy wrócić, na przykład do Eridu, żeby spróbować znaleźć rozwiązanie...

– Nie! – wtrąca się przewodnik, który naciera na Ciebie barkiem i powala. – Ona musi umrzeć!

Mężczyzna dobywa z plecaka Twojej broni i celuje w Inanę. Zrywasz się z ziemi i ruszasz na niego dokładnie w momencie, gdy rozlega się huk wystrzału. To była kula przeznaczona dla Ciebie. Zamroczony, czując dziwny, pulsujący ból w okolicy prawej skroni padasz na twarz. Gdzieś z oddali dobiegają do Ciebie kolejne wystrzały, potem nie słyszysz już nic.

Dopiero później, za kilka minut, a może kilka godzin – nie jesteś w pełni świadom upływu czasu – dochodzi do Ciebie szept Inany.

– Odeszli. Zostawili nas na śmierć. Moje rany są zbyt poważne... Masz pękniętą czaszkę, ale mózg nie ucierpiał. Jednak poważnie krwawisz... Ty też umrzesz, ale jest ratunek... Mogę przekazać ci moc Bukaraczy. Zaakceptuj ją, a zostaniesz wyleczony – zdajesz sobie sprawę, że ten szept rozlega się w Twoim umyśle. – Dziękuję, ci za to... Co powiedziałeś... O krokach do szczęścia... Idź tą drogą, bądź szczęśliwy... Żyj!

Wybieram życie. (154)
Akceptuję śmierć. (87)

105

– Doskonale! Bo dżungla to niebezpieczne miejsce.

– Od dawna się tym zajmujesz? – rzucasz od niechcenia.

– Od zawsze. A co innego mogę robić? Tutaj możesz albo sprzedawać te śmieci w takich miejscach jak osiemdziesiątka ósemka, albo prowadzić ludzi po dżungli. No, zawsze pozostaje opcja numer trzy, czyli żyć jak zwierzę i biegać półnago na polowania, jak nasi kochani przodkowie. Nigdy nie będzie mnie stać, żeby stąd wyjechać, żeby zacząć godne życie tam, u was, w cywilizacji. Skończyłbym jako żebrak! Przecież nie mam żadnego wykształcenia, żadnego zawodu! A tutaj żyć nie chcę. Po jaką cholerę w ogóle zaczęliście nas wyciągać z dżungli?! – krzyczy, ledwie panując nad sobą. – Skoro już zdecydowaliście się nas koniecznie ucywilizować, to dajcie nam jakieś konkretne pieniądze na start! Na przykład każdemu, kto chce porzucić dżunglę, po rocznej pensji urzędniczej, gwarantuję ci, że mało kto zostałby w tym przeklętym buszu!

Nie przerywasz gniewnej tyrady tego człowieka, który wyrzuca z siebie całą frustrację dotąd skrywaną pod maską gadatliwego wesołka. Słuchając jego wywodów, dochodzisz do wniosku, że ma wiele racji. Sam niejednokrotnie słyszałeś o wielkim sukcesie akcji przyłączania członków dzikich plemion dżungli do społeczności obywateli Macierzy, ale relacje zawsze urywały się w tym miejscu. Wyszli z dżungli! Brawo! Ale co stało się z tymi ludźmi, gdzie zaczęli pracować, jak zaadaptowali się do zupełnie obcej im kultury?

Zaczynasz naprawdę rozmawiać ze swoim przewodnikiem, który w gruncie rzeczy okazuje się porządnym, chociaż nieco nazbyt egocentrycznym facetem. Nie wyznajesz mu jednak prawdy o tym, kim jesteś. Brak zaufania jest tak samo szkodliwy, jak jego naiwny nadmiar, takie jest Twoje zdanie.

Przejdź do paragrafu **166**

106

– Wyjaśnię to najprościej i najszybciej, jak potrafię. Drzewo Bukaraczy było niczym więcej, ponad swego rodzaju kapsułą zawierającą zarówno moc, jak i wspomnienia tego niezwykłego boga. Kto wie, może niegdyś również jego wolę? Niemniej Inana otrzymała

jedynie, albo aż, moc oraz szczątki wspomnień. Okoliczności, jak wiesz, temu towarzyszące były tragiczne. Płomienie, które nie zdołały strawić jej ciała okazały się niszczycielskie pod innym względem. Już w chwili, gdy ta nieszczęsna kobieta stanęła na moim progu, zauważyłem pierwsze, poważne, oznaki destabilizacji jej tożsamości. W środku zdania potrafiła zmieniać czasy i formy osobowe. Mówiła o sobie, o nim, o nas, wtedy, teraz i tak dalej. Dość chaotycznie streściła mi wydarzenia, jakie rozegrały się tamtej feralnej nocy w Eridu, demonstrując przy okazji próbkę nowo nabytej mocy. Zapewniła mnie, że zna dokładną lokalizację ruin miasta Kwanza, których rozpaczliwie szukałem przez lata. Bez chwili namysłu ruszyłem z nią na tę szaloną ekspedycję. Niestety, z każdym dniem jej stan ulegał pogorszeniu, zaczynała tracić pamięć, a także kontrolę nad mocą, co skutkowało spontanicznymi, lecz na szczęście drobnymi, zapłonami przedmiotów w jej otoczeniu. Myślę, że w chwili, gdy pod Drzewem Bukaraczy doszło do zapalenia rozlanej przez ciebie nafty Inana, technicznie rzecz biorąc, poniosła śmierć, lecz dzięki zjednoczeniu z mocą Bukaraczy jej ciało oraz znaczna część świadomości, zdołała przetrwać. Powstałe luki zapełniły natomiast wspomnienia zmarłego boga, destabilizując tym samym tożsamość Inany. Od tamtej pory ten proces wciąż przybierał na sile. Po przybyciu do tej osady Inana była już do tego stopnia zdezorientowana, że nie potrafiła określić, kim właściwie jest. Popadła w dziwny, katatoniczny sen. Podejrzewam, że to wynik jakiejś reakcji obronnej organizmu, który postanowił odciąć świadomość od dopływu zewnętrznych bodźców, aby podświadomość mogła w spokoju ułożyć wszystkie fakty i ostatecznie zweryfikować właściwą tożsamość Inany. Wkraczając na teren osady, stałeś się, podobnie jak ja, częścią snu Inany. Zapewne w tej chwili leżysz nieprzytomny na ziemi.

– To... To tak przytłaczające! Co teraz? (85)

– Wszystko, co widzę, to iluzja, nic ponadto! (125)

107

Dom. Niezależnie od aktualnej sytuacji życiowej zawsze lubiłeś tutaj wracać, lecz kiedy tylko przekraczałeś swojski próg, dom natychmiast tracił swoje symboliczne znaczenie, stając się zwykłym budynkiem mieszkalnym. Ot, cztery ściany i dach. Przez całe życie jakaś

niepojęta siła ciągnęła Cię najdalej jak to tylko możliwe od tego miejsca. Później równie nieodparta chęć powodowała, że rzucałeś wszystko i wracałeś tutaj. Do domu. Pośród wszystkich wędrówek w te i nazad, jeden punkt, niczym latarnia morska, zawsze pozostawał niezmienny.

Ojciec. Monument, opoka, Człowiek ze Stali! Człowiek. Tylko człowiek! Z dnia na dzień widzisz, jak Twój rodziciel traci siły, a substytuty drogich leków nie są w stanie powstrzymać tego procesu. Zabawne, ile zależy do zwykłych tabletek! Kilka gramów chemii przyjmowanej dzień w dzień pozwala komuś względnie normalnie funkcjonować, ale wystarczy odebrać mu te cenne drobinki, aby cała ta ludzka maszyna zaczęła szybko zwalniać tempo swojej pracy, prąc ku nieuchronnemu bezruchowi.

Fakt, że jesteś bezpośrednio odpowiedzialny za pogarszające się raptownie zdrowie Ojca, działa na Ciebie szalenie przygnębiająco, tym bardziej, że nie możesz pozwolić sobie na uzewnętrznienie tych uczuć, aby nie dokładać mu dodatkowych zmartwień. Przez cały czas jesteś po prostu dobrym synem, który spędza każdą chwilę ze swoim drogim Ojcem, chociaż tak naprawdę kopiesz mu grób. A przynajmniej takie są Twoje odczucia. Aby poznać prawdę musiałbyś odbyć szczerą rozmowę, a otwartość nie leży w Twojej naturze. Jesteś gotów ruszyć przez pół świata w pogoń za możliwą inkarnacją boga, ale otworzyć się przed drugim człowiekiem? To zbyt wiele!

Przejdź do **części A** tego paragrafu.

Część A

W niespełna miesiąc od podpisania umowy otrzymujesz pełen pakiet informacji dotyczących życia Inany oraz, rzecz jasna, miejsca jej aktualnego pobytu. Okazało się, że kobieta nawiązała kontakt ze swoim niegdysiejszym mentorem, leciwym obecnie profesorem Aganju. Ten wybitny historyk zniknął zupełnie z życia naukowego po tym, jak przed laty udowodniono mu poważne manipulowanie, dyplomatycznie rzecz ujmując, materiałami źródłowymi, na których oparł swoją pracę badawczą. Dotyczyła ona na poły mitycznego miasta Kwanza, które Bukaracza jakoby miał założyć u zarania swoich rządów. Według zwolenników tej teorii przez pierwsze trzysta lat sprawowania władzy Bukaracza w niczym

nie różnił się od innych bogów, panując nad każdym obszarem życia swoich poddanych. Dopiero po upływie tego czasu z jakiejś nieznanej przyczyny uznał, że władza absolutna i ubezwłasnowolnienie ludzi to niegodziwość, dlatego nakazał całkowite zniszczenie Kwanza, a następnie powiódł swój lud w głąb dżungli, by tam założyć Eridu.

Aganju był o krok od zorganizowania największej w dziejach ekspedycji do serca dżungli, gdy jego oszustwo wyszło na jaw, przez co stracił cały nagromadzony przez lata prestiż i przekreślił swoją karierę akademicką. Boleśnie odizolowany od środowiska, w którym spędził całe dekady życia zupełnie zgorzkniał i przedwcześnie się postarzał.

Tymczasem ledwie przed dwoma tygodniami zakończył wszystkie swoje bieżące zobowiązania, wypłacił z góry roczną pensję gosposi i opuścił miasto solidnie wyekwipowany, a do tego w towarzystwie znacznie młodszej od siebie kobiety. Przedstawiciel agencji potwierdził, że była to Inana, zaś celem wspólnej podróży tej dwójki jest osada położona głęboko w dżungli, skąd przed laty Aganju miał wyruszyć na swoją wielką ekspedycję.

Nie tracąc cennego czasu, następnego ranka jesteś już gotów do drogi. Żegnasz Ojca, który życząc Ci powodzenia, przeprasza, że nie jest w stanie odprowadzić Cię na pociąg. Ten człowiek zapłacił wielką ceną za szybkie zdobycie informacji. Oby tylko naprawdę okazały się użyteczne!

Przejdź do paragrafu **180**

108

Nie znajdujesz oparcia dla stóp, lecz wytrwale posuwasz się ku górze, polegając jedynie na sile swoich ramion. Gdziekolwiek nie skierowałbyś dłoni, to zawsze Twoje palce bezbłędnie znajdują odpowiednią szczelinę lub występ skalny dogodny jako punkt zaczepienia. Tymczasem Twoje nogi zwisają bezczynnie, odbijając się od ostrych skał. Czujesz te wszystkie drobne ranki i obtarcia, jakimi są usiane? Dlaczego tak się dzieje? Co mogą symbolizować nogi, a co ręce? Ty wiesz to najlepiej! Pomyśl o tym.

Przejdź do paragrafu **133**

109

Tak oto dotarłeś do wielkiej rzeki. Jej szum jest wprost ogłuszający! Powietrze tutaj jest przyjemnie rześkie, a huk żywiołu wywołuje wiele uczuć. Co czujesz? Strach? Odwagę? Spokój? Wiesz dobrze, co czujesz. Wyobraź sobie wielką, ryczącą rzekę!

Co czynisz?

Wchodzę do wody i płynę z nurtem. (88)
Idę dalej, nasłuchując. Chcę znaleźć bród. (165)

110

Rozlega się huk. Chociaż właściwie nie celowałeś, to kula trafia wprost w pierś zaskoczonej Inany. Kobieta upada twarzą na ziemię i bardzo szybko nieruchomieje. Nie żyje. Niewiele wystarczy, aby zabić drugiego człowieka. Ot, jedno zgięcie palca. Powoli opuszczasz zbrojną w rewolwer dłoń, bez przerwy spoglądając przy tym na ciało leżące kilka metrów od Ciebie.

– Dobra robota! – wykrzykuje nerwowo Aganju. – Teraz szybko, wracajmy już!

– Tak było trzeba – dodaje bez większego entuzjazmu przewodnik. – Za mną.

– Musimy... Musimy ją pochować – sugerujesz nieśmiało. – Albo spalić. Tak, myślę, że najlepiej będzie ją spalić.

– To faktycznie nie zostawi żadnego istotnego śladu – zgadza się Aganju, przesadnie akcentując ostatnie słowo.

Milcząc, zaczynacie przygotować drewno na stos. Działacie w prawdziwym pośpiechu, co rusz rozglądając się nerwowo na boki, chociaż w takich chwilach żaden z was nie krzyżuje spojrzeń z pozostałymi. A może po prostu ci dwaj mężczyźni nie chcą patrzeć na Ciebie?

Pomimo morderczego tempa pracy mijają dwie godziny, nim gromadzicie odpowiednią ilość opału, który przez ten czas po prostu rzucacie na ciało Inany. Przewodnik podlewa ten zwał gałęzi naftą i w kilku miejscach wsuwa podpałkę, a następnie skleca pochodnię i przekazuje ją Tobie ze słowami:

– Teraz podpal tam na dole, w miejscach, gdzie zrobiłem te małe tunele.

– Dlaczego ja? – pytasz, chociaż wiesz, że nikt Ci nie odpowie.

To przecież oczywiste! Ty pociągnąłeś za spust. Ty jesteś bogobójcą. To, co leży pod tymi wszystkimi gałęziami, trup, to tylko i wyłącznie Twoja zasługa. Mężczyźni opuszczają teren obozowiska informując Cię, żebyś dołączył do nich kiedy tylko będzie wiadomo „że rozpaliło się porządnie i nie zgaśnie". Zostajesz sam na sam z konsekwencją swojej decyzji pogrzebaną pod gałęziami, pod które właśnie podkładasz ogień.

Przejdź do paragrafu **174**

111

Zbliżasz się ku jednemu ze straganów, gdy nagle ktoś woła w Twoją stronę:

– Hej! Proszę pana!

– Tak?

– Zdaje się jesteśmy umówieni! Jestem Ranan.

Wyekwipowany mężczyzna wyciąga ku Tobie dłoń, którą w odruchu bezwarunkowym ściskasz na powitanie.

– Już myślałem, że pan nie dotrze, czekam tu już od dwóch dni, prawie straciłem nadzieję, że pan w końcu się pojawi, a byłoby szkoda stracić taką okazję, czyż nie? – terkocze przyjaźnie na jednym oddechu.

– Zjawiłem się rano...

– Doskonale! Szkoda, czasu musimy dogonić resztę, bo szkoda się za nimi przedzierać przez dżunglę, chociaż to nie to, że bym nie dał rady, w końcu jestem przewodnikiem i w ogóle pochodzę stąd. Ale naturalnie jestem cywilizowany – dodaje z dumą, przesadnie akcentując ostatnie słowo. – Zresztą i tak wybrali stałą trasę wielu wypraw, więc dżungla jest tam tak przerzedzona, że prawie powstał tunel. Ha! No ale mimo wszystko można łatwo zabłądzić, dlatego tak ważne jest mieć przy sobie bardzo dobrego przewodnika No! I potem dopiero się zacznie, jak wejdziemy wszyscy w prawdziwie dzikie tereny! Zobaczy pan!

– A... – zaczynasz niepewnie.

– Bo naturalnie pan jest tym dziennikarzem, na którego czeka profesor Aganju i doktor Inana, tak tylko pytam dla pewności?

– Naturalnie, kim innym mógłbym być? (118)

– Niestety, zaszła pomyłka. Chociaż prawdę mówiąc, też szukam profesora. (156)

112

Nie masz żadnych wątpliwości, że wynajęty przez Ciebie specjalista dokładnie prześwietli również historię życia prywatnego Inany, w końcu wykupiłeś pełen pakiet usług gwarantujący również tego typu informacje. Dlatego uznajesz, że nie ma sensu, abyś marnował cennego czasu na ustalenie czegoś, co i tak będziesz wiedział.

Przejdź do paragrafu **143**

113

U#31

Gdzieś z góry dochodzą do Ciebie okrzyki wielu ryb, które zachęcają Cię:

– Dalej! Zabij ją!

– Zabij!

– Nie ma prawa, by żyć!

– Nareszcie koniec koszmaru!

Jeden z głosów, spokojniejszy od reszty, tłumaczy:

– Przed laty odesłaliśmy tę rybę z ławicy dla naszego i jej dobra. Rosła zbyt szybko! Gdyby została z nami mogłaby przekazać swoje cechy swoim dzieciom, a te swoim. Z czasem wielkich ryb byłoby więcej niż małych, zaczęłyby się problemy z pokarmem, miejscem do życia, tlenem w wodzie. Tam, na dole, ta ryba ma wszystko, czego potrzebuje do życia.

– Ale jest samotna – wypalasz.

– To jej cena za odmienność, tak jak naszą ceną za zachowanie ładu jest wstyd i niesłabnące poczucie winy w stosunku do naszej nieszczęsnej siostry.

– Zabić ją!

– Zabić! – wyją ryby.

– To jest to poczucie winy? – pytasz z drwiną w głosie.

– To młody narybek, jest w nim wiele gniewu. Nie zwracaj na nich uwagi.

– Ten narybek urośnie, będzie decydował o całej ławicy. A co jeśli, do tego czasu się nie zmieni?

Nikt Ci nie odpowiada.

Co czynisz?

Nic. (98)
Zabijam rybę. Jej istnienie rzeczywiście stanowi zagrożenie dla całej ławicy. (178)
Ryba ma prawo do zemsty. Dam jej szansę na jej dokonanie. (121)

114

Resztę dnia spędzasz na pielęgnowaniu Inany, która z wolna zaczyna odzyskiwać nadwątlone siły. Noc mija względnie spokojnie, chociaż kobieta kilkukrotnie budzi się gwałtownie ze snu, wołając różnych ludzi, zarówno swoich bliskich, jak i postacie historyczne, a także używając dziwnych, zupełnie Ci nieznanych imion. Rankiem Inana czuje się znacznie lepiej, lecz wciąż jest za wcześnie, aby podjęła wysiłek związany z podróżą. Znużony całonocnym czuwaniem, zasypiasz.

Sam nie wiesz, co dokładnie Cię obudziło, ale po wysokości słońca na niebie dosyć luźno szacujesz, że dochodzi południe. Odruchowo spoglądasz, na miejsce, w którym leżała Inana, lecz kobieta zniknęła. Podobnie, jak Twój plecak. Zrywasz się na równe nogi, dostrzegając przy okazji leżący nieopodal stosik rzeczy ułożony z Twojego rewolweru, manierki z wodą i paru racji żywnościowych oraz wyrwanej z notesu kartki. To wiadomość od Inany o treści:

Dziękuję Ci za pomoc! Odzyskałam dosyć sił, żeby móc skorzystać z moich mocy leczących. Wracam do Eridu, proszę, nie szukaj mnie. Nie wiem jeszcze, czy zachowam tę moc, czy nie, ale chcę podjąć tę decyzję samodzielnie. Żegnaj,

Inana

Pośpiesznie sprawdzasz rewolwer i oddajesz kontrolny strzał. Z bronią wszystko jest w porządku. Zaczynasz intensywnie analizować sytuację. Skoro Inana postanowiła wrócić do Eridu, to bez wątpienia zmierza w tej chwili w stronę stacji kolejowej. Ma nad tobą góra trzy godziny przewagi, a nawet biorąc pod uwagę najgorszy możliwy scenariusz, czyli odzyskanie przez Inanę pełni sił, to i tak powinieneś zdążyć ją dogonić przed przyjazdem pociągu. O ile dobrze pamiętasz rozkład, to skład pojawia się tylko rano i wieczorem, masz więc dużo czasu. Wykarczowany szlak prowadzi wprost ku torom, co również zwiększa Twoje szanse, możesz więc poruszać się szybciej niż tylko forsownym marszem. Zaczynasz biec równomiernym, niezbyt szybkim tempem. Okazuje się, że Inana opuściła osadę zupełnie niedawno, doganiasz ją w mniej niż kwadrans. Kobieta nie jest zaskoczona, posyła Ci przepraszający uśmiech i oddaje plecak. Trzymając ją na muszce, wracasz do osady 88, gdzie Inana, patrząc Ci prosto w oczy, pyta:

– I co teraz? Zastrzelisz mnie?

– Dlaczego chciałaś uciec?

– Wyjaśniłam w liściku.

– Nie masz prawa decydować w tej sprawie!

– Cóż... Możesz mieć rację. W końcu wszystkie moje problemy zaczęły się, kiedy uzdrowiłam przewodnika. Najwyraźniej ludzie nie są gotowi na obecność w swoim życiu czegoś więcej, niż przeciętność.

– Ta moc nie jest ponadprzeciętna, jest nienaturalna!

– Pozwól mi odejść.

– Nie mogę.

– W takim razie proszę, tak będzie ci łatwiej strzelić, prawda? – kpi Inana, odwracając się do Ciebie plecami.

Ta rozmowa z każdą chwilą osłabia moją wolę. Teraz albo nigdy, strzelam! (116)

Nie jestem w stanie zabić człowieka z zimną krwią, nawet jeśli stanowi zagrożenie. Opuszczam broń. (187)

115

– Zróbmy tak, że – proponuje ugodowo muł – najpierw ja pojadę kawałek na tobie, a potem ty na mnie. Jazda na plecach człowieka bardzo różni się od tej, na grzebiecie muła, czyż nie? W ten sposób przekonamy się, kto jest kim!

Co czynisz?

– Tak zróbmy! – odpowiadam. (162)

Biję muła kijem. (99)

116

Dobywasz broni. Pierwszy huk wystrzału przyprawia Cię o silne dreszcze, ale następne przyjmujesz już znacznie lepiej. Dopiero po dłuższej chwili zdajesz sobie sprawę, że chociaż wciąż miarowo naciskasz spust, to prócz suchego trzasku mechanizmów nic się dzieje. Opróżniłeś już cały bęben, a sześć kul podziurawiło ciało Inany, wytrząsając z niego resztki życia. Serce bije Ci tak szybko, że wprost odczuwasz fizyczny ból, a gwałtowny wzrost ciśnienia krwi powoduje silny atak migreny. Odwracasz się od trupa i zgięty wpół długo wymiotujesz.

Drżącymi spazmatycznie dłońmi usiłujesz wytrzeć treść żołądka z ust i brody, co nie przychodzi Ci łatwo, ponieważ wciąż kurczowo zaciskasz palce na kolbie. Chcesz odrzucić od siebie broń, ale nie masz dość sił, aby wziąć zamach. Zwalniasz więc nieco uścisk pozwalając, żeby rewolwer po prostu wyślizgnął Ci się z dłoni. Śmiercionośny kawał żelastwa uderza w ziemię.

Z buszu powoli wyłaniają się jacyś półnadzy ludzie, którzy zaczynają wiwatować. Otacza Cię tłum radosnych twarzy, zaczynają się uściski dłoni, przyjacielskie poklepywanie po ramieniu, wyrazy uznania. Silny cios w głowę natychmiast pozbawia Cię przytomności.

Przejdź do paragrafu 84

117

Skoro uważasz, że Twoja podróż nie dobiegła jeszcze końca, to zrób proszę trzy kroki do przodu. Dobrze. A teraz, uwaga!

Grunt znika spod Twoich stóp, spadasz w otchłań!

Jeśli posiadasz Informację **#28**, przejdź do paragrafu **77**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#28**, **czytaj nadal ten paragraf**.

Jeśli posiadasz Informację **#24**, przejdź do paragrafu **150**
Jeśli posiadasz Informację **#25**, przejdź do paragrafu **160**

118

– Wiadomo, wiadomo, kto by inny, tak.. – mamrocze pod nosem Ranan. – Idziemy!

Ruszasz w ślad za dziwnym przewodnikiem, który od razu nadaje szybkie tempo, bez przerwy mieląc przy tym ozorem. Co za irytujący typ!

Przejdź do paragrafu **151**

119

Rytuał dobiegł końca. Otumaniony, podnosisz się powoli z ziemi. Rozglądasz się dookoła, nareszcie mogąc ponownie skorzystać ze straconego na parę godzin zmysłu. Noc ma się ku końcowi. Ognisko powoli dogasa, a tuż obok Ciebie siedzi uśmiechnięty szaman. Nieco dalej dostrzegasz drzemiącego spokojnie Ranana. Czujesz silne zawroty głowy, a obraz

świata wciąż jest nieco rozmazany, lecz z każdą minutą Twój wzrok zaczyna wracać do normy. Próbujesz coś powiedzieć, lecz Twój język jest jeszcze zdrętwiały. Szaman, tym razem bez cienia uśmiechu, z twarzą pełną powagi, klepie Cię przyjacielsko w ramię i odchodzi w mrok. Zdezorientowany, kładziesz się przy ogniu i błyskawicznie usypiasz.

Niedługo po wschodzie słońca zostajesz obudzony przez Ranana, który oznajmia Ci jakby nigdy nic:

– Przed południem dotrzemy do ich obozu.

W milczeniu zwijacie obóz i kontynuujecie marsz przez dżunglę. Mężczyzna miał rację, nim słońce staje w zenicie, stajesz twarzą w twarz z Inaną.

Przejdź do paragrafu **122**

120

Gdy stajesz na progu rodzinnego domu odczuwasz pewne deja vu. Tak oto znów powróciłeś wprost z dżungli, żeby opowiedzieć Ojcu o wydarzeniach, które wielu uznałoby przecież już nie za zwykłą fantazję, lecz objawy choroby umysłowej! Przez całą drogę powrotną zastanawiałeś się, jakich słów użyć, aby Ojciec jak najlepiej przyjął szokujące wieści. Jego syn nowym bogiem! To złamie mu serce!

Na szczęście moc Bukaraczy sprawiła, że spoglądasz na świat z zupełnie innej perspektywy. Nie istnieją problemy, których nie byłbyś w stanie rozwiązać! A przynajmniej tak Ci się wydaje. Mijasz przestronny hol, wchodząc do salonu, w którym nie tak dawno zdawałeś Ojcu relację z roku życia w Eridu. Siedzi tam gdzie zwykle, w swoim fotelu, wyniszczony chorobą, ale wciąż emanujący siłą. Wiesz, że pomimo minionych dekad sukcesywnie okaleczających jego ciało coraz wyraźniejszymi znakami niedołężności, jego wola jest tak samo niezłomna, jak w czasie Twojego dzieciństwa. Człowiek ze stali!

Padacie sobie w ramiona na powitanie. Nie przerywasz uścisku pomimo tego, że Ojciec pragnie ponownie opaść na fotel. Nie masz zamiaru MÓWIĆ mu o tym, kim się stałeś. POKAŻESZ mu to! Niech pozna chwałę swojego syna!

– Bądź wyleczony! – szepczesz czule do zaskoczonego rodziciela.

Wiesz, że Twoja moc wpływa właśnie na każdą komórkę ciała Ojca. Spoglądasz z dumą w jego oczy. I dostrzegasz w nich straszliwy ból!

Przejdź do paragrafu **76**

121

U#30

Ryba instruuje Cię, jak wysoko masz ją podnieść, aby mogła dokonać udanego skoku. Jest nerwowa i nieco gburowata, ale cierpliwie tolerujesz jej zachowanie. W końcu wymyka Ci się z rąk i z głośnym pluskiem ląduje w wodzie.

– Dziękuję! – słyszysz jej głos gdzieś z, co dziwne, oddali.

– Dokonaj sprawiedliwej zemsty! – odkrzykujesz.

– Tak uczynię! Dziękuję!

Ryba oddala się, zostawiając Cię z Twoimi myślami. Pozwoliłeś, aby na przemoc odpowiedziano przemocą. To nie ocena Twojej postawy, to stwierdzenie faktu. Nie czuj się winny, nie to jest celem Twojej drogi. Jest nim bowiem poznanie, poznaj więc kolejny zakamarek siebie samego, szczerze odpowiadając na pytanie „dlaczego uważam to właśnie rozwiązanie za najtrafniejsze?".

Przejdź do paragrafu **157**

122

Pozostawieni własnemu losowi badacze na krok nie ruszyli się ze swojego obozowiska, najwyraźniej oczekując na powrót wiarołomnych tragarzy. Wasz widok wyraźnie ich cieszy, lecz w chwili, gdy krzyżujesz spojrzenia z Inaną, zaskoczona kobieta cofa się i krzyczy:

– To ty!

– Nie jest łatwo cię znaleźć.

– Widocznie nie chcę być odnaleziona – odpowiada gniewnie.

– Widocznie – przyznajesz ze spokojem, ściągając plecak, którego klapę luzujesz na tyle, by w razie czego móc błyskawicznie sięgnąć po przygotowaną uprzednio broń.

Tymczasem Inana tłumaczy coś Aganju, co pewien czas zerkając wymownie ku Tobie. Początkowa radość mężczyzny szybko przeistacza się w zatroskanie. Wiesz, że czas działa na Twoją niekorzyść, musisz coś zrobić w tej chwili.

Jeśli posiadasz Informację **#21** przejdź do paragrafu **100**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#21** przejdź do paragrafu **182**

123

Powalasz nieznajomego na ziemię! Jego kij upada tuż obok, a spadając trąca Twój bark. Jest ciężki, potężny! Broń jest na wyciągnięcie ręki, Twoje place zaciskają się na niej.

Co czynisz?

Używam kija przeciw nieznajomemu. To on jest mułem, nie ja! (99)
Kij to broń, która daje mi wielką przewagę. Nie muszę jej używać, żeby udowodnić, jak jest silna. Sam fakt, że jest w moich rękach sprawi, że nie zostanę zaatakowany. (175)

124

Ból staje się naprawę nie do zniesienia!

– Spójrz na dłonie! – rozkazuje Ci Aganju.

Spełniasz jego polecenie, ale nie dostrzegasz w ich wyglądzie nic odbiegającego od normy. Dopiero po chwili dociera do Ciebie, co to właściwie oznacza. Nie uległeś żadnym poparzeniom. Wszystko, czego doświadczasz to iluzja. Jakby czytając w Twoich myślach, Aganju stwierdza ze spokojem:

– Ból też jest iluzją.

Stoicie tuż przed barierą rozszalałego ognia, którego niedawny żar teraz wydaje Ci się ledwie ciepłą bryzą. Jesteś gotów zrobić krok naprzód, wprost ku płomieniom.

– Nie! – krzyczy ktoś za tobą.

Poznajesz ten głos, to Inana! Odwracasz się i stajesz twarzą w twarz z okrutnie oszpeconą kobietą. Ogień strawił dosłownie każdy fragment jej ciała, chociaż oszczędził oczy, które teraz wpatrują się w Ciebie wyczekująco.

– Nie wchodź w płomienie – powtarza swoją prośbę Inana. – Aganju od dawna nie żyje, zmarł z wyczerpania gdzieś w dżungli. To... to co stoi obok ciebie to ja, moja podświadomość, ciemna strona natury, nazwij to, jak chcesz.

– Inano – prosi łagodnie Aganju – skończmy ten koszmar, pozwól nam odejść.

– Nie uwalniaj... – zaczyna kobieta, lecz przerywa w pół słowa i pada na ziemię.

Po jej ciele zaczynają chciwie pełzać języki płomieni. Obserwujesz ten przerażający spektakl, czując przy tym, jak za Twoimi plecami ściana ognia znów zaczyna gwałtownie wydzielać gorąc. Czas, abyś podjął decyzję!

Robię zamaszysty krok ku Inanie. (147)
Wchodzę śmiało w płomienie. (159)

125

Aganju obdarza Cię pełnym smutku uśmiechem i podobnie jak wcześniej widmowy kot, kontury jego sylwetki szybko tracą ostrość, a całe ciało czernieje, upodobniając się do gęstego dymu, który rozwiewa jakiś niewyczuwalny podmuch wiatru. Stoisz pośrodku opustoszałej, lecz nie zniszczonej, osady 88 a zaledwie kilka kroków przed Tobą wpółleży Inana. Kobieta jest naprawdę w fatalnym stanie! Wychudła, ze spierzchniętymi, popękanymi do krwi wargami spogląda na Ciebie błagalnie.

– Miałam nadzieję, że mnie znajdziesz – szepcze.

Kończę jej cierpienia. To ładny eufemizm, za którym kryje się szereg czynności, a konkretnie odbezpieczenie broni, wycelowanie i strzał, a najlepiej kilka, tak dla pewności, który ją zabije. Inaczej mówiąc, zaraz zamorduję Inanę. (116)

Powodowany litością nie podejmuję żadnych działań, chociaż w ten sposób wystawiam się na dalsze ryzyko oddziaływania jej mocy na mój umysł. (153)

126

– Profesorze Aganju! – wołasz.

– Tak? – odpowiada, zupełnie ignorując Inanę, której właśnie przerwał w pół słowa.

– Wiem, że został pan wmanewrowany w tę nieciekawą historię. Proszę spojrzeć, obok mnie stoi wykwalifikowany przewodnik. Niech pan wróci z nim do osady 88, ja w tym czasie...

– Doskonale, doskonale, dobry pomysł! – wykrzykuje radośnie naukowiec.

Zaskakujące! Mężczyzna zachowuje się tak, jakby tylko czekał na tego rodzaju propozycję. Zerkasz na Inanę, która stoi osłupiała, bezgłośnie poruszając wargami. Serwilistyczne zachowanie dawnego mentora dogłębnie ją zraniło. Z pogardą przygląda się nerwowej krzątaninie Aganju pakującego na chybił trafił swoje rzeczy, umiejętnie lawirując zlęknionym spojrzeniem w taki sposób, aby nie skrzyżowało się ze wzrokiem obserwującej go kobiety.

Inana milczy jeszcze jakiś czas po odejściu Aganju i Twojego przewodnika, zanim zdobywa się na krótkie, pełne bólu stwierdzenie:

– To był kiedyś wielki człowiek. Zaszczuli go.

– I co teraz?

– To ciebie powinnam o to spytać. Dlaczego mnie szukałeś? Ach! Więc dlatego... – mówi ze smutkiem, widząc, jak dobywasz z plecaka broni.

– To, co ci się przytrafiło, nie było naturalne – odpierasz, ostrożnie dobierając słowa. – Ta moc... Nie powinna dłużej istnieć.

– Ta moc jest we mnie, więc ja też nie powinnam dłużej istnieć? Czyli, nie korzystając już z bezpiecznych eufemizmów, trzeba mnie profilaktycznie zastrzelić jak wściekłego psa? Zrozum! Jak każdy normalny człowiek za nic nie pragnęłabym powrotu nawet namiastki władzy bogów! Ale ta sytuacja jest inna, Bukaracza nie żyje, mogę ci to przysiąc! Posiadłam,

w organicznym zakresie, jego zdolność wpływania na materię. Ożywioną i nieożywioną. Nie stanowię żadnego zagrożenia! Mogę co najwyżej rozpalić siłą woli małe ognisko, albo wyleczyć każdą możliwą chorobę, wobec której nasza medycyna jest bezsilna. Czy naprawdę jestem taka groźna?!

– Dobrze wiesz, że nie chodzi o twoją osobę, ale o ideę. Powrót do korzystania z mocy, której sposobu działania nie da się naukowo zrozumieć, to cios zadany w naszą cywilizację. Nareszcie wyzwoliliśmy się spod władzy bogów! To, co teraz budujemy, cały nasz świat z wszystkimi jego niedoskonałościami, jest naszym dziedzictwem, naszym wspólnym domem. Porzuciłabyś własny dom tylko dlatego, że ma kilka usterek?

– Ja widzę to inaczej. Cała ta tak zwana cywilizacja to nic innego, jak jedno wielkie szabrowanie bogatych grobowców. Wszystko, co definiuje nasze życie, moralność, odkrycia naukowe, a nawet imiona, pochodzi od bogów. Gdybyśmy naprawdę chcieli zacząć żyć na własny rachunek, musielibyśmy porzucić to wszystko i zacząć wszystko od nowa, zupełnie zdziczeć. A to nie jest możliwe. Skoro korzystamy z wynalazków technicznych i kodeksu moralnego pochodzących od bogów, to dlaczego nie mielibyśmy skorzystać z jeszcze jednej ich spuścizny, mocy? Po prostu pozwól mi odejść, niech sprawy potoczą się własnym rytmem, nie ingeruj w los!

Jej argumentacja do mnie przemawia. (141)
To zlepek truizmów i uproszczeń! Dobywam broni i strzelam. (167)

127
U#21

Pomimo usilnych poszukiwań nie natrafiasz w prasie na żadne wzmianki na temat ojca Inany. Pewną wskazówką w tej sprawie okazuje się za to kilka uwag, jakie poczyniła badaczka w rzadkich wypadkach, kiedy udzielając wywiadów, zeszła na temat rodziny. Jej odpowiedzi zawsze były zwięzłe i niemal pozbawione emocji, zupełnie jakby wypełniała stosowne rubryki swoich danych osobowych w jakimś urzędzie. Wspominała wówczas tylko o matce i siostrze. Czy straciłeś tylko czas zdobywając te informacje? Skądże! Czasem to, co zostało przemilczane ma zdecydowanie większą wartość niż mnogość informacji, które

w gruncie rzeczy okazują się powierzchowne. Z niewiadomych przyczyn relacje Inany z ojcem, może po prostu z powodu jego nieobecności, bądź też wzajemnego niezrozumienia, rzutują na całe życie tej kobiety. Rozpaczliwie łaknąc akceptacji jakiegoś silnego autorytetu, zastąpiła ojca karierą naukową.

Przejdź do paragrafu **143**

128

Warkocz kobiecych włosów opleciony wokół Twojego pasa nagle zaczyna pełznąć po Twoim torsie. Szybko dociera do ramion, a następnie krępuje rybę. Nie musisz już trzymać jej w żelaznym uchwycie, który zagrażał życiu nieszczęsnego stworzenia, a przy tym nadal masz pełną władzę nad jego losem.

– No, rybo! – zagajasz z przekąsem. – Pogadajmy!

– Od zawsze miałam pod górkę – skarży się ryba. – I to, paradoksalnie, przez moje naddatki a nie niedobory! Byłam większa i silniejsza od innych ryb, a z upływem czasu przepaść pomiędzy nami stale się pogłębiała, chociaż należałam do tego samego co one gatunku. Na krótko przed uzyskaniem pełnej zdolności rozrodu zostałam wygnana, podobno dla dobra całej ławicy. Co złego by było w przekazaniu mojej siły i wielkości kolejnym pokoleniom? Ryby bredziły coś o ograniczonych zasobach pokarmowych, ale to kłamstwo. Jedzenia zawsze było dużo, dużo więcej, niż nam było potrzebne.

– Więc teraz chcesz wrócić i dokonać zemsty?

– Nie inaczej. Mam do tego pełne prawo! Nie jestem jednak okrutna, nie tknę nikogo z pokoleń zrodzonych po mym odejściu. Zapłacą tylko winni!

– Jesteś istotą pełną nienawiści. Nie mogę pozwolić ci żyć. (178)

– Masz rację, pomsta jest twoja. (121)

– Nie mnie rozstrzygać wasze spory, odejdź w pokoju, rybo. (80)

129

Nie mogłeś pozwolić na zmarnowanie nawet sekundy, dlatego nie sięgnąłeś po broń. A może po prostu nie chciałeś skorzystać z tej typowo „cywilizacyjnej" przewagi? Niektóre decyzje zapadają bez udziału świadomości, a ta do nich należy. Bez względu na Twoje pobudki efekt jest taki, że powalasz zaskoczoną Inanę na ziemię i próbujesz ją obezwładnić.

Jeśli posiadasz Informację **#26** przejdź do paragrafu **97**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#26** przejdź do paragrafu **91**

130

U#B

Według zwolenników teorii istnienia miasta Kwanza przez pierwsze trzysta lat sprawowania władzy Bukaracza w niczym nie różnił się od innych bogów, panując nad każdym obszarem życia swoich poddanych. Dopiero po upływie tego czasu z jakiejś nieznanej historykom przyczyny uznał, że władza absolutna i ubezwłasnowolnienie ludzi to niegodziwość, dlatego nakazał całkowite zniszczenie Kwanza, a następnie powiódł swój lud w głąb dżungli, by tam założyć Eridu. Istnienie Kwanza to temat zaciętego sporu, który toczą ze sobą kolejne pokolenia badaczy, szczególnie u progu swoich karier. To akademicka bitwa, takie przynajmniej odnosisz wrażenie, młodych entuzjastów ze starszymi kolegami, odwieczny spór ludzi gotowych dosłownie przekopać cały świat w poszukiwaniu odpowiedzi, z tymi, którzy gotowi są przekopać wszystkie archiwa i biblioteki świata, aby dociec prawdy. Ach, ci entuzjastyczni historycy!

Głównym propagatorem teorii, tudzież badaczem, który de facto ocalił ją od wygaśnięcia śmiercią naturalną, jest nijaki Aganju, obecnie leciwy, niemal zupełnie zapomniany profesor, a niegdyś jeden z najbardziej poważanych akademików swojego pokolenia. Całą karierę naukową zaprzepaścił dekadę temu opublikowaniem serii artykułów stylizowanych na śledztwo sądowe, w których bazując jedynie na poszlakach, bezspornie wykazał niczym sędzia śledczy, że Kwanza musiało istnieć. Rozpaliło to na nowo dogorywający spór, ten zaś z wolna zaczął przechylać się na szalę zwolenników kontrowersyjnej teorii. Aganju był już bliski uzyskania pokaźnych środków potrzebnych do

zorganizowania wymarzonej wyprawy wprost ku sercu dżungli, gdy na jaw wyszły pewne nieprawidłowości w metodzie badawczej, jaką zastosował przy zbieraniu „poszlak". Z trudem przebijasz się przez eufemiczny, naukowy żargon jaki zastosowano w większości artykułów gorliwie negujących tzw. „rewelacje Aganju". Gdybyś musiał szybko streścić ich główny sens za pomocą języka potocznego, to mógłbyś powiedzieć, że Aganju po prostu wymyślił najmniej połowę swoich „poszlak", bazując na plotkach, fikcji literackiej i własnej fantazji.

Środowisko naukowe zastosowało swoją najpotężniejszą broń, czyli ostracyzm, skutkujący całkowitą izolacją Aganju od głównego nurtu życia akademickiego. Po latach nieuczestniczenia w najważniejszych konferencjach, bez możliwości publikowania artykułów w dorocznych almanachach, po utracie własnej katedry i konieczności zarabiania w charakterze owianego złą sławą, prywatnego korepetytora z naukowego punktu widzenia – umarł.

Tym, co szczególnie zaintrygowało Cię w całej tej sprawie to konsekwentne milczenie Inany, która w tamtym czasie była już rozpoznawalną badaczką. W małym, naukowym światku, taką postawę odbierano co najmniej jako częściowe popieranie „oskarżonego". Jednak Inana, jak odkrywasz dawna doktorantka Aganju, pozostała wierna swojemu mentorowi, aż do jego „śmierci". W jednym z czasopism redagowanym przez studenckie koło naukowe rodzimej uczelni Inany i Aganju znajdujesz nawet wzmiankę, której nie sposób interpretować inaczej, jak wyraźną sugestię co do „prawdziwej natury związku" łączącego niegdyś początkującą badaczkę z mężczyzną, który mógłby być co najmniej jej ojcem.

Jeśli posiadasz Informację **#20**, przejdź do paragrafu **112**, w przeciwnym wypadku **czytaj nadal ten paragraf**.

Ta plotka, nawet jeśli prawdziwa, nie ma większego znaczenia. Nie będę tracił czasu na babranie się w cudzych brudach. Szukam faktów, a nie sensacji. **(143)**
Uważam, że warto sprawdzić ten trop, dlatego porzucę dalsze badania na temat Bukaraczy i w pełni skoncentruję się na tym temacie. **(172)**

131

Ranan jest naprawdę wściekły, ale nie podważa Twojej decyzji. Kwituje ją tylko pogardliwie słowami:

– Jak tam sobie chcesz!

W drodze powrotnej nadaje takie tempo marszu, że ledwie jesteś w stanie za nim nadążyć. Mimo tego, w momentach, gdy widzi, że naprawdę zaczynasz zostawać z tyłu, niechętnie zwalnia, dając Ci czas na złapanie oddechu przed wznowieniem intensywnego wysiłku. W godzinę później znów stoisz pośrodku osady 88, patrząc, jak Twój niedawny przewodnik żegna Cię jakimś nieznanym Ci, aczkolwiek zapewne obraźliwym gestem i znika w dżungli.

Przejdź do paragrafu **179**

132

Czas płynie. Jego wyznacznikiem są spadające krople, to sekundy, minuty, godziny, dni, tygodnie, miesiące, lata, dekady, stulecia, tysiąclecia... Poziom wody podnosi się, lodowata ciesz przykrywa Twoje stopy, kostki, łydki, dociera do kolan. Coś wielkiego ociera się o Twoją nogę. Ryba? Tak, to ryba. Wiesz o tym.

– Pomóż mi – prosi Wielka Ryba. – Przenieś mnie do innej, lepszej, jak wiem, wody. Tam wysoko, gdzie ja nie doskoczę, a ty sięgniesz bez trudu.

Co czynisz?

Milczę. (164)
Spełniam jej prośbę. (81)

133

Dotarłeś na szczyt. Co widzisz? Nie powiem Ci tego, użyj wyobraźni! Nie bój się też poczuć rozczarowania, przecież nikt nie zmusza Cię do zachwytu. Możesz być też zupełnie obojętny na panoramę rozpościerającą się pod Twymi stopami. To Twój szczyt, Twoje uczucia i Twoja decyzja. Finalna? Tak, pozostała Ci jeszcze tylko jedna decyzja do podjęcia. Odpowiedz na pytanie, czy Twoja droga dobiegła końca w tym miejscu?

Tak (155)
Nie (117)

134

Inana długo milczy.

– To wydaje się tak proste – odpowiada w końcu.

– Czy wszystko musi być skomplikowane?

– Moc...

– Na pewno jest jakiś sposób, aby się jej pozbyć! Sama niejednokrotnie podkreślałaś, że Bukaracza zawsze respektował prawo ludzi do decydowania o własnym losie.

– Nie wiem, czy jestem gotowa tak po prostu zrezygnować...

– Inana! – przerywasz jej gniewnie. – Odpowiedz mi na jedno pytanie. Szczerze i bez zastanowienia. Tak lub nie! Czy ta moc zmieniła twoje życie na lepsze?

– Nie.

– W tej chwili nasz spór powinien się skończyć. Nie uważasz?

– To nie takie proste...

– Nie zaczynaj! Nie analizuj tego na tysiąc sposobów, nie racjonalizuj, nie oszukuj samej siebie! Dlaczego tak bardzo pragniesz się sama krzywdzić?

– Nie chcę tego! Po prostu... Masz rację – przyznaje niespodziewanie kobieta.

Upadasz bezwładnie na ziemię, czując jak natychmiast ogarnia Cię przemożna senność. Próbujesz z nią walczyć, ale to ponad Twoje siły. Zapadasz w letarg.

Kiedy odzyskujesz świadomość jest środek nocy. Inany nie ma nigdzie w pobliżu, lecz nie zwracasz na to większej uwagi. Przestała odgrywać istotną rolę w tej historii, gdyż

posłuchała Twojej rady. A przynajmniej częściowo. Wprawdzie nie jest już dłużej nosicielką mocy Bukaraczy, lecz nie zdobyła się na jej całkowite unicestwienie. Przekazała swoje brzemię na inne barki, Twoje. Śmiało wkraczasz w dżunglę, idąc prosto przed siebie, jakby to był spacer z dobrze znanego parku do pobliskiego domu. Twoja percepcja rzeczywistości uległa zupełnemu wypaczeniu. Nie, to złe określenie. Zmiana! Tak lepiej. Oswajasz się z tym, że teraz widzisz świat w zupełnie inny sposób, niż ledwie parę, może parenaście godzin temu. Wszystko wydaje się takie... Logiczne. Proste i przejrzyste. Wiesz, że minie jeszcze wiele czasu, nim znajdziesz odpowiednie słowa, żeby określić to, co teraz czujesz. Tymczasem skupiasz się tylko na jednym celu, powrocie do domu. Tam jest Twoje miejsce!

Przejdź do paragrafu **120**

135

W ostatnich sekundach istnienia mógłbyś pomyśleć, że oddałeś życie w wartej tego sprawie, lecz nie jesteś zdolny do sformułowania żadnej klarownej myśli. Płoniesz żywcem! Ból przyćmiewa wszystkie Twoje zmysły. Straszliwa śmierć! Niemniej stało się tak, jak chciałeś. To była wyłącznie Twoja decyzja.

Przejdź do paragrafu **1**, aby zacząć grę od nowa. Jeśli posiadasz Informację **#35** nie tracisz jej wraz z ponownym rozpoczęciem rozgrywki.

136

Pierwsza Biblioteka to największa książnica całej Macierzy, prawdziwa perła architektoniczna stolicy. Założona w kilka lat po triumfie nad bogami, od samego początku miała być symbolem początku nowej epoki. Prawdziwej złotej ery, w której wyzwolony spod boskiego jarzma człowiek dzięki własnemu rozumowi pokieruje swoim losem ku lepszemu jutru. Obecnie, ze względu na stale pogarszający się stan czytelnictwa wśród obywateli, na parterze monumentalnego, liczącego sobie dwadzieścia jeden pięter, gmachu otwarto

restaurację i kilka punktów usługowych. Cóż, przynajmniej teraz można wnieść do części bibliotecznej kawę. A jak wiadomo kofeina to najwierniejsza przyjaciółka, niemalże kochanka, każdego wytrwałego badacza!

Mógłbyś spędzić całe życie, krążąc pomiędzy regałami, dlatego musisz ustalić bardzo szczegółowy plan swoich poszukiwań. Do dzieła!

Przejdź do paragrafu **143**

137

– Jak to wszystko będzie wyglądać? – pytasz zaintrygowany.

– A więc pragniesz wziąć udział w naszym rytuale?

– Tak.

– Dlaczego?

– Przecież sam...

– Odpowiedz na pytanie!

– Nie wiem. Z ciekawości, tak sądzę.

– Ciekawość to pierwszy krok do wiedzy! – odpiera z rozbrajającym uśmiechem szaman, zaczynając tłumaczyć przebieg rytuału. – Będziesz przez jakiś czas żuł korzeń, który ci ofiaruję. Uważaj, aby nie przełknąć ani kawałka! Na bieżąco wypluwaj ślinę, to ważne. Kiedy twój wzrok zacznie słabnąć, a barwy, tuż po tym jak staną się nienaturalnie jasne, będą blaknąć, wyplujesz z ust gęstą papkę, w jaką przemieni się do tego czasu korzeń. Wtedy zacznie się moja rola.

– To znaczy?

Szaman uśmiecha się.

– Stan transu – odpowiada z powagą po chwili namysłu – można porównać do wpółświadomej hipnozy, co oznacza, że będziesz w stanie podejmować samodzielne decyzje, ale przy tym pozostaniesz niezwykle podatny na sugestię. W trakcie trwania rytuału będzie ci się wydawać, że utraciłeś wzrok, dlatego zacznę snuć historię dotyczącą tego, gdzie się znajdujesz, modyfikując ją na bieżąco i dopasowując do powziętych przez ciebie decyzji. Chociaż nie będziesz tego świadomy, to wiedz, że aby lepiej pojąć twoją naturę, wsłucham

się dokładnie w rytm twojego serca, a następnie zacznę go nucić. Podejmą go moi współplemieńcy z tam tamami, których dźwięki pogłębią twój trans. To wszystko, co powinieneś wiedzieć. Każda podróż jest inna! Otwórz się na to doznanie, nie bój się eksperymentować, ale przy tym zawsze pozostawaj wierny sobie.

– Jestem gotowy!

– Niemal – poprawia cię ze swoim nieodłącznym uśmiechem szaman. – Niemal!

Przejdź do paragrafu **169**

138

Schwytana ryba szybko pojmuje, że padła ofiarą podstępu. Wyrywa się jak szalona, lecz Ty nie masz zamiaru jej na to pozwolić!

Jeśli posiadasz Informację **#22**, przejdź do paragrafu **92**
Jeśli posiadasz Informację **#25**, przejdź do paragrafu **128**
Jeśli posiadasz Informację **#23** i **#25**, przejdź do paragrafu **113**

Jeśli nie posiadasz żadnej z powyższych Informacji, przejdź do paragrafu **98**

139

– Jakoś sobie poradzę, lepiej dalej czekaj na człowieka, którego naprawdę masz przyprowadzić.

– Jak sobie chcesz! – odpowiada gniewnie i odchodzi.

Zaskoczył Cię ten nagły przypływ agresji. Może to dobrze, że z nim nie poszedłeś? A może wręcz przeciwnie... Teraz to już bez znaczenia, musisz poradzić sobie bez pomocy tego człowieka.

Przejdź do paragrafu **179**

140

Mógłbyś rozgnieść gady swoimi rogami. Rogami? Tak! Rogami! Zapomniałeś już, że masz ze sobą czaszkę wołu? Jesteś silny, potężny! Uderzaj!

Węże nie są w stanie Cię tknąć, giną jeden za drugim. Tratujesz je, nadziewasz na rogi, a niekiedy rozrywasz gołymi rękoma. To prawdziwy pogrom! Martwe ciała tych stworzeń piętrzą się wokół Twoich nóg, lecz nie zwracasz na to odwagi. Prawdziwa potęga nie zna litości. Jest ślepa na cierpienie wroga, to prawdziwie nieludzka siła!

Co czynisz?

Szybko zrywam z siebie czaszkę wołu, nie chcę być silny kosztem mojego człowieczeństwa! (93)
Gromię gady. Byłem słaby, jestem silny. To rozwój, to postęp! A zatem domena człowieka. (144)

141

Oszukiwałbyś sam siebie, gdybyś nie przyznał w duchu racji Inanie. Niemniej...

Jeśli posiadasz Informację **#20** przejdź do paragrafu **170**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#20** **czytaj nadal ten paragraf**.

... od akceptacji czyichś poglądów do przyzwolenia na działanie w zgodzie z nimi prowadzi jeszcze długa droga. Czy jesteś gotów ją przebyć?

Nie. Chociaż zgadzam się ze stanowiskiem Inany, to nie mam żadnego prawa przedkładać swojej woli ponad interes całego społeczeństwa. Atakuję! (129)
Zrozumiałem, że nikt nie dał mi władzy nad życiem tej kobiety. Pozwalam jej iść w swoją stronę, aby żyła tak, jak uzna za stosowne. (187)

142

Ściągasz ostrożnie plecak i nachylasz się ku zwierzątku. Widząc zbliżającą się ku sobie dłoń, kot zadziera podejrzliwie łepek i kilkukrotnie macha nerwowo ogonem. Mimo tego pozwala Ci się pogłaskać, a po chwili mruży ślepia i zaczyna ugniatać łapkami ziemię. Jego nagrzane w słońcu futerko jest przyjemnie ciepłe, a miejscami niemalże gorące. Gwałtownie cofasz rękę, oparzyłeś się!

Zwierzę przygląda Ci się z zainteresowaniem, stopiono zmieniając barwę z coraz ciemniejszych odcieni szarości w czerń. Jego ciało również ulega metamorfozie, kontury szybko tracą na ostrości, aż cała sylwetka zaczyna gwałtownie falować. Niknący w oczach kot wygląda, jakby cały utkany został z gęstego dymu, który właśnie się rozwiewa. Tymczasem temperatura powietrza zaczyna gwałtownie wzrastać. Lepki od potu, rozglądasz się na wszystkie strony, bezskutecznie próbując zlokalizować źródło przybierającego na sile żaru. Okolica opustoszała, zniknęli gdzieś nie tylko ludzie, ale również cała zabudowa. Jest już naprawdę nieznośnie gorąco, zaczynasz odczuwać poważne problemy z oddychaniem. Oszołomiony, padasz na kolana, aby następnie skulić się na ziemi w pozycji embrionalnej, walcząc z przeszywającym bólem obrzękłych od gorąca płuc.

Wtedy wszystko wraca do normy, a przynajmniej do jakiejś jej namiastki. Stoisz pośrodku osady 88, a raczej tego, co z niej zostało. Wszędzie dookoła widzisz jedynie doszczętnie sczerniałe zgliszcza. Murowane stragany strawił ogień tak zawzięty, że zdołał przemóc nawet cegły. Wiedziony nagłym impulsem odwracasz się gwałtownie i stajesz twarzą w twarz z tęgawym, sędziwym mężczyzną ubranym w podróżny strój.

– Witaj, czekaliśmy na ciebie! Jestem profesor Aganju – przedstawia się z rozbrajającym uśmiechem dobrotliwego nestora.

Przejdź do paragrafu **145**

143

Przeczytaj uważnie poniższe warianty i wybierz ten, który odnosi się do Twojej sytuacji fabularnej.

Jeśli posiadasz Informację **#20** zapoznaj się TYLKO Z JEDNYM spośród Tematów Badań, a następnie przejdź do paragrafu **89**

Jeśli posiadasz Informacje **#A**, **#B** i **#C** przejdź teraz do paragrafu 89, część A

Tematy Badań:

Publikacje Inany dotyczące Bukaraczy. **(96)**

Aktualny stan badań na temat Bukaraczy. Wykaz tematyczny. **(101)**

Narodziny dzikich plemion dżungli, czyli losy ludu, który wyzwolił się spod jarzma Bukaraczy. **(149)**

144

U#27

Nie okazujesz litości! Zabijasz wszystkie węże, które ośmieliły się przypuścić na Ciebie atak. Rzeka jest pełna ich ciał, zupełnie nie widać już wody. Usatysfakcjonowany, schodzisz na brzeg, aby podjąć przerwaną podróż. Tak oto wybrałeś ścieżkę przemocy, gwałtownego szału. Oczekujesz na ocenę moralną swojej postawy? Na próżno!

Zostawiasz za sobą rzekę i ruszasz w górzysty teren, pragnąc dotrzeć na widoczny w oddali, tonący w chmurach szczyt. Droga do niego nie jest łatwa, lecz Ty masz w sobie wiele sił. Wierzysz, że dasz radę tego dokonać. Śmiało! Wspinaj się!

Przejdź do paragrafu **133**

145

– Co się tutaj stało? – pytasz.

– Co masz na myśli?

– Te zgliszcza, a co innego?!

– Ach! Wybacz, nie wiedziałem. To czego doświadczasz w tej chwili to wyłącznie

efekt projekcji twojego własnego umysłu, więc nie wiem ani jak wygląda teraz świat widziany twoimi oczyma, ani nawet w jaki sposób wyobraziłeś sobie moją osobę. Jestem za to pewien, że przez jakiś czas byłeś w stanie ujrzeć osadę 88 taką, jaka była w dnu, kiedy przybyłem do niej z Inaną.

– A teraz, jak wygląda teraz, w tej chwili? To naprawdę tylko zgliszcza?

– Żebym mógł odpowiedzieć na twoje pytanie, musiałbym wiedzieć, co masz na myśli mówiąc teraz. Nie jestem świadom upływu czasu, nie wiem ile dni, a może miesięcy, albo nawet lat minęło od momentu, w których Inana zapadła w sen. Może jej wola utrzymuje moją świadomość w stanie zawieszenia pomiędzy życiem a śmiercią, a może oboje leżymy pośrodku pustej polany i konamy z wolna na skutek odwodnienia.

– Nic z tego nie rozumiem! (106)

– To bzdury. Czas rozwiać tę iluzję! (125)

146

Węże są już tuż tuż! Czujesz, jak dopadają Twoich nóg! I mijają je, niczym skalne przeszkody. Nie wzbudziłeś zainteresowania gadów, Twój los jest dla nich zupełnie obojętny. Co czujesz? Ulgę? A może rozczarowanie? Zostałeś potraktowany jak element krajobrazu, coś nieistotnego, lecz przez to uniknąłeś niebezpieczeństwa. Sam rozważ, czy bycie tłem dla rozgrywających się wokół wydarzeń, dało Ci satysfakcję, czy nie.

Podejmujesz przerwaną podróż i bez problemu przeprawiasz się na drugą stronę rzeki, a potem dalej, skalistą, acz w gruncie rzeczy całkiem wygodną, drogą prowadzącą na szczyt.

Przejdź do paragrafu **133**

147

Inana, obdarzając Cię pełnym wdzięczności uśmiechem, podrywa się z ziemi. Jej obrażenia zupełnie zniknęły, znów jest taka, jaką pamiętasz z pobytu w Eridu.

– Dziękuję – szepcze.

W jednej chwili przemienia się w popiół, który opada na ziemię, tworząc spory kopczyk. Płomienie za Twoimi plecami właśnie zgasły. Zdezorientowany, obracasz się w stronę profesora.

Przejdź do paragrafu **125**

148

Nagle czujesz, jak coś ociera się o Twoją nogę. To bury kot, zwyczajny dachowiec, który przysiadł właśnie tuż obok Ciebie i spokojnie liże lśniące w słonecznym blasku futerko. Skąd on się tu wziął?

Chcę pogłaskać to sympatyczne zwierzątko! (142)
Podejrzane stworzenie. Psik! (86)

149

U#C

Jak wiadomo rozciągające się na znacznym terenie lasu tropikalnego imperium Bukaraczy szybko rozpadło się bez opieki swojego twórcy. Większość badaczy uznaje ten fakt za koronny dowód potwierdzający sztuczność tego tworu złożonego z wielu odrębnych grup etnicznych. Bukaracza, ponownie jako jedyny bóg, nie pozbawił swoich poddanych tych zalążków kultury materialnej i prymitywnych wierzeń, jakie przejawiali w czasie, gdy objął nad nimi panowanie. Inni bogowie niejako stworzyli ludzkość od nowa poprzez odebranie im dosłownie wszystkiego, co łączyło się z czasem sprzed ich przybycia. Jest nawet przysłowie funkcjonujące jako humorystyczna odpowiedź na bezskuteczne próby przypomnienia sobie czegoś, co wydarzyło się naprawdę dawno temu: „To musiało być jeszcze przed bogami!”.

Dzikie plemiona dżungli mogą znać odpowiedź na to pytanie! W ciągu ostatnich dekad prawdziwie odizolowane od Macierzy społeczności praktycznie przestały istnieć, albo przynajmniej nie zostały jeszcze odkryte. Dlatego też etnografowie byli w stanie zdobyć sporo informacji o fascynującej kulturze tych ludzi, którzy obecnie masowo porzucają dawne zwyczaje na rzecz przyjemnego komfortu, jaki daje romans ze zdobyczami cywilizacji.

Nie znajdujesz pośród wielu, skądinąd pasjonujących, artykułów i reportaży niczego użytecznego dla Twoich poszukiwań, ale intryguje Cię niedawne dowiedzenie istnienia pewnego rytuału, który kultywowany jest podobno nieprzerwanie od tysiącleci, a jego korzenie sięgają znacznie głębiej, niż pojawienie się Bukaraczy. Ponadto w okresie adolescencji przechodzą go wszyscy, niezależnie od przynależności plemiennej, „dzicy" ludzie.

To rodzaj szamańskiego transu, który rozpoczyna się od spożycia, a raczej długiego przeżuwania, korzenia pewnej rośliny o silnie psychoaktywnych właściwościach. W momencie, gdy wzrok uczestnika tego rytuału raptownie zaczyna zawodzić, wypluwa on z ust gęstą papkę, w jaką przemienia się na skutek przeżuwania korzeń. Dzięki bliżej niesprecyzowanej pomocy szamana doznaje on szeregu wizji-prób mających na celu udowodnienie własnej wartości, pogłębienie duchowej więzi z naturą lub uzyskanie odpowiedzi związanych z podjęciem ważnych życiowych decyzji. Z racji tego, iż żaden z badaczy nie uzyskał zgody na uczestnictwo w takim rytuale, wszelkie jego opisy są zdawkowe i najeżone asekuracyjnymi przypisami wyjaśniającymi, że dany profesor / doktor / magister etc. nie gwarantuje prawdziwości opisywanych zdarzeń. Cechą wspólną tych sprawozdań jest w zasadzie identyczny spis amuletów-symboli, które musi mieć przy sobie osoba gotowa wejść w „odmienny stan świadomości". Są to:

1) Czaszka dużego zwierzęcia roślinożernego – symbol siły fizycznej i wytrzymałości.

2) Naszyjnik z czaszek węży – ogólny symbol odporności na przeciwieństwa lub gwarantujący odporność na jad, zdania naukowców są podzielone.

3) Warkocz kobiecych [kilku kobiet, różnych pod względem wieku, cech charakteru etc, lecz będących matkami] włosów zaplatany wokół bioder – symbol ukrytej, ale niespożytej siły gwarantującej odrodzenie nawet w wypadku pozornej śmierci.

4) Duże, kolorowe pióro ptaka, najczęściej papugi – symbol próżności.

Postanawiasz zapamiętać te wiadomości.

Przejdź do paragrafu **143**

150

Pamiętasz to barwne pióro ptaka, które ze sobą zabrałeś?

Rozpada się w pył, jest bezwartościowe.

Jeśli posiadasz Informację **#22**, przejdź do paragrafu **77**

Jeśli posiadasz Informację **#23**, przejdź do paragrafu **173**

151

Niemniej, kiedy tylko zagłębiacie się w busz, mężczyzna natychmiast przechodzi metamorfozę. Jest czujny, mówi znacznie mniej, a wydobyta z pochwy na biodrze maczeta śmiga wte i wewte. zręcznie wycinając dla was drogę wśród wszechobecnych, nierzadko grubych jak ludzki przegub, pnączy. Jego ruchy są oszczędne, lecz ich precyzja zdradza siłę i doświadczenie w operowaniu ostrzem. Ten człowiek naprawdę zna swój fach!

Sprawnie przedzieracie się przez busz, umilając czas niezobowiązującą rozmową o wszystkim i o niczym. Ranan wyraźnie próbuje nadać waszej relacji mniej formalny charakter, wciąż dowcipkuje, zaczął też zwracać się do ciebie na „ty".

– W dżungli – tłumaczy – trzeba na sobie wzajemnie polegać. Nie tylko ty musisz być pewny, że w razie czego ci pomogę, ale ja też chcę na ciebie liczyć. Masz jakąś broń, potrafisz się nią sprawnie posługiwać? A jak tam z kondycją? Tutaj każdy błąd może być ostatnim! – ostrzega z, a tak Ci się przynajmniej wydaje, nieprzyjemnym uśmiechem.

– Oczywiście, że mam się czym bronić! Na kondycję też nie narzekam, przecież dotrzymuję ci kroku, prawda? (105)

– O mnie się nie martw – ucinasz temat. (186)

152

Stoisz nieruchomo, nasłuchujesz.

Krople uderzają rytmicznie o powierzchnię wody, krew szumi w Twoich żyłach, serce dudni miarowo. To kojący dźwięk, mógłbyś słuchać go wiekami. Kojący rytm życia.

Co czynisz?

Stagnacja to bezruch, bezruch to śmierć. Idę. Wybieram ruch! (181)
Milczę. (132)

153

– Bałam się, że nie będziesz mnie szukał – zaczyna mówić Inana – i umrę tutaj, sama.

– Gdzie profesor Aganju?

– Nie żyje. To wszystko, co przekazałam ci w wizji, chociaż nie wiem jaką właściwie formę przybrała, jest prawdą. A przynajmniej ta część o mojej zaburzonej tożsamości. Co do reszty... Na samym początku ekspedycji naszego przewodnika ukąsił jakiś śmiertelnie jadowity wąż. Wiedziałam, że umiera, więc uzdrowiłam go. Potem, w nocy, on i wszyscy nasi tragarze uciekli. Zostałam tylko ja i Aganju, sami w sercu dżungli. Długo, wiele, wiele dni błąkaliśmy się po buszu. Pewnej nocy profesor umarł... Tak po prostu! Nie wiem, czy to była wina jego wieku, czegoś co wcześniej zjadł, czy też jadowitego owada. Bez jego towarzystwa bardzo szybko zaczęłam tracić swoją tożsamość, chociaż wcześniej byłam w stanie zatrzymać, a nawet częściowo odwrócić ten proces. Nie wiem, kiedy dokładnie udało mi się wrócić do tej osady. Wycieńczona, po prostu padłam na ziemię i zasnęłam. Wszystko jest takie niejasne, zapomniałam nawet, jak używać tej cudownej mocy, którą otrzymałam poprzez płomienie. Wiem, że wszędzie dookoła, wśród drzew, czają się tubylcy, obserwują, czekają, aż umrę... Pomóż mi! Chcę wrócić do Eridu, do dawnego życia. Jestem pewna, że jeśli odzyskam chociaż cząstkę sił, to będę w stanie wyrzec się tej mocy, unicestwić ją raz na zawsze. Pomocy! Przepraszam... Aganju... to przeze mnie...

– Nie, Inano. Jesteś tylko niewinną ofiarą podstępu Bukaraczy sprzed wielu stuleci, nie jesteś za nic odpowiedzialna. Zrozum, śmierć przyniesie ci ulgę, ten koszmar wkrótce się skończy. To jedyne wyjście z tej sytuacji, uwierz mi, proszę. (95)

– Nie poddawaj się! Proszę, to woda, pij małymi łyczkami... (163)

154

Czujesz się tak, jakbyś od dłuższego czasu walczył z przemożną sennością, którą nagle zmywa doszczętnie przyjemny, ciepły prysznic. Podnosisz się z ziemi i dotykasz rany na swojej głowie, a raczej miejsca pokrytego skrzepłą krwią, bowiem nie wyczuwasz żadnego uszkodzenia ciała. Jesteś pełen sił zarówno fizycznych, jak i psychicznych. Wiesz, że świat nie uległ zmianie, lecz Ty zaczynasz postrzegać go zupełnie inaczej, niczym kilkuelementową układankę, która sprawiała trudność dziecku, lecz dla dorosłego jest banalnie prosta. Śmiało wkraczasz w dżunglę, wiedząc, że nie pomylisz drogi i za kilka dni bez trudu dotrzesz do stacji kolejowej. Bogobójco, stałeś się bogiem!

Przejdź do paragrafu **120**

155

Dostrzegasz niewielki błysk. O! Znowu! Tym razem to już nie błysk, ale małe, migotliwe światełko tlące się gdzieś w oddali. Z sekundy na sekundę jego blask przybiera na sile, aż oślepiająca biel otacza Cię ze wszystkich stron. Znowu widzisz! I co z tego? Nieskończona czerń, czy wszechobecna biel. Efekt jest ten sam, czyż nie? Możesz widzieć, ale nie dostrzegać. Czasem warto odrzucić skrajności i skupić się na czymś, co jest na wyciągnięcie ręki. Hej! Spokojnie! Nie chodzi o literalne wyciągnięcie ręki. Uważaj, bo się oparzysz! Przed Tobą płonie przecież ogień.

Przejdź do paragrafu **119**

156

– Pech! Co za pech, same nieszczęścia na tym świecie i wszystko przeciw mnie – wzdycha Twój niedoszły przewodnik. – Ale co tam! Ważne, żeby sztuki się zgadzały, mam przyprowadzić człowieka, to przyprowadzę, mi to tam wszystko jedno, a tamten pewnie i tak nie przyjdzie. Idziemy?

– Nie chcesz nawet wiedzieć kim jestem? – pytasz zaskoczony.

– Nie płacą mi za myślenie, mam was bezpiecznie prowadzić przez busz. Dzieci we mgle – dodaje z ledwie tłumioną pogardą.

Najwyraźniej lojalność wobec pracodawcy nie jest czymś, co szczególnie zaprząta myśli tego człowieka. Niemniej, może zaprowadzić Cię wprost do Inany. Wszystko ogranicza się do jednego pytania, czy jesteś w stanie mu zaufać?

Tak, pójdę z nim. (90)
Nie, nie ufam mu. (139)

157

Opuszczasz jaskinię. Dokładnie tak, bez żadnego ostrzeżenia, nagle. Jeden krok, drugi i pod stopami czujesz próżnię, a Twoje ciało omiata lodowaty, górski wiatr. Zdrętwiałymi z chłodu rękoma uczepiony jesteś skalnych występów, za wszelką cenę próbując znaleźć oparcie dla nóg. Długo tak nie wytrzymasz... I co z tego? Nie chciałbyś runąć w przepaść? Czy droga do celu zawsze prowadzi na szczyt? Upadek ma negatywne konotacje tylko i wyłącznie ze względu na doświadczenia kulturowe, wyzbądź się ich!

Co czynisz?

Nie wierzę w to. Upadek zawsze pozostanie dla mnie tym, czym jest w istocie – porażką. (108)
Nie wiem, czy droga na dół może prowadzić na, symboliczny, szczyt. Sprawdzę to! (79)

158

Odzyskujesz przytomność, przy okazji zdając sobie sprawę, że w ogóle ją utraciłeś. Jest środek nocy, a Ty mozolnie wygrzebujesz się spod zwałów popiołu i węgla. Co dziwne, Twoja odzież nie ucierpiała, chociaż krępujące Cię więzy doszczętnie spłonęły. Nagle kątem oka dostrzegasz coś, co natychmiast powoduje nieprzyjemny skurcz żołądka. Doskonale wiesz, czym jest ten sczerniały przedmiot o obłym kształcie. Przedmiot? Nie, to nie jest najtrafniejsze określenie dla ludzkiej czaszki. Trup! Już nie człowiek, ale przecież nie obiekt, czy przedmiot! Rugujesz z umysłu te jałowe przemyślenia o semantyce nazewnictwa zmarłych i ruszasz szybkim marszem przed siebie. Inanie już nic nie pomoże, ale Twoje życie wciąż jest w niebezpieczeństwie. Jeśli dostrzegą Cię tubylcy, to zapewne spróbują dokończyć tego, czemu nie podołał ogień. Wprawdzie moc Bukaraczy jest teraz w Tobie, lecz wiesz, że nie byłbyś w stanie użyć jej na zawołanie. Przyjdzie jeszcze stosowny czas na przemyślenie nowej sytuacji, w której się znalazłeś, a tymczasem maszerujesz wytrwale, chcąc jak najszybciej opuścić okolice osady 88 i wrócić na stację kolejową. W tej chwili pewny jesteś tylko jednego, chcesz jak najszybciej wrócić tam, gdzie Twoje miejsce – do domu!

Przejdź do paragrafu **120**

159

W chwili, gdy tylko przekraczasz granicę płomieni idący dotąd krok w krok z Tobą Aganju znika, podobnie jak cała otaczająca Cię iluzja. Ponownie stoisz pośrodku osady 88, lecz jest już noc, chociaż nie od razu zdajesz sobie z tego sprawę. Dzieje się tak za przyczyną szalejących wszędzie płomieni, które wydają się wydobywać wprost z powierzchni ziemi. Tym razem jesteś jednak pewien, że nie ulegasz złudzeniu, to dzieje się naprawdę. Tylko dlaczego nie płoniesz?!

– Dziękuję – słyszysz dobiegający zewsząd głos Inany.

Jest jakiś dziwnie odległy i zwielokrotniony przez echo, jakby dobiegał z wnętrza studni, albo obszernej pieczary.

– Inana? Gdzie jesteś? – wołasz, rozglądając się we wszystkie strony, chociaż jedyne co widzisz, to wszechobecne płomienie.

– Próbowałam zapanować nad tą mocą, ale sposób, w który ją otrzymałam...

Ogień nie oczyszcza, to tylko ładna metafora. Ten żywioł jest być może przyczyną zmian, ale sam w sobie jedynie niszczy. Trwałam w zawieszeniu od wielu dni, leżąc pośrodku pustej osady i śniąc wciąż ten sam koszmar. Wyzwoliłeś mnie i za to jestem ci wdzięczna, chociaż niestety nie mogę cię ocalić.

– Co masz na myśli?

– Nieświadomie wkroczyłeś do mojego umysłu, w którym byłam uwięziona i gdzie do tej pory szalał wyimaginowany ogień. Teraz znalazł ujście do rzeczywistości. Moje ciało zupełnie przestało istnieć, temperatura panująca na tej polanie jest doprawdy zatrważająca! Ty wciąż żyjesz, ponieważ ochraniam cię mocą Bukaraczy, ale to nie potrwa długo. Jak niegdyś ten niezwykły bóg przelał resztki swojej woli w rośliny, tak ja uczyniłam z płomieniami. Moja świadomość przypomina płomień wypalającej się świecy, lada moment rozbłyśnie z potworną siłą i zgaśnie. Umrę, a moc Bukaraczy wraz ze mną. Płomienie znikną w tej samej chwili, ale twoje pozbawione nadnaturalnej ochrony ciało spopieli się w mgnieniu oka, nim to nastąpi. Nawet gdybyś miał na tyle szczęścia, żeby uniknąć tego marnego losu, to powietrze i tak jest wystarczająco nagrzane, aby momentalnie spalić ci płuca. Za dosłownie kilka chwil umrzesz. Dlatego pytam cię teraz, czy akceptujesz to, co wedle ludzkiej miary, nieuniknione?

Rozumiesz, że Inana właśnie ofiaruje Ci szansę na przeżycie. Przyjmij od niej moc Bukaraczy, aby przetrwać to, czego żaden człowiek przetrwać nie zdoła!

Nie! Chętnie pociągnę za sobą do grobu bluźnierczą schedę po tej plugawej istocie wykraczającej poza to, co naturalne. Epoka bogów ostatecznie skończy się tu i teraz. Wybieram męczeńską śmierć w płomieniach! (135)

Nie jestem gotów na śmierć! Pragnę nadal spędzać czas z moim Ojcem, a także poznawać świat i ludzi. Śmierć bohatera to wciąż tylko śmierć. Dlatego właśnie skorzystam z tego, co nienaturalne, aby dążyć do zaspokojenia naturalnej potrzeby każdego człowieka, chęci przeżycia. Wybieram życie! (190)

160

U#32

Włosy z warkocza, który oplata Twoje lędźwie, zaczynają gwałtownie rosnąć. W ciągu kilku sekund jest ich tak wiele, że okrywają szczelnym kokonem całe Twoje ciało. Czy teraz jesteś bezpieczny? Nie wiem.

Ich nacisk zwiększa się coraz bardziej, lada moment pękną Ci kości! Czujesz ból, lecz nie jest to agonia, lecz zwykłe zmęczenie mięśni. Których? To dziwne, nie jesteś w stanie tego określić. Całe Twoje ciało uległo przemianie. Jesteś ptakiem, wytrwale trzepoczącym skrzydłami, aby nie runąć w dół. A może raczej wykonujesz miarowe, zamaszyste machnięcia, albo głównie szybujesz, wykorzystując kominy powietrzne. Poświęć czas na dokładne wyobrażenie sobie, jakim konkretnie ptakiem jesteś i co widzisz pod sobą.

Kiedy uznasz, że spędziłeś dość czasu napawając się lotem, wyląduj bezpiecznie na ziemi. To wszystko.

Przejdź do paragrafu **119**

161

U#20

Ojciec robi to, co robił przez całe swoje życie, czyli pomaga Ci, gdy go o to prosisz. W przeciągu tygodnia rozwiązuje umowę z zaskoczoną firmą farmaceutyczną i lokuje odzyskane pieniądze na Twoim koncie. Szybko załatwiasz wszelkie formalności z przedstawicielem agencji, który rzuca Ci w twarz kilkoma sloganami znanymi z biuletynów informacyjnych, zapewniając, że jeśli w przeciągu trzech miesięcy nie otrzymasz satysfakcjonujących wyników, to firma zwróci Twoje pieniądze. Minus pewną, ponoć drobną, prowizję rzecz jasna.

Stało się! Umowa podpisana, więc teraz pozostaje Ci już tylko czekać na rezultaty swojej decyzji. Może zajmie to tylko kilka dni, a może tygodni. Jak zamierzasz spędzić ten czas?

Wyłącznie w towarzystwie mojego Ojca. (107)
Na pogłębianiu wiedzy o Bukaraczy. (136)

162

Kto jest mułem, a kto człowiekiem? Żadna to zagadka! Ten, kto jedzie wierzchem, ten właśnie jest człowiekiem. Biorąc kogoś na plecy, uczyniłeś z nich grzbiet. Ty jesteś muł! Dobry muł!

Muł wędruje długo, wytrwale, bezmyślnie, aż z jego grzbietu ktoś zsiada. Nareszcie! Grzbiet znów jest plecami, więc lepiej przestań chodzić na czworakach, dziwny człowieku!

Przejdź do paragrafu **109**

163

Cierpliwie poisz wyczerpaną Inanę, a potem karmisz ją małymi porcjami swojego prowiantu. Wkrótce zapada w krótki, niespokojny sen, z którego szybko budzi się z przeraźliwym krzykiem. Ponownie pomagasz jej coś zjeść, zapewniając przy tym, że teraz wszystko będzie w porządku. Tym razem zasypia na dłużej. Przyglądasz się jej naznaczonej cierpieniem twarzy, na której z wolna zaczyna gościć spokój.

Wtem, niedaleko od Ciebie, wprost z ziemi wydobywa się słup ognia. Wściekłe płomienie wzbijają się na kilka metrów w górę i gasną tak nagle, jak się pojawiły. Przerażony, spoglądasz na Inanę. Przez moment mógłbyś przysiąc, że przez jej spokojną dotąd twarz przebiegł właśnie złośliwy grymas. Budzisz ją, tłumacząc:

– Przed chwilą doszło do tego spontanicznego zapłonu, o którym wspomniałaś w wizji. Tylko, że nic nie uległo spaleniu, płomienie po prostu zmaterializowały się w powietrzu!

– Śniłam... Śniłam... Nie wiem, jaka była treść, ale pamiętam, co czułam. To była gwałtowna euforia, chwała... Tak czułam chwałę, jaką ktoś, jacyś ludzie, mnie otaczali...

– Nie martw się, śpij. Jak tylko odzyskasz siły, to opuścimy to przeklęte miejsce. (114)

– Inano... Doszedłem do wniosku, że nie ma dla ciebie nadziei. Tylko śmierć może przynieść ci ulgę od tego koszmaru. Zaakceptuj to, co nieuniknione, błagam cię! (95)

164

– Hej! Hej! – biadoli ryba. – Nie bądź taki! Pomóż mi! No! Dalej! Co to dla ciebie? Pomóż mi!

Wyjątkowo nachalne stworzenie! Twoje milczenie nie robi na niej żadnego wrażenia, wciąż z uporem powtarza swoje prośby, niczym natarczywy pijaczyna, któremu taki ślepy upór nie raz zapewnił jałmużnę.

Co czynisz?

Wzdycham z rezygnacją i spełniam prośbę ryby. (81)
Udaję, że chcę jej pomóc, lecz zamiast tego chwytam ją i trzymam silnie w dłoniach. (138)

165

Długo wędrujesz wzdłuż brzegu rzeki, nie napotykając na swej drodze żadnej przeszkody. Ani razu się nie potykasz, nic nie uderza Cię w twarz. Miękka, gęsta trawa pod Twoimi stopami nie skrywa zdradzieckich, ostrych kamieni. Huk rzeki słabnie, chociaż nadal słyszysz jej szemranie. Trafiłeś na bród! Ośmielony tą odmianą, wchodzisz do wody, która sięga Ci najpierw po kostki, a potem do połowy łydek. Od tego momentu jej poziom już nie wzrasta. Czujesz pod stopami śliskie kamienie, lecz nie tracisz równowagi. Śmiało idziesz przed siebie.

Wtedy słyszysz szum.

Nie, to nie szum. To syk. Syk tysiąca wściekłych węży! Mkną wraz z nurtem wprost ku Tobie, oczyma wyobraźni widzisz, jak ich wijące się ciała pokrywają całą rzekę niczym całun. Dla wielu drapieżników woda to przeszkoda nie do przebycia. To, co ściga w dziczy człowieka zazwyczaj pozostaje, rycząc z bezsilnej wściekłości, na jednym brzegu, podczas gdy ten umyka już na drugi. Wąż drwi z wodnej przeszkody, nie zatrzyma go! Pościg trwa nadal. Bój się węża!

Jeśli posiadasz Informację **#22** przejdź do paragrafu **140**

Jeśli posiadasz Informację **#23** przejdź do paragrafu **103**

Jeśli nie posiadasz żadnej z powyższych Informacji, przejdź do paragrafu **146**

Albo:

Nie obchodzą mnie jakieś tam Informacje! Rzeka mnie ochroni! Wiem, że wystarczy, abym zrobił parę kroków z nurtem, a znów stanie się on wartki! 88

166

Po dniu forsownego marszu przez gąszcz z radością zdobywasz się na jeszcze jeden wysiłek i ochoczo pomagasz swojemu przewodnikowi w rozbiciu obozowiska. Kiedy gęstniejący mrok przebija jasny blask ognia, ogarnia Cię spokój. Raźny trzask płomieni w połączeniu z odgłosami nocnego życia nieprzebytej dżungli... Nieprzebytej?! Zdajesz sobie sprawę z pewnego istotnego faktu, który do tej pory zupełnie ignorowałeś. Od chwili opuszczenia osady 88 brniecie mozolnie przez gęsty busz, a przecież Ranan wyraźnie wspomniał, że Aganju i Inana wybrali popularną trasę. Podobno „dżungla jest tam tak przerzedzona, że prawie powstał tunel" – tak przecież powiedział podczas waszego spotkania! Jakby na potwierdzenie Twoich obaw zewsząd zaczynają dochodzić Cię odgłosy zbliżających się ludzi. W krąg światła wkracza kilkunastu zbrojnych w łuki i włócznie tubylców, a jeden z nich, obwieszony dosyć makabrycznymi kościanymi ozdobami starzec, zwraca się do Twojego przewodnika słowami:

– Dobrze! Brawo, Ranan! Faktycznie udało ci się go tu zwabić!

– Nie inaczej, Ojcze Szamanie! – odpiera z dumą mężczyzna.

Zrywasz się z miejsca, na co nazwany szamanem nestor reaguje śmiechem.

– Spokojnie, usiądź! – prosi.

Biorąc pod uwagę przewagę liczebną domniemanych napastników, zmuszony jesteś spełnić jego polecenie. Wodząc wzrokiem po pełnych nerwowego skupienia twarzach tubylców, oczekujesz na dalszy rozwój sytuacji.

– Od czego by tu zacząć? – wzdycha szaman, zajmując miejsce przy ogniu naprzeciw

Ciebie. – Chyba od przeprosin! Po pierwsze nie wiedzieliśmy ani czy w ogóle się pojawisz, ani czy zdecydujesz się spełnić naszą prośbę. Natomiast postawienie cię przed faktem dokonanym to może mało miła i subtelna, ale za to skuteczna metoda, czyż nie? W istocie – odpowiada w Twoim imieniu starzec i kontynuuje swój wywód. – Obecny tutaj Ranan istotnie był przewodnikiem Inany i Aganju, lecz zmuszony był odejść od nich, a w ślad za nim odeszli też wszyscy tragarze. Teraz ta dwójka siedzi pośrodku dżungli, zapewne głowiąc się jak wrócić, chociaż droga wcale nie jest taka trudna. Ha, wielcy odkrywcy! Widzą świat tylko przez papier swoich książek, ale nic o nim nie wiedzą, nic! No, ale nie mówmy o różnicach. Mamy jeden cel, ty i my. Powstrzymać Inanę! Nasz sprytny Ranan podsłuchał niejedną szeptaną rozmowę! Z początku myślał, że kobieta tylko zwodzi towarzysza ciągłymi opowieściami o wiedzy i mocy Bukaraczy, którą rzekomo posiadła. Wspominała też o tobie, obawiała się, że z jakiegoś powodu wyruszysz jej śladem, odszukasz nawet tutaj, w dżungli. Wyglądało to na jakiś konflikt interesów, może z romansem w tle i próbą omotania najwyraźniej majętnego starca. Jednak dobry las ujawnił prawdę! Jeden z tragarzy został ukąszony przez szczególnie jadowitego węża, rzadki okaz, śmiertelna sprawa. Zawsze! Inana uleczyła tego nieszczęśnika swoją wstrętną, nienaturalną mocą! Tej nocy wszyscy opuścili tę przeklętą dwójkę, a Ranan wrócił do osady 88, licząc, że istotnie przybędziesz tutaj śladem swojego wroga, bogobójco! Tak też się stało. Teraz musisz przygotować się na czekające cię starcie!

– Co masz na myśli? – pytasz skołowany, porządkując w myślach informacje, którymi zasypał Cię rozmówca.

– Jutro doprowadzimy cię do obozowiska Inany i Aganju! Jednak tej nocy powinieneś przejść rytuał, dzięki któremu będziesz zupełnie gotowy do wypełnienia czekającego cię zadania. Przyjdzie ci przecież walczyć z tym, co nie przynależy do świata widzianego oczami!

– Jaki znów rytuał?!

– Stary, jak nasze dzieje! – odpiera z dumą szaman. – Starszy niż sam przeklęty Bukaracza! Doznasz wizji, które pomogą ci zrozumieć własną naturę, swoje atuty, braki, przywary, ukrytą siłę.

– Sprowadziliście mnie tutaj tylko po to, żebym odbył ten rytuał?

– Nie inaczej!

– Zakładam, że wiąże się ze spożyciem jakiejś substancji psychoaktywnej? Korzeń? Liść?

– Korzeń... – zaczyna szaman.

– A jeśli odmówię? – pytasz poirytowany.

– Przymus nie jest drogą poznania.

– Więc niezależnie od mojej decyzji doprowadzicie mnie do Inany?

– Tak.

Co może dać mi ten rytuał? Zapewne nic! Dlaczego to właśnie przyszło mi do głowy? Dlaczego moją pierwszą reakcją jest nieufność? Owszem, jestem naturalnie dzieckiem swoich czasów, na mój światopogląd złożyło się wychowanie, sytuacja życiowa i, jak to się mówi, duch epoki, ale co stoi na przeszkodzie, abym poszerzył swoje horyzonty myślowe? Chyba tylko moja ignorancja! Tylko moja ignorancja! To wyjątkowa okazja do zdobycia doświadczenia życiowego i zamierzam z niej skorzystać! (137)

Ten rytuał to nie tylko kwestia różnic kulturowych, ale czegoś znacznie ważniejszego – światopoglądu! Nie godzę się na to, żeby na moje decyzje miały wpływ prymitywne wierzenia tych ludzi. Tak, właśnie – prymitywne! Nie boję się użyć tego słowa! Dlaczego mam wstydzić się tego, że wychowano mnie w kulcie nauki i wiary w ludzkie możliwości? Ta postawa uwolniła nas przed stuleciami spod wpływu bogów! Zgoda na udział w tym rytuale, to akceptacja światopoglądu opartego na negacji zdobyczy cywilizacji, gloryfikacja prymitywnego spojrzenia na świat! Jestem przecież bogobójcą, a więc bezpośrednim potomkiem tych, którzy zapragnęli nareszcie decydować o własnym losie, zamiast polegać ślepo na wierze w coś „ponadrzeczywistego"! Nazwijmy rzeczy po imieniu! Ten tak zwany rytuał to nic więcej, jak zwykłe naćpanie się i majaki. Odmawiam! (177)

167

Huk! Inana robi krok w Twoją stronę, machając dłonią tak, jakby chciała odpędzić natrętną muchę. Widzisz wyraźnie punkt, w którym utkwiła wystrzelona przez Ciebie kula. Strój podróżny kobiety w tym miejscu szybko zmienia barwę z ziemistej w ciemnoczerwoną, prawie czarną. A tak Ci się przynajmniej wydaje. Trafiłeś prosto w serce, chociaż nawet nie celowałeś. Inana pada na ziemię. Łatwo, pod względem technicznym, jest zabić drugiego człowieka, prawda? I do tego nie musiałeś brudzić sobie rąk, wystarczyło tylko nacisnąć

spust, a mechanizm zrobił resztę! To tak, jak z ciśniętym w witraż kamieniem, nic nie może zatrzymać jego lotu, destrukcja jest nieunikniona i nieodwracalna. Tylko że Ty nie roztrzaskałeś zlepionych ołowiem kolorowych szkiełek.

Spoglądasz na nieruchome ciało Inany, w tej samej chwili postanawiając, że najwłaściwszym pochówkiem będą dla niej płomienie.

Przejdź do paragrafu **174**

168

Zawracasz ku osadzie, rzucając na odchodne zdumionym tubylcom:

– Skończę to.

Nikt Ci nie odpowiada.

Szybko docierasz na miejsce, gdzie zastajesz Inanę pogrążoną w drzemce. Tym razem na jej twarzy nie dostrzegasz żadnej oznaki spokoju, jedynie bezgraniczny żal. Dobrze! Zasnęła i po prostu się już nie obudzi, to dobra śmierć – tymi myślami próbujesz uspokoić sumienie.

Przejdź do paragrafu **116**

169

– Pozostała ostatnia kwestia – oświadcza z powagą mężczyzna, przywołując do siebie jednego z towarzyszy, który przynosi obszerny, pleciony kosz. – Zajrzyj do środka! Znajdziesz tam dwa płócienne worki, a w każdym z nich dwa amulety. Nie powiem ci, co symbolizują, ani w jaki sposób powiązane są z rytuałem. Z każdego worka weź jeden amulet. Nie myśl przesadnie długo, zaufaj intuicji! To najlepsza metoda.

Kiwasz głową na znak zrozumienia i przyjmujesz ofiarowany Ci kosz.

Worek pierwszy

Czaszka woła (jeśli wybierasz ten amulet **U#22**)

Naszyjnik z czaszek węży (jeśli wybierasz ten amulet **U#23**)

Worek drugi

Kolorowe pióro ptaka (jeśli wybierasz ten amulet **U#24**)

Warkocz kobiecych włosów (jeśli wybierasz ten amulet **U#25**)

Wybierz teraz tylko dwa amulety (po jednym z każdego worka) i zapisz przyporządkowane im Informacje.

Zaczynasz żuć korzeń...

Przejdź do paragrafu **188**

170

...musisz stawić jej opór. Za wszelką cenę! Twój Ojciec zapłacił własnym zdrowiem za to, abyś mógł jak najszybciej odnaleźć tę kobietę. Musisz powstrzymać Inanę oraz to, co sobą reprezentuje nie tylko w imię bezimiennego „społeczeństwa", ale właśnie ze względu na jego poświęcenie. Wbrew sobie, lecz jednak – atakujesz!

Przejdź do paragrafu **129**

171

Ciepły piasek zapada się pod Twoim ciężarem. Tuż pod jego powierzchnią znajdują się drobne, ostre kamyczki, ale nie wyrządzają Ci żadnej szkody. Skóra na Twoich dłoniach i kolanach jest twarda! Trzymasz dobre tempo, nawet lepsze, niż maszerujący człowiek. W ogóle się nie męczysz!

Niemniej musisz przystanąć, bowiem ktoś blokuje Ci przejście. Jego cień odcina Cię od kojącego ciepła słońca. Nieznajomy uderza Cię kijem w udo, krzyczy groźnie:

– Głupi muł! Gdzie leziesz po próżnicy! Daj, osiodłam cię!

– Nie jestem mułem! – odpowiadasz.

– Jesteś.

– Jestem człowiekiem.

– Durny muł. Nauczyli cię gadać jak człowiek! Papugi też uczą, nawet kruki potrafią przemówić. Muł gaduła! Durne pomysły nicponiów!

– Nie jestem żadnym mułem! – protestujesz.

– Muł idiota.

Co czynisz?

Rozmawiam dalej z nieznajomym. (183)
Atakuję nieznajomego. (123)

172

Korzystając z usług pierwszej lepszej agencji detektywistycznej ustalasz, stosunkowo niewielkim kosztem, kilka intrygujących faktów. Profesor Aganju, pomimo podeszłego wieku, jakiś czas temu niemalże z dnia na dzień zakończył wszystkie swoje zobowiązania w mieście i ignorując docinki rozgniewanej, leciwej gosposi, ruszył gdzieś w nieznane w towarzystwie kobiety, której opis nie pozostawia żadnych wątpliwości. To była Inana!

Co ciekawe, wspomniana gosposia, najwyraźniej główne, jeśli nie jedyne źródło, informacji dla składającego Ci raport detektywa wspomniała, iż w przeddzień wyjazdu profesor wypił butelkę swojego najlepszego wina, które od ponad dekady trzymał na specjalną okazję, a konkretnie odnalezienie ruin Kwanza. Podobno, w obliczu pozornie ostatecznej porażki sprzed lat, nakazał pochować się z tą butelką, symbolem utraconych marzeń. To wszystko, co miał Ci do powiedzenia detektyw, ale nie potrzebujesz już wiedzieć niczego więcej.

Odwiedzasz jeszcze raz bibliotekę, aby odnaleźć jeden z artykułów dotyczących Kwanza, który szczególnie zapadł Ci w pamięć. Pochodził on z czasów tuż sprzed zdemaskowania przeinaczeń w badaniach profesora i zawierał lokalizację miejsca, małej osady w buszu, skąd miała wyruszyć wielka ekspedycja poszukiwawcza Aganju. To Twój cel.

W dwa dni później wiesz już wszystko aby, jak wierzysz, ruszyć tropem Inany. Pożegnawszy ukochanego Ojca wsiadasz do pociągu, który powiezie Cię wprost [ach! pozwólmy sobie na to nieco egzaltowane, ale jakże sympatyczne określenie] ku przeznaczeniu!

Przejdź do paragrafu **180**

173

Naszyjnik z czaszek węży, który zabrałeś ze sobą w podróż, wydaje niepokojące dźwięki. Ni to syk, ni to chichot... Zostałeś ugryziony! I jeszcze raz! O! I znowu! Wężowe głowy kąsają bez litości Twoją szyję, wprowadzając wprost do żył zabójczy jad. Zapewne skonasz w locie, co ocali Cię przed roztrzaskaniem.

Nie mam zamiaru Cię oszukiwać, a zatem powiem to wprost: niekiedy ratunek nie oznacza wybawienia, lecz po prostu mniejszy wymiar cierpień.

Przejdź do paragrafu **119**

174

Wytrwale karczujesz dżunglę, zbierając materiał na stos pogrzebowy dla Inany. Wykorzystujesz też praktycznie wszystko, co znajduje się w obozie. Twoja żmudna praca trwa wiele godzin bez ustanku, aż nieuchronnie nadciąga wieczór. Wtedy trudu Twego nastał kres.

– Żegnaj, Inano. I przepraszam – szepczesz podkładając ogień.

Płomienie rozpełzają się leniwie po przygotowanym dla nich żerowisku. Zaiste, apetyt rośnie

w miarę jedzenia! Żywioł szybko przybiera na sile, aby już wkrótce objąć swoją niszczycielską mocą cały stos. Tempo, w jakim rozprzestrzenia się ogień możesz najtrafniej określić tylko jednym słowem – nienaturalne. Zaniepokojony, chcesz zrobić krok w tył, lecz w tej samej chwili wszystko wokół, łącznie z Tobą, staje w płomieniach! Wiesz, po prostu wiesz, że moc Bukaraczy odchodzi właśnie z tego świata. Oto ostatni relikt epoki bogów jest na skraju unicestwienia! Ciebie czeka ten sam los, chyba że postanowisz przyjąć tę moc i ocalić życie.

Moje dalsze istnienie, relatywnie rzecz biorąc, nie ma większego znaczenia wobec ewentualnych konsekwencji przetrwania tej mocy. (135)
Tu idzie o moje życie! Moje ŻYCIE! Nie jest to łatwa decyzja, ale akceptuję moc Bukaraczy, skoro to jedyna szansa na ocalenie. (190)

175

– I co dalej, mule? – pytasz. – Teraz ja mam kij!
– To jeszcze nie czyni z ciebie człowieka – odpiera spokojnie muł.
– Niemniej to ja mam kij, a nie ty! – stwierdzasz zadziornie.

Przejdź do paragrafu (115)

176

Ciepły kobierzec piachu jest zdradliwy! Pod miękką powierzchnią kryją się ostre kamyki, które ranią Twoje stopy i spowalniają marsz. Czasem jest ich wiele, czasem niemal nie występują, lecz ich obecność stale wpływa na Twoje tempo.

Wtem wpadasz na coś. Dobrze, że dzięki solidnemu kijowi zdołałeś utrzymać równowagę! Doprawdy, w porę podparłeś się tym kosturem. Ale skąd on się wziął w Twojej dłoni? Kto wie! Dzięki niemu jesteś naprawdę silny. Wiesz też więcej o świecie. Przykładowo to, że na Twojej drodze stanął muł. Trącasz go karcąco kijem ze słowami:

– Głupi muł! Gdzie leziesz po próżnicy! Daj, osiodłam cię!

– Nie jestem mułem! – odpowiada.

– Jesteś.

– Jestem człowiekiem.

– Durny muł. Nauczyli cię gadać jak człowiek! Papugi też uczą, nawet kruki potrafią przemówić. Muł gaduła! Durne pomysły nicponiów!

– Nie jestem żadnym mułem! – protestuje.

– Muł idiota.

Co czynisz?

Kijem zmuszam go do uległości. (99)
Rozmawiam z nim. (115)

177

– Nie mam zamiaru brać udziału w tym... rytuale – odpierasz gniewniej, niż zamierzałeś.

– Dlaczego? – pyta z uśmiechem szaman.

– Moim zdaniem... – zaczynasz ostrożnie, lecz nagle wybuchasz: – to tylko wymówka dla słabości! Wykorzystujecie ten narkotyczny korzeń od cholera wie, ilu pokoleń, tak jak w naszym świecie wielu pije na umór, dorabiając do tego jakieś mniej lub bardziej prawdopodobne teorie! Nic nie obchodzi mnie wasza prymitywna, co i tak za dużo powiedziane, kultura! Wmawiacie, co tylko chcecie, zmanierowanym, bogatym turystom, albo goniącym za sławą i poklaskiem zakompleksionym naukowcom, ale nie mnie! Ja widzę, kim naprawdę jesteście, wy... Wolni, dzicy ludzie. Półnadzy! Analfabeci! Zdrajcy! Tak, zdrajcy! Kiedy my stanęliśmy do walki z bogami, wy od stuleci podcieraliście dupę liśćmi, żyjąc niewiele lepiej od zwierząt! Dostaliście od losu wspaniałą szansę, Bukaracza sam odsunął się z waszej drogi, inni bogowie w ogóle was nie niepokoili, mogliście stworzyć potężną cywilizację! Udowodnić, ile może zdziałać człowiek, gdy tylko ma wolną rękę! Zmarnowaliście tę szansę! Jesteście jak menel wykrzykujący, że to właśnie on, z gównem

zaschłym na dupie i wiecznym kacem, że to właśnie on jest ten mityczny, wolny człowiek! Dzieci! Rozwydrzone bachory nie wiedzące nic o świecie, o to kim jesteście w swoim ślepym zapatrzeniu w te wszystkie rytuały i inne... Pierdoły!

– Skończyłeś? – pyta Cię oschle szaman.

– TAK! – odkrzykujesz.

– Rozumiem. Mogłeś powiedzieć nie, tak po prostu. Ale musiałeś pokazać swoją wyższość! Żałosne! Myślisz, że nic nie wiem o świecie, o cywilizacji? Opuściłem ten busz, mój dom, jako młody chłopak, a wróciłem jako starzec, zgorzkniały do reszty, wypalony przez ten twój święty ogień cywilizacji!

– Odniosłeś jakiś spektakularny sukces w życiu, czy przez lata byłeś po prostu nikim? Tak myślałem – dopowiadasz, gdy Twój oponent milczy przez dłuższą chwilę. – Wolisz być tutaj gwiazdą, wielkim szamanem, bo nareszcie coś znaczysz. Pewnie masz w takim samym głębokim poważaniu ten wasz rytuał jak ja!

– Wiesz kim ty jesteś? – odpowiada w końcu. – Smutnym, pełnym nienawiści człowiekiem. Jest mi cię żal! Spotkałem w swoim życiu wielu takich jak ty, wypalonych na popiół zanim w ogóle naprawdę przeżyli swoje życie. Jest ich coraz więcej, są coraz młodsi. Plwam na was, żywe trupy miast! – krzyczy, zrywając się z miejsca i znikając wśród drzew.

Wszyscy tubylcy, poza Twoim przewodnikiem, idą w jego ślady. Nie zwracając na niego najmniejszej uwagi, układasz się do snu, który na szczęście przychodzi nad wyraz szybko.

Przejdź do paragrafu 78

178

U#27

Zwiększasz nacisk jeszcze troszeczkę i ryba dosłownie eksploduje Ci w dłoniach. Z obrzydzeniem płuczesz w wodzie pokryte rybim truchłem dłonie. Zabiłeś żywą istotę słabszą od siebie. To suchy fakt, a nie ocena moralna.

Zastanów się na moment nad powziętą właśnie decyzją, lecz za wszelką cenę unikaj jej wartościowania! Nie chcę, abyś dumał nad tym, czy „dobrze" postąpiłeś, o nie! Zastanów się, dla lepszego zrozumienia własnej natury, raczej nad tym „dlaczego" uznałeś to rozwiązanie za najlepsze. To wszystko.

Przejdź do paragrafu **157**

179

Przez dłuższy czas krążysz po terenie osady, wypytując dosłownie wszystkich o profesora Aganju i Inanę. Fakt, że są to przedstawiciele różnych plemion, często żyjących w znacznym oddaleniu od siebie, znacznie ułatwia Ci to zadanie. Masz wrażenie, jakbyś wynajął całą masę informatorów, którzy zdają raport z wydarzeń rozgrywających się na obszarze o promieniu dziesiątek kilometrów.

Ustalasz, co napawa Cię niemałym zaskoczeniem, że w chwili obecnej w tej okolicy znajduje się co najmniej siedem różnych ekip badawczych. Osada 88 to popularna baza wypadowa nie tylko dla różnej maści naukowców, ale też żądnych mocnych wrażeń turystów.

– Nasza dżungla to teraz bardzo tłoczne miejsce! – mówi jeden z Twoich rozmówców i śmieje się serdecznie. – Mamy nawet takie powiedzenie, że za co drugim drzewem czai się jakiś etnolog, a tylko za co dwusetnym obiekt jego badań. Ha ha ha!

Cóż, zasadniczo tragiczne, ale w gruncie rzeczy istotnie zabawne – przyznajesz w duchu. Nim zapada zmierzch wszystkie stoiska są już zajęte, a część dopiero co przybyłych tubylców rozkłada swoje towary bezpośrednio na ziemi. Pośród tych maruderów trafiasz na trzech mężczyzn, którzy okazują się tragarzami wynajętymi przez Aganju. Kilka dni temu postanowili porzucić swoje obowiązki.

– Musieliśmy tak zrobić – tłumaczy jeden z nich, który pełnił też rolę przewodnika. – Ukąsił mnie jeden z tutejszych węży, naprawdę rzadki okaz, miałem paskudnego pecha, że trafiłem akurat na niego! Normalnie umarłbym w parę godzin, ale ta kobieta, Inana... Ona mnie wyleczyła. Mówiła, że to nowa surowica, ale pamiętam, że niczego mi nie wstrzykiwała, ani nie użyła żadnej maści. Kłamała! To było jak w naszych legendach o Bukaraczy! Leczenie na odległość... Takie rzeczy nie są naturalne! Dlatego uciekliśmy wszyscy w nocy.

– Wierzę ci – zapewniasz. – Chcę odszukać tę kobietę, żeby... – nie wiesz, co właściwie chcesz teraz powiedzieć – ... żeby ją powstrzymać – dokańczasz. – Pomożesz mi?

– Tak! Zaprowadzimy cię do nich, na pewno nie poszli daleko, nie znają dżungli. Przyszliśmy tutaj właśnie po to, żeby kogoś za nimi wysłać, kogoś od was. Podobno żyją wśród was bogobójcy!

– Jestem jednym z nich – odpowiadasz z dumą, jakbyś faktycznie należał do jakiegoś tajemniczego zakonu wojowników, a nie posiadał po prostu prawa do wysokiej renty państwowej.

– Dobrze! Los nam sprzyja! Teraz na pewno powstrzymamy tę straszną kobietę od łamania praw natury! – wykrzykuje radośnie mężczyzna, który zawdzięcza Inanie życie.

Życie jest ciągiem paradoksów – przypominasz sobie zdanie, które kiedyś gdzieś od kogoś usłyszałeś. A może to był napis na murze miejskich szaletów?

W dwa dni później w towarzystwie przewodnika wkraczasz na teren obozowiska Inany i Aganju.

Przejdź do paragrafu **122**

180

Miejsce, do którego zmierzasz to niewielka osada wzniesiona dosłownie pośrodku dżungli, która nie posiada nawet własnej nazwy, lecz tylko numer. Osada 88 to efekt zakrojonego na szeroką skalę rządowego projektu tzw. „rozpalania światła cywilizacji" wśród rdzennych mieszkańców dżungli, na terenie której powstało tysiące takich osad. Co kilka tygodni dochodzi tam do ożywionej wymiany handlowej pomiędzy przedstawicielami poszczególnych starszyzn plemiennych, a wydelegowanymi przez lokalne władze handlarzami. Ogólne założenie tej, trwającej od wielu dekad, akcji jest genialne w swej prostocie. Chodzi o to, aby praktycznie za bezcen sprzedawać tubylcom jak największe ilości przydatnych narzędzi, ubrań i tego typu przedmiotów codziennego użytku. W ciągu ledwie trzech pokoleń większość z nich niemal zupełnie zapomniała o metodach wytwarzania sprzętów używanych przez swoich dziadów, radykalnie zmieniły się też obyczaje i moda. Wielobarwne zdobienia całego ciała ustąpiły miejsca szykownej biżuterii, a koniec końców

gros młodych uznało, że świat, z którego pochodzą tak użyteczne i piękne towary, ma im do zaoferowania więcej niż busz. Dzikie plemiona dżungli nieuchronnie przechodzą do historii, a nawet najbardziej optymistyczni antropolodzy przyjmują, że za nie więcej niż sześć do siedmiu dekad unikalna kultura tych ludzi albo bezpowrotnie przepadnie, albo będzie do tego stopnia zanieczyszczona zewnętrznymi wpływami, że dalsze prowadzenie nad nią badań straci sens.

Jesteś naocznym świadkiem tego procesu, bowiem od stacji kolejowej, na której wysiadłeś tego ranka, do osady 88 prowadzi szeroki pas wykarczowanej dżungli. Wypalona do poziomu gruntu sczerniała ziemia boleśnie kontrastuje z wszechobecną zielenią po obu stronach tej martwej drogi. Dotarcie na miejsce zajmuje Ci około trzech godzin niezbyt forsownego marszu, w tym czasie minąłeś już cztery solidne drewniane chaty, które opatrzono informacją, że służą do nabrania sił lub ewentualnego noclegu, aby uniknąć „koszmaru koczowania w dżungli".

Sama osada 88 to nic więcej niż plac targowy, pełen solidnych, murowanych stoisk, na których kilkunastu tubylców rozkłada powoli swoje towary, głównie jakieś ozdobne figurki i sklecone byle jak i z byle czego naszyjniki wyglądające jak jarmarczne podróbki prawdziwych egzotycznych ozdób i rzeźb. Twoje przybycie wzbudza na moment zainteresowanie tych ludzi, ale odkrywszy, że nie przyszedłeś tu aby handlować, przestają zwracać na Ciebie uwagę. Dostrzegasz też coś niezwykle interesującego. Oto z buszu wychodzi właśnie mała grupka ludzi ubrana w szorty i koszule, z maczetami u boku i solidnymi, wypakowanymi czymś plecakami. Podchodzą ku jednemu z wolnych stoisk, aby spokojnie rozłożyć swoje towary, a następnie rozbierają się do naga. Część z nich pozostaje obnażona, jedynie pokrywając ciała kilkoma przypadkowymi maźnięciami jakąś wściekle czerwoną substancją, inni zakładają prymitywne przepaski. Jakaś kobieta z wyraźnym zażenowaniem odsłania piersi i zastępuje szykowną, srebrną biżuterię kościaną. Tak właśnie „dzicy", na podobieństwo pospolitej dziwki szorującej się skrupulatnie tuż przed przyjściem ważnego klienta, gotują się na przyjście „cywilizacji". *Żałosny cyrk* – myślisz ze smutkiem poprawiając plecak, w którym i Ty wnosisz na te tereny cząstkę cywilizacji, a właściwie można powiedzieć całą jej esencję, czyli rewolwer.

Jeśli posiadasz Informację **#16** przejdź do paragrafu (148), w przeciwnym wypadku przejdź do paragrafu (111).

181

Krok za krokiem, z asekuracyjnie wyciągniętymi przed sobą rękami podążasz naprzód. Naprawdę silne echo sugeruje, że grota jest przeraźliwie ogromna. Oczyma wyobraźni próbujesz nakreślić jej rozmiary, wygląd i siebie, nagiego człowieka kroczącego w ciemności.

Wyobraź sobie tę scenę!

Co czujesz?

Krok za krokiem, metr za metrem, ciągle w ruchu. Ciężko określić Ci dokładny upływ czasu, nie wiesz nawet, czy nie krążysz w kółko. Mimo to wytrwale podążasz przed siebie, aż Twoja stopa natrafia na próżnię. Próbujesz się wycofać, ale zdradliwa, śliska powierzchnia krzyżuje Twoje plany. Wpadasz do otchłani!

Twoje ciało odbija się bezwładnie od skalnych ścian, lecz nie czujesz bólu, ledwie zdajesz sobie sprawę z tych uderzeń. Pojmujesz też, że chociaż spadałeś, to teraz wznosisz się ku górze, drwiąc z praw grawitacji.

Chociaż nadal tkwisz w mroku, to wyraźnie czujesz na ciele ciepło słońca. Leżysz na rozgrzanym piasku, trzewia ziemi wypluły Cię na powierzchnię. Podnosisz się i pokonujesz pewien odcinek na czworaka. To nadspodziewanie wygodna pozycja, tak naturalna, tak bezpieczna!

Co czynisz?

Kontynuuję swoją podróż w ten sposób. (171)
Przyjmuję pozycję wyprostowaną i maszeruję. (176)

182

Widzisz, że Twój przewodnik zaczyna nerwowo kiwać się z boku na bok. Przypomina teraz jakiegoś dużego, drapieżnego kota, który lada moment przypuści atak. Inana również co rusz posyła Ci złowrogie spojrzenia, chociaż nadal całkowicie zajmuje ją już nie tyle ożywiona rozmowa, co szeptana kłótnia z Aganju. Może właśnie TERAZ jest idealny moment na atak?

Tak! Sięgam po broń! Strzelam! (110)

Walka to ostateczność! Spróbuję przemówić do rozsądku...

... Inanie (185)

... Aganju (126)

183

– Po raz ostatni powtarzam ci, nie jestem mułem! – krzyczysz. – Zaraz, zaraz... A może to ty jesteś mułem!

– Ja? Żartujesz sobie!

– Tak! Na pewno! To ty jesteś mułem!

– Bzdury! – prycha nieznajomy. – Wiesz co? Zrobimy tak, że najpierw ja pojadę kawałek na tobie, a potem ty na mnie. Jazda na plecach człowieka bardzo różni się od tej, na grzebiecie muła, czyż nie? W ten sposób przekonamy się, kto jest kim!

Co czynisz?

– Zgoda! – odpieram. (162)

Atakuję nieznajomego. (123)

184

– Nie, nie po tym, jak zdecydowałam się stamtąd odejść w taki, a nie inny sposób – odpiera po dłuższym namyśle Inana. – Spaliłam za sobą mosty. Poza tym... Dobrze wiesz, co wydarzyło się tamtej nocy. Te płomienie... Ja... Teraz już wiem, że nigdy i nigdzie nie zaznam prawdziwego spokoju ducha. Żegnaj.

Ciało Inany momentalnie wiotczeje. Natychmiast zwalniasz uścisk i sprawdzasz puls nieprzytomnej kobiety. Nie wyczuwasz go, podobnie jak oddechu. Umarła. W gruncie rzeczy odniosłeś sukces, moc Bukaraczy przepadła, czyż nie?

Długo krążysz wokół ciała, zastanawiając się, co teraz począć? Ostatecznie postanawiasz, że najlepiej będzie zakończyć całą tę tragiczną historię w taki sam sposób, w jaki się rozpoczęła. Poprzez płomienie.

Przejdź do paragrafu **174**

185

– Inano – zaczynasz, lecz kobieta przerywa Ci okrzykiem:

– Precz! Dlaczego za mną przyjechałeś?!

– Spokojnie – wtrąca się do rozmowy Aganju.

– Ty... Ty... – cedzi przez zęby Inana, spoglądając z pogardą na naukowca. – Od kiedy tylko weszliśmy do dżungli, wydajesz się być zainteresowany jedynie odnowieniem starego romansu, nic cię nie obchodzi odnalezienie ruin Kwanza! Jeden fanatyk, tytularny bogobójca jego mać, chce mnie zabić, drugi, stary jurny cap, tylko wykorzystać! Ja jestem, do cholery, człowiekiem! Całe swoje życie musiałam żyć wśród albo marzycieli, albo idiotów! Dosyć! Basta! Teraz JA dyktuję warunki, JA mam moc Bukaraczy!

Muszę działać! Dobywam broni i oddaję strzał! (110)
Wierzę, że wciąż nie jest za późno na pokojowe rozwiązanie tej sytuacji. (104)

186

– Skoro tak mówisz – odburkuje gniewnie.

Coraz mniej podoba Ci się zachowanie tego człowieka. Zaczynasz uważnie go obserwować, dzięki czemu wkrótce zauważasz, że cała ta irytująca, beztroska wesołość i nieustanna paplanina jest niczym innym jak maską. W gruncie rzeczy to ponury, łatwo

wpadający w gniew człowiek, który sprawia wrażenie, jakby szczerze nienawidził tego, co robi. Wprawdzie nie Tobie oceniać czyjeś życie, ale zastanawiasz się nad sensem polegania na kimś, kto traktuje swoją pracę jako zło konieczne pozwalające mu zdobyć niezbędne środki do życia. Szczególnie że ta praca związana jest z zapewnieniem Tobie bezpieczeństwa.

Nie mam zamiaru polegać na kimś, kto ukrywa swoją prawdziwą naturę. Sam powiedział, że w dżungli trzeba wzajemnie na sobie polegać. A ja mu nie ufam, więc chcę zawrócić. (131)
Jego prawdziwe uczucia i pobudki mnie nie interesują. Gra tę komedię, bo nikt nie wynająłby za przewodnika markotnego, nieco agresywnego faceta, choćby był najlepszym specjalistą w swoim fachu. (83)

187

Inana znika w buszu. I co teraz? Dom – to słowo jako pierwsze przychodzi Ci na myśl.

– Wracam do domu – szepczesz.

Droga powrotna na stację kolejową przebiega bez żadnych niespodziewanych wydarzeń, chociaż ani na chwilę nie opuszcza Cię wrażenie, jakbyś był obserwowany. Inana? Prawdopodobnie. Teraz to już bez znaczenia, jedynym co naprawdę się dla Ciebie liczy, jest jak najszybszy powrót do Ojca.

Ostatnią noc w dżungli spędzasz koczując na terenie stacji kolejowej w oczekiwaniu na poranny pociąg. W myślach odtwarzasz przebieg wydarzeń z ostatnich kilkunastu miesięcy, które doprowadziły Cię do tego miejsca. Dochodzisz do wniosku, że zdecydowana większość z nich nie wynikała ze ślepego zrządzenia losu, lecz z Twoich świadomych decyzji. Dlatego nie zaprzątasz sobie myśli próbami gdybania nad możliwymi ewentualnościami. Nie popełniłeś żadnego błędu, po prostu podejmowałeś kolejne decyzje, akceptując ich konsekwencje. Nagła fala zmęczenia błyskawicznie odbiera Ci świadomość. Gwałtownie przechodząc pomiędzy jawą a snem, słyszysz jeszcze odgłos kroków.

– Inana! – wołasz tuż przed pogrążeniem się w mrokach nieświadomości.

Świt zastaje Cię czuwającego. Nie wiesz, dlaczego kobieta zdecydowała się podążyć za Tobą, nie potrafisz też do końca pojąć przyczyn, które powodowały nią wczorajszej nocy. W gruncie rzeczy to jedynie jałowe teoretyzowanie, bowiem liczy się tylko efekt jej decyzji. Uśpiła Cię i przekazała moc Bukaraczy, teraz to brzemię spoczywa na Twoich barkach. Jego ciężar jest wielki! A Inana? Nie wiesz dlaczego, ale jesteś pewien, iż teraz, po pozbyciu się jarzma schedy po bogu, jest prawdziwie szczęśliwa. A Ty? Przed Tobą jeszcze wiele istotnych decyzji!

Przejdź do paragrafu **120**

188

U#26

Wsłuchaj się w mój głos!

Otacza Cię nieprzenikniona ciemność, Twoja podróż w niej właśnie ma swój początek. A jej kres? To zależy od Ciebie!

Stawiasz kilka niepewnych kroków, z trudem pokonując silny niedowład obu nóg. Drżysz z chłodu. Jesteś nagi, a Twoje stopy ślizgają się po skalnej powierzchni. Wysoka wilgotność powietrza i zwielokrotniony przez echo miarowy odgłos opadających kropel sugerują, iż znajdujesz się w przestronnej jaskini. Nawet gdybyś widział, byłoby to teraz bez znaczenia. Trafiłeś do wnętrza ziemi, gdzie nagi, słaby, pogrążony w bezdennym mroku drepczesz w kółko, z wolna odzyskując sprawność w nogach.

Co czynisz?

Próbuję znaleźć stąd wyjście. Nie znoszę bezczynności! (181)
Czekam spokojnie na dalszy rozwój wypadków. Cierpliwość to nie to samo, co rezygnacja. (152)

189

– Wytrzymaj! – błaga Aganju.

Milcząc, zaczynasz się cofać. Każdy krok to niewysłowiona ulga! Żar szybko traci na sile i chociaż wątpisz, abyś przebył więcej, niż dwa metry, to praktycznie przestałeś go odczuwać. Tymczasem płomienie szaleją wściekle jeszcze przez kilkanaście sekund, po czym gwałtownie gasną.

Przejdź do paragrafu **125**

190

Płomienie szaleją wokół Ciebie, lecz nie wyrządzają żadnej szkody ani Tobie, ani Twojej odzieży. Żywioł szybko traci na intensywności, aż po kilkunastu minutach zupełnie zanika. Tylko wszechobecny popiół dowodzi, że to wszystko nie było jedynie halucynacją. Ruszasz w drogę powrotną ku stacji kolejowej, próbując zrozumieć, kim teraz jesteś. Człowiekiem obdarzonym nadludzką mocą? Czy może bogiem zamieszkującym kruche, ludzkie ciało? Twoja tożsamość, wspomnienia i osobowość nie zmieniły się, a jednak czujesz, że jakaś forma transcendencji miała miejsce. Co straciłeś, a co zyskałeś? Nie łatwo będzie Ci znaleźć odpowiedzi na te pytania! A przynajmniej nie od razu.

Przejdź do paragrafu **120**

191 Konas

Nie można zwalczyć przyczyny, skupiając się na skutkach! Zdobycie tej, pozornie błahej, wiedzy kosztowało życie Twojego Ojca. Lekkomyślnie chciałeś użyć mocy bogów do uleczenia skazy genetycznej, która wynikła właśnie z ich powodu. To była bitwa, którą nieświadomie przegrałeś już w chwili jej podjęcia.

Z pogrzebu Ojca nie wróciłeś już do domu. Krążyłeś kilka dni po mieście, ale ta spontaniczna tułaczka nie była w stanie stłumić targających Tobą emocji. Również wielomiesięczna, na poły żebracza podróż po Macierzy nie ukoiła Twojego żalu. Postanowiłeś więc udać się do miejsca, które od wielu stuleci obierają za cel tylko dwa typy ludzi: marzyciele i desperaci.

Konas. Obywatele Macierzy dobrze znają tę nazwę, każdy przynajmniej raz w życiu widział jeden z niezliczonych obrazów przedstawiających słynne Kościane Wieże. Jednak Ty, Czytelniku, nie masz pojęcia o tym miejscu. Bo i niby skąd? Pozwól wtrącić mi się raz jeszcze i krótko nakreślić obraz tego rozległego, skalistego półwyspu leżącego na dalekiej północy.

Konas to jedno wielkie cmentarzysko pełne zarówno starannie zaplanowanych nekropolii, jak i wszelkiej maści kurhanów, kopców, resztek stosów pogrzebowych, a nawet pryzm bezładnie rozrzuconych kości. Obok nich nierzadko wznoszą się zagadkowe, fantasmagoryczne wieże wykonane z ludzkich szczątków, przy budowie których nie użyto niczego poza klejem uzyskanym z tychże. Wedle zwyczaju wprowadzonego przez bogów każdy zmarły musiał zostać pochowany w ziemi na okres nie dłuższy niż dziesięć lat, a następnie ekshumowany i przetransportowany na teren Konas na powtórny, ostateczny pogrzeb. Rodzina nie musiała w nim uczestniczyć, a nawet, wedle niepisanego prawa, nie powinna. Łamanie tego tabu było powodem na tyle silnego ostracyzmu wśród lokalnej społeczności, że często uczestnicy drugiego pogrzebu nie wracali już w rodzinne strony, lecz osiedlali się w zupełnie innym regionie. Konas zasiedlały natomiast koczownicze plemiona grabarzy żyjące głównie z tego, co otrzymywali podczas kolejnych dostaw ciał do pochowania. Każda z tych grup kultywowała inne sposoby pochówku, dzięki czemu surowy krajobraz Konas z biegiem czasu zapełnił się wieloma niezwykłymi budowlami, jak chociażby wspomniane Kościane Wieże, czy rozległe, urządzone na podobieństwo prawdziwych miast nekropolie. W czasie wojen bogów na teren Konas nie spadł ani jeden pocisk, nie toczyły się tu też żadne walki. Zmarli cieszyli się więc większym spokojem, niż żywi, a jednak ci drudzy nigdy nie szukali tu schronienia przed wojenną pożogą. Konas było ziemią umarłych.

Do czasu.

Upadek bogów wprawdzie nie zakończył zwyczaju ostatecznego pochówku na tym półwyspie, ale wydatnie się do niego przyczynił. Pozbawione stałego źródła utrzymania plemiona grabarzy wyemigrowały lub wymarły. Jednak stosunkowo szybko Konas zaludnili nowi, czasowi, mieszkańcy. Wszelkiej maści artyści, niespokojne duchy, a nawet pospolici kryminaliści zaczęli ściągać tu w poszukiwaniu inspiracji, pustelni lub schronienia. Niejedna komuna młodych idealistów przekonanych o powszechnym braterstwie ludzi całego kontynentu przeżywała tutaj swój niepohamowany wzrost i równie gwałtowny upadek. Ten jedyny w swoim rodzaju „grób całego świata" z pewnością będzie inspirował jeszcze niejedno pokolenie!

Ty odnalazłeś w Konas jeśli nie spokój, to przynajmniej wytchnienie. Przez kilka lat wędrowałeś samotnie po półwyspie, z każdym dniem odkrywając nowe pokłady swojej mocy. Nauczyłeś się regulować temperaturę swojego ciała niezależnie od warunków atmosferycznych, a także przyswajać każdy pokarm, nawet zwykłą ziemię, której jesteś w stanie nadać posmak najwykwintniejszych potraw. Prawdopodobnie byłbyś nawet w stanie żyć przez jakiś czas pod wodą, dostosowując całą fizjologię i fizjonomię do warunków takiej egzystencji. To, co leży poza zasięgiem Twoich możliwości, to przełamanie swojej własnej skazy bogobójcy, bezpłodności. Nie dbasz jednak o to. Jesteś skupiony na poznawaniu limitów własnych możliwości oraz natury otaczającego Cię materialnego świata. Coraz mniej w Tobie z człowieka, coraz więcej podobny jesteś bogom. Nasza wspólna historia zaczyna się ponownie pewnej burzowej nocy, kiedy to spokojnie obserwujesz z oddali zmagania wędrowców z szalejącym żywiołem...

Przejdź do paragrafu **196**

192

– Przepraszam! – krzykiem musisz utorować sobie drogę do uczestnictwa w tej kłótni. – Jeśli można... – kontynuujesz, gdy na moment zapada cisza, a oczy wszystkich kierują się na Ciebie. – Uważam, że...

– Nie ma pan prawa się wtrącać! – przerywa Chanan.

– Nikt nie ma do niczego prawa, tylko ty, pan i władca! – przerywa mu Chaviva.

Kłótnia wybucha na nowo, a obie strony zupełnie Cię ignorują. Wymieniasz porozumiewawcze spojrzenie z Yaronem. Minie wiele czasu zanim, o ile to w ogóle możliwe, ta dwójka dojdzie do jakiegokolwiek porozumienia.

W związku z tym po prostu odchodzę. Niech sami rozwiążą swoje problemy! (270)
Nie mogę pozostać zupełnie neutralny, ponieważ wtedy żadna ze stron nie będzie chciała mnie wysłuchać. Dlatego właśnie wtrącam się do rozmowy raz jeszcze...

... próbując przekonać Chavivę, że powinna docenić to, ile trudu jej ojciec włożył, aby ją odnaleźć. Prawo do życia po swojemu nie może wiązać się z tak rażącym brakiem szacunku dla ojca, któremu po prostu bardzo leży na sercu jej pomyślność. (236)

... tłumacząc Chananowi, że naprawdę nie ma prawa decydować o losie córki. Lepiej niech po prostu nacieszy się jej towarzystwem zanim ruszy w drogę powrotną do Macierzy. Dołożył wiele starań, aby tutaj dotrzeć. Po co marnować to wszystko w imię udowodnienia swoich racji? (259)

193

Widzisz, jak Chanan rzuca się na człowieka, który zranił jego syna, lecz sam otrzymuje podobny cios. I jeszcze jeden, i jeszcze! Rzucasz się do ucieczki! Bez swojej mocy nie jesteś w stanie niczego zmienić, niczego naprawić. Naprawić? Przecież wszystko toczy się dokładnie tak, jak powinno, od samego początku, od uderzenia pioruna, aż do teraz nikt w sposób nadnaturalny nie ingerował w losy tych ludzi. Czy właśnie spełniło się ich, jak to mawiają niektórzy, przeznaczenie?
To nie czas na tego rodzaju filozofowanie!

Biegnij!

Uciekaj!

Przejdź do paragrafu **207**

194

Chanan uśmiecha się triumfalnie, najwyraźniej biorąc Twoje milczenie za dowód aprobaty jego wywodów. Cóż, niech się nacieszy tym małym zwycięstwem, skoro tak bardzo jest mu to do szczęścia potrzebne!

Ty przestajesz myśleć o tym apodyktycznym człowieku, ponownie skupiając całą uwagę na surowym pięknie Konas.

Przejdź do paragrafu 275

195

– Cieszę się, że podziela pan moje zdanie – odpiera Chanan. – Skoro się ze sobą zgadzamy, to nie widzę powodu, aby nadal prowadzić rozmowę. Chyba, że ma pan w zanadrzu jakiś kolejny wart poruszenia temat.

Nic konkretnego nie przychodzi Ci już do głowy, toteż kontynuujecie podróż w milczeniu.

Przejdź do paragrafu 275

196

Kolumna objuczonych tobołami ludzi mozolnie posuwa się naprzód, co rusz brnąc po kostki w gęstym błocie. Mają zdecydowanie więcej rzeczy, niż mogą na dłuższą metę unieść. Co stało się z ich zwierzętami jucznymi? Gdzie ich wozy? Czy ta spora, liczącą najmniej trzy tuziny osób, grupa marzycieli jest na tyle lekkomyślna, żeby wędrować przez Konas pieszo, jak na podmiejskiej wycieczce?

Burza wciąż przybiera na sile. Ciężkie, zimne krople uderzają z impetem o Twoją skórę, lecz nie zwracasz na nie najmniejszej uwagi. Obserwowani przez Ciebie wędrowcy nie są w stanie pozwolić sobie na taki komfort, widzisz jak bezskutecznie próbują szczelnie opatulić się płaszczami, kocami, a nawet zwykłymi chustami. To w dużej mierze dzieci.

Owszem, dwudziestoparoletnie, lecz wciąż – tylko dzieci. Nie wróżysz im świetlanej przyszłości w Konas! Młodzieńczy entuzjazm nie rozgrzeje nazbyt wychłodzonych ciał, zapał nie uleczy zapalenia płuc. A mimo wszystko, wbrew wszystkiemu – maszerują! Znajomy dreszcz przebiega przez Twoje ciało, wiesz, co wydarzy się już za kilka sekund. Znasz już Konas tak, jak własne ciało. Piorun uderzy wprost w grupę młodych marzycieli, jesteś w stanie określić jego cel z dokładnością do kilku centymetrów. To będzie ten wysoki mężczyzna na przedzie, ten który macha na kogoś zawzięcie i krzyczy. Karci? Dopinguje? Umrze nim zdąży nabrać powietrza w płuca przed kolejnym zawołaniem. Możesz go ocalić.

Nie decyduję się na to! Nie mam prawa mieszać się w życie tych ludzi. Dość już zła wyrządziłem, próbując kontrolować los drugiego człowieka. Kto wie, może śmierć tego charyzmatycznego młodzika sprowadzi na grupę opamiętanie? W Konas czeka na nich tylko cierpienie, im krócej tu będą, tym mniej go zaznają. Niech się dzieje to, co musi się wydarzyć. Piorun uderza. (251)
Mogę ocalić czyjeś życie. Nic więcej nie potrzeba tutaj powiedzieć. Żadnych próżniaczych dumań, czas na czyn! Piorun uderzy z dala od grupy. (204)

197

„Chwała” leży nieopodal kosza, Mikołaj i Wojtek zapomnieli o niej. Szklankowa zabiera właśnie kufle ze stolika, przy którym siedzieli. Dostrzega leżący na ziemi wydruk i waha się, jak postąpić. Wie, że powinna go podnieść i jeśli nie przynieść do baru, to przynajmniej położyć na pobliskim stole. Jednak dzisiejszy dzień jest niewyobrażalnie upalny, a taca pełna naczyń. Szklankowa wie, że szef patrzy. On zawsze patrzy, zawsze czuwa, z rękoma opartymi o brzuszysko i nieodłącznym Zeszycikiem w kieszonce przepoconej koszuli o barwie khaki. Zapisuje w nim te swoje małe minusiki, które zlicza pod koniec miesiąca przy ustalaniu premii. Obmierzły typ. Szklankowa ma ochotę zrobić mu na złość! Kobieta musi podjąć decyzję w tej właśnie chwili, zbyt długo stoi już w jednym miejscu, już za samo to szef może wlepić jej minusika! Szklankowa...

... ignoruje „Chwałę” i wraca do baru rozładować tacę. (211)

... wzdycha z żalem i podnosi „Chwałę”. (202)

198

U#43

– Nie ulegaj ignorancji! Musisz... – nakazuje Bukaracza, lecz milknie w pół słowa.

Pogrzebałeś jego świadomość głęboko na dnie własnej. Spokojnie obserwujesz, jak monolit ponownie znika pod powierzchnią ziemi, która zasklepia się nad nim i formuje w taki sposób, jakby nic nie naruszyło jej struktury.

– Tym razem nie ukryjesz się! – oznajmiasz gniewnie.

Skupiasz całą swą wolę i moc, aby wydobyć Skarbnicę Wiedzy, chociaż nie przychodzi Ci to łatwo. Gdy ponownie spoglądasz na idealnie gładką, czarną powierzchnię tego milczącego gwaranta powtarzalności losu czujesz, jak wzbierają w Tobie gwałtowne uczucia. Myślisz o podjętych przez siebie wyborach, wszystkich tych małych kroczkach, które doprowadziły Cię do tego miejsca, w tym czasie. Dostrzegasz, jak złudna była ich dowolność! I pomyśleć, że cała ludzkość, przez niezliczone milenia, brała udział w tym spektaklu wiecznych powtórzeń, zmieniając jedynie maski i role!

– Nigdy więcej! – krzyczysz.

Na idealnie gładkiej powierzchni monolitu pojawia się skaza. Począwszy od tej jednej rysy rozpoczyna się proces destrukcji Skarbnicy Wiedzy. Sieć pęknięć błyskawicznie oplata całą jej powierzchnię a głęboka, nienaturalna czerń traci na sile, przybierając wkrótce szarawy odcień. W końcu cały monolit zatraca swoje ostre kontury i zaczyna przypominać uformowaną z mokrego popiołu, nieregularną bryłę. I, niczym prawdziwy popiół, zostaje szybko rozproszony przez wiatr. Drobinki pyłu mkną gdzieś w przestrzeń, unoszone bezwolnie przez siłę natury.

Wraz ze zniszczeniem Skarbnicy Wiedzy rozproszeniu ulega również Twoja moc. Znów jesteś człowiekiem, a Twój los jest w Twoich rękach! Umożliwiłeś ludzkości pełną kontrolę nad własną przyszłością? A może skazałeś ją na nieuchronną, ostateczną zagładę? Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiesz. I dobrze! Wolność ma swoją cenę, a jest nią między innymi niemożność przewidzenia wszystkich konsekwencji każdej podejmowanej

decyzji. Teraz, gdy jedyny pewnik – Cykl – został przez Ciebie zniszczony, ludzkość stoi zarówno w obliczu nowych, fascynujących możliwości jak i przerażających, nieodwracalnych konsekwencji.

A Ty? Co teraz zrobisz? Decyzja należy do Ciebie!

Ukończyłeś grę książkową ***Chwała*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **Homo sum, humani nihil a me alienum puto**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Chwałę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Tytus

Przejdź do paragrafu **261**

199

Dzięki Twoim wskazówkom w ciągu dwóch dni docieracie na miejsce. Gdybyś zapieczętował swoją moc, to kto wie, ile zajęłaby tułaczka po Konas? Być może uniknęliście dzięki temu jakiegoś śmiertelnego niebezpieczeństwa! Albo coś stracili... Co? To bez znaczenia, podróż dobiegła kresu, Chaviva jest tutaj, czujesz to wyraźnie.

Przejdź do paragrafu **260**

200

Podróżujecie przez cały dzień równym, dosyć śpiesznym tempem, nie zatrzymując się nigdzie bez wyraźnej potrzeby. Stosunkowo niezbyt zróżnicowany krajobraz Konas sprawia, że pomimo świadomości przebycia znacznego odcinka, wydaje Ci się, jakbyście krążyli

w kółko. W tym tempie już w ciągu kilku dni dotrzecie do najbliższej osady. Czy znajdziecie tam Chavivę? Na to pytanie nie możesz jeszcze znaleźć odpowiedzi.

Tymczasem Twoje myśli zaprzątają bardziej przyziemne sprawy, takie jak pomoc przy rozbiciu obozu przed szybko nadciągającym zmierzchem.

Jeśli posiadasz Informację **#34** przejdź do paragrafu **269**, w przeciwnym wypadku przejdź do paragrafu **219**.

201

U#34

Skupiasz swoją wolę i zapadasz się w sobie, tracąc zupełnie kontakt ze światem materialnym. Bytując w czymś, co nawykłeś nazywać „strefą energii", znajdujesz odpowiednie „bramy" i używając właściwych „kluczy", zamykasz je. Budzisz się nad ranem świadom tego, że od tej pory nie możesz już polegać na swojej mocy. Zapieczętowałeś ją! Tak oto na posłaniu spoczął bóg, a wstaje z niego człowiek.

Przejdź do paragrafu **248**

202

Nie mija godzina, a w lokalu ponownie pojawia się Wojtek. Strapiony, podchodzi niepewnie do kontuaru i pyta barmana:

– Przepraszam, jakąś godzinkę temu byłem tutaj z przyjacielem i zostawiliśmy zbindowany tekst, czy może...

– A. Dziwne... Tak, tak. Znaleźliśmy coś takiego i leżało chwilę przy barze, ale przyszedł jakiś facet, zerknął tylko na to i od razu zabrał. Myślałem, że to jego. Siedzi teraz w ogródku. Taki zarośnięty, w starej, jeansowej katanie.

– Dziękuję bardzo!

Wojtek bez trudu odnajduje tajemniczego mężczyznę, którego powierzchowność przywodzi na myśl niezbyt chlubne, ale zapewne prawdziwe określenie – zadbany menel. Nieznajomy dopija właśnie piwo, beztrosko przeglądając przy tym „Chwałę".

– Przepraszam – zaczyna Wojtek, siląc się na przyjazny uśmiech – chyba ma pan tekst mojego przyjaciela.

– Jak chyba, jak na pewno – odpowiada bełkotliwie, wyraźnie już wstawiony facet. – Przecież wiadomo, że nie moje. Leżało to zabrałem. Myślałem, że coś nowego dopisał.

– Kto dopisał?

– No Tytus! Bo to jego jest przecież... Tylko to jest to samo, co zawsze, bez nowych rozdziałów.

– Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem... Czytał pan to już wcześniej? Gdzie?!

– No gdzie? No w Zonce, wiadomo, a gdzie niby indziej? Aż się zdziwiłem, że skąd tutaj to się wzięło. Jak to tak daleko od poczciwej Zony.

– A Tytus?

– Co Tytus?

– Widział pan go?

– No tak.

– Kiedy?!

– Nie drzyj się tak, człowieku!

– Przepraszam.

– A wybaczam... Wspania... Myślnie. A z pół roku temu, jak o Zonkę zahaczyłem.

– A gdzie jest ta Zonka?!

– Coś mi ty przyjacielu chcesz dłużej pogadać, jak widzę. No! To skocz po piwko, bo mi już nie sprzedadzą. I tak żeby dostać to jedno się musiałem naprosić! Idź.

Wojtek posłusznie idzie do baru. Kupuje dwa dobre piwa i ponownie siada za stołem, kładąc jeden kufel przed sobą, a drugi podtykając pod krążącą niezdarnie w powietrzu dłoń pijaczka. Ten, wyraźnie ukontentowany perspektywą solidnego chlania na nie swój rachunek, zaczyna nieśpiesznie odpowiadać na grad pytań, jakimi zasypuje go Wojtek.

Tak oto, pomiędzy kolejnymi łykami złotego trunku, los zaginionego Tytusa zostaje ujawniony!

Przejdź do paragrafu **276**

203

Postanawiasz od tej pory spoglądać na Yarona nie przez pryzmat jego, domniemanego, opóźnienia intelektualnego, lecz w oparciu o własną ocenę jego postaci. To zahukany, młody człowiek, który ma wiele do zaoferowania światu, ale nie stworzono mu warunków, aby mógł udowodnić swoją wartość. Żyjąc pod bezpiecznym kloszem ojcowskiej opieki przypomina delikatną roślinę szklarniową, której nagła zmiana warunków może wyrządzić naprawdę nieodwracalne szkody.

A wszystkie te determinujące Twój stosunek do Yarona wnioski wyciągnąłeś z niewielu zamienionych z tym człowiekiem zdań i na bazie jego wyglądu.

Przejdź do paragrafu **218**

204

Nie wydarzyło się to, co miało się wydarzyć. Szczęśliwy przypadek sprawił, że byłeś akurat w tej okolicy i zapobiegłeś tragedii. Jakie będą skutki Twojej decyzji? Czas pokaże!

Przejdź do paragrafu **230**

205

– I co myślisz?

– Co? O czym? – pyta gniewnie Mikołaj, najwyraźniej oderwany od jakichś istotnych rozważań.

– No o „Chwale". To swego rodzaju list pożegnalny od Tytusa.

– I do tego zapis jego wszelkich lęków, frustracji i przeżyć. Wybrał ciekawą formę, to na pewno.

– Zupełnie się nie zgadzam! Traktujesz to jak jakąś formę terapii, a nie dzieło literackie.

– Bo tym właśnie jest. Tytus był rzeźbiarzem, a nie pisarzem.

– Od kiedy zacząłeś używać czasu przeszłego, mówiąc o Tytusie?

– Słuchaj Wojtek, o co ci konkretnie chodzi? Naprawdę chcesz gadać o walorach literackich tej gry książkowej?

– Tak.

– No to już ci powiedziałem, co o tym myślę. To nie jest literatura, to terapia.

– Nie możesz szukać w tekście odniesienia w skali jeden do jednego z życiem autora! Nie na tym to polega!

– Chyba po prostu nie chcesz przyjąć do wiadomości tego, czym tak naprawdę jest „Chwała". A przecież sam to powiedziałeś. Kiedy pisze się list pożegnalny? W momencie nagłego zniknięcia? Nie, Wojtku, ja tego nie kupuję. Myślę, że Tytus zaplanował całe to swoje niby zaginięcie. Często mówił o wakacjach od życia, pamiętasz? Raz nawet chciał namówić cię na miesięczną, pieszą tułaczkę po kraju.

– Szkoda, że wtedy się nie zgodziłem.

– Mi też to proponował i też mu odmówiłem. I to z tego samego powodu co ty, przez pracę. Oczywiście wtedy Tytus był bezrobotny, więc mógł sobie pozwolić na snucie takich fantazji! Czy wrócił do tego tematu, jak znalazł pracę? Oczywiście, że nie! Myślał tylko o sobie! Pewnie siedzi sobie gdzieś spokojnie i pisze kolejny rozdział „Chwały", podczas gdy jego ojciec szaleje z rozpaczy!

Mikołaj porywa ze stołu wydruk i ciska nim w stronę kosza, po czym wstaje energicznie od stołu i żegna się z Wojtkiem krótkim: „Cześć!".

Wojtek pozwala przyjacielowi odejść, uznając, że ten nie jest w nastroju do rozmów. (234)
Wojtek zatrzymuje Mikołaja, prosząc o wytłumaczenie powodu tego nagłego wybuchu gniewu. (255)

206

– Ciekawość świata to cecha światłego umysłu – kwituje Twoją odpowiedź Chanan. – Ja swego czasu też dużo podróżowałem! To naturalnie duże uproszczenie, ale mogę jednak powiedzieć, że zwiedziłem całą Macierz! Młodość spożytkowałem na zdobywaniu wiedzy i doświadczeń życiowych. Naturalnie nie były to tylko próżniacze wypady po nie wiadomo co,

tu i tam. Łączyłem przyjemne z pożytecznym, bowiem podróżowałem jako przedstawiciel pewnej firmy.

– Jest pan bardzo praktycznym człowiekiem! Aż chciałoby się powiedzieć zbyt praktycznym. (224)

– To rzeczywiście godne pochwały spożytkowanie młodości – rzucasz od niechcenia pozbawionym emocji głosem. (233)

207

Chociaż wyruszyła za Tobą pogoń, to nie była ona nazbyt zażarta. Po jakimś kwadransie Twoi prześladowcy zawracają, lecz Ty wciąż biegniesz pomny tego, że teraz mieszkańcy tego plugawego siedliska wzbogacili się o rower. Wycieńczenie zmusza Cię do postoju dopiero po przebyciu znacznego dystansu. Dysząc ciężko, padasz głucho na ziemię, a następnie podczołgujesz się w stronę skupiska skał, wśród których znajdujesz schronienie przed oczyma potencjalnych oprawców. Jakże nisko potrafi upaść człowiek! I to w przeciągu, relatywnie, krótkiego czasu! Grupa, na którą trafiliście zdegenerowała z marzycieli w watahę pozbawionych zasad homunkulusów kierowanych przez żądzę, głuchych na głos rozsądku! Zapadasz w trans, mający na celu wyzwolenie zapieczętowanej mocy.

Ludzie! Ich problemy, szczęście, tragedie... Koniec ze zwodzeniem samego siebie, te sprawy już mnie nie dotyczą. Pora wrócić do samotnej egzystencji wśród nekropolii Konas. Moja natura uległa zmianie, nie jest już ludzka. Czas, abym przestał negować ten fakt i zaczął żyć w zgodzie z nią, z dala od kuszącego swą prostotą świata ludzi i ich przemijających problemów. (263)
Chanan i jego rodzina potrzebują mojej pomocy! Kiedy tylko aktywuję moją moc, natychmiast wrócę, aby im jej udzielić. Oby tylko nie było za późno! Muszę działać dla dobra ludzi! Ja sam wciąż jestem człowiekiem! Wypaczonym niepojętą potęgą, lecz wciąż CZŁOWIEKIEM! (225)

208

Ponownie zaczynasz samotną tułaczkę po Konas, z wolna tracąc poczucie upływu czasu. Zatapiasz się w bezpiecznym niebycie, gdzie dni są jedynie rozbłyskami światła, a noce okresami ciemności. Twój umysł błądzi pośród zagadnień zupełnie oderwanych nie tylko od ludzkiego życia, lecz w ogóle percepcji istoty ludzkiej. Niejednokrotnie całe miesiące spędzasz w jednym miejscu, po prostu wpatrując się w ziemię, zachwycony unikalnym przepływem energii przez materię tego konkretnego obszaru.

Pod tym względem Konas nieustannie wprawia Cię w zachwyt, co rusz odkrywając przed Twoimi zmysłami zupełnie nowe tematy do badań. Zupełnie tak, jakby to nie ślepa natura, lecz inteligentny twórca finezyjnie splótł ze sobą wiele strumieni różnej maści energii, tworząc dzięki temu barwny kobierzec niespotykanych nigdzie indziej aur. Pozwalasz sobie sprawdzić tę hipotezę i podążasz wytrwale od węzła do węzła w poszukiwaniu źródła tej, zdawałoby się, pozbawionej początku subtelnej pajęczyny witalnej.

Udaje Ci się to po wielu... Sam nie wiesz, czy miesiącach, czy latach? Ruszasz swą wolą jakiś obiekt zakopany głęboko pod powierzchnią, ukryty wśród podobnych sobie skał. Ziemia drży, lecz rozwiera posłusznie swe ciało, a energia wiruje w szaleńczym tempie, tworząc sploty tak fantasmagoryczne, że niekiedy nawet Twój umysł nie jest w stanie w pełni pojąć rządzących nimi praw. W końcu Twoim oczom ukazuje się to, co ukryte było od tysiącleci. Wbrew sobie padasz nad kolana, kompletnie wypełniony numinosum.

Zupełnie czarna, zdająca się pochłaniać wszelkie padające nań światło bryła dryfuje kilka metrów nad Tobą, wydając z siebie dziwny, przeciągły dźwięk przypominający ni to pisk, ni to syk. Coś zupełnie na pograniczu ludzkiej słyszalności. Czarny prostokąt tego monolitu hipnotyzuje Cię swoją doskonałością. Wtedy właśnie dobiega do Ciebie, chociaż nie jesteś w stanie zlokalizować jego źródła, jakiś donośny Głos.

Jeśli posiadasz Informację **#35** przejdź do paragrafu **268**, w przeciwnym wypadku przejdź do paragrafu **273**.

209

– Yaron – pytasz – a co ty masz do powiedzenia?

– O czym?

– Ogólnie. Przychodzi ci jakiś temat godny rozmowy?

– Nie.

– Na pewno?

– Jeśli chcesz o czymś rozmawiać, rozmawiaj! – wtrąca się Chanan. – Nawet o bzdurach. Podejmuj sam za siebie decyzje!

– Konas! – wypala przestraszony młodzian. – Możemy porozmawiać o Konas...

– W porządku.

– Dobrze – ponownie wtrąca się Chanan, niejako dając synowi przyzwolenie na poruszenie tego właśnie tematu.

Przejdź do paragrafu **254**

210

– A więc ucieczka przed światem? – bardziej stwierdza, niż pyta Chanan.

– Tak – odpowiadasz mimowolnie.

– To błąd, błąd! – ostrzega Twój gospodarz, unosząc przy tym ostrzegawczo krzaczaste brwi. – Z przeciwnościami losu trzeba walczyć, walczyć! Tak. Weźmy na przykład mojego Yarona. Kiedy okazało się, że nie jest do końca jak inne dzieci, to czy odtrąciłem go? Skądże! Wręcz przeciwnie, stał mi się przez to jeszcze droższy! Spędzam z nim wolną chwilę, uczę życia. Wielu oddałoby takie dziecko do tych tak zwanych ośrodków wychowawczych. Wyobraża pan sobie oddać własne dziecko na wychowanie komuś innemu? To niby tylko kilkanaście godzin tygodniowo, ale gdyby dodać czas spędzany w szkole, to wyszłoby na to, że własnego syna miałbym w domu tylko na przenocowanie! Nie, to nie jest dobra droga. Ja nie zrezygnowałem z Yarona i nie zrezygnuję! Uczę go, żeby nie akceptował swoich ułomności, lecz stale je przezwyciężał. Dziś, prawda, zawiódł, ale w gruncie rzeczy dobry strzelec. Nie raz zapewniał nam urozmaicenie kolacji!

– A nie pomyślał pan, że w takim ośrodku mogliby chłopakowi pomóc? (226)

– Zgadzam się. Miejsce syna, niezależnie od okoliczności, jest przy ojcu. (233)

211

Godzinę później w lokalu pojawia się Wojtek, który przypomniawszy sobie o pozostawionej na pastwę losu „Chwale" wrócił tutaj czym prędzej. Najpierw pyta o nią przy barze, lecz nie uzyskuje pozytywnej odpowiedzi. Nikt niczego nie znalazł, przepraszamy. Zmartwiony, rusza, aby uchwycić się ostatniej deski ratunku, bo a nuż wydruk leży sobie spokojnie tam, gdzie cisnął nim Mikołaj?

Jest! Szczęśliwy Wojtek troskliwie podnosi tekst przyjaciela z podłogi i na odchodne macha nim triumfalnie w stronę baru, oznajmiając:

– Znalazłem!

Barman odpowiada mu przyjaznym uśmiechem, natomiast szef, również siedzący przy kontuarze, bez słowa wyciąga swój Zeszycik. Z namaszczeniem wyszukuje w nim nazwisko szklankowej i w rubryce opisanej jako „Ogólny porządek" stawia małego minusa...

Ukończyłeś grę książkową ***Chwała*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **Niepewność**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Chwałę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Beniamin Muszyński

212

– Mężczyzna ma prawo do swoich tajemnic – odpowiada ze znawstwem Chanan, dodając do tego słowa skierowane do syna: – słuchaj i ucz się, mój chłopcze! Jeśli nie masz

ochoty odpowiadać na pytanie, nie odpowiadaj. Nie szukaj wymówek, nie trać czasu na tysiące grzecznościowych ozdobników, po prostu odmów. Nie to nie, tak to tak. Trzeba być zdecydowanym! Trzeba bronić swojego zdania! Nie wolno samemu stawiać siebie na pozycji sługi, rozumiesz?

– Tak, trzeba koniecznie – odpiera usłużnie Yaron.

– Zuch, zuch! – chwali syna Chanan.

Nikt nie porusza już żadnego istotnego tematu, przez co wasza rozmowa samoczynnie zamiera. Nadszedł czas na sen.

Przejdź do paragrafu **237**

213

Wybór, którego musisz dokonać wymaga głębszego przemyślenia. Oto świat, który znasz, czeka zagłada, co do tego nie masz żadnych wątpliwości. Siedemnaście lat! To dosyć, aby ułożyć sobie życie na nowo, ale czy naprawdę wystarczająco wiele, aby w każdej minucie nie czuć presji bezpowrotnie upływającego czasu? Jak będzie wpływać na Ciebie świadomość znajomości konkretnej daty nie tylko kresu własnego życia, ale również początku apokalipsy? Zmotywuje Cię do działania, cieszenia się każdą chwilą? Czy przeciwnie, uznasz każde swoje działanie za zupełnie bezwartościowe w kontekście tego, co ma nadejść?

Zawsze pozostaje też druga możliwość, umrzeć tu i teraz. Nie uważasz tego rozwiązania ani za nazbyt radykalne, ani za jakiś rodzaj pokuty, lecz realną alternatywę. Chociaż nie czujesz się w żaden sposób popędzany, to chcesz podjąć decyzję możliwie jak najszybciej. Nie ma nic gorszego, niż stać na rozdrożu!

Siedemnaście lat... Zaryzykuję! Chcę dożyć do końca świata. (262)
Każda podróż ma swój kres. Moja kończy się tu i teraz. (257)

214

Postanawiasz od tej pory uznawać Yarona za osobę nie do końca będącą w stanie podejmować samodzielne decyzje. Ten młody człowiek wymaga stałej opieki i silnej ręki, która będzie wskazywała mu kierunek, zachęcała, karciła, czasem żelaznym uściskiem nakierowując na właściwą drogę.

A wszystkie te determinujące Twój stosunek do Yarona wnioski wyciągnąłeś z niewielu zamienionych z tym człowiekiem zdań i na bazie jego wyglądu.

Przejdź do paragrafu **218**

215

Podbiegasz do Chanana i Yarona, aby dotknąć ich ciał. Życie wycieka z nich wraz ze swoim nośnikiem, krwią, lecz dla Ciebie to tylko kwestia zmiany pewnych właściwości energii i materii. Obaj są już zdrowi, zdumieni podnoszą się z ziemi. Oczy wszystkich ludzi skierowane są na Ciebie. Oczy pełne strachu! Nawet Chaviva jest śmiertelnie przerażona, chociaż właśnie uratowałeś jej ojca i brata. Ocaliłeś życia, które według Ciebie nie powinny zgasnąć.

Czy teraz przyjdzie czas na ugaszenie tych, które beztrosko nie uszanowały prawa do życia innych?

Przejdź do paragrafu **258**

216

Podróżujecie obok siebie w milczeniu i jesteś absolutnie pewien, że stan ten utrzyma się przez najbliższe godziny, gdy niespodziewanie Chanan sam z siebie inicjuje rozmowę.

Przejdź do paragrafu **275**

217

Jesteś ze sobą szczery, ci ludzie zmagają się z wieloma problemami, lecz w gruncie rzeczy są Ci zupełnie obcy. Poznałeś swoją naturę na tyle, aby móc stwierdzić, że po prostu pozwolisz, aby wasze losy na pewien czas splotły się ze sobą. Nie myśląc już dłużej o Chananie i jego synu, beztrosko zasypiasz.

Przejdź do paragrafu **248**

218

Wieczorem, podczas wspólnej kolacji, dowiadujesz się czegoś więcej o ludziach, z którymi splótł się Twój los. Ich obecność w Konas nie jest spowodowana pragnieniem, lecz koniecznością. Chaviva, córka Chanana z jego pierwszego, krótkiego i szalenie burzliwego, małżeństwa w wieku dziewiętnastu lat opuściła matkę, aby wyruszyć z przyjaciółmi do Konas w poszukiwania „harmonii i zrozumienia właściwej istoty rzeczy", jak napisała w pożegnalnym liście.

– To było cztery lata temu. Cztery lata! – obrusza się Chanan, wściekle przeżuwając porcję jajecznicy. – Ta kobieta – zauważyłeś, że tylko w ten sposób określa swoją byłą żonę – nie tylko jej na to pozwoliła, ale wręcz zachęcała do, jak to określiła, korzystania z młodości. A teraz, z podkulonym ogonem, przyszła ze swoim problemem do mnie. Nie wie, co z córką! Martwi się! Teraz, po czterech latach kompletnego braku wiadomości, zaczyna się martwić! To takie typowe, zawsze tak robiła! Przez tę kobietę musiałem pozostawić mój wygodny dom, dobrą żonę i własne sprawy, żeby wędrować po tych przeklętych bezdrożach i szukać córki. I jeszcze do tego Yaron... Nie mogłem przecież zostawić syna samemu sobie, on potrzebuje ojcowskiej opieki!

– Tak – odpowiada instynktownie młodzian, słysząc swoje imię.

– A pan, co pan robi w tym grobowcu? – pyta z nutką podejrzliwości Chanan.

– Proszę o uszanowanie mojej prywatności. Mam swoje powody, żeby tu przebywać – odpowiadasz rzeczowym tonem. (212)

– Doświadczenia życiowe sprawiły, że źle czuję się wśród ludzi. Wolę samotność, a tu mam jej pod dostatkiem. (210)

– Wędruję po Konas, bo jestem ciekaw tego miejsca. (206)

219

Przed zaśnięciem używasz swej mocy, aby poczuć życie na przestrzeni dziesiątek kilometrów. Na próżno! Wysilasz wolę, aby objąć myślą jeszcze większy obszar. Chaviva... Tak, to najprawdopodobniej ona. Wzór jej siły życiowej jest pokrewny do tej Chanana i Yarona, nie masz co do tego najmniejszych wątpliwości. Wiesz już, w którą stronę należy się skierować. Najpóźniej za dwa dni dotrzecie na miejsce, a rodzina Chanana ponownie się zjednoczy. Naturalnie, jeśli to właśnie będzie wolą tej dziewczyny. Kto wie, może dobrze jej tutaj, w Konas? Dziwne, błahe w istocie, są ludzkie losy. Nakazujesz swojemu ciału sen.

Przejdź do paragrafu **199**

220

W jakiś kwadrans po zakończeniu przez Mikołaja i Wojtka lektury „Chwały" telefon tego pierwszego zaczyna dzwonić. I dzwoni czas jakiś, zanim mężczyzna nareszcie decyduje się odebrać połączenie. To przytakując, to zapewniając o wsparciu, ignoruje pełne napięcia spojrzenie Wojtka, które wrzyna mu się w twarz, domagając się choćby gestu zdradzającego treść rozmowy.

– Czy to był... – zaczyna Wojtek, lecz milknie.

– Mhm. To nie on. To znaczy on – odpowiada zdawkowo Mikołaj, lecz widząc zakłopotanie przyjaciela pośpiesznie tłumaczy: – Tak, dzwonił ojciec Tytusa, ale nie potwierdził, że znalezione ciało to... On. Podobno było już mocno napuchnięte, nie mógł dobrze rozpoznać rysów, ale był prawie absolutnie pewny, że to nie Tytus. Ale wiesz, jak to

jest z topielcami! Ciężko nawet płeć rozpoznać... Poza tym skąd miał ktoś obcy mieć dokumenty Tytusa?

– Myślisz, że to jednak był on?

– Chciałbym wierzyć, że nie! Było już tyle fałszywych tropów, że chyba... No wiesz, chciałbym już, żeby ta sprawa została jakoś ostatecznie zamknięta. Choćby pogrzebem.

Wojtek milczy.

– Mają teraz robić jakieś badania porównawcze, dadzą mu znać za kilka dni co i jak. Mówił, że teraz chce pobyć sam, dziękuje za wsparcie i takie tam. No wiesz. „Chwałę" możemy sobie zatrzymać, to tylko wydruk z pliku. Tak poza tym... – Mikołaj chce powiedzieć coś jeszcze, ale milknie.

Dwóch milczących mężczyzn długo siedzi w bezruchu przy stoliku, na blacie którego spoczywa spokojnie „Chwała" Tytusa. O czym myślą? Nie wiemy. Pozostają nam tylko domysły, chociaż nietrudno zgadnąć, że nie są to wesołe tematy. A może właśnie są? Radosne wspomnienia sprzed lat, jako balsam na zadane przez teraźniejszość rany!

Jednak póki co odstawmy na bok te spekulacje, bo oto właśnie Wojtek zdecydował się przemówić.

Przejdź do paragrafu **205**

221

– Mało kto o tym wie – powtarza Yaron, dzięki czemu w ogóle uświadamiasz sobie, że coś do Ciebie mówił.

– Tak? – pytasz roztargniony. – Wybacz, zamyśliłem się.

Przejdź do paragrafu **254**

222

Przytomność odzyskujesz jeszcze tego samego dnia, a przynajmniej na to wskazuje wciąż jasne światło słoneczne wpadające do przestronnego namiotu, w którym obecnie leżysz. Proste posłanie jest szalenie wygodne! Nie pamiętasz już, kiedy miałeś pod głową coś innego, niż ziemię. Zostałeś przypadkiem postrzelony przez młodego człowieka imieniem Yaron, który ze sztucerem swojego leciwego ojca, Chanana, polował na króliki. Rana jest bardzo powierzchowna, to w zasadzie ledwie draśnięcie, bardziej ucierpiałeś psychicznie na skutek nagłego wyjścia z katatonicznego stanu, w którym trwałeś od lat. Zbłąkana kula przywróciła Cię światu, znów możesz myśleć w typowo ludzkich kategoriach, skupiony na tym, co widzą Twoje oczy i słyszą uszy, a nie rejestruje ów zwodniczy, nieludzki zmysł skoncentrowany na przepływie energii przez materię.

Chanan i Yaron krzątają się wokół Ciebie, to podsuwając coś nowego do przekąszenia, to sprawdzając stan bandaża. Obaj są bardzo poruszeni Twoim wypadkiem, chociaż okazują to w zupełnie różny sposób. Chanan! Prawdziwy brodaty patriarcha o wydatnych kościach szczęki i krzaczastych brwiach, spod których rzuca poważne spojrzenia nieprzyjemnie przenikliwych oczu. Jest poruszony niczym gospodarz zawiedziony tym, że na jego ziemi przybysz doznał szkody. Yaron! Rachityczny młokos z dziewiczym wąsikiem i ostrzyżonymi na krótko włosami, co niepotrzebnie podkreśla jego dziwnie podłużną, nieforemną czaszkę. Poruszony jest w sposób na wskroś zwyczajny. Ot, przestraszył się faktem wyrządzenia komuś krzywdy, nie ma w jego zachowaniu nic z postawy zranionej dumy ojca-gospodarza. Gdy w pewnym momencie zostajecie sami w namiocie, młodzik po raz kolejny przeprasza Cię wylewnie. Odpowiadasz mu:

– Stało się, co się stało. Popełniłeś błąd, poważny, ale to tylko błąd, a nie zła wola. Nie wracajmy więcej do tego. (249)

– Dobrze, że rozumiesz swoją winę. Zranić drugiego człowieka, nawet przypadkiem, to sprawa poważna. Bardzo poważna! (238)

223

U#36

Mikołaj? Wojtek? Czyżbyś trafił do złego paragrafu? Nic podobnego!
Nastał już czas, abyś przeczytał **Wstęp I** i spojrzał na **Chwałę** z zupełnie innej perspektywy!

224

– Mógłby pan lepiej wyrazić swoją myśl? – odpowiada, bynajmniej nie urażony Chanan.

– Ależ proszę. Po prostu uważam, że jest pan człowiekiem ceniącym w życiu porządek i kontrolę. Nie jest to w żadnym wypadku zarzut, lecz proste stwierdzenie faktu. Ja sam w życiu byłem bardziej unoszony z prądem wydarzeń, niż sternikiem łodzi płynącej wytrwale pod ów prąd. Nie mogę pojąć tej pańskiej potrzeby pełnej kontroli, to wszystko.

– Moje życie może wydać się panu nudne, ale wystarczyłoby nieco zmienić scenerię, żeby to wrażenie uleciało jak plewa. Mam piękną żonę, solidny, wielki dom i udziały w pewnej kompanii handlowej, które zapewnią spokojną przyszłość nie tylko moim dzieciom, ale i wnukom. Jeśli w ogóle ich doczekam... Jestem dumny z pracy, jaką wykonałem i chociaż, przyznaję szczerze, nie raz zazdroszczę innym ich beztroskiego podejścia, to szybko porzucam takie myśli, widząc problemy, z jakimi muszą walczyć. Sami na siebie sprowadzają nieszczęścia! To nie zły los utrudnia im płacenie rachunków! A dotkliwe choroby? Zapracowali na nie całą swoją młodością! A pan? Jest pan zadowolony ze swojego życia?

– Nie – odpowiadasz machinalnie i milkniesz.

Chanan, wbrew Twoim oczekiwaniom, nie uśmiecha się triumfalnie, lecz kiwa ze smutkiem głową. Twoja odpowiedź autentycznie go poruszyła. Posyła Ci ciepły, ojcowski uśmiech i szepcze: „Odwagi!”.

Kolacja dobiega końca w milczeniu, przychodzi pora spoczynku.

Przejdź do paragrafu **237**

225

W trzy godziny po ucieczce wracasz do osady. Korzystając ze swej mocy, ukrywasz się przed oczyma brutalnych mieszkańców tego miejsca. Chociaż mogliby dostrzec Cię bez trudu z daleka, to w żaden sposób nie reagują, aż do chwili, w której postanawiasz pozwolić im się ujrzeć.

Stoisz pośrodku tego zwyrodniałego sioła, spoglądając ze smutkiem na nagie zwłoki Yarona i Chanana. Mordercy ograbili ich nie tylko z życia, lecz nawet z godnego pochówku. Wyczuwasz też mękę Chavivy, rodzącej przedwcześnie swoje, jak właśnie stwierdziłeś, martwe dziecko. Tyle tragedii! Tyle zła i zezwierzęcenia! Czujesz to wyraźnie w każdym z umysłów łaknących tylko przetrwania, niczego więcej. Krzyczą coś, wymachują swoją śmieszną bronią... Muchy! Ich irytujące brzęczenie szybko cichnie, a fetor niemytych ciał rozwiewa wiatr. Tak, jak i popioły. Popioły?

Uzmysławiasz sobie, że zapadłeś się w sobie, pozwalając krążyć myślom wewnątrz własnej energii. Minęło chyba... Tak, kilka miesięcy! Co stało się z tym miejscem? Zostało spalone do gołej ziemi! Na obszarze kilkudziesięciu metrów nie rośnie nawet źdźbło trawy, glebę strawił ogień o niebotycznej temperaturze!

To zapłonął Twój gniew, gniew zasmuconego ludzką podłością boga. Nawet nie zauważyłeś, kiedy zabiłeś ich wszystkich. W mgnieniu oka, w jednym rozbłysku płomieni! Nie masz powodu, aby nadal przebywać w tym grobowcu z popiołów.

Odchodzisz.

Przejdź do paragrafu **271**

226

– A co to znaczy pomóc? – żacha się Chanan. – Żona pokazywała mi kiedyś oferty różnych takich ośrodków! Same bzdury. Traktują tam wszystkich jak dzieci! Może gdyby problemy Yarona były poważniejsze – przyznaje z pewnym zakłopotaniem Chanan – to rozważyłbym taką możliwość. Ale mój syn poradził sobie doskonale i bez specjalnego traktowania. Dał radę! Skończył szkołę, może rzeczywiście bez wyróżnienia i z marnymi stopniami, ale skończył. I to bez przestojów! A dzieci z takich ośrodków? Ha! Yaron mi

mówił, że dla innych uczniów były wyłącznie pośmiewiskiem. A ja zaoszczędziłem mojemu synowi takiej hańby. I to się nazywa pomoc!

Po tej przemowie zroszony potem Chanan, z drżącymi nerwowo dłońmi, milknie i najwyraźniej nie ma ochoty na dalszą rozmowę. Kończycie kolację w ciszy i udajecie się na spoczynek.

Przejdź do paragrafu **237**

227

Czas zostawić tych ludzi z ich maluczkimi problemami za sobą! Nie wiesz, jak dalej potoczą się losy rodziny Chanana, ale nie dbasz już o to. Wracasz do przerwanej, samotnej wędrówki po Konas. Nie godzi się, aby bóg tracił czas na wysłuchiwanie awantur jakiejś dysfunkcyjnej rodziny!

Przejdź do paragrafu **208**

228

– Wprost przeciwnie! – protestuje Chanan. – Zaszła tu reakcja łańcuchowa, której sam jestem winien. Nie dołożyłem należytych starań, aby kontrolować sposób, w jaki ta kobieta wychowywała moją córkę, w wyniku czego Chaviva podjęła decyzję, za którą teraz muszę odpowiadać.

– To duże uproszczenie.

– I dobrze. Po co komplikować coś, co jest proste? Nie znalazłem w sobie dosyć siły, aby należycie kontrolować moje otoczenie. Dlatego teraz, w wyniku splotu różnych okoliczności, ono kontroluje mnie.

Nie mam ochoty na dalszą rozmowę z tym człowiekiem. (194)
Wygarnę Chananowi, co myślę o jego obsesji na punkcie kontroli! (274)

229

Niech ci ludzie sami rozwiążą swoje problemy! Nawet z całą swoją potęgą niewiele zdziałałbyś w tej materii. To w końcu rodzina, a wobec animozji ludzi dzielących tę samą krew, nawet bogowie bywają bezradni.

Przejdź do paragrafu **270**

230

Nieopodal miejsca, w którym stoisz, niegdyś uderzył piorun. Chociaż dzisiejszy dzień jest przecież nadzwyczaj pogodny, to doskonale pamiętasz szalejącą burzę. Niekiedy upływ czasu zupełnie Cię dezorientuje! Nie dążysz w żadne miejsce, nie czekasz na nikogo. Obserwujesz. Dni stapiają się w tygodnie, te zasilają nurt miesięcy, a w końcu płyną wartko rzeki lat.

Tak, to było cztery lata temu. Burza, kolumna młodych wędrowców, uderzenie pioruna. Teraz też grzmi! Ale przecież teraz jest pogodny dzień, czyż nie? Upadasz bezwładnie na ziemię. To nie był grzmot, lecz wystrzał. Po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna udaje Ci się skupić myśli na bieżącej chwili, tu i teraz, nic więcej nie ma znaczenia!

– Pomocy! – wołasz instynktownie, słysząc słodki, zapomniany niemalże dźwięk.

Tak brzmią śpieszne, ludzkie kroki! Zatapiasz się w niepamięci.

Przejdź do paragrafu **222**

231

Na posłaniu spoczął bóg, i bóg wstanie z niego, gdy nadejdzie świt. Kto wie, może zachowanie mocy wyjdzie na dobre nie tylko Tobie, lecz również ludziom, którym towarzyszysz. Wszak jesteś w stanie chronić ich w sposób zupełny.

Przejdź do paragrafu **248**

232

U#35

– Rozumiem. Jeszcze nie jesteś w stanie pojąć tego, że pewne wydarzenia są nieuchronne i chociaż można dotrzeć do nich wieloma drogami, to stanowią one punkty odniesienia w toku całego Cyklu. To jak nawigacja według gwiazd.

– Nie wierzę w tak okrutną wizję świata, którego losy wyobraża nie linia prosta, a okrąg.

– Nie dostrzegasz piękna tego okręgu, gwarancji wiecznego trwania jaką ze sobą niesie. Pokażę ci, na czym to polega. Mam dosyć woli, aby użyć Skarbnicy Wiedzy do przeniesienia twojej świadomości nieco w przeszłość. Udowodnij mi, że się mylę.

– Tak zrobię!

– Tak się nie stanie.

Monolit zaczyna wibrować, wydając przy tym nieprzyjemny dźwięk o wysokiej częstotliwości. Ogarnia Cię ciemność.

Tracisz wszystkie Informacje (poza, naturalnie jeśli je posiadasz, Informacjami **#35**, **#36** oraz **#37**). Przejdź do paragrafu **1**.

233

Chanan, wyraźnie przyzwyczajony do tego, że wszyscy się z nim zgadzają, nie komentuje Twojej odpowiedzi. W ogóle już się nie odzywa, mrucząc coś tylko z zadowoleniem pomiędzy kolejnymi kęsami. Dziwny człowiek. Zerkasz ukradkiem na Yarona, który wpatruje się w ojca z uśmiechem na twarzy. Kolacja szybko dobiega końca, przychodzi czas na sen.

Przejdź do paragrafu **237**

234

W pewnych sytuacjach lepiej po prostu odpuścić. Przynajmniej tak właśnie myśli Wojtek w tej chwili, spoglądając na oddalającego się szybkim krokiem przyjaciela. Zniknięcie Tytusa wpłynęło na wszystkich z jego najbliższego otoczenia i zrodziło pytania, na które nie sposób znaleźć odpowiedzi. Czy można było temu zapobiec? Czy przegapiliśmy jakieś niewerbalne sygnały ostrzegawcze, nie usłyszeliśmy w porę niemego krzyku rozpaczy? Przecież Tytus zawsze był po prostu dziwny, w jaki sposób można było odsiać jego zwyczajowe dziwactwa od niepokojących symptomów nadchodzącego załamania nerwowego? Gdybym wtedy odebrał ten telefon, gdybym wtedy nie odwołał spotkania...

Wojtek gryzie się z własnymi myślami, biczuje się za niewykorzystane możliwości, oskarża siebie jako przyjaciela o zaniedbanie w stosunku do Tytusa. Na próżno, nic nie przynosi mu ukojenia. Mikołaj ma rację, ta sprawa musi się jakoś definitywnie zakończyć. Choćby pogrzebem!

Wojtek wstaje od stołu i pogrążony w ponurych rozmyślaniach opuszcza lokal.

Przejdź do paragrafu **197**

235

– Pogoda dopisuje... – zaczynasz.

– Dla rozmów o niczym nie warto otwierać ust – przerywa Ci Chanan.

– Prawda – zgadzasz się i milkniesz. (246)

– Więc lepiej jest podróżować w ponurej ciszy? – ripostujesz. (242)

Zwracasz się do Yarona. (209)

236

Twoje argumenty nie od razu trafiają na podatny grunt, ale po długiej, tym razem utrzymanej w spokojniejszym tonie, wymianie myśli Chaviva przyznaje Ci rację, a nawet

przeprasza ojca. Dyskusja trwa jeszcze bite dwie godziny, lecz w końcu zapada decyzja o tym, że jutro z samego rana cała trójka wróci do Macierzy.

Z początku cieszy Cię taki rozwój sytuacji, ale wystarczy jedno spojrzenie w twarz młodej kobiety, która właśnie porzuciła swój nowy dom, abyś zamiast triumfu poczuł żal. Chaviva jest w tej chwili nieszczęśliwa, bardzo nieszczęśliwa. Tak oto posłuszna córka wróci z ojcem do domu, znów zamieszka ze swoją kochającą matką. To Twoja zasługa! Czy zmieniłeś jej życie na lepsze? Być może. W końcu ta osada to tylko poryw młodzieńczej brawury, nikt nie osiedlił się w Konas na stałe. Przerwałeś, owszem piękną, lecz tylko mrzonkę. Niekiedy nie potrzeba boskiej mocy, aby wpłynąć na życie nawet zupełnie obcej osoby.

Rankiem żegnasz się z Chananem i jego posłuszną rodziną oraz zasmuconymi utratą towarzyszki mieszkańcami tej osady. Czas, abyś powrócił do przerwanej, samotnej wędrówki przez Konas w poszukiwaniu... Sam nie wiesz czego.

Przejdź do paragrafu **208**

237

Układacie się do snu w namiocie, w którym spędziłeś większą część dnia. Kiedy każdy znalazł się już pod swoim posłaniem, Chanan oświadcza krótko:

– Dobrej nocy, panowie.

W mniej niż kwadrans ojciec i syn zapadają w sen, pozostawiając Cię samego ze swoimi myślami. Postanawiasz towarzyszyć im w poszukiwaniach Chavivy. Ludzkie towarzystwo to luksus, którego po latach samotności nie potrafisz sobie odmówić. Ale czy Twoje pobudki ograniczają się jedynie do zaspokojenia potrzeby towarzystwa?

Jeśli posiadasz Informację **#27** przejdź do paragrafu **217**, w przeciwnym wypadku przejdź do paragrafu **244**.

238

Twoje słowa wielce zasmucają Yarona, nie łagodzisz ich jednak nawet cieniem uśmiechu. Niech młodzian dobrze zapamięta tę lekcję! Sam wiesz najlepiej, że pewnych błędów po prostu nie da się naprawić, nawet jeśli dysponuje się mocą równą bogom. Lepiej pocierpieć przez jakiś czas pod pręgierzem werbalnej reprymendy, niż do końca życia nosić przytłaczające jarzmo poczucia winy.

Przejdź do paragrafu **218**

239

Rozmowa pomiędzy Chananem i jego córką przebiega odtąd według stałego schematu. Od spokojnej wymiany zdań, poprzez złośliwe docinki, aż do bezlitosnych ataków słownych, które kończą się nagłym „zawieszeniem broni" ze względu na Twoją obecność. Po około dwóch godzinach prowadzenia takiej „partyzanckiej" konwersacji Chanan oświadcza:

– Koniec! Straciłem już wystarczająco wiele czasu, aby dotrzeć tutaj, nie mam zamiaru zmarnować ani minuty dłużej! Yaron, wracamy.

– Nie – szepcze młodzik, a widząc, że oczy wszystkich nagle skierowały się ku niemu, powtarza głośniej – nie. Ja tutaj zostanę. Z Chavivą.

– Widzisz? Widzisz? – skrzeczy wściekły patriarcha wprost do ucha swojej córki. – Przekonaj go!

– Ma swój rozum – odpowiada kobieta. – Wbrew temu, co zawsze twierdziłeś.

Awantura wybucha na nowo ze zdwojoną siłą. Tym razem nawet Twoja obecność nie na wiele się zdaje. Wśród wyrzutów, skrywanych od lat żalów i zwyczajnych wyzwisk zwaśniona rodzina ustala, że Yaron zostanie z siostrą przez rok. Po tym czasie wróci Chanan, aby zabrać go do Macierzy. A teraz wszyscy spożyją pożegnalny posiłek, na który Ty również zostałeś zaproszony.

Ton, z jakim skierowano do Ciebie to zaproszenie sugeruje jednak, że bynajmniej nie jesteś, delikatnie rzecz ujmując, mile widziany. Cóż, ludzie nie lubią prać swoich brudów przy obcych. Dziękujesz za pamięć i odmawiasz.

Czas abyś wrócił do przerwanej, samotnej wędrówki po Konas. Czy Twoja obecność w czasie rodzinnej awantury pomogła? Kto wie? Być może. Bądź co bądź jakaś forma porozumienia pomiędzy zwaśnionymi stronami została ustanowiona. Teraz to już przeszłość, nie ma sensu roztrząsać tego, co już miało miejsce. Szczególnie, że wnioski z takiej analizy mogłyby nie przypaść Ci do gustu.

Przejdź do paragrafu **208**

240

Nie zwracasz większej uwagi na krajobraz, w ciągu ostatnich lat poznałeś Konas aż za dobrze. Podobne podejście przejawia jadący obok Ciebie Chanan, którego uwaga skupia się głównie na omijaniu przeszkód mogących zaszkodzić rikszy. Yaron, chociaż również uważa, aby nie wpaść kołem w jakąś zdradliwą rozpadlinę, chłonie widoki całym sobą. Na jego twarzy maluje się to podziw, to przestrach, to dziecięce niemal podniecenie.

Starasz się spojrzeć na Konas jego oczyma, tak jakbyś trafił tu po raz pierwszy. Na tym równinnym, słabo zalesionym terenie królują stożkowate skały, wyzierające wprost z ziemi niczym kły jakiegoś pradawnego stworzenia. Co pewien czas spomiędzy linii wysokich traw wyłaniają się rozległe nekropolie. Czasem jest to skupisko kurhanów lub kamiennych pryzm, lecz niekiedy trafiają się prawdziwe miasta, z brukowanymi uliczkami i majestatycznymi budynkami-grobowcami. Najokazalsze groby wnoszą się kilka metrów ponad ziemię, zaskakując fantazyjnymi kształtami lub bogatymi detalami zdobień. Nie brak też sławnych kościanych wież, których podobizny zdobią tysiące obrazów przedstawiających surowe piękno Konas. Niestety, ich niesłabnąca popularność zbanalizowała ów motyw, przez co wcale nie wydają się tak egzotyczne i niepokojące, jak można by było tego oczekiwać. Wprost przeciwnie, kościane konstrukcje sprawiają wrażenie przyjemnie swojskich elementów w obcym krajobrazie tego miejsca.

Nie rozmawialiśmy od śniadania. Zainicjuję jakiś temat. **(235)**
W ciszy kontempluję krajobraz. **(221)**

241

Wszyscy, poza Tobą, są więźniami tej właśnie chwili. Ich możliwe działania są ograniczone przez wydarzenia, które miały już miejsce, poruszają się w linii prostej, chociaż tkwią w iluzji posiadania możliwości wyboru. Ty natomiast naprawdę masz wybór, nie przynależysz do jednokierunkowej prostej, Twoje decyzje rozgałęziają się niczym konary drzewa. Możesz zaingerować w tok spraw, chociaż wiązać się to będzie z ujawnieniem Twojej boskiej natury.

Nie widzę różnicy pomiędzy zapobieganiem tragedii a sprowadzaniem jej, wszystko to ogranicza się do tego samego – prawa do ingerencji w cudze życie w oparciu o moc łamiącą naturalny porządek rzeczy. Uważam, chociaż nie jest to łatwa decyzja, że nie posiadam prawa do ingerencji. (256)
Móc zapobiec tragedii, a tego nie zrobić, to tak jakby samemu ją wywołać. Owszem, złamię święte prawo tych ludzi o samostanowieniu, tak jak przed wiekami nagminnie łamali je bogowie, ale uczynię to dla ich dobra. Uważam, że dobro to wartość ważniejsza od wolności jednostki. Zaingeruję! (215)

242

– Cisza nie jest ponura – odpiera spokojnie Chanan. – Rozmowa, według mnie, ma czemuś służyć. Poszerza horyzonty myślowe, pozwala na wymianę informacji, a także zmianę poglądów, lub też przeciwnie, trwanie przy swoich przekonaniach. Zwykłe opowiadanie sobie truizmów to, moim zdaniem, nie rozmowa, a zwykły naprzemienny monolog. Wielu ludzi dąży do, w swoim rozumieniu, rozmowy powodowani przymusem odebranego wychowania. Zapanowanie nad tego rodzaju impulsami to część pracy nad sobą, nad własną wolą.

– Czy wszystko musi przebiegać pod kontrolą?

– Nie, nie wszystko. Ale przyzna pan – odpowiada nieco ostrzej Chanan – że gdyby ta kobieta panowała nad moją córką w sposób godny matki, a nie jakiejś dorosłej przyjaciółki, jak ona to zawsze widziała, to teraz nie musiałbym z synem znosić niewygód podróży po tym cmentarzysku.

– Ma pan rację. Wolność jednego człowieka, kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego. Kontrolowanie siebie samego, to również kontrolowanie swojego otoczenia. (195)

– Pana córka podjęła samodzielną decyzję, podobnie jak pan, przyjeżdżając tutaj. Decyzje niosą ze sobą konsekwencje, to nie ma nic wspólnego z kontrolą własnych pragnień. (228)

243

Nagle, po przerzuceniu się jeszcze kilkoma wzajemnymi oskarżeniami, Chanan, zamiast do córki, zwraca się do Ciebie ze słowami:

– A co pan właściwie tu robi? Proszę stąd iść! To nie pański interes! To są sprawy rodzinne!

– Co, boisz się prać swoje brudy przed obcymi? – wcina się Chaviva. – Niech pan zostanie! Nareszcie spadła maska mojego drogiego tatusia, głowy domu, czy tam bardziej baraniego łba, i widzi pan jaki to człowiek!

– Pani ojciec ma rację, nie powinienem być świadkiem załatwiania prywatnych spraw wewnątrz rodziny – odpowiadasz skruszony. (229)

– Zostanę, ale nie po to, żeby kogoś oceniać. Jako bezstronny obserwator bardzo chciałbym pomóc przy rozwiązaniu tego, przykrego dla obu stron, konfliktu – oświadczasz spokojnie. (245)

244

Twój los splótł się z losem tej rodziny. Ich skomplikowane relacje i sytuacja, w której się znaleźli, to próba więzi łączącej tych dwóch ludzi. A teraz doszedł do tego czynnik trzeci, Ty. Musisz podjąć ważną decyzję, a mianowicie ustalić w jakim charakterze, boga czy człowieka, będziesz towarzyszył tym ludziom.

Jesteś w stanie zasklepić swoją moc, stając się przez to niemalże w stu procentach człowiekiem. Naturalnie w chwili zagrożenia życia Twoja potęga uchroni Cię przed niebezpieczeństwem, lecz poza tego rodzaju wypadkami, będziesz podlegał tym samym ograniczeniom, co każdy człowiek. Dokuczać Ci będzie głód, pragnienie, spiekota i ziąb. A także cała gama, nie zawsze przyjemnych, emocji. Kilkakrotnie próbowałeś już pieczętować swoją moc, lecz zawsze po kilku dniach ulegałeś pokusie i, zapadając w parogodzinny trans, medytacyjnie łamałeś wcześniej nałożone pieczęcie. Niełatwo jest zrezygnować z boskiej chwały i potęgi! Pieczętując swoją moc na pewno zbliżysz się do swoich współtowarzyszy, będziesz mógł spojrzeć na nich jak na ludzi takich jak Ty, a nie przez pryzmat ich ograniczeń.

Chętnie zapieczętuję swoją moc. Dlaczego? Bo jestem człowiekiem! Owszem, obdarzonym niepojętą wręcz potęgą, lecz wciąż człowiekiem. Uciekanie od własnej natury, dystansowanie się od problemów innych, może doprowadzić mnie do przyjęcia pozycji cynicznego obserwatora. To tak, jak w wypadku dziecięcych zabaw. Czasem warto pozwolić sobie na chwilę rozprężenia i zejść do poziomu dziecka, aby nie patrzyć z góry na jego problemy, lecz uznać je za tak samo ważne, jak swoje. Tak rozumiem prawdziwą dojrzałość. (201)
Nie chcę pieczętować swojej mocy, bowiem byłoby to oszustwo, zwodzenie samego siebie. Nie jestem już taki sam, jak inni ludzie, stałem się czymś innym. Moja potęga pozwala mi spoglądać na świat z perspektywy niedostępnej dla innych, niczym dorosły i dziecko. Czy byłoby rozsądnie, aby osoba dorosła nagle zapragnęła zachowywać się jak dziecko? Do pewnych etapów życia nie ma już powrotu. Tak właśnie uważam i nie mam zamiaru udawać przed sobą samym kogoś, kim nie jestem. (231)

245

– Ujmę to inaczej – cedzi przez zęby Chanan. – PRECZ MI Z OCZU!

Krzyżujesz spojrzenia z tym wojowniczym mężczyzną, który wszakże jest wobec Ciebie niczym czerw. To przecież zwykły człowiek! Gdyby tylko wiedział, jaką mocą dysponujesz, bałby się w ogóle spojrzeć w Twoją stronę, a co dopiero próbować wydawać rozkazy istocie niepojęcie od siebie potężniejszej!

– Wedle życzenia! – odpowiadasz spokojnie i odchodzisz. (270)

– Wedle życzenia! – odpowiadasz spokojnie i schodzisz nie tylko z oczu Chanana, ale w ogóle zostawiasz tych ludzi własnemu losowi. (227)

Czasem lepiej jest milczeć. I ja tak postąpię! Nie odpowiem na ten wybuch złości, ale też nie odejdę. (239)

246

Ponownie zapada cisza. Chanan nie uczynił swojej uwagi tonem złośliwym, lub też w jakikolwiek inny sposób zaczepnym. Po prostu stwierdził fakt. Postanawiasz uszanować jego decyzję, a ponieważ nie przychodzi Ci do głowy żaden naprawdę interesujący temat, więc milczysz, ponownie skupiając uwagę na odkrywaniu uroków Konas.

Przejdź do paragrafu **275**

247

... jest w opłakanym stanie. Właściwie ciężko myśleć o tym miejscu, jak o osadzie. To rodzaj formy pośredniej pomiędzy obozowiskiem a zalążkiem siedliska. Poza czterema połatanymi byle jak namiotami, paroma obskurnymi lepiankami oraz dziurą pełną mętnej, błotnistej wody nie ma tutaj niczego. Wprawdzie po chwili dostrzegasz coś w rodzaju ogródka, ale nawet z dalszej odległości rośliny sprawiają wrażenie wyjątkowo cherlawych.

Szybko otacza was grupka brudnych ludzi uzbrojonych w drewniane pałki i, o zgrozo, włócznie zwieńczone zaostrzonymi ludzkimi piszczelami. W pewnym momencie z zapadającej się lepianki wychodzi jakaś wychudła kobieta, która z trudem utrzymuje się na pałąkowatych nogach. Jest w ostatnim stadium ciąży, przez co jej anemiczna figura, w kontraście do nabrzmiałego brzucha, wydaje się jeszcze wątlejsza. Sądząc po wyrazie twarzy Chanana, to właśnie jest Chaviva.

– Tato – szepcze dziewczyna wyglądająca na co najmniej dwadzieścia lat więcej, niż swój rzeczywisty wiek.

Grupa mężczyzn bez słowa wyjaśnienia zabiera wszystko, z czym przyjechaliście. Zabijają też wszystkie kury, mimo protestów Chanana, który próbuje wytłumaczyć, że lepiej zostawić ptaki przy życiu i zacząć hodowlę. Chaviva wprowadza was do swojej lepianki, gdzie natrafiacie jeszcze na dwójkę małych brzdąców tulących się strachliwie do swojej, nie mniej przestraszonej matki, która prosi Chanana:

– Tato, musicie stąd uciekać. Ci ludzie... My... Pogubiliśmy się. Cztery lata temu, kiedy szukaliśmy miejsca dobrego pod przyszłą osadę, piorun zabił naszego lidera. Jego miejsce zajął ktoś... Kto nigdy nie powinien mieć władzy. Ja jestem jego... Żoną. Tak jakby... Zaraz tu wejdzie, proszę, odejdźcie!

W każdym jej słowie słychać strach, a rozbiegane oczy nie potrafią zatrzymać się na żadnej z waszych twarzy dłużej niż sekundę.

– Precz stąd! – krzyczy ktoś za waszymi plecami.

Zostajecie wyciągnięci z lepianki przez grupę agresywnych mężczyzn, którym przewodzi jakiś anemiczny, niski typek o wyjątkowo nieprzyjemnej fizjonomii. Szczególną uwagę przykuwają jego nieco zbyt szeroko rozstawione oczy o nienaturalnie błękitnej barwie.

– To podobno twoja rodzina? – warczy w stronę Chavivy. – Chcesz mnie zostawić z bękartami na karku, bezwartościowa suko?!

– Nie mów tak! – wrzeszczy Yaron, rzucając się na mężczyznę, który bez trudu unika szarży młodzika i błyskawicznie dźga go w bok dobytym zza pasa nożem.

– Synku! – kwili Chanan, pośpiesznie padając na kolana przy rannym potomku.

Oszołomiony przyglądasz się tej makabrycznej scenie, jednocześnie przywołując w pamięci pewne wydarzenie sprzed lat. Kolumna ludzi brnąca w błocie na przekór burzy. Piorun...

Czy to wszystko jest wynikiem Twojej decyzji sprzed lat? Czy naprawdę możesz się poczuwać do odpowiedzialności za splot wydarzeń, których wcale nie zapoczątkowałeś? A co więcej, to Twoja ingerencja byłaby właśnie tym elementem, który nie miał prawa pojawić się w równaniu, którego rozwinięcie skutkowało wydarzeniami ostatnich minut. Równaniu? Czy tym właśnie jest ludzki los, splotem przypadkowych, acz powiązanych ze sobą decyzji i zbiegów okoliczności? Z perspektywy bogów tak właśnie musiało to wyglądać, oni widzieli porządek w pozornym chaosie dziejów nie tylko jednostek, ale i narodów. A Ty?

Jeśli posiadasz Informację **#34** przejdź do paragrafu **193**, w przeciwnym wypadku przejdź do paragrafu **241**.

248

Rankiem oświadczasz Chananowi, że chętnie dołączysz do ich wyprawy. Doskonale znasz Konas i odwdzięczysz się za miejsce do spania i posiłki swoim przewodnictwem po tych ziemiach. Ponadto, co najważniejsze, orientujesz się z grubsza, gdzie szukać rozrzuconych po terenie całego półwyspu ludzkich osad. Mężczyzna akceptuje Twoją ofertę, wyznając przy tym, że skrycie liczył na takie właśnie rozwiązanie. Yaron przyjmuje Twoje słowa z właściwym sobie brakiem powściągliwości, czyli poprzez głośny, radosny śmiech.

Szybko zwijacie obóz, ładując bagaże na jedną z dwóch riksz, którymi dysponują mężczyźni. To bardzo przydatne środki transportu, zważywszy na w większości równinne ukształtowanie terenu Konas. Ładowne, łatwe do naprawy pojazdy umożliwiają zabranie wielu przydatnych rzeczy, w tym solidnej klatki z kilkoma kurami. Chanan trzykrotnie podkreślał własną przezorność, gdy przy śniadaniu opowiadał o przygotowaniach do tej wyprawy. Znalazło się nawet miejsce dla składanego roweru przeznaczonego pierwotnie dla Chavivy, a który obecnie przypada w udziale Tobie. Zwarci i gotowi, ruszacie w drogę.

Przejdź do paragrafu **240**

249

Obdarzasz Yarona przyjaznym uśmiechem, na który ten natychmiast odpowiada radosnym chichotem.

– Ojciec zawsze mi powtarza, żebym bardziej myślał nad tym, co robię – stwierdza nagle ze smutkiem w głosie młodzian. – Bo nie myślę tak szybko jak inni...

Twarz Yarona wyraża pewną, jak to określasz w myślach, „pogodną beztroskę", co w połączeniu ze stożkowatą czaszką, wysoko sklepionym czołem i rachityczną aparycją sugeruje...

... pewien stopień upośledzenia fizycznego, a co za tym idzie również niedorozwój intelektualny. Współczuję temu młodemu człowiekowi! Jego ojciec musi wkładać wiele trudu w wychowanie lekko upośledzonego syna. **(214)**

... brak pewności siebie. Do tego ojciec o wyraźnie dominującym charakterze, w dodatku sugerujący synowi niedorozwój intelektualny. Przecież nie ma żadnych naukowych podstaw do twierdzenia, że każda ułomność fizyczna jest tożsama z niedostatkami intelektualnymi. Nie zazdroszczę Yaronowi! To dzielny, młody człowiek, który dopiero dąży, w nader niesprzyjających warunkach, do rozwinięcia skrzydeł. **(203)**

250

Kłótnia wybucha szybko i równie prędko eskaluje w coraz poważniejszy konflikt. Ojciec i córka są już blisko obrzucania się wyzwiskami, a podawane przez każdą ze stron argumenty godzą jak ciosy nożem.

– Kiedy mama w końcu od ciebie odeszła, potraktowałeś to jak zdradę! – wrzeszczy Chaviva. – Jakbyś był jakimś bogiem, którego wyznawca postanowił oddać cześć komu innemu!

– Zawsze utrzymywałem z wami kontakt, wiesz o tym!

– Ze mną, ze mną utrzymywałeś kontakt! Matkę traktowałeś jak służbę! Zawsze, ZAWSZE kiedy przychodziłeś jedliśmy posiłki we dwoje, ty i ja! Mama jadła w kuchni!

– Ta kobieta robiła to, żeby mnie zdenerwować!

– TA KOBIETA TO MOJA MAMA!

Sytuacja staje się coraz bardziej nieprzyjemna, chyba czas abym interweniował. **(192)**
Milczę, podobnie jak Yaron, przysłuchując się awanturze. **(243)**

251

U#15

Stało się.

Błysk, huk, wrzaski. Ludzie rozbiegają się we wszystkie strony, byle dalej od zwęglonego trupa. Obserwujesz ich rozpacz z takim samym spokojem, jak do tej pory patrzyłeś na upór tych straceńców. Chciwe Konas wzbogaciło się dziś o kolejne ciało.

Przejdź do paragrafu **230**

252

Wojtek przerywa lekturę, oznajmiając ze skonsternowaniem:

– Koniec.

– Jak koniec? – pyta Mikołaj.

– No normalnie, koniec. Nic więcej nie ma.

– Bez sensu.

– No co zrobisz. Może coś tam miał jeszcze dopisać, ale wiesz... Nie zdążył.

Zapada kłopotliwa cisza.

Jeśli posiadasz Informację **#37**, przejdź do paragrafu **220**, w przeciwnym wypadku przejdź do paragrafu **223**.

253

Spędzacie w drodze ponad tydzień, nim nareszcie udaje wam się dostrzec niezawodny ślad ludzkiej obecności, charakterystyczne cienkie słupy dymu obozowego ognia. Kto wie, może już tylko kilka godzin jazdy dzieli Chanana i Yarona od ujrzenia zaginionej córki i siostry? Ty sam w czasie wspólnej podróży z tymi ludźmi wiele zyskałeś. Przede wszystkim przypomniałeś sobie, jak skomplikowana potrafi być ludzka natura. To coś więcej, niż tylko ciało, krew i energia życiowa. Ze swoją mocą mógłbyś poznać każdą komórkę ciał tych ludzi, ale tylko dzięki wspólnej podróży i zwyczajnej obserwacji mogłeś pojąć, że charyzmatycznego ojca i wycofanego syna łączą silniejsze więzy, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. To, wprawdzie z problemami, ale rodzina. A apodyktyczny Chanan zrobiłby dla swojego

potomka dosłownie wszystko, to jego najcenniejszy skarb. Ta cenna wiedza jest tak oczywista dla człowieka, lecz zupełnie niepojęta dla analitycznego umysłu boga. A Ty łączysz oba te spojrzenia na świat i tylko od Ciebie zależy, na którym będziesz polegał bardziej.

Przejdź do paragrafu **260**

254

– Mało kto o tym wie – kontynuuje Yaron – że ostatni raz oficjalnie przywieziono ciała do Konas jakieś siedemdziesiąt lat od śmierci bogów. Nie chodziło o żaden zakaz, czy coś w tym rodzaju, po prostu jakoś tak się złożyło. Ludzie chyba przestali potrzebować tego miejsca, które kojarzyli z bogami. Miejsca ucieczki ciała, jak się kiedyś mówiło.

– Ludzie zawsze przed czymś uciekają – wtrącasz.

– Głównie przed obowiązkami! – dorzuca swoje Chanan. – Zauważcie, że te wyprawy do Konas i zakładanie tych wszystkich braterskich osad zaczęły się na dobre dopiero po utworzeniu Macierzy. W wiekach przejściowych każdy musiał walczyć o przetrwanie, nie było czasu na mrzonki. Dopiero kiedy Macierz rozwinęła, swoją drogą nader sprawiedliwy, system socjalny i tak dalej, to ludzie, chyba z nudy, postanowili szukać mocnych wrażeń. Ile to tragedii pamięta ta ziemia! Ile młodych poginęło z głodu, chorób, a nawet zwykłych infekcji! I w imię czego? Jakichś mrzonek... Szkoda, straszna szkoda tych wszystkich młodych, nadwrażliwych ludzi!

– Byli słabo przygotowani i zbyt naiwni – dopowiada Yaron, nieświadomie przybierając przy tym ton i postawę swojego ojca.

Ponownie zapada milczenie.

Wysunę się na prowadzenie. Jakoś straciłem ochotę do rozmów, skoro i tak najwyraźniej wszystkie kończyć się będą na monologach Chanana. **(265)**
Na razie nie mam ochoty na rozmowę, ale nie oddalę się od Chanana i Yarona, wystarczająco długo doskwierała mi samotność, żebym teraz z własnej woli się izolował. **(216)**

255

– Nie potrafię mu tego wybaczyć – wyznaje Mikołaj, ponownie siadając za stołem. – Tytus zniszczył mi życie tym swoim zniknięciem! Gdyby chociaż zniknął, tak po prostu... Ale on koniecznie musiał zniszczyć swoją najważniejszą rzeźbę! Dlaczego?! Wiesz, że zawsze załatwiałem za niego wszystkie papierowe sprawy. On tego nie lubił, nudziło go to. A może przytłaczało? Albo i to, i to. W każdym razie przy kolejnych zleceniach streszczałem mu tylko, co udało się ugrać i dawałem umowy do podpisania. A on sobie spokojnie rzeźbił, w ogóle nie myślał o mojej pracy! W tym konkretnym zleceniu... I w kilku kolejnych, do których go namówiłem... Wiesz, jako rodzaj zabezpieczenia, zwyczajowy element umowy... Były tam zapisy o karach umownych. A wszystko przechodziło przez moją firmę. Wojtek, ja jestem na ponad czterdzieści tysięcy w plecy! Każdy dzień to nowe odsetki. Wziąłem jeden wielki kredyt, żeby spłacić wierzycieli, ale teraz muszę to wszystko bankowi oddać. Ja... Ja chyba nie powinienem tak myśleć, to tak cholernie złe... Ale w którymś momencie zacząłem nienawidzić Tytusa... Gdyby naprawdę umarł, to jego ojciec miałby dostęp do jego konta. Może oddałby mi te pieniądze... Jak ja w ogóle mogę myśleć w taki sposób?!

– Mikołaj... Cholera, nie wiem, co ci mogę powiedzieć. Nie wiedziałem, że tak to wygląda. Tytus na pewno też nie.

– Wiem, wiem... Chyba po prostu łatwiej mi obwiniać jego. Wiesz, jakąś konkretną osobę, a nie bezosobowy splot okoliczności.

– Ciężkie sprawy.

– Ciężkie sprawy.

Przyjaciele nie mają już sił, aby dalej rozdrapywać psychiczne rany. Żegnają się serdecznie i rozchodzą w swoje strony. Ich udrękę przerwać mogą tylko wiadomości o losie Tytusa, niezależnie od tego, czy okażą się dobre, czy złe.

Przejdź do paragrafu **197**

256

Spośród wszystkich odgałęzień wybrałeś to, które wraz z innymi obecnymi w tym czasie i miejscu sytuuje Cię na linii prostej. Jako człowiek, Twój wybór jest ograniczony.

Aby ratować własne życie, uciekasz, ile sił w nogach.

Przejdź do paragrafu **263**

257

Ogarnia Cię senność. Nie gwałtowna utrata przytomności czy nagła słabość, lecz właśnie senność. I to w najlepszym wydaniu, jak wtedy, gdy człowiek po nużącym dniu leży już we własnym łóżku z błogą świadomością tego, że teraz czeka go zasłużony odpoczynek. Kładziesz się na ziemi, mrużysz oczy, ziewasz przeciągle i Twoja świadomość przestaje istnieć. Umarłeś.

Przejdź do paragrafu **252**

258

To poważna decyzja! Teraz, kiedy ujawniłeś swoją moc, możesz postąpić dwojako. Zesłać na wszystkich trans spleciony z fałszywymi wspomnieniami wydarzeń ostatnich minut i odejść, bowiem Twoja obecność i związana z nią emanacja mocy zakłócałaby działanie fałszywych wspomnień. Niestety, Chanan wraz z rodziną nadal znajdowałby się w niebezpieczeństwie.

Twoja moc, chociaż wielka, nie może trwale zmienić ludzkiej natury, toteż drugie rozwiązanie przebiegałoby tak samo jak pierwsze, z tym wyjątkiem, że musiałbyś uśmierć ludzi dybiących na życie Chanana i jego bliskich. Wszyscy zapamiętaliby to jako Twoją nagłą interwencję, zabójstwo przywódcy tego miejsca i ucieczkę w nieznane. Wybór więc ogranicza się do tego, czy przed tym, jak odejdziesz, pozwolisz sprawom toczyć się samoistnie, czy też zainterweniujesz raz jeszcze, tym razem niosąc nie życie, lecz śmierć?

Odchodzę. Czym innym jest uleczenie rannych, a czym innym zabicie ich napastnika. Decyzja o interwencji, nie jest tożsama ze zgodą na rozporządzanie czyimś, nawet podłym, życiem. **(264)**

Odchodzę, lecz wpierw zabiję władcę tego wypaczonego miejsca. W innym wypadku moja pierwsza interwencja może okazać się tylko odwleczeniem nieuniknionego. **(267)**

259

Mężczyzna nie od razu przychylnie reaguje na Twoje sugestie. Przeciwnie, jeszcze kilkukrotnie nakazuje Ci nie mieszać się do spraw, jakie Cię nie dotyczą. Jednak ostatecznie Twój upór w połączeniu ze zmianą zachowania Chavivy, która płaczem próbuje zdobyć to, czego nie pozyskała krzykami, ostatecznie łamie linię obrony Chanana. Przestaje naciskać na córkę w sprawie jej powrotu do Macierzy, zamiast tego oferując pomoc we wprowadzeniu kilku koniecznych udoskonaleń do życia osady. Obiecuje też zostawić jej rower i kury. Koniec końców sprawa staje na tym, że wraz z Yaronem spędzi tutaj jeszcze dwa tygodnie, a następnie ruszą w drogę powrotną.

Kiedy wieczorem, po kolacji, nadarza się okazja, abyś porozmawiał z nim w cztery oczy, wykorzystujesz ją, mówiąc:

– Cieszę się, że wszyscy doszliśmy do porozumienia.

– To była moja kapitulacja, a nie porozumienie. Naprawdę miałem nadzieję, że Chaviva wróci do domu. Chciałbym poznać ją lepiej, zrozumieć. Ale teraz... Cóż, pozostaje mi zawsze syn. Niepotrzebnie się na to wszystko pisałem! Najwyraźniej moje relacje z córką już zawsze po prostu będą istnieć, nic więcej. To taka rodzina na papierze, zapis w metryce. Ale co to pana obchodzi? Zrobił pan to, co uważał za słuszne. Dla jednej ze stron. Dobranoc.

Zostajesz sam ze swoimi myślami. Czy przyznajesz rację argumentom Chanana? Odchodzisz ukradkiem nazajutrz, uznając, że na jakiś czas wystarczy Ci ludzkiego towarzystwa. Czas wznowić samotną wędrówkę po Konas.

Przejdź do paragrafu **208**

260

Dotarliście do osady, która...

Jeśli posiadasz Informację **#15** przejdź do paragrafu **247**, w przeciwnym wypadku przejdź do paragrafu **272**.

261

– No to koniec – oznajmia Wojtek, który przez ostatnie kilkanaście paragrafów służył jako lektor.

– Koniec – powtarza głucho Mikołaj.

– Może zagramy jeszcze raz?

– Nie, nie mam ochoty.

Mężczyźni wzdychają kolejno i biorą po łyku piwa ze swoich kufli, wpatrując się w zbindowane kartki „Chwały".

Jeśli posiadasz Informację **#37**, przejdź do paragrafu **220**, w przeciwnym wypadku przejdź do paragrafu **223**.

262

Monolit wznosi się coraz wyżej i wyżej, a Ty czujesz, jak z każdym milimetrem jego wstępowania tracisz moc. Kiedy czarny prostokąt jest tylko punktem na nieboskłonie, wiesz już, że ponownie jesteś w stu procentach człowiekiem. Doskwiera Ci głód i ziąb, a zniszczone latami tułaczki okrycie nie zapewnia niemal żadnej ochrony przed warunkami atmosferycznymi. Przerażony myślą, że zamiast siedemnastu lat, przeżyjesz ledwie kilka dni na tym pustkowiu, ruszasz przed siebie.

Na szczęście przez najbliższe tygodnie po przebudzeniu znajdujesz obok siebie zapasy żywności, opału oraz inne, użyteczne przedmioty. Bukaracza dba, abyś zdołał opuścić Konas cały i zdrowy. Po powrocie do Macierzy regulujesz kilka prawnych kwestii dotyczących

spadku po Ojcu, dzięki czemu zabezpieczasz swoją najbliższą przyszłość. Więcej Ci nie potrzeba! Co teraz? Gdzie się udasz? Czym będziesz się zajmował? Czy postanowisz wieść życie samotnika, czy też ostatnie chwile świata wykorzystasz na założenie rodziny? Przemyśl dokładnie te kwestie, stwórz w umyśle wizje takiego życia, pomyśl o możliwych do podjęcia decyzjach.

Kto wie, może nawet stanie się to dla Ciebie pretekstem do napisania Twojej własnej gry książkowej?

Przejdź do paragrafu **252**

263

Pozostawiasz ludzkie troski ludziom. Jak potoczyły się losy Chanana i jego rodziny? Nie jest to już dłużej Twoim zmartwieniem. Pozwoliłeś tym sprawom toczyć się naturalnym rytmem i niech tak zostanie. Po odblokowaniu swojej mocy ruszasz przed siebie, w głąb Konas.

Przejdź do paragrafu **208**

264

Wprowadzasz wszystkich w trans, fałszując ich wspomnienia wedle ułożonego wcześniej planu, a następnie odchodzisz, rozkazując uśpionym umysłom odzyskać świadomość za dwie godziny. Co stanie się z Chananem i jego rodziną? Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiesz.

Wasze losy nie są już ze sobą splecione, pora więc, abyś ponownie wyruszył we własną, samotną podróż po Konas.

Przejdź do paragrafu **208**

265

– Pojadę przodem – rzucasz Chananowi, który odburkuje coś w odpowiedzi.

Tak bardzo brakowało Ci ludzkiego towarzystwa, a teraz dobrowolnie wybierasz samotność. A pomimo tego świadomość, że ledwie kilkanaście metrów za Tobą są inni ludzie, chociaż w tej chwili nie masz ochoty z nimi rozmawiać, jest tak cudownie pokrzepiająca! Doprawdy jakże dziwnym, pełnym sprzeczności stworzeniem potrafi być człowiek!

Przejdź do paragrafu **200**

266

– Przerwanie Cyklu może mieć katastrofalne skutki. Pomyśl! Jeśli, w którymś momencie ludzie dokonają samozagłady, to będzie to oznaczało definitywny kres istnienia naszego gatunku.

– Egzystencja w zapętleniu to lepszy wybór?

– Każde powtórzenie Cyklu stanowi szansę na stworzenie nowych wariantów wydarzeń.

– To znaczy, że gdybym otrzymał szansę na zmianę pewnych wydarzeń we własnym życiu, to byłyby one ograniczone do wariantów tego, co już się wydarzyło, a nie szansą na zupełnie nowe rozwiązania?

– Każda konkretna sytuacja życiowa może być rozwiązana na wiele sposobów, lecz nikt nie posiada nieograniczonej ilości wariantów do wyboru. Mógłbyś pokierować swoim życiem na wiele sposobów, lecz większość z nich i tak zawiodłaby cię tutaj. Uśmiercenie przez was bogów sprawiło, iż nasza rozmowa jest nieunikniona i powtórzy się w ciągu najbliższych tysiącleci wielokrotnie.

– Nie wierzę w to!

– To nie kwestia wiary, lecz faktów.

– Wszystko jest względne. Wszystko! Nie wierzę i nie chcę uwierzyć w nieuchronność Cyklu. **(232)**

– W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak dokonać wyboru co do mojego dalszego losu. **(213)**

267

Wszyscy nieruchomieją, spoglądając bezmyślnie w przestrzeń. Ich umysły przestały rejestrować to, co dzieje się przed ich oczyma. Nieśpiesznie podchodzisz do dzierżącego zakrwawiony nóż człowieka. Jego twarz pozostaje pozbawiona wyrazu, tak jak w chwili, gdy zadał cios. Nawet nie uczynił tego w gniewie, lecz po prostu – ugodził, by zabić. Tak jak odpędza się irytującą muchę. Z tą samą łatwością wyłuskujesz z jego rąk groźne narzędzie. To nawet nie nóż bojowy, lecz zwyczajny, z jakiegoś zestawu piknikowego, chociaż z zaostrzonym ręcznie sztychem. Wbijasz go w serce tego człowieka, wyciągasz.

Pada u Twoich stóp w agonii.

Zgromadzeni tutaj ludzie zapamiętają krótką wymianę ciosów i Ciebie, przestraszonego krwawym zwycięstwem, uciekającego gdzieś na oślep. Yaron wcale nie został zraniony, podobnie jak Chanan, po prostu zostali nieco poturbowani. Oto nowe wspomnienia dla wszystkich.

Poza Tobą. Ty odchodzisz śpiesznym marszem, rozkazując umysłom zgromadzonych tu ludzi ocknąć się za dwie godziny. Nigdy nie dowiesz się, jak potoczyły się losy rodziny Chanana. Teraz zależą już tylko od samych zainteresowanych, Ty zrobiłeś wystarczająco wiele w ich intencji.

Łącznie z morderstwem.

Przejdź do paragrafu **271**

268

– Tak oto twój własny, mały Cykl dobiegł końca – informuje Cię ze spokojem, bez cienia drwiny Bukaracza. – Znów się spotkaliśmy.

– A więc rzeczywiście nie ma nadziei!

– Czy nadal nie rozmiesisz Cyklu? Jego istnienie to właśnie jest nadzieja, nadzieja na trwanie bez końca, bez kresu. Wieczność.

– Pułapka.

– Droga ucieczki przed Końcem.

– Nie dojdziemy do porozumienia – stwierdzasz. – Niech więc...

... będzie po Twojemu. Cykl musi trwać, a mi pozostało jedynie zdecydować, czy chcę przeżyć jeszcze te siedemnaście lat dzielące świat od katastrofy, czy umrzeć tu i teraz. **(213)**

... ten spór zakończy się zwycięstwem jednej ze stron. Moim! Przerwę Cykl. **(198)**

269

Tej nocy zasypiasz szybko. Zmęczenie dało o sobie znać, szczególnie, że nie jesteś w stanie po prostu usunąć go za pomocą swojej mocy. Podobnie jak głód, który mogłeś zaspokoić wyłącznie za pomocą posiłków. To naprawdę dziwne uczucie, znów być w pełni człowiekiem. Czy czujesz się bezsilny? A może przeciwnie, utrata mocy wzmocniła Cię psychicznie, dała poczucie utraconej tożsamości jako istoty ludzkiej? Ty sam wiesz to najlepiej. Dobranoc!

Przejdź do paragrafu **253**

270

Wybierasz się na długi spacer po okolicy, który zajmuje Ci przeszło trzy godziny, w ciągu których parokrotnie wracasz w pobliże osady rozbrzmiewającej krzykami Chanana i Chavivy. Najwyraźniej córka odziedziczyła nieustępliwy charakter po ojcu, co nie rokuje najlepiej dla zawarcia ewentualnego kompromisu. Zauważasz, że większość mieszkańców poszła w Twoje ślady i snuje się w promieniu kilkuset metrów od swoich domostw z wyrazem zakłopotania na twarzy.

Kiedy awantura nareszcie dobiega końca Chanan i Chaviva zachowują się, jakby w ogóle do niej nie doszło. Rozmawiają ze sobą serdecznie, a jedynie lekka chrypka u obojga świadczy o tym, że niedawno nadwyrężali swoje gardła. Za to Yaron, siedzący od początku kłótni pośrodku tej dwójki, wygląda jak siedem nieszczęść. Pociera co pewien czas skronie, najwidoczniej zmagając się z silnym bólem głowy. Na Twój widok reaguje nieśmiałym uśmiechem, z ulgą informując:

– Wszystko ustalone.

Istotnie, obie strony wypracowały status quo. Chanan z synem uszanuje decyzję córki, lecz zostanie z nią kilka miesięcy aby, jak to określił, „nadać temu miejscu chociaż pozory siedliska cywilizowanych ludzi". Po tym okresie Chaviva wróci z nim do Macierzy, aby spędzić nieco czasu z matką, którą ma zamiar namówić na przyjazd tutaj. Rodzina poradziła sobie bez Twojej pomocy.

Ty również możesz zostać, jak długo tylko chcesz, z tymi ludźmi, lecz po korzystaniu z tej oferty przez kilka dni postanawiasz odejść. Czujesz, że Twoje miejsce jest gdzie indziej. Twoja wędrówka po Konas jeszcze nie dobiegła końca, chociaż wciąż nie wiesz, czego tak naprawdę szukasz na tych ziemiach. Żegnasz się z Chananem, jego zjednoczoną rodziną oraz wszystkimi pełnymi wiary we własne możliwości młodymi mieszkańcami osady i odchodzisz.

Przejdź do paragrafu **208**

271

Ludzie! Zapomniałeś już, ile zła potrafi drzemać w każdym z nich. W każdym z nas... Dziwne! Będąc samemu łaknąłeś ludzkiego towarzystwa, a kiedy go nareszcie zaznałeś, to marzysz tylko o tym, aby przez najbliższe lata nie trafić na żadnego człowieka. A może wcale nie miną lata, lecz miesiące, tygodnie, a może ledwie dni? Czy nie zatęsknisz szybko za widokiem ludzkich twarzy? Nie wiesz tego! Cóż, nawet bogowie nie są wszechwiedzący, a szczególnie w kwestii własnych emocji. To taka sama niezbadana tajemnica dla nich, jak i dla ludzi.

Przejdź do paragrafu **208**

272

... została zorganizowana w sposób wzorowy. Kilka prostych, drewnianych budynków otacza półkolem mały skwer z kwiatami, obok którego wznosi się coś w rodzaju prymitywnej wieży ciśnień. Dostrzegasz też dwie oddalone od siebie studnie oraz spory ogród warzywny,

w którym krząta się kilka osób. Cała ta zabudowa powstała z gotowych elementów. Właściwie to nic innego jak, niezwykle popularne w ostatnich latach, domki podróżne, które łatwo zabrać ze sobą na każdą dłuższą wyprawę i wznieść niemal tak szybko jak porządny namiot. Mieszkańcy tej osady witają was przyjaźnie, a jedna z młodych kobiet rzuca się Chananowi na szyję z radosnym okrzykiem:

– Tato!

Siadacie na pobliskiej ławce i przez najbliższe trzy kwadranse słuchacie cierpliwie entuzjastycznej opowieści Chavivy o tym, jak pomimo licznych przeciwności udało im się stworzyć całkiem nieźle prosperującą społeczność. Podobno wszyscy Ci, którym to życie nie odpowiadało, odeszli jakieś dwa lata temu. Pozostali jedynie zdeterminowani, aby żyć po swojemu.

– Przyjechałem tu po ciebie – bezceremonialnie przerywa córce Chanan, następnie dodając: – czas już skończyć tę... Przygodę.

Spodziewasz się, że zaraz dojdzie do kłótni. W związku z tym...

... pójdę na długi spacer. Nie powinienem mieszać się do spraw tych ludzi, niech sami rozwiążą swoje problemy. W końcu to rodzina, bliscy sobie ludzie. Na pewno znajdą jakieś rozwiązanie. **(270)**

... muszę zostać. Uważam, że Chanan to człowiek butny i porywczy, ale dbający o swój wizerunek. Może moja obecność zmusi go do okazania większej powściągliwości. Ta rodzina jest skłócona i pozbawiona serdeczności, naprawę lepiej będzie, jeśli zostanę. **(250)**

273

Wtem pojmujesz, że to Ty sam mówisz. A przynajmniej robią to Twoje usta.

– Kim jesteś? – pytasz.

– Jestem Bukaracza – odpowiadasz sobie. – Nie mogę przestać istnieć, chociaż zmieniają się formy mojego istnienia. Zawsze, gdy nadchodzi stosowny czas, znajdzie się sposób, żeby Strażnik dotarł do Skarbnicy Wiedzy.

Spoglądasz ku monolitowi.

– Tak, to właśnie Skarbnica – odpowiada na niezadane przez Ciebie pytanie

Bukaracza. – A ja jestem Strażnikiem, pamiętającym. Ci, których nazywacie bogami to wy sami, ludzie. Nasz gatunek rozwinął się tak dalece, że byliśmy w stanie zmienić naturę swojej egzystencji. Naszym podstawowym budulcem nie był już węgiel, lecz energia. Miał to być początek epoki wielkiego oświecenia, ale... Cóż, człowiek pozostanie człowiekiem, niezależnie od swej formy. Zaczęły się wojny. Wielkie, na prawdziwie kosmiczną skalę. Wówczas kilkoro z nas umknęło w przeszłość.

– I zrobiliście z nas niewolników!

– Sami zaczęliście oddawać nam cześć. A my, w swym zgubnym zadufaniu, chętnie przyjęliśmy ją i począwszy pławić się w tej chwale, rozpoczęliśmy Cykl.

– Cykl?

– Nasi wrogowie, niedobitki cywilizacji, którą sami zniszczyli, prędzej czy później przybywają naszym śladem. Ponownie dochodzi do wojny, choć w mniejszej skali. Giniemy w niej wszyscy, my, istoty dumnie uważające się za kolejny krok w rozwoju człowieka... A wy, wciąż bezpiecznie uwięzieni w materii własnych ciał, wnosicie z gruzów nowy ład. Cywilizacja człowieka rozwija się przez tysiąclecia, aż ponownie dochodzi do punktu, w którym człowiek zmienia naturę swej egzystencji. Wtedy wybucha wojna, część z nas ucieka przed nią w przeszłość... Cykl. W strumieniu czasu zawsze istnieje Skarbnica Wiedzy i jej Strażnik. Jestem nim ja, chociaż nie w każdym Cyklu mam tego pełną świadomość.

– Od kiedy trwa... Ten Cykl?

– To pytanie zmusza do potraktowania czasu w sposób liniowy, jako jakiegoś abstraktu, a nie po prostu kolejnego, czwartego, wymiaru. Cykl po prostu jest. Gdyby jednak zliczyć wszystkie lata od naszego przybycia do przeszłości, trwania w niej, wojny i ponownego przejścia człowieka w wyższy stan istnienia, to traktując czas liniowo można powiedzieć, że tak rozumiany Cykl powtórzył się już dwadzieścia siedem razy, a łączna liczba lat jego trwania to dwieście dwadzieścia siedem tysięcy lat. Jednak tym razem okoliczności uległy zmianie.

– Ponieważ zabiliśmy bogów?

– Ponieważ zabiliście bogów. Kres naszemu istnieniu zawsze dawała wojna z nam podobnymi, gdy doganiali nas w czasie i przestrzeni. I tym razem nadejdą, lecz nie napotkają żadnego przeciwnika gotowego stawić im czoła. Ten paradoks... Może zakłócić Cykl. Moja świadomość tkwi w twoim ciele, lecz śmierć złamała mą wolę.

– To znaczy, że ja mam zadziałać?

– Tak. Cykl nie może zostać zakłócony, on jest porządkiem istnienia wszystkiego. Dzięki Skarbnicy Wiedzy musisz unicestwić obecny porządek rzeczy globalnym kataklizmem. On zastąpi konflikt tych, którzy zmierzają tu poprzez czas z tymi, których zabiliście. Cykl nie zostanie przerwany. Podporządkuj się.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Zakończ swoje życie, wtedy uwolnisz moją wolę. Wiem, że jesteś pełen wątpliwości. Nie ulegaj im! Istnieje też alternatywa. Możesz samemu spowodować kataklizm, wówczas jego ziarno zasiejesz tutaj, a plon zbierze glob w siedemnaście lat później. Czas ten możesz spędzić wedle upodobania, lecz pozbawiony mocy. Decyduj.

– Wiem, że mówisz prawdę. Akceptuję ten porządek rzeczy, dlatego zrobię to, czego ode mnie oczekujesz. Jednak muszę jeszcze zdecydować, czy wybiorę śmierć tu i teraz, czy życie ze świadomością nadciągającej, nieuchronnej zagłady. **(213)**

– Jak sam słusznie zauważyłeś, decyzja należy do mnie. A co jeśli zdecyduję się nie ingerować? **(266)**

274

– Ma pan rację. W pewnym sensie.

– A mianowicie? – pyta ostrożnie Chanan.

– Ponosi pan winę, oczywiście nie całkowitą, za obecną sytuację. Znam pana ledwie dzień, a już czuję się przytłoczony i nadmiernie kontrolowany. Nie zazdroszczę pańskim dzieciom...

– Drogi panie! – przerywa Ci w pół słowa mężczyzna. – Ja też pozwolę sobie na małą uwagę. No, bardziej spekulację powiedzmy. Zakładam, że w życiu otrzymał pan wiele swobody i pański ojciec w żaden sposób nie próbował kierować pańskim życiem, czy tak?

– Zgadza się.

– I gdzie to pana zaprowadziło? Też do Konas! Obaj tutaj utkwiliśmy, ale ja szukam córki, a pan... Szlaja się jak włóczęga! Ciekawe co teraz myśli o panu pański ojciec?!

– Nie żyje od kilku lat.

Zapada milczenie, które trwa niezmiennie przez najbliższe godziny.

Przejdź do paragrafu **200**

275

– Jestem w stanie zrozumieć swoją córkę – oświadcza niespodziewanie Chanan. – Spójrzcie tylko na to miejsce! Cała ta przestrzeń! Oczywiście życie tutaj stawia przed człowiekiem wiele wyzwań, ale będąc właściwie przygotowanym można im sprostać. Jako młodzik nie raz, jak chyba każdy w pewnym wieku, zastanawiałem się, czy nie rzucić wszystkiego i przyjechać do Konas. Z moim pragmatycznym podejściem mógłbym wiele osiągnąć! Z drugiej strony, to właśnie był powód, dla którego nigdy tutaj nie przyjechałem.

– To znaczy? – pytasz.

– Pragmatyzm. Racjonalne myślenie. Planowanie! To miejsce dla marzycieli, drogi panie, nie dla kogoś takiego jak ja, twardo osadzonego w rzeczywistości. Może faktycznie mógłbym zorganizować tu osadę na naprawdę przyzwoitym poziomie, ale po co? Ludzie przyjeżdżają do Konas, niezależnie od tego co sami na ten temat twierdzą, nie po to żeby szukać porządku, ale właśnie doświadczyć chaosu. Chaos... – szepcze z fascynacją mężczyzna.

– Chaos to stan przejściowy pomiędzy tym co możliwe, a tym co nierealne – oświadcza Yaron. – To właściwie sen na jawie, łącznik pomiędzy dwoma światami.

– Chaos, myśl anarchistyczna, nihilizm – recytuje Chanan – to częste tematy, wokół których krążą nasze rozmowy. Mój syn, podobnie jak ja, jest zafascynowany teoretyczną stroną wszelkiej maści dystopii.

Yaron kiwa energicznie głową i cytuje dłuższy ustęp jakiegoś wiersza. Chanan odpowiada innym cytatem, po czym obaj wybuchają głośnym śmiechem, przeplatanym jeszcze kilkoma cytatami. Ojciec i syn zaczynają dyskusję, najwyraźniej zupełnie zapominając o Twojej obecności. Sprawnie operując hermetycznymi zwrotami oraz nieznanymi Ci nazwiskami, zupełnie zatracają się w debacie, w której to Yaron wiedzie wyraźny prym. Zafascynowany diametralną zmianą w zachowaniu młodzika przysłuchujesz

się wprawdzie czysto akademickiej, ale pełnej serdeczności rozmowie dwojga tak różnych od siebie ludzi. Najwyraźniej te debaty stanowią punkt styczny, przestrzeń, w której obaj mężczyźni, ten objuczony dekadami doświadczeń życiowych i ten dopiero zdobywający swoje pierwsze szlify jako młody dorosły, mogą swobodnie się porozumiewać. Bez barier, bez nachalnego protekcjonalizmu. Ojciec i syn! Najwyraźniej ich relacje są znacznie bardziej złożone, niż prosty antagonizm charakteru uległego i dominującego. Może będziesz to miał na uwadze przy podejmowaniu pewnych decyzji w przyszłości?

Przejdź do paragrafu **200**

276 Zonka

Opowieść mężczyzny jest tak niesamowita, że gdyby nie pewne szczegóły wyraźnie świadczące, iż rozmówca Wojtka naprawdę poznał Tytusa, można by ją uznać za całkiem zmyśloną. Podobno w pewnym przemysłowym mieście leżącym jakieś dwieście kilometrów na północ stąd znajduje się „Zonka". Wprawdzie rozmówca pragnął mitologizować to miejsce, lecz Wojtek odniósł nieodparte wrażenie, że jest to jedna wielka melina, która obejmuje kilka opuszczonych kamienic. Podobno jest to przystanek, o który wagabundzi z całego kraju zahaczają przynajmniej raz w roku, aby odnowić znajomości, zawrzeć nowe oraz po prostu pochlać przez tydzień lub dwa.

Rozmówca Wojtka był tam jakiś czas temu i poznał Tytusa, który podobno nieźle się urządził i najwyraźniej dobrze odnalazł pośród lokalnego marginesu społecznego. Podczas wspólnych libacji przynosił ze sobą wydruk „Chwały" i urządzał wspólne granie, albo zabawiał towarzystwo fantasmagorycznymi historyjkami ze stworzonego przez siebie świata.

– Czy Tytus mówił coś o tym, skąd jest, dlaczego tam trafił? – pyta Wojtek.

– Nie, nigdy. Podobno z nikim o tym nie gadał. Może nie pamięta? Dużo jest takich... Dużo, dużo...

Mężczyzna wciąż powtarza słowo „dużo", bawiąc się jego brzemieniem, to przeciągając głoski, to wielokrotnie wypluwając je z siebie na jednym oddechu. W końcu zaczyna się śmiać, jakby „dużo" było najlepszym na świecie dowcipem. Wojtek litościwie stawia mu jeszcze jedno piwo, chociaż wie, że niczego więcej już się nie dowie. Życzy rozmówcy powodzenia, wstaje od stołu i opuszcza lokal, odprowadzony pełnym wściekłości spojrzeniem barmana, któremu zapewne przypadnie zaszczyt, pod groźbą minusika, wyproszenia pijaczka.

Tymczasem Wojtek powziął brzemienną w skutkach decyzję! Postanowił znaleźć Zonkę, aby u źródła wywiedzieć się o dalszych losach Tytusa. A kto wie, może nawet spotkać zaginionego przyjaciela? Wojtek zastanawia się, czy o swoich planach powinien informować Mikołaja. Bo po co miałbym nadaremno rozbudzać nadzieję? Z tego samego powodu nie chce o niczym informować również Ojca Tytusa. Nie ma nic boleśniejszego, niż rozpalić na nowo wątły płomyk nadziei, a następnie bezdusznie zgasić go dalszym brakiem informacji.

Mimo wszystko Mikołaj powinien być poinformowany o tym nieoczekiwanym tropie. **(280)**
Wojtek nie dzieli się z nikim swoim odkryciem. Uważa, że jest na to za wcześnie. **(323)**

277

Dwie godziny temu wyznałem Panterze, jak bardzo nim gardzę. Wyliczyłem nawet w podpunktach (czterdziestu trzech!!!), dlaczego tak właśnie jest. Wysłuchał mnie bez słowa i powiedział, że pomyśli nad wszystkim, co usłyszał. A potem wróci. Był blady ze wściekłości. Ktoś idzie.

To był siepacz Pantery z karteczką dla mnie. Na tym świstku było napisane:

„*Przeproś, a wybaczę jak CESARZ”.*

Siepacz podał mi długopis, a ja napisałem swoją odpowiedź. Mięśniak zabrał liścik, spojrzał na niego i uśmiechnął się nieprzyjemnie na odchodne.
Napisałem:

Proszę,
wybacz mi! **(350)**
//
Pieprz się! **(288)**.

278

Powiedziałem mu dokładnie to, co pomyślałem w tamtej chwili, a mianowicie „rób co chcesz". Nie mam pojęcia, co tam sobie postanowił. I prawdę mówiąc, w ogóle przestałem myśleć o tej dziwnej sprawie. Mam dość problemów ze sobą, brak mi już sił na kierowanie życiem innych ludzi! **(308)**

279

Pantera jest stałym bywalcem u Starej. Stołuje się tutaj, czasem śpi, ale nigdy nie pije. Mówi, że jest abstynentem, ponieważ dzięki temu trenuje siłę woli. W ogóle często wspomina o potrzebie ćwiczenia zarówno ciała, jak i umysłu. Cóż, pierwsza część jego planu jak dotąd całkiem nieźle się sprawdza... Nasz drogi kotek to najgorszy z możliwych typów idioty, a mianowicie taki, który uważa się za niezwykle inteligentnego. A ja jestem jego maskotką! Godzinami potrafi rozmawiać ze mną na „poważne tematy", chociaż zawsze tylko ślizgamy się po powierzchni danego zagadnienia, ponieważ brak mu elementarnej, szkolnej wiedzy. Jest za to świetnie obeznany z wszelkiej maści teoriami spiskowymi! Kretyn! A ja? Ja mogę sobie tylko bazgrać w zeszyciku inwektywy, bo nigdy nie powiem mu tego wszystkiego w twarz. A może powinienem **(277)**? Skrzywdzi mnie. Mały dyktator! Powinienem jakoś to przeczekać **(357)**, w końcu prędzej czy później się stąd wyniesie. Wiem zresztą, co on tutaj robi. Powiedział mi o wszystkim! Idiota... Spadek! Trafiło mu się jak ślepej kurze ziarno! Używa tych pieniędzy do kreowania fikcji, swojego własnego, wyśnionego światka. Jednym płaci, żeby go pilnowali, innym za przynoszenie tutaj pakunków, inni te pakunki mają odbierać, a potem przekazywać tym, którzy potem je tutaj przynoszą. Pantera udaje wielkiego dilera, prawdziwego hurtownika dragów! Coś takiego naturalnie wzbudza szacunek (w przysłowiowych „pewnych kręgach") wśród samców i przyciąga uwagę samic. Pantera! Czasem podziwiam tego kretyna, włożył przecież tyle wysiłku w stworzenie tego swojego prywatnego raju, kolosa na glinianych nogach. Dziwny jest ten świat!

280

U#38

Wojtek dzwoni do Mikołaja i streszcza mu rewelacje uzyskane od nieznajomego. Podkreślając co rusz, aż do przesady, jak niepewny to trop, ale zarazem stara się zaszczepić w rozmówcy tę delikatną iskierkę optymizmu, która zakiełkowała właśnie w jego sercu. Przyjaciele szybko dochodzą do wniosku, że istotnie jest za wcześnie, aby informować o tej sprawie Ojca ich przyjaciela, a przynajmniej jeszcze nie na tym etapie „śledztwa". Mikołaj z żalem oświadcza, że z racji obowiązków zawodowych nie będzie mógł towarzyszyć Wojtkowi w wyprawie do Zonki, lecz prosi o regularne, esemesowe informacje nie tylko o postępach, ale również jakikolwiek nowych krokach podejmowanych przez Wojtka. Tak na wszelki wypadek! Zasiedlona przez alkoholików Zonka może okazać się przecież niebezpiecznym miejscem. Wojtek gani się w myśli za pominięcie tej istotnej kwestii i dziękuje Mikołajowi za cenną uwagę.

Przejdź do paragrafu **323**

281

(poniższe zapiski utrwalono na pomiętym arkuszu papieru kancelaryjnego w kratkę wsadzonego do zeszytu ze wspomnieniami Tytusa [są ledwie czytelne, ale to jego pismo])

Dziś wracam do Zonki! Przez dwa miesiące żyłem niczym Nabuchodonozor w czasach swej siedmioletniej hańby, czyli jak zwierzę. Dosłownie... Nie myłem się, jadłem to, co znajdowałem w śmietnikach. Pogryzłem też jakiegoś pijanego faceta, który niefortunnie postanowił opróżnić pęcherz w krzaki będące akurat moim legowiskiem. Właściwie nie pamiętam dokładnie, co się ze mną działo. Na pewno wyłącznej winy nie ponosił alkohol, chociaż nie odmawiałem go sobie w tych dziwnych dniach. Po prostu... Ciężar człowieczeństwa za bardzo mnie przygniatał, musiałem chociaż na jakiś czas zdjąć go z barków. Tak mało pamiętam! A to co pamiętam...
Czas do domu. **(354)**

282

Życie codzienne w Zonce, jak życie wszędzie i w ogóle, toczy się swoim własnym, utartym rytmem. Około dziewiątej kto chce, schodzi się do Starej na wspólne śniadanie. Każdy przynosi coś na stół dla siebie i trochę jako poczęstunek ogólny. Jemy, gadamy, śmiejemy się i pijemy po szklaneczce „Gagarina" na rozgrzewkę. „Gagarin" to, jak sama mówi, najbardziej udane dziecko Starej. „Gagarin" to rakieta dwuczłonowa. Jej podstawowym paliwem jest wyborna księżycówka destylowana wedle rodzinnego przepisu pamiętającego jeszcze kaisera Wilhelma II. Człon drugi to dowolny sok wyciskany na świeżo przez Starą. Stosunek jeden do jeden, albo jeden do trzech na korzyść bimbru.

Właściwie to dzięki „Gagarinowi" Zonka dalej stoi, ponieważ co pewien czas Stara produkuje większe ilości swojego specjału na handel. Chaber zajmuje się marketingiem tej, i tak już doskonale rozpoznawalnej w mieście i okolicach, substancji. A konkretnie zlicza na bieżąco, jakie smaki najlepiej się sprzedają i mówi o tym Starej, żeby wiedziała, co produkować. „Gagarin" trafia na rynek tylko trzy razy w roku, przy Wielkanocy, juwenaliach i Bożym Narodzeniu. Kasy jest z tego tyle, że ogólnie w roku starcza na opłacenie kwartalnego czynszu za lokale Starej i Chabra. Mogłoby być i więcej, ale Stara boi się wpadki, nie chce sprzedawać częściej **(319)**, chociaż do tego namawia ją Chaber i Bruno. Stara szybko mnie polubiła. Wiem, że mógłbym przekonać ją do zmiany decyzji **(291)**.

Rozpisałem się nie o tym, co trzeba.

Po śniadaniu każdy robi, co chce i tak aż do wieczora, kiedy koło zachodu słońca jest kolacja na takich samych zasadach jak śniadanie. Po kolacji – szachy. Na śniadanie może przyjść do Starej kto chce, ale kolacja jest już proszona. Zwykle w stałym składzie, Ja, Bruno i Chaber, a okazjonalnie Stara zaprasza kogoś jeszcze. Po szachach każdy rozchodzi się do siebie. Ogólnie można spać gdzie się chce, ale często tutaj kradną. Tylko Starej i Chabra nikt nigdy nie oszył, więc jak ktoś ma coś cenniejszego, to daje im na przechowanie. Trzymam u niej „Chwałę".

283

Staruszka ma serdecznie dosyć nachalnych pytań Wojtka. Zabiera mu zeszyt z notatkami i oznajmia lekceważąco:

– Jak nie chcesz, to nie czytaj tych pierdół! Ale... – milknie i najwyraźniej przypominając sobie o czymś ważnym, wykrzykuje – ach tak! Jeszcze coś mam ci powiedzieć na koniec... **(303)**

284

Zapiski Tytusa:

Zonka. Szambala. Hawaje. Czworak. Rajek. I jeszcze wiele, wiele innych nazw ma to miejsce, w którym zacząłem żyć po ucieczce z mojego poprzedniego życia. W różnych regionach kraju przyjęły się różne nazwy, tak jak z odwiecznym antagonizmem „pola" i „dworu". Dla mnie to zawsze będzie Zonka, ponieważ po pierwsze to świetna nazwa, a po drugie tak określił nasz cel podróży Bruno, kiedy spotkałem go na ulicy w kilka dni po mojej Wielkiej Ucieczce. Bezdomny od lat najmniej dziesięciu (sam dobija do piątego krzyża), miłośnik piwa i fantasta, był (z braku laku) moją Beatrycze, wiodąc mnie wprost z gehenny ulicznej egzystencji na zielone pastwiska życia Tutaj.

Zonka! Czy musiałem tutaj trafić, czy to wszystko było nieuniknione? Czuję się jak bohater mojej „Chwały", który chociaż podejmuje kolejne wybory życiowe, to nie jest w stanie dostrzec niewidzialnych ścian ukierunkowujących go na jeden z kilku wcześniej przygotowanych dla niego torów. Wszystkie rozgałęzienia zarówno podjętych, jak i możliwych wyborów można by przedstawić za pomocą graficznego wykresu. Przypominałby trochę drzewo. Czy ja też wiszę teraz na jednej takiej gałęzi? Czy poza mną, autorem „Chwały", jest jakiś większy Autor-Demiurg, który właśnie w tej chwili stawia niewidzialne ściany mojego labiryntu, a przy tym (litościwie?) daje mi ułudę wolnej woli? Przerażające! Boję się tej możliwości!

Do Zonki trafiłem niecałe dwa tygodnie po Ucieczce. To miejsce spotkań ludzi z całego kraju, a nawet z zagranicy, prawdziwy Konstantynopol marginesu społecznego! Ha! I ja tutaj trafiłem, za cały swój majątek mając jeno ubranie i wydruk „Chwały". Bruno jest stałym bywalcem, oprowadził mnie, poznał z ludźmi. Naprawdę stałych mieszkańców jest tutaj dwoje, oboje leciwi jak cholera, Chaber i Stara. To de facto legalni mieszkańcy, mają wykupione własnościowe mieszkania i chociaż media odcięli im lata temu, a sukcesywnie drożejący czynsz płacą okazjonalnie, to urząd miasta póki co nie może ich wywalić. Nie,

zanim nie znajdzie im lokali zastępczych, a te dawno już rozparcelowano pomiędzy uchodźców. Dlatego właśnie nasza Zonka nadal stoi, chociaż wszystko dookoła jest burzone pod nowy, wspaniały świat z betonu, szkła i słupków sprzedaży. Każdy z tych ludzi ma swoją historię, Bruno **(300)**, Chaber **(322)**, Stara **(295)**. Poznałem je wszystkie, ale opowiem tylko jedną!

285

Rano odmówiłem Trenerowi. I to mimo ostrego sprzeciwu Bruna, który na zmianę to prosił o więcej czasu do namysłu, to próbował zmusić mnie do zmiany zdania. Sam Trener właściwie pochwalił moją decyzję, a przynajmniej tak mi się wydaje. Właściwie powiedział tylko, że jest „roztropna", a potem poczęstował nas herbatą i kulturalnie wyprosił.
Bruno śmiertelnie się na mnie obraził i postanowił opuścić miasto. To chyba był jego plan od początku, tylko próbował wyjść z tej sytuacji z twarzą. Tchórz! Rzuciłem mu to w twarz. Zwyzywaliśmy się na odchodne, robiąc przy tym aferę na pół dworca. Odjechał... **(302)**

286

Czasem myślę o moim poprzednim życiu. To jak przeglądanie starych, wyblakłych już nieco fotografii. I pomyśleć, że rośnie już całe pokolenie, które swoich wyblakłych fotografii na oczy nie ujrzy. Dobrodziejstwa cyfryzacji? Te fantomy sprzed lat zawsze mnie przygnębiały. Widząc siebie jako dziecko, potrafię myśleć tylko o tym, jak mimo wszystko byłem szczęśliwy. I o tym, że to już bezpowrotnie minęło, przepadło. Ale nawet wtedy byłem ciągle w biegu, ciągle gdzieś pędząc. Dopiero po latach zrozumiałem, przed czym uciekałem oraz dlaczego nie mogłem wygrać w tym wyścigu. Nie można uciec przed samym sobą, jeśli się siebie wpierw nie zmieni lub nie złamie. Zmiana zabiłaby mnie moimi własnymi rękami, pozostało więc tylko połamać skrzydła i zacząć chodzić. Tutaj, w Zonce, mogę chodzić. Tylko za Ojcem tęskno. Rzeźbić za to nie chcę już nigdy! Nigdy!!!

Jeśli posiadasz Informację **#39**, przejdź do paragrafu **298**, w przeciwnym wypadku przejdź do paragrafu **327**.

287

Nie po to uciekłem od życia pełnego kłamstw, żebym teraz nadal nurzał się w nich, jak w gnoju! Wrzaskami zmusiłem Bruna do wyznania mi prawdy. W kilku wyszeptanych ze strachem zdaniach, streścił wszystko. A mianowicie od pewnego czasu udawał, przed przypadkowo spotkanym na ulicy dawnym nauczycielem matematyki, innego człowieka. Raz na jakiś czas odwiedzał go, żeby pograć w szachy, pogadać „na poziomie" i tak dalej. Najwyraźniej ów emerytowany pedagog właśnie zmierzał w naszą stronę, w dodatku w towarzystwie strażnika, który kazał mi „natychmiast odpieprzyć się od porządnego człowieka!". Spojrzałem na bladego ze strachu Brunona. Żałosny widok! Miałem ochotę jednym celnym ciosem, zniszczyć tę jego kruchą iluzję **(321)**, chociaż przecież „tak nie powinno się robić" i najlepiej by było, żebym wrócił bez słowa do Zonki **(358)**.

288

Dostałem kolejny liścik, tym razem to zaproszenie. Mam stawić się „przed obliczem" (tak tu jest napisane) Pantery za godzinę.

Spróbowałem uciec z Zonki. Udało mi się! Nikt mnie nie zatrzymał! Dlaczego wróciłem? Po ten zeszyt? Nie. Chyba Pantera dał mi tę godzinę zwłoki właśnie po to, żebym dał radę uciec. Nadal mam tę szansę. Co ja chcę udowodnić, że mam jaja? Tak, mam. W końcu wygarnąłem mu to, co o nim myślę. I co z tego? Trzeba myśleć nie jajami, a głową. Muszę uciekać! A co robię? Piszę sobie to wszystko teraz, żeby mieć pretekst do zwłoki. Nie przerwę w połowie swojego cennego dziennika! A przecież to wszystko tutaj nie idzie nawet po kolei, zacząłem pisać ledwie kilkanaście dni temu, w pierwszy dzień wiosny. Połowy rzeczy przez to nieszczęsne chlanie zapomniałem, połowę pomieszałem i wypisuję tutaj, udając układ chronologiczny i bazując na luźnych notatkach zapisywanych byle gdzie przez te minione miesiące. Zegar tyka. Uciec? Dlaczego nie mogę tego zrobić?! Po to tu zamieszkałem, żeby

uciec od wszystkiego. Od oczekiwań, odpowiedzialności, kłamstw, całego tego szumu, nawet nie po to, żeby rzeźbić. Chcę być szczery! Jestem szczery! Jestem tchórzem, trzeba uciekać. A może to też kłamstwo, może wcale się nie boję? Tylko po prostu szukam wymówki. Chcę tego. Ale po co umierać? Nie chcę umierać, to prawda. Jestem szczery, nie szukam jej. Śmierci dziękujemy. Nadal tu jestem. Myślałem, marzyłem, gapiłem się w ścianę. Zostało trzy minuty, naprawdę muszę już iść. Do Pantery? Ciekawe, czy nadal mnie pilnują. Ucieknę?

Jeśli posiadasz Informację **#42**, przejdź do paragrafu **356**, w przeciwnym wypadku przejdź do paragrafu **351**.

289

Ostatnie dwa tygodnie spędziłem krążąc po ulicach tego fabrycznego miasta. Teraz, spokojnie pisząc sobie te słowa u Starej, wydaje mi się, jakbym opisywał fascynujący, ale wietrzejący już sen. Byłem niewidzialny! Ludzie wymijali mnie jak słup a każdy, z kim skrzyżowałem spojrzenia, odwracał ze zmieszaniem wzrok. Pijak! Menel! Śmieć! Nie byłem w ich oczach do końca człowiekiem, zawsze towarzyszyła mi Przestrzeń. I na ulicy, i podczas jazdy (zawsze darmowej!) tramwajem lub autobusem otaczało mnie jakby pole siłowe nie pozwalające ludziom zbliżyć się do mnie na odległość mniejszą niż metr. Bawił mnie ich strach, rozczulała słabo (albo i nie) skrywana pogarda. W witrynie jednego z „lepszych" sklepów dizajnerskich dostrzegłem swoją rzeźbę. Długo wpatrywałem się w to moje dzieciątko, aż ze środka wyszedł rachityczny sprzedawca, każąc mi iść precz. Skąd oni wszyscy wiedzieli? Nie śmierdziałem chyba tak bardzo, ubrania też nie należały do najgorszych, a jednak oni wiedzieli, że jestem z TYCH. Przez te dwa tygodnie nie wypiłem ani kropli, chociaż zbierając na alkohol, miałem dosyć funduszy, żeby jeść porządnie, a nawet bogato. Zabawne, najlepsza metoda na jałmużnę to powiedzieć, że brakuje do piwa, bo na chleb nigdy nie dają, z obawy o przepicie darowanej forsy. Zabawne... Jak naprawdę niewiele potrzeba, żeby przestać być dla ludzi człowiekiem! **(355)**

290

Każda legenda ma w sobie ziarnko prawdy, dlaczego więc z tymi miejskimi miałoby być inaczej? Kiedy Bruno opowiadał mi o Trenerze uznałem, że to nic więcej nad pijackie majaki. Ot, bajkowa historyjka służąca do poprawy nastroju! Tymczasem wszystko okazało się prawdą!

Trenera poznałem trzy dni po opuszczeniu Zonki. W tak zwanym międzyczasie razem z Brunem szlajaliśmy się tu i ówdzie, głównie przeczesując parki miejskie, czyli miejsca, gdzie ponoć najłatwiej można było spotkać Trenera. Nikt nie wiedział, czym ten facet zajmował się za młodu. Jedni wspominali coś o wojskowej przeszłości, inni uparcie trzymali się wersji o obiecującym bokserze, który w imię wyznawanych zasad odrzucił komercyjną sławę. Punktem stycznym tych opowieści była niezachwiana wiara w to, że Trener dzień w dzień uparcie ćwiczy, wykorzystując przy tym miejską infrastrukturę, od zwyczajnych ławek, poprzez ustawione w parkach przyrządy, aż po latarnie. Sędziwy, muskularny i milczący wojownik, który zawsze był gotów spacyfikować młodocianych kozaków sprawiających kłopoty w swoich dzielnicach. Prawda, że ciężko uwierzyć w istnienie kogoś takiego?

Razem z Brunem nocowaliśmy u Trenera (bardzo, bardzo skromne mieszkanko, malutka kawalerka w podejrzanej okolicy), przy piwie zwierzając mu się z naszych problemów. Wysłuchał, pocieszył, obiecał pomóc. Pod jednym warunkiem (zawsze go ponoć stawiał), a mianowicie mieliśmy walczyć razem z nim przeciw Panterze. Oczyma wyobraźni zobaczyłem wtedy jak, owszem, w formie, ale w gruncie rzeczy stary człowiek, w asyście dwóch menelików (nas!) stacza potyczkę z grupką pocących się sterydami sługusów Pantery. Czarno to widzę! Rano mamy powiedzieć Trenerowi o naszej decyzji. Co robić? Zgodzić się na to wariactwo **(296)**, czy po prostu przeczekać całą aferę z Panterą **(285)**?

291

U#39

W końcu Stara uległa naszym namowom, a „Gagarin" zaczął swoją drogę na szczyt. Już wcześniej cieszył się dużą popularnością, a stosunkowo, jak na bimber, wysoka cena

i nieregularna obecność w sprzedaży tylko dodały mu splendoru. Obrosły legendami trunek szczególnie przypadł do gustu studentom. Ci mitomani-alkoholicy stali się głównym celem naszej ofensywy.

Za pożyczoną od Chabra kasę kupiliśmy sobie z Brunem „stroje handlowe", czyli dwa garnitury z pełnym oprzyrządowaniem z lumpeksu. Starannie ogoleni, wypachnieni, w wypastowanych lakierkach, snuliśmy się po uczelniach, udając promotora i doktoranta. Bruno w teczuszce trzymał dwie flaszki „na cele reklamowe", z których częstowaliśmy potencjalnych kupców. Mechanizm był mniej więcej taki, że starannie wyłapywaliśmy studentów, po których widać było, czego po tych swoich studiach oczekują. Często słychać było ich od połowy korytarza. Głośni, przebojowi, z mętnym od wiecznego kaca wzrokiem. Częstowaliśmy „Gagarinem", Brunon bajał o wielkim, wspólnym interesie, a potem przechodziliśmy do oferty. Po cenie takiej a takiej sprzedamy ci tyle a tyle litrów. A ty rób z tym co chcesz, bratku! Cena była wysoka, ale brali, ile tylko mieliśmy! Nie wiem, jak to się potem sprzedawało, ale podejrzewam, że na granicy opłacalności. Bo oto po akademikach nagle krążyło w sprzedaży kilkaset litrów tego samego alkoholu, tyle że od najmniej tuzina różnych sprzedawców. Mogli pomiędzy sobą rywalizować chyba tylko ceną, a z tej nie mogli spuścić poniżej tego, co sami dali. W miesiąc zarobiliśmy krocie!

Minus był taki, że jakoś wieść się rozniosła o tym, jakoby „Gagarin" miał swoje źródło w Zonce, więc zaroiło się u nas od squattersów, chociaż na własnym podwórku ani jednej butelki tam nie sprzedaliśmy. Przyhamowaliśmy więc ze sprzedażą. Tak na wszelki wypadek! **(307)**

292

U#40

Poszedł. Na zatracenie! Nie wiem, co się wydarzyło tamtej nocy, ale na pewno nic dobrego. Bruno nie wrócił już do Zonki. Dlaczego? Cholera go wie. Może postanowił powłóczyć się trochę po kraju, albo matematyk nakłonił go na jakiś odwyk. Innej opcji nie dopuszczam do świadomości! **(308)**

293

Pantera nadal tu jest! Sam. Jego siepacze gdzieś sobie poszli. Stara mówiła, że z tydzień temu jakiś facet im zapłacił, żeby solidnie obili swojego szefa. Dobry pieniądz nie śmierdzi, skopali Panterę, który podobno dogorywa teraz w jednej z piwnic. Po obiedzie pójdę go poszukać, chociaż Stara ostrzega mnie, że ranne zwierzę potrafi być niebezpieczne. Ok. Będę ostrożny. **(359)**

294

Zonka zaskakuje Wojtka swoją zwyczajnością. Ot, cztery mocno zrujnowane kamienice ustawione naprzeciw siebie. Brama dawno gdzieś zniknęła, a może nigdy jej nie było, więc na podwórze wchodzi się przez przypominające łuk triumfalny wejście. Malutki dziedziniec, pośrodku którego stoi pompa i ławeczka, pokrywa wyślizgany bruk, spomiędzy którego bujnie wyrasta trawa. Każdy krok zwielokrotnia donośne echo. Wojtek wyobraża sobie, jak męczące musi być życie w miejscu, gdzie dźwięki rozchodzą się z taką siłą. Pozbawiona tynku cegła straszy swoją krwistą nagością, a puste oczodoły okien, gdzieniegdzie tylko uzbrojone w monokle brudnych szyb, obserwują intruza. Wojtek zastanawia się, od której klatki zacząć swoje poszukiwania. Na początek woła ile sił w płucach:

– TYTUUS!

Okrzyk przebrzmiewa, nie prowokując nikogo do odpowiedzi. To miejsce wydaje się tak samo martwe, jak cała okolica złożona z podobnych, chociaż będących w znacznie gorszym stanie ruder, które sukcesywnie wyburzają wszędobylskie maszyny budowlane. Za parę lat stanie tu nowe osiedle albo biurowiec z pokaźnym parkingiem. Wojtek patrzy na świat, który już dawno umarł, a teraz ktoś uprząta ceglane truchło.

Nagle jedno z okien na najwyższym, trzecim, piętrze otwiera się. Staruszka przygląda się Wojtkowi i po chwili pyta jazgotliwym głosem:

– Kto ty jesteś?

– Wojtek. Szukam mojego przyjaciela...

– Jak ma na imię ojciec Tytusa?

Wojtek odpowiada.

– Dobra odpowiedź, wchodź na górę! – rozkazuje starucha. – Mam coś dla ciebie!

Przejdź do paragrafu **352**

295

Stara zawsze żyła dla kogoś. Najpierw dla matki, potem męża, następnie dzieci. Permanentnie dźwigając na barkach problemy nie tylko swoje, lecz także wszystkich dookoła, sąsiadów nie wyłączając, szybko ugięła się pod tym ciężarem. Zmalała duchem i ciałem, które postarzało się przedwcześnie, w końcu przestając przyciągać spojrzenia wiecznie zazdrosnego męża. Spokój od wiecznych awantur brutalnego zazdrośnika szybko przerodził się w żal za uwagą małżonka, który skupił ją na innej kobiecie. A potem kolejnej. Zdradzana nawet z dziwkami matka całą swoją miłość przelała więc na dzieci. Czwórka jej latorośli skwapliwie wykorzystywała siłę tego uczucia dla własnych celów, rosnąc w blasku matczynej miłości niczym perz.

Tymczasem, boleśnie paradoksalnie, im więcej poświęcała się dla dzieci, tym bardziej lgnęły one do ojca. Proces ten dobiegł końca w chwili, gdy mąż Starej założył firmę transportową, w której zatrudnił cały swój miot. Stara obserwowała, jak przez lata członkowie jej rodziny bogacą się na przekrętach, podczas gdy ona wciąż musiała walczyć o przetrwanie i dosłownie żebrać u męża, lub co gorsza u dzieci o pieniądze na czynsz i jedzenie. Pewnej dusznej, wietrznej nocy, leżąc w pustym łóżku i oczekując na swojego mężczyznę, od którego zapewne wyczuje inną kobietę, podjęła brzemienną w skutkach decyzję. Przez rok potajemnie zgłębiała arkana księgowości, aby pewnego dnia dokonać zemsty na wykarmionych własną piersią pasożytach i kurwiarzu. Zebrała wszystkie newralgiczne papiery firmy, które rodzina przetrzymywała w jej mieszkaniu w obawie, aby nie wpadły w niepowołane ręce. Zaniosła je do Urzędu Skarbowego, dołączając list z informacją, gdzie czego szukać. Wszyscy poszli siedzieć. Śmiała się im w twarz na rozprawie, skwapliwie wspierając wymierzanie sprawiedliwości jako świadek prokuratora.

Dostali od pięciu do siedmiu lat za matactwa podatkowe. Stara dość szybko załatwiła sobie rozwód i wydziedziczenie bachorów, zaczynając nowy, szczęśliwie samotny okres swojego życia, który trwa do tej pory. Były mąż i dzieci dawno już opuścili więzienne mury, ale od tej

pory nie utrzymują kontaktu z tą, która (z niewiadomych powodów!) tak okrutnie ich zdradziła. Oto historia życia Starej.

A przynajmniej tak mi ją przedstawiła. **(282)**

296

Pełen obaw, ale zgodziłem się pomóc Trenerowi. Bruno jest zachwycony! Idzie właśnie po coś „specjalnego dla uczczenia chwili".

Słońce zaszło, Bruno nie wrócił. Uciekł, ścierwo! Trener idzie do Zonki, każe mi zostać u siebie. Posłuchałem go.

Już rano, Trener nie wrócił.

Wybiła dwunasta, częstuję się tym, co jest w lodówce. Nadal nie ma gospodarza.

Rano.

Przed południem.

Obiad.

Siedemnasta.

Rano.

Skończyło się jedzenie.

Trener wrócił! Opieprzył mnie solidnie za wyżarcie wszystkiego i niezrobienie zakupów. Chciałem wytłumaczyć się tym, że nie miałem ani pieniędzy, ani kluczy, ale przestał mnie słuchać już po pierwszych paru zdaniach. Nie pytam go o Panterę. W ogóle, o nic nie pytam. Po prostu schodzę mu z drogi i de facto mieszkam u niego w charakterze pasożyta.

Wczoraj, po tygodniu, Trener wyrzucił mnie pod pretekstem rzekomego nieumycia spodeczka po ciastkach. Faktycznie, nie umyłem go. I co z tego? Wcześniej też nie myłem! Piszę te słowa, czekając na autobus, nie chce mi się pełznąć przez pół miasta do Zonki. **(293)**

297

– Tak na koniec powiem ci – zaczyna nieśmiało Tytus – że ja mogę nie wytrzymać tego całego powrotu do domu, to nie będzie takie kolorowe, jak tam sobie pewnie

wyobrażasz. Teraz przynajmniej ojciec ma jakąś nadzieję, że się odnajdę. A jak mnie pochowają? Co mu zostanie?

– Czego ty ode mnie chcesz?

– Czasu, błagam, tylko kilka dni, nawet jeden dzień! Mam trochę pieniędzy, pójdę do jakiegoś hostelu porządnie się wyszorować, przebiorę się w lepsze ciuchy, odwiedzę fryzjera, podjem solidnie. Nie chcę wracać do domu w takim stanie!

– Możesz to zrobić u mnie.

– Chcę być wtedy sam. To... to jak rytuał przejścia, rozumiesz? Czuję wielką wewnętrzną potrzebę tak to właśnie załatwić!

Jeśli posiadasz Informację **#38**, przejdź do paragrafu **324**, w przeciwnym wypadku przejdź do paragrafu **301**.

298

Najazd squattersów trwa i trwa. Nawet nie szukają już „Gagarina", tylko po prostu lęgną się wszędzie jak mole spożywcze, które raz zdobywszy przyczółek w kuchni, nie zaprzestają szturmów. W zeszłym tygodniu mieliśmy dwa naloty policyjne! Bruno, podobnie jak ja, jest bardzo zaniepokojony takim rozwojem wydarzeń! Mówi, że trzeba coś na to poradzić. Chce na jakiś czas opuścić Zonkę i namawia mnie, żebym poszedł z nim do jakiejś meliny **(313)**, chociaż właściwie wcale nie mam na to ochoty **(289)**.

299

– Wojtek, posłuchaj...

– Powiedziałem, nie! Znam cię nie od dziś! Doskonale wiem, że potrzebujesz takich pogadanek, podczas których niby to się zwierzasz, ale tak naprawdę prowadzisz tylko patetyczny monolog uzasadniający jakieś twoje odchyły! Pozwolić ci mówić, nakręcać się taką z góry przygotowaną gadaniną, to jak proponować wypad na piwko komuś, kto z piciem ma poważny problem!

– Nawet nie próbujesz zrozumieć!

– Musisz wrócić!

– Nie!

– Musisz! Tytus! Tytus, chodź tu!

Rzeźbiarz zaczyna cofać się, aż natrafia plecami na ścianę. Wojtek natychmiast przygważdża go do niej, ani na moment nie zwalniając uścisku i nie pozwalając na zerwanie kontaktu wzrokowego, powtarza „Musisz wrócić do domu!". Zupełnie, jakby karcił niesfornego psa, który za wszelką cenę chce czmychnąć w złudnej nadziei, że pan zapomni o wszystkim, jeśli zwierzak zejdzie mu z oczu na jakiś czas. Niestety, dłoń niezadowolonego właściciela kurczowo trzyma jego obrożę, a pełne wyrzutu spojrzenie wraz z karcącym tonem głosu ranią pupila niczym rozpalone żelazo. Zwierzę wie już, że nie uniknie przykrych konsekwencji swojego nieposłuszeństwa! Podobnie osaczony, zlękniony pies–Tytus zaprzestaje zupełnie werbalnego oporu.

Przejdź do paragrafu **297**

300

Bruno pił od przysłowiowego „zawsze". Pierwsze piwo obalił na koniec szkoły podstawowej i od tej pory złoty trunek na dobre i na złe towarzyszył mu w życiu. Nie upijał się przesadnie często, ani nie balował do białego rana, przedkładając uroki spokojnej konsumpcji w domowym zaciszu nad wątpliwe przyjemności płynące z picia poza swoim lokum. Uważał, że dzięki temu nie tylko zaoszczędza pieniądze („w domu wypijam jedno piwo i płacę za jedno, w knajpie wypijam jedno a płacę za dwa albo trzy!"), lecz również cieszyć się może szacunkiem sąsiadów. I tak też było! Brunon dla mieszkańców swojej okolicy był spokojnym, pracowitym facetem z fachem w ręku (spawacz), a z czasem przykładnym mężem i dobrym ojcem dla dwójki dzieciaków.

Żona nigdy nie robiła problemu z tego jednego, czy dwóch piw, jakie wypijał wieczorem przed telewizorem lub przy książce. Tak mijały spokojne, szczęśliwe lata Brunona, które zakończyło pierwsze od ponad dekady wyjście na tęgą popijawę z dawno niewidzianymi przyjaciółmi. Libacja trwała do białego rana, kiedy to Bruno ruszył chwiejnym krokiem

w stronę domu, nie przypuszczając nawet, że nie ma już do czego wracać. Tej nocy wybuch gazu obrócił w perzynę kilka mieszkań, w tym to należące do Bruna. Brutalnie osierocony (piętro nad nim mieszkali też jego rodzice) mężczyzna zaczął „pić na poważnie" a także wyruszył w swoją wieczną tułaczkę po kraju, która trwa po dziś dzień. Oto historia życia tego człowieka.

A przynajmniej tak mi ją przedstawił. **(282)**

301

– Jeden dzień? – pyta Wojtek.

– Tylko jeden! – zapewnia gorliwie Tytus. – Spotkamy się u Starej jutro koło południa, albo jakoś później. Wiem, że po powrocie czeka mnie duże... Uzależnienie od innych. Na pewno pójdę do jakiegoś specjalisty, jak to się mówi. Terapia, leki... Czy co tam mi poradzą łapiduchy. Chcę, cholernie potrzebuję, być niezależny jeszcze tę jedną dobę. Przemienić się w coś porządniejszego niż teraz na swoich zasadach. Rozumiesz?

– Tak, rozumiem. Przecież nie znamy się od wczoraj!

– Więc?

– Do zobaczenia jutro, koło trzynastej. **(312)**

– Dla twojego własnego dobra, nie. **(320)**

302

Koniec końców z „cywilów" w całej Zonce zostałem tylko ja i Stara. Wszystkich innych, nawet jeśli pomieszkiwali tu w chwili przybycia Pantery, siepacze tego troglodyty przepędzili. Praktycznie nie wychodzimy już z mieszkania! Pantera bawi się z nami, przysyła swoich ludzi z zakupami, czasem sam wpada na pogawędkę. Chyba już z pięć razy przeszedł „Chwałę", chociaż za każdym razem wybiera prawie takie same ścieżki. Czujemy się ze Starą jak ofiary jakiegoś psychola, który uwięził nas w piwnicy i urządził zabawę w dom. Wspólne obiadki, pogadanki przy herbacie, czasem boleśnie nieudolna gra w szachy. A spróbuj pokazać, że coś

ci nie pasuje! Od razu zjeża się cały, aż mu żyły na szyi wychodzą. Przeklęty świr. Wczoraj wyszedłem z mieszkania na klatkę schodową, ale od razu usłyszałem na dole czyjeś kroki i przerażony wpełzłem z powrotem do środka. Stara znosi to lepiej, ale chyba tylko dlatego, że zaczyna każdy poranek od solidnej szklanki „Gagarina". Nie ucieknę stąd. Uciekłem tak daleko, jak mogłem. Dalej już nie mogę, nie da się. Dalej tylko mogiła. **(279)**

303

– To był człowiek fatalny – stwierdza Stara z dziwnym jakimś, teatralnym niemalże, uniesieniem w głosie. – Taki, co nad nim coś ciąży całe życie, jakiś straszny ciężar. Tacy jak on długo nie żyją, bo życie ich rani. Jak drut kolczasty, im bardziej się wyplątujesz, tym gorzej dla ciebie. Ale z drugiej strony co robić? Leżeć w tej gmatwaninie i czekać na śmierć? Też źle! Człowiek fatalny... Dał mi ten zeszycik i kazał powiedzieć, że wiele on nie wytłumaczy, ale też nie jest od tłumaczenia, ale od poczucia tak, jak on czuł.

Dziwne są słowa Starej, jakby nie jej. Jakby je recytowała z pamięci, nauczona przez kogoś. Głośne kichnięcie zza drzwi do sąsiedniego pokoju sprawia, że Wojtek zrywa się i rzuca w tamtą stronę. Wie, kto tak kicha, na cały głos, bez zakrywania ust! *A to sukinsyn, siedział tu cały czas!* – myśli Wojtek, rozwierając na oścież drzwi, za którymi stoi śmiertelnie przerażony Tytus. Stało się, zakpił z rzeźbiarza los i zakręcił mu w nosie, a ciało odpowiedziało szybciej niż wola. A psik! Stoją naprzeciw siebie przyjaciele, milczą. Bo i cóż sensownego można powiedzieć w obliczu takiego czystej krwi Deus ex machina?!

Przejdź do paragrafu **306**

304

Nie uważam się za alkoholika. Piłem, bo wszyscy tutaj piją. Taki wymóg kulturowy! Niemniej po pierwszym tygodniu abstynencji zacząłem odczuwać pewien dyskomfort. Niezmienny dotąd rytm dnia został poważnie zakłócony, a do tego musiałem opiekować się Brunonem. Biedak trząsł się i pocił tak intensywnie, że dosłownie musiałem wyżymać jego ubrania, jakby wpadł do wody.

Drugi tydzień był już lepszy. Bruno powoli dochodził do siebie, chociaż nie gadał praktycznie o niczym innym, jak piciu. Zupełnie sfiksował na tym punkcie, kazał nawet podawać sobie zimną herbatę w kuflu, żeby wyglądała jak piwo. Doprowadzał mnie tym do szału! Któregoś dnia pozwoliłem sobie na kielonek „Gagarina" u Starej i chociaż unikałem Brunona przez pół dnia i zjadłem chyba z kilo ryb w zalewie czosnkowej, to wyczuł. Diabelski nos!
Tłumaczyłem mu, że przecież ja tak naprawdę nie mam problemu z piciem, że mi wolno, ale on musi się trzymać! Rozpłakał się tylko.
Nazajutrz wszystko wróciło do normy. **(286)**

305

Strach potrafi zaboleć. Dosłownie! Przez kilka ostatnich dni zmagałem się z ostrymi napadami paniki, dokucza mi też bezsenność i nagłe bóle głowy. A jednak zostałem! To najważniejsze. Teraz, kiedy podjąłem decyzję, wszystko jest łatwiejsze. Takie... Definitywne. Ani kroku wstecz! Dom. To jest mój dom. Dom zły, ale mimo wszystko... **(302)**

306

Pierwszy odzywa się Wojtek, chociaż wszystko, co ma do powiedzenia, to:

–Ty!

Tytus odburkuje w odpowiedzi coś, co można by uznać za „tak jakoś". Stara przygląda się wszystkiemu wprawdzie z kpiącym uśmieszkiem, ale na jej twarzy wyraźnie widać skupienie i jakby podenerwowanie.

– Może wyjdźcie na zewnątrz – prosi, ostrożnie dobierając słowa. – Pogadajcie sobie w bramie albo gdzieś... Z dala od mojej kuchni. Jeszcze coś rozbijecie...

Tytus posłusznie spełnia jej prośbę, wymijając Wojtka bez słowa, jakby ten był słupem. Zignorowany mężczyzna dopiero po chwili rusza za przyjacielem, rzucając uprzejmie „do widzenia" zadowolonej z takiego rozwoju wydarzeń staruszce. Kobieta czeka parę minut, a następnie niespiesznie podchodzi do okna, rozwiera je na oścież, kładzie na brudnym

parapecie jeszcze brudniejszą ścierkę, a na koniec wygodnie opiera na tym „posłaniu" łokcie. Spogląda w dół, ku stojącym już pod klatką przyjaciołom, gotowa chciwie wsłuchiwać się w nadciągającą awanturę.

Istotnie, napięcie eskaluje z każdą sekundą nerwowej ciszy, a mierzący się wzrokiem mężczyźni nie odnajdują w swoich spojrzeniach sympatii, lecz mieszankę lęku, zaskoczenia oraz kiełkującego gwałtownie gniewu.

– Przede wszystkim – zaczyna Wojtek – cieszę się, że żyjesz. Od kiedy tu jesteś?

– Moje notatki...

– Nie pytam o notatki, pytam ciebie. Bezpośrednio.

– Prawie rok, chyba.

– Chyba?

– Wiele... Wiele mi się pomieszało. Te zapiski zrobiłem niedawno, długo po wszystkich tych wydarzeniach. Pominąłem zimę, wszystko tam jest nie do końca chronologicznie, tak myślę... Dużo piłem, a to jednak prawda, że po pewnym czasie mieszają się daty ze sobą...

– Wiesz, jak wyglądasz?

– Źle, źle, wiem...

– Jesteś wrakiem. Tytus... Tytus, co ty sobie zrobiłeś? Dlaczego?

– Chcesz wiedzieć?

– O tak, na pewno już masz gotowe wszystkie odpowiedzi! Ten twój dziennik, ukrywanie się za drzwiami, cholera pełen spektakl! I monolog masz gotowy, prawda?

– Nie byłem jeszcze gotowy na spotkanie...

– Wiesz, jak czuje się... A zresztą! Nie będę ci nawet mówił o twoim ojcu! Wygląda gorzej niż ty, tyle tylko wiedz. Wrak psychiczny, zupełnie. Znaleźli topielca z twoimi dokumentami, musiał zidentyfikować ciało. Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jak on się czuł, idąc do jakiejś obskurnej, policyjnej kostnicy! Skazałeś go na powolne konanie, na śmierć, czeka tylko na wyrok. Może to dziś? Może to dziś będzie mógł pochować syna i nareszcie umrzeć z żalu?

– Przestań...

– Nawet nie próbuj się tłumaczyć, Tytus. Nawet nie próbuj.

– Pozwól mi wyjaśnić, dlaczego...

– Nie! Nie interesują mnie żadne twoje wyjaśnienia, bo to co zrobiłeś, można wytłumaczyć tylko jednym, zupełnym egoizmem i zbydlęceniem! **(299)**

– W porządku! Dawaj, powiedz mi, przytocz logiczne argumenty, dlaczego zdecydowałeś się z dnia na dzień zniknąć z życia ludzi, którzy byli ci tak bliscy? Dlaczego zostawiłeś za sobą rodzinę, przyjaciół, a nawet swoje rzeźby? **(317)**

307

22 lipca Chaber umarł. Zapił się na śmierć. Nic się nie dało zrobić, podobno jakby przeżył, to pobiłby rekord w promilach. Szkoda człowieka, lubiłem go! Wszyscy chodzą jak struci, szczególnie Stara. Podobno znali się jeszcze od dziecka, całe życie tutaj przemieszkał i tutaj umarł. To trochę pocieszające. Chyba. Smutno mi. Szkoda człowieka! To on zawsze wyciągał szachownicę po kolacji, teraz to się skończy. Wiem o tym. Chce mi się wyć! To miejsce powinno być niezmienne, stabilne jak skała! Potrzebuję tego. Bruno powiedział, że rzuca picie. Wiadomo, nie wytrzyma długo, ale może faktycznie odstawi na tydzień albo dwa. Spytał mnie, czy rzucę razem z nim, dla obopólnego moralnego wsparcia.

Odmówiłem **(310)** // Zgodziłem się **(304)**.

308

Zonka zmieniła się. Teraz to już złowroga Zona, strefa zero! Mieszkam już od tygodnia u Starej, bo wiem, że mimo wszystko jej nikt nie ruszy. Boję się!

Pantera. Sukinsyn!

Zwiastunem nadchodzącego nieszczęścia, według mnie, była seria drobnych kradzieży, jaka przetoczyła się po Zonce jakieś dwa tygodnie temu. Poznikało trochę drobnicy, a to flaszki, jakiś zegarek, mój portfel (w którym nie miałem niczego, poza dowodem osobistym). Wszystko to poprzedziła ostra libacja, na którą zebrało się przysłowiowe „pół miasta". Sama popijawa nie była zła, w jej trakcie parę osób pograło nawet w „Chwałę"! Niemniej teraz wydaje mi się preludium do tragedii. Dzień po kradzieżach do Zonki, w asyście kilku podobnych sobie karków, przybył Pantera. Opleciony mięśniami od stóp po czubek łysej

głowy, młody ale zniszczony, cholera wie, czy używkami, czy jakimś chińskim ścierwem na przyrost masy mięśniowej, które niewątpliwie pakował w siebie całymi kilogramami. Taki sobie typowy samiec alfa z wiernym, trzymanym twardo za pyski stadem pomagierów. Zainstalował się w jednym z mieszkań, obwieszczając wszem i wobec, że przez bliżej nieokreślony czas cały ten „teren" jest odtąd jego „placówką obserwacyjną" i ma być spokój, żadnego chlania, awantur etc. Kogo chce obserwować i po co? Wiadomo, lepiej nie pytać!
Pantera toleruje tylko tych, których zastał na miejscu. Natomiast każdy „obcy" jest natychmiast „wypraszany" z terenu Zonki przy użyciu środków przymusu bezpośredniego. Kafary Pantery biją jak młoty, sam widziałem przez okno!
A Pantera? Pantera (swoją drogą, każe się wszystkim nazywać „Puma", a Pantera to ponoć ksywka, za usłyszenie której gotów zabić) chadza sobie po podwórzu jak pan feudalny! I karmi latające szczury. Tyle było spokoju z gołębiami, nikt tego ścierwa nie karmił! A tu przylazł taki Pantera i sypie bez opamiętania ziarno, jakby miał zboże sadzić.
Czuję się jak więzień. Znowu!

Jeśli posiadasz Informację **#40**, przejdź do paragrafu **302**
Jeśli posiadasz Informację **#41**, przejdź do paragrafu **318**
Jeśli nie posiadasz żadnej z powyższych Informacji, przejdź do paragrafu **326**

309

(poniższe zapiski utrwalono na pomiętym arkuszu papieru kancelaryjnego w kratkę wsadzonego do zeszytu ze wspomnieniami Tytusa [są ledwie czytelne, ale to jego pismo])

Dobrze, że pogoda dopisuje.
Jestem trzeźwy od dnia ucieczki z Zonki. Nocuję w gęstych chaszczach niedaleko jakiejś nieczynnej fabryki, czy czegoś w tym rodzaju. Nie wychodzę stąd. Od czterech dni nie widziałem żadnego człowieka. Tylko cztery dni, a ja już wariuję!
W tych krzakach stoi stary kiosk. To mój dom na jakiś czas. Miałem szczęście, dużo użebrałem, więc mam tutaj pełno jedzenia w puszkach, koców, jakichś tam potrzebnych pierdół. Wydałem ładnych parę stów!

Zaczyna się trzeci tydzień mojego życia wszędzie i nigdzie. Chyba.
Tak bardzo mi wstyd! Uciekłem z domu, uciekłem z Zonki, uciekłem jak tchórz. Co miałem robić? Musiałem! Nie dało się przecież inaczej...
Pić **(281)**, czy nie pić **(329)**? Oto jest pytanie!

310

Zdążyłem już całkiem nieźle poznać Bruna i uważam, że próba rzucenia picia przyniesie mu więcej szkody, niż pożytku. Bruno nie raz wymyślał sobie jakieś postanowienia, mniej lub bardziej oscylujące w kręgu alkoholu, lecz efekt zawsze był taki sam. Po dwóch, trzech dniach zmagań ulegał z kretesem i wpadał w taki ciąg, że jego zwyczajowe, codzienne picie było wobec tego festiwalu chlania niczym abstynencja. Im poważniej się do tego zabierał, tym poważniej się to kończyło. Brak mu, i nie tylko jemu, ale nam wszystkim też, silnej woli. Zonka to nie miejsce na hartowanie ducha, to oaza błogiego marazmu, w którym nikt niczego nie obiecuje i nie wymaga. Bezpieczna stabilizacja, ceglane łono matki z alkoholem zamiast wód płodowych. Tak. **(286)**

311

U#41

Bruno zdecydowanie odrzucił moją sugestię wyznania całej prawdy. Zamiast tego obmyślił, jego zdaniem, genialny plan, ograniczający się właściwie tylko do jednego – picia w samotności. Obojętny na wszystko i wszystkich, z pasją godną ascety umartwiającego do granic możliwości własne grzeszne ciało, Bruno umarł dla świata. Czy ja popchnąłem go na tę ścieżkę ku zatraceniu, czy była ona nieunikniona od początku? Nie daje mi to spokoju! **(308)**

312

Krążący po galerii handlowej Wojtek nie mógł pozbyć się przykrego uczucia, że widział Tytusa po raz ostatni w życiu. Na próżno próbował odgonić od siebie najczarniejsze myśli, bowiem te nie tylko szybko wracały, ale również za każdym razem były coraz bardziej złowieszcze. Koniec końców postanowił nie zwlekać już ani chwili dłużej. Zamówił taksówkę i jakoś uprosił taryfiarza, niezbyt chętnego do wycieczek w podejrzane rejony, aby zawiózł go natychmiast do strefy opustoszałych kamienic. Tak oto nie minęły nawet dwie godziny, gdy blady ze strachu Wojtek ponownie stanął na progu Starej.

Nie wydawała się specjalnie zaskoczona jego widokiem.

– Zwiał w kilka minut po tym, jak sobie poszedłeś – mówi kobieta uprzejmym tonem, jaki się przybiera, informując przechodnia o godzinie. – Masz, zostawił to.

Wojtek bezwiednie przyjmuje ofiarowany mu, gruby plik kartek kancelaryjnych zszytych w kodeks.

– Myślałem, że on się zabije...

– Co? Ha! Takie typy nie kończą ze sznurkiem na szyi, za wygodni na to! Poznałam go dobrze, aż za dobrze! Żebyś ty widział, jak on potrafił ludzi zagadać, dusza towarzystwa! Wszyscy mu jedli z ręki. I kasę pożyczali. Wiedziałam, że długo już tutaj miejsca nie zagrzeje, za wielu ludziom opróżnił portfele. Ja też przecież, stara naiwna, gościłam go tutaj miesiącami, prałam po nim, sprzątałam, żarcie pod pysk podsuwałam. Dobrze wiedział, jak lubię matkować! Nie miej do niego żalu, to artysta, bądź co bądź!

– Sukinsyn, nie artysta! – wrzeszczy Wojtek. – Artysta... Ścierwo! Co... Co ja powiem jego ojcu? Przecież to wszystko będzie trzeba zgłosić na policję! Teraz to na pewno wpiszą go do jakiejś swojej rubryczki, że wcale nie jest zaginiony, tylko po prostu poszedł sobie w cholerę. Ja... Dlaczego go posłuchałem?!

Wojtek siada na klatce schodowej, ale Stara gani go za takie siadanie na betonie, każe wejść do środka, podsuwa pod nos chleb ze smalcem i szklankę z owocowym bimbrem. Zdradzony boleśnie przez bezwstydnie egocentrycznego przyjaciela mężczyzna dopiero teraz interesuje się tym, co dostał od swojej gospodyni. To finalny rozdział „Chwały", wewnątrz którego wciśnięty jest jakiś liścik. Wojtek przebiega oczyma po tej notatce, po czym mnie ją wściekle i rzuca w kąt. Znów jakieś żałosne tłumaczenia Tytusa, który szuka usprawiedliwienia dla swoich czynów w „potrzebie odbycia ostatniej podróży w głąb siebie". Pies mu mordę lizał! Wojtek sam już nie wie, co myśleć o Tytusie, czy ten facet jest tak

bardzo zapatrzony w siebie, że nie dostrzega, jak mocno rani swoimi egoistycznymi decyzjami bliskie mu osoby? A może jest tego w pełni świadomy, ale zwyczajnie ma to gdzieś? Naturalnie zawsze pozostaje wiara w jego załamanie nerwowe, jakieś głębokie problemy emocjonalne, nieleczoną latami depresję, słowem wszystkie tego typu czynniki niejako zwalniające rzeźbiarza z odpowiedzialności za jego czyny. Tak, ta alternatywa bardziej przemawia do Wojtka! Wybiera wiarę w chorobę, a nie niegodziwość przyjaciela.

Wybiera nadzieję.

Ukończyłeś grę książkową ***Chwała*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **Egocentryk**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Chwałę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Beniamin Muszyński

To jeszcze nie koniec naszej wspólnej przygody!
Przejdź do paragrafu **364**

313

Ostatnie dwa tygodnie to był koszmar! Marzyłem bez ustanku, żeby wyrwać się z meliny, do której przylazłem z Brunonem i wrócić do Zonki, wziąć od Starej ten zeszyt i opisać to całe gówno, jakiego doświadczyłem. Teraz mogę to zrobić, ale co z tego? Nie chcę wracać myślami do piekła.

Mordy, ohydne mordy, smród, fekalia, tania wódka o podejrzanym, metalicznym posmaku... I ten babsztyl... Wyniszczona raszpla z wielkim, obwisłym biustem, jedną ręką wpychająca swojemu dzieciakowi jakąś kanapkę do ust, a drugą ściskająca szklankę z wódą. Cztery tapczany, na których sypiało nie raz i dwa tuziny osób. Brodaci śmierdziele spółkujący ze swoimi wybrankami, każda gorsza od poprzedniej. Chociaż bywały i młode dziewczyny,

nawet nastolatki. Chlały jak wszyscy, a potem krążyły pomiędzy tapczanami jak podawana z ust do ust butelka wspólnej wódki. Ciągle gadały o wolności, leżąc na wpół przytomne pod obleśnymi pijakami w wieku swoich ojców. Ci paplali o piciu i pieprzeniu, a babska radośnie ględziły o porażkach innych. Nienawidzę tych ludzi, bo to bydlęta i ja też jestem bydlę, bo żyłem z nimi, po ichniemu, bez słowa sprzeciwu. A Bruno? Bruno po prostu pił spokojnie z kolegami, a ze mną ledwie gadał, jakby się mnie wstydził... **(355)**

314

U#40

Moja rada przyniosła zgoła nieoczekiwane rezultaty, a mianowicie Bruno, aby uczynić kłamstwa bardziej wiarygodnymi, zupełnie przestał pić. Dwa tygodnie później w ogóle wyniósł się z Zonki i ponoć poszedł szukać stałego schronienia do jakiejś noclegowni dla bezdomnych. Na odchodne powiedział mi tylko, że za miesiąc lub dwa opowie matematykowi historię o tym, jak nagle w wyniku źle zainwestowanych pieniędzy został bezdomny i dzięki temu nie będzie musiał więcej okłamywać staruszka co do trybu życia, jakie naprawdę prowadzi. Ten plan jest tak durny, że na pewno się powiedzie! **(308)**

315

Długo trwało pożegnanie rzeźbiarza z Zonką! Godzinami krążył po wszystkich jej zakamarkach, od piwnic, aż po poddasze, nierzadko przystając gdzieś w bezruchu na kwadrans i dłużej. Wojtek nie odstępował go ani na krok, pewny tego, że wystarczy tylko chwila nieuwagi, żeby przyjaciel zbiegł. W końcu Tytus dał za wygraną, spakował się w jakieś pięć minut i pożegnawszy lakonicznie Starą oznajmił gotowość do drogi.

Przyjaciele podjechali autobusem pod dworzec kolejowy, a podczas krótkiej tej podróży Wojtek doświadczył od pasażerów tyle pogardy, ile nigdy przedtem w życiu. Bez przerwy czuł na sobie ich potępiający wzrok ślizgający się po nim z mieszanką obrzydzenia i fascynacji, jakby obserwowali rozjechane, nieznane sobie zwierzę. Wszystko to dlatego tylko, że miał on czelność (on, schludnie ubrany, zwyczajnie uczesany) rozmową, jak równy

z równym, pocieszać siedzącego obok menela o błędnym spojrzeniu i wyczuwalnym, cierpkim zapachu niemytego od paru dni ciała, który wraz z wyziewami przetrawionego alkoholu tworzył przykry fetor. Sam Tytus wpadał zaś naprzemiennie w euforię wywołaną świadomością krańcowego odrzucenia jego osoby poza margines zdrowego organizmu społeczeństwa, albo dostawał ataków paniki, krzycząc pełnym skruchy głosem „Jestem niewinny, musiałem uciekać!". Z autobusu Wojtek musiał przyjaciela wyprowadzić niemalże siłą, natomiast do dworca wprost wlókł go, obejmując w pasie, jak porażonego nagłym atakiem podagry. Dopiero w pociągu Tytus uspokoił się (czy raczej wpadł w stan bliski katatonii) na tyle, żeby móc spełnić pewną gorącą prośbę, jaką nieustannie dręczył go Wojtek od chwili opuszczenia Zonki. Wcześniej jednak sięgnął po coś do swojego obszarpanego plecaka, z którego dobył jakąś książkę. Właściwie nie była to książka, a kodeks zszyty z grubego pliku papieru kancelaryjnego.

– Ostatni rozdział „Chwały" – wyjaśnił matowym głosem Tytus – napisałem to w jakiś miesiąc po zamieszkaniu w Zonce, potem nie byłbym w stanie... Dobrze, że wtedy to zrobiłem...

Rzeźbiarz wyrzucił z siebie jeszcze kilka bełkotliwych, niezwiązanych ze sobą zdań, po czym przybierając nagle stanowczy, ostry wręcz ton głosu, zażądał:

– Daj telefon! Zrobię to!

I istotnie, zrobił to, o co tak żarliwie upraszał go przyjaciel. Zadzwonił do domu, do Ojca. Śmiertelnie blady, czekał na połączenie, a kiedy usłyszał tylko głos rodziciela, zdołał wydusić z siebie tylko płaczliwe:

– Tato, wracam!

I rąbnął ze wszystkich sił aparatem o ścianę przedziału, z krzykiem:

– Nie mam sił na więcej!

Tak to Wojtek rozstał się z telefonem wartym ponad dwa tysiące z hakiem...

Nie będę wyjawiał Ci dalszych losów Tytusa, tej długiej drogi, pełnej potknięć, błędów, gwałtownych recesji i spektakularnych sukcesów, którą przebył pod opieką terapeutów, rodziny i przyjaciół. Nie można zdradzić wszystkiego! Niektóre wydarzenia prezentują się lepiej w półmroku, niż bezlitosnych promieniach słońca „wiernej relacji". Ciężko było rzeźbiarzowi, wbrew zdrowemu rozsądkowi, porzucić ową okrutną wolność braku nadziei, jaką zaznał w Zonce. Niemniej dokonał tego!

Czy zapewniło mu to wewnętrzny spokój? Tak.

Czy uszczęśliwiło? Pojęcia nie mam...

Ukończyłeś grę książkową ***Chwała*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **Syn marnotrawny**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Chwałę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Beniamin Muszyński

To jeszcze nie koniec naszej wspólnej przygody!
Przejdź do paragrafu **364**

316

Co trzy, cztery dni Bruno przechodził zdumiewającą przemianę! Odwiedzał pewne blokowisko, gdzie w jednym z mieszkań brał solidny prysznic, golił się i zmieniał ciuchy. Po wyjściu z klatki, wypachniony, elegancki, z dobrym zegarkiem na ręku, łapał taksówkę, która wywoziła go cholera wie gdzie. Calutki miesiąc odkrywałem po kawałku trasę, jaką wówczas przebywał. W tym celu załatwiłem sobie nawet zdezelowany rower!

Bruno jeździł do strzeżonego osiedla, na straży którego stał brzuchaty cerber z sumiastym wąsem. Widać było, że kocha swoją pracę, szczególnie jeśli miał okazję pogonić kogoś spod bramy. Bruna jednak wpuszczał bez słowa sprzeciwu, a nawet przyjaźnie pozdrawiał. Raz spróbowałem zbliżyć się do furtki, ale natychmiast wyskoczył ze swojej portierni i przepędził mnie jak bezpańskiego psa. W pewnym momencie byłem wręcz pewien, że rzuci za mną kamieniem! Dlatego, przy następnym podejściu, po prostu poczekałem, aż Bruno wysiądzie z taksówki i podbiegłem do niego z triumfalnym uśmiechem na ustach. Pobladł śmiertelnie i wycedził tylko, że pogadamy o wszystkim w Zonce. A teraz mam siedzieć cicho, a on da mi drobne, żeby z daleka nasze spotkanie wyglądało, jakby chciał spławić natrętnego menela.

Zawahałem się, czy brać udział **(330)** w tej farsie, czy natychmiast wydusić **(287)** z niego prawdę.

317

– Sam nie wiem, kiedy dokładnie, ale straciłem coś, bez czego nie mogłem już dalej żyć w, tak zwany, normalny sposób.

– Nadzieję?

– Bzdura! Banał. Ignorancję, Wojtku, ignorancję! To... To było jak czapka niewidka, jak cholerna zbroja, pancerz–panaceum na wszystkie obecne i możliwe problemy! Wiesz przecież, jak kiedyś chodziłem do kina? No właśnie, do kina! Jasne, śledziłem jakieś tam nowości, ale trzy czwarte seansów wybierałem praktycznie na chybił trafił, akurat miałem wolne popołudnie to odwiedzałem to jakąś studyjną kanciapkę, a to jakiś wielki multiplex z colą za dychę. Tak samo z filmami historycznymi, biografiami, ekranizacjami książek... Kiedy miałem coraz większą wiedzę, coraz większe oczytanie, miarkę w oczach i słowniczek we łbie, wtedy wszystko traciło swój urok. Zacząłem oceniać, porównywać, doszukiwać się wad...

– Płyniesz...

– Wiem, wiem. Uściślam. Czekaj. Chodzi mi o to, że dzięki tej mojej ignorancji umykało mi wiele z tych wszystkich drobnych, irytujących rysek. Patrzyłem na wszystko z szerszej perspektywy! Podczas rzeźbienia nie zastanawiałem się, komu wcisnę tego mojego kolejnego drewnianego dzieciaka, raczej drżałem na myśl, jak to wszystko będzie wyglądało za pięćdziesiąt czy sto lat. Nie miałem też bladego pojęcia, w jakim stylu pracuję, kogo jestem niby tam duchowym spadkobiercą, a z kim niby prowadzę walkę na dłuta. Ignorowałem złożone, prawdziwe oblicze świata i trzymałem się tej mojej zmitologizowanej wersji rzeczywistości. Jasne, oszukiwałem się, żyłem pięknym snem na jawie naiwnego fantasty, ale co w tym było złego? Kiedy nagle zacząłem przejmować się tymi wszystkimi pierdołami, za małymi zarobkami w pracy, ograniczonym czasem, jaki mogłem poświęcić na pracę twórczą, a który jeszcze musiałem dzielić pomiędzy znajomych, moją kobietę, rodzinę, rozrywkę... Cholera, zacząłem wierzyć w cały ten syf o wolności, wyrażaniu siebie, przekraczaniu granic! Pieniądze, naturalnie, też swoje zrobiły, jak pierwszy raz zobaczyłem

czterocyfrową sumę za jakąś figurkę–wprawkę, na jaką poświęciłem w sumie może z naście godzin, to od razu zacząłem kalkulować, co tam mogę jeszcze opchnąć, żeby odgruzować piwnicę.

– Czyli co? Mam to rozumieć tak, że dobrze ci się żyło za tę twoją najniższą krajową, rzeźbiąc weekendami, albo i rzadziej, ustawiając wszystko tak, żebyś zawsze co kilka dni miał totalnie wolne popołudnie, bo tak było, pamiętam doskonale! Lubiłeś takie bezsensowne godziny spędzone w samotności, ty i książka, ty i nowa gra, serial, browar... Zawsze byłeś duszą towarzystwa, ale tylko dopóki towarzystwo nie chciało przerwać ci jakiegoś twojego durnego, zaplanowanego tydzień naprzód siedzenia całe popołudnie w dusznym, wynajmowanym pokoiku, za zasłoniętymi roletami, z browarem w ręku. Łżesz jak pies, Tytus! Widziałem jak reagujesz na każdą pochwalę na swój temat, każdy pozytywny komentarz, każdą cholernie intratną sprzedaż, jaką załatwiałem ci z Mikołajem! Gadasz jakieś bzdury, jakbyś został siłą zmuszony do wzięcia się za siebie i swoją karierę! Profesjonalizm ma swoje koszta!

– Ryj niby Wojtka, ale kazanie Mikołaja! Nie rozumiesz, co mi zrobiliście? Pozwoliliście mi wierzyć, wierzyć w siebie! Nie prosiłem was o to! Przecież widzieliście, jakie były moje rzeźby! Dobre! Wspaniałe! Nic więcej... Nie byłem żadnym cholernym artystą, tylko zwykłym hobbystą! Zrobiliście ze mnie artystę, ale artystę na waszą miarę, takiego wymierzalnego! I, cholera, udało się wam, jestem teraz artystą! Tyle tylko, że już nie rzeźbiarzem. Bez mojej ignorancji zrozumiałem, że nigdy nie przejdę do historii, co najwyżej trochę zarobię. Za to ścierwo, które dłubałem na sam koniec, przed ucieczką, przecież mógłbym sobie sprawić mieszkanie! W takim mieszkanku urządziłbym sobie pracownię, przyjmowałbym gości i w żaden sposób nie byłbym już w stanie zatuszować nawet tego, że nie wiem, jakie są fachowe oznaczenia moich dłut. Jestem przecież naturszczykiem, Mikołaj ciągle to wszędzie rozgłaszał. I taka była prawda! A on przedstawiał ją tak, aby wszyscy uważali mnie za specjalistę ukrywającego się pod maską amatora. Wojtek, nie rozumiesz? Nadal nie rozumiesz? Może nie byłem szczęśliwy, może pomocy potrzebowałem już tego dnia, kiedy pierwszy raz chwyciłem za dłuto, żeby zakląć moje demony w drewnie, ale co z tego? Przynajmniej byłem sobą! A ta... Ta osoba, jaką ze mnie zrobiliście... Klaun! Jak powiedziałem, cała ta kasa, wzajemne układy, kontrakty, sieć wzajemnych powiązań, niewidzialne ściany... Miałem dwa wyjścia, bo dalej tak żyć już zwyczajnie nie potrafiłem. Opcja A, czyli randka ze sznurem, względnie popisowy numer Ikara. Ale nie chciałem

umrzeć! Czyli została tylko opcja B, ucieczka tak daleko, jak oczy sięgają. Tamtego dnia, kiedy chwyciłem za piłę mechaniczną, już po wystartowaniu silnika, musiałem albo urżnąć sobie ten durny łeb z poprzybijanymi przez was i mnie samego maskami, albo zniszczyć symbol tego wszystkiego, co mnie wypaczyło. To moje niby największe osiągnięcie! Ratowałem się! I tak trafiłem tutaj, na dno. Ta okrutna – ale jednak – wolność polegająca na braku nadziei na lepsze jutro, to była skała, na której znowu mogłem zbudować swoje prywatne, zmitologizowane sanktuarium mojej wersji rzeczywistości. I nareszcie, chociaż dzięki ciężkiemu chlaniu, znów stałem się ignorantem. Nie znalazłem tutaj szczęścia, przecież widzisz jak tu jest, jak wyglądam, ale znalazłem tutaj brak powodów do cierpienia psychicznego. I to mi, mój drogi Wojtku, w zupełności wystarcza, jestem przecież realistą!

– Jesteś tylko manipulującym egoistą, który tradycyjnie topi prawdę w tysiącu słów. Gadasz, jakbyś pisał książkę! Ale powiem ci coś, panie literat! Żaden z ciebie Hrabal, nie przekujesz tej kupy gnoju na piękny, surrealistyczny obrazek! Trafiłeś do tej meliny na własne życzenie, żeby ciężkim piciem uciec od zobowiązań! Sam pomyśl, co było dla ciebie lepsze, czy naprawdę to twoje weekendowe rzeźbienie w ramach amatorskiej autoterapii, które uprawiałeś latami, a może jednak wykorzystanie talentu do zrobienia kariery, zarobienia kasy i zbudowania prawdziwego poczucia własnej wartości?

– To, co teraz powiedziałeś, to wszystko zobaczyłem dopiero po utracie mojej ignorancji. Wcześniej nie widziałem w swojej pracy twórczej żadnej terapii, po prostu rzeźbiłem. Ja i łagodnie zaklinane narzędziami drewno, czysta mistyka. A nie żaden Freud i motywacyjne gadki Mikołaja!

– Nie masz racji, wcale nie straciłeś swojej bezcennej ignorancji! Przecież nawet teraz uparcie ignorujesz fakt, że zachowałeś się jak ostatni gnój i skrzywdziłeś nas wszystkich, z własnym ojcem i sobą samym na czele.

– Nawet nie próbujesz mnie zrozumieć.

– Bo nie ma czego rozumieć. Białe jest białe, a czarne czarne. Twój słowotok i pokrętna logika nic w tej materii nie zmienią. Basta!

Wojtek i Tytus milkną. Cali mokrzy od potu, źli na siebie nawzajem, nie wiedzą, co dalej robić! Każda ze stron ma swoje święte racje, a ich rozmowa nie jest prawdziwą rozmową, a tylko wściekłym obrzucaniem się światopoglądowymi monologami. I cóż tu począć z tym bolesnym impasem?!

Tytus nie zasługuje na prawo do podjęcia decyzji o swoim losie! **(328)**
Los Tytusa wciąż nie jest przesądzony. **(297)**

318

Wczoraj Bruno, tradycyjnie schlany do granicy świadomości, nazwał Panterę „kotkiem z białaczką, czyli Łysą Panterą!". I to przy jego ludziach! Widziałem to wszystko przez okno... Pantera tylko się zaśmiał, poklepał Bruna po policzku, a potem nachylił się i coś mu wyszeptał do ucha. Rano szukałem Bruna po całej Zonce, ale gdzieś zniknął. Byłem nawet u Pantery! Pochwalił mnie tylko za „jaja we właściwym miejscu", to wszystko. Walczę sam ze sobą, bo mam ochotę uciec stąd **(309)** jak najdalej! Oczywiście, tak naprawdę chciałbym zostać w Zonce **(305)**, bo to mój dom, ale cholernie się boję. Dlaczego sprawy nie mogą zostać tutaj takie, jak zawsze były? Przecież Ziemia jest okrągła, więc każde miejsce może być końcem świata! A w mój prywatny koniec świata wpieprza się jakiś Pantera...

319

Chociaż Brunon i Chaber próbowali mnie przekabacić, to nie uległem ich bajaniom. Ryzyko było za duże, a już w szczególności dla mnie. W razie wpadki policja szybko ustaliłaby, kto ja jestem. Toż to nasz drogi zaginiony Tytus! Chodź, wracaj do domu! A potem staw się w sądzie. Złamałoby mnie to po raz wtóry, a tego już nie przetrwam. Dajcie mi wszyscy, do cholery, spokój! **(307)**

320

Tytus uśmiecha się ponuro, ale także jakby z... Ulgą? A przynajmniej takie wrażenie odnosi Wojtek, który bez przerwy pilnie obserwuje przyjaciela. Mężczyźni nie mówią już nic więcej, zastygając tylko w swoich pozach jak posągi, Wojtek jako antyczny heros, Tytus niczym gargulec.

No dobrze, do żadnego herosa Wojtek zupełnie nie jest podobny (przykro mi, Wojtku!), za to wyraźnie przygarbiony Tytus, z naciągniętym na twarz dziwacznym grymasem, z powodzeniem mógłby przycupnąć na gzymsie gotyckiej katedry w tłumie innych, sobie podobnych kreatur. Tak oto rzeźbiarz swą fizjonomią zareagował na nieuchronną perspektywę powrotu do domu!

Przejdź do paragrafu **315**

321

U#40

Uciekałem przed rozjuszonym strażnikiem, wrzeszcząc, że Bruno to taki sam menel jak ja, a także sypiąc anegdotami o jego najbardziej kompromitujących wyczynach. To była przednia zabawa! Gdybym nie bał się tak bardzo ewentualnej konfrontacji z policją, zapewne ciągnąłbym ją znacznie dłużej. Cóż, wszystko co dobre szybko się kończy...

Po powrocie do Zonki dobry humor szybko mnie opuścił, kiedy tylko pomyślałem sobie o ewentualnych konsekwencjach. Niejedno o Brunonie słyszałem, a wiele z tego dotyczyło jego wybuchowego temperamentu, kiedy ostrzej popił. Bałem się tego, że może mi coś zrobić. Mimo wszystko skrzywdziłem go swoimi wygłupami...

Bruno nie wrócił już do Zonki. Nie wiem zupełnie, jaki jest jego los. Trawi mnie żal. Cholera!

(308)

322

Chaber! Nie mam pojęcia, czy to jego imię, nazwisko, czy ksywa. Historię jego życia złożyłem z tych nielicznych fragmentów, które podstępem i alkoholem wyciągnąłem bezpośrednio z tego, zawsze przesadnie wręcz eleganckiego, staruszka. Liczne braki uzupełniłem za pomocą opowieści Starej, tworząc obraz, który, jak wierzę, jest najbliższy prawdy.

Chaber zawsze chciał być kimś innym, niż jest. Już jako dziecko słynął z ciągłego przebierania się za coraz to inne postacie z bajek, książek lub filmów. Z biegiem czasu jego

zamiłowanie do kostiumów zawiodło go do szkoły teatralnej, czym sprawił wiele radości swoim rodzicom. Starzy Chabra snuli piękne wizje o przyszłej karierze syna, który nie poszedł w ślad swoich kumpli z podwórka i zamiast flaszki wybrał „coś więcej". Sny o potędze dumnych rodziców legły w gruzach, gdy jakiś życzliwy doniósł im, w jakich to rolach występuje ich latorośl. Zdjęci grozą, ubrani w najlepsze stroje wieczorowe, poszli pewnego razu na nocne występy do cieszącego się złą sławą lokalu (wskazał im go „życzliwy"), w którym to na scenie, po średnio udanym, ale nagrodzonym lubieżnymi owacjami, pokazie cycatej striptizerki, ujrzeli swojego syna.

Chaber powitał widownię w stroju Rasputina, który jednak szybko zrzucił, ukazując rozbawionej publice (w tym momencie jego biedna matka zemdlała) obcisły gorset i owłosione, obleczone w kabaretki nogi zwieńczone wściekle czerwonymi szpilkami. Sam święty Wit nie potrafiłby wykonywać tak ekspresyjnych wygibasów, jakimi tej nocy uraczył widzów Chaber! Powrócił na scenę jeszcze dwukrotnie, jako Szeherezada, a następnie Mata Hari. Rodzice tancerza spili się jak świnie i, w duchu poprzysięgając srogą zemstę, wrócili do domu. Przez następne dni knuli spisek, mający na celu uratować ich nieszczęsną latorośl przed zupełną moralną degrengoladą.

Desperackie knucie tylko wzmagało ich pragnienie, w wyniku czego w ciągu zaledwie paru miesięcy ich dom stał się meliną. Chaber próbował interweniować, ale szybko uległ pokusie i miast zabraniać, sam polewał starym kolejki. Po roku ostrego picia wyniszczona rodzina zdobyła się na szczerość.

Zaskoczony Chaber zaprzeczył wszystkiemu, a po dzikiej awanturze cała trójka poszła do nieszczęsnego klubu, aby sprawę definitywnie wyjaśnić. I cóż się okazało? Na scenę wkroczył rzekomy „Chaber"! Żeby w tym samym mieście żyło dwóch tak podobnych do siebie ludzi, a w dodatku w takiej konfiguracji! To się nazywa pech...

Rodzinny sekret okazał się więc pomyłką, ale to nie powstrzymało rodziny od dalszego picia, nazbyt już zasmakowali takiego życia. Ha! Tragikomedia pomyłek. Rodzice Chabra zapili się na śmierć, a on idzie w ich ślady. Zmarnował życie, zmarnował karierę... Chodzą słuchy, że ludzie niekiedy widzą go, jak w stroju kobiety (Białej Damy!) krąży wokół ruin dawnego, feralnego lokalu ze striptizem. **(282)**

323

Wojtek wraca do domu, aby przygotować się do podróży. Kupuje bilet na pociąg, rezerwuje pokój w hotelu w centrum miasta, do którego zmierza, przetrząsa sieć w poszukiwaniu informacji o Zonce. To ostatnie zadanie gasi nieco jego kiełkujący optymizm, bowiem nie udaje mu się natrafić na jakąkolwiek informację, która potwierdziłaby opowieść jego rozmówcy. Aby nie stracić dobrego ducha, mówi więc sobie, że przecież bywalcy Zonki nie należą do ludzi szczególnie namiętnie surfujących po sieci. A już na pewno nie są skorzy do rozpowiadania na prawo i lewo o miejscu, w którym regularnie urządzają swoje libacje. Pokrzepiony tym wywodem Wojtek wyrusza w podróż tropem zaginionego przyjaciela.

Przejdź do paragrafu **294**

324

– Mikołaj wie, że tutaj przyjechałem – odpowiada stanowczo Wojtek. – Nawet jeśli ja dałbym ci ten jeden dzień, to on będzie tu w przeciągu paru godzin. Znasz go przecież! A nie mogę nie powiedzieć mu, że cię znalazłem. Zresztą pewnie sam zadzwoni za jakiś czas, żeby sprawdzić, czy u mnie wszystko gra. Rozumiesz?

Tytus przytakuje, wszystko jest mu już obojętne.

– Więc przegrałem? – bardziej stwierdza, niż pyta.

– Nie! Zupełnie przeciwnie! Zobaczysz, ktoś postawi cię na nogi, jakiś porządny lekarz. Jest przecież tyle terapii, tyle – dodaje ostrożniejszym tonem – leków. Będzie dobrze, zobaczysz! Nie od razu, ale stopniowo... Chodź, wracajmy do domu, Tytus!

Przejdź do paragrafu **315**

325

Bruno przepadł bez wieści. Cokolwiek tam sobie planował, jeśli rzeczywiście planował cokolwiek poza dezercją, nie wypaliło. Sytuacja bez zmian, pod pazurami Pantery żyje się

coraz gorzej i gorzej. Zaczynam żałować, że nie poszedłem z Brunem! I co z tego? Żalami przeszłości nie zmienię, a o przyszłości też nie ma co myśleć. Zbyt czarna. Żyję wyłącznie tu-i-teraz. **(302)**

326

Wczoraj Bruno podzielił się ze mną, jak sam z dumą podkreślił chyba ze trzy razy, „planem strategicznym pierwszego sortu!", który ponoć ma pomóc nam wygrać „wojnę z kocim najeźdźcą". Wystarczy, że razem z nim pójdę przekonać jakiegoś „Trenera" do „polowania na Panterę". Wszystko to wydaje mi się grubymi nićmi szyte! Cholera wie, czy jak opuścimy Zonkę, to będziemy mogli jeszcze tutaj wrócić za kadencji Pantery. Wszystko wskazuje na to, że Bruno chce po prostu uciec, ale maskuje swoje tchórzostwo jakąś kuriozalną, wymyśloną naprędce historyjką. A może wcale nie? Sam już nie wiem, iść z nim **(290)**, czy siedzieć na dupie i czekać na rozwój wydarzeń **(325)**?

327

Śmierć Chabra wszystkich przygasiła. Stara chodzi jak struta, Bruno zaś rzadko trzeźwieje, a jeszcze rzadziej widuje się z kimkolwiek. Męczy mnie ta atmosfera! Szkoda mi Chabra, zacny był z niego człowiek, ale jestem ostatnimi czasy zwyczajnie szczęśliwy. Nawet nie zauważyłem, kiedy przestałem pić! Wszystko mnie cieszy, słoneczny dzień, deszczyk, pełny brzuch albo odświeżająca głodówka... Wszystko! Nawet na siebie spoglądam łaskawszym okiem i nie wydaję się sobie takim ostatecznym ludzkim śmieciem, jakim jestem w istocie. I co z tego, że jestem szczęśliwy? Nie mogę tego okazywać, bo trwa nieformalna żałoba! Mogę tylko w myśli wymieniać uśmiechy z cegłami, na które potrafię gapić się całymi godzinami, opowiadając sobie ich historie. Oto na przykład jakiś pleśniowy nalot na kilku z nich to całe królestwo, z górami, rzekami i niezliczonymi punktami miast. Wytrwale wyszukuję też kształty zwierząt i ludzi w odpryskach tynku. Jak Boudnik! Szkoda Chabra.
Tydzień temu przyuważyłem, że Bruno wcale nie spędza całych dni na piciu. Wymyka się gdzieś potajemnie! Poważnie zastanawiam się, czy nie pośledzić go **(316)** trochę, chociaż w gruncie rzeczy ma przecież prawo do swoich tajemnic **(363)**.

328

Wojtek, z wyrazem ponurej satysfakcji na twarzy, dobywa telefonu i wybiera jakiś numer. Taksując zaniepokojonego Tytusa wzrokiem, czeka na odebranie połączenia, które zaczyna od powitania:

– Cześć Mikołaj! Wiesz, na kogo właśnie patrzę?

Po zdaniu krótkiej relacji o odnalezieniu Tytusa Wojtek kończy rozmowę, ale nie wkłada jeszcze telefonu do kieszeni. Zamiast tego ostrzega rozmówcę:

– Teraz zadzwonię na policję. A może wolisz po prostu pojechać ze mną, w tej chwili, do twojego domu i wyjaśnić wszystko potem, na spokojnie? Mikołaj pewnie w tej chwili kontaktuje się z twoim ojcem... – dodaje jeszcze.

Rzeźbiarz kiwa niezgrabnie głową, prosząc:

– Nie dręcz mnie już, wracajmy. Szkoda, że zupełnie tego nie rozumiesz. Przecież ja wcale nie chciałem porzucić wszystkich...

– Spokojnie, będziesz miał czas się wygadać. Załatwimy ci jakiegoś solidnego terapeutę, z nim na pewno wszystko to sobie jakoś poukładasz w głowie – zapewnia Wojtek. – No! Wracajmy...

Przejdź do paragrafu **315**

329

(poniższe zapiski utrwalono na pomiętym arkuszu papieru kancelaryjnego w kratkę wsadzonego do zeszytu ze wspomnieniami Tytusa [są ledwie czytelne, ale to jego pismo])

Kolejny dzień trzeźwości boli jak rana.
Spaliłem ten przeklęty kiosk. Płoń, więzienie! Nocowałem na ulicy, jak pies, ale przynajmniej wokół byli ludzie. Tylko ktoś ukradł mi mój ciepły koc.
Wracam dziś do domu, mam dosyć. Niech mnie zabiją, jak chcą. **(302)**

330

Pokornie przyjąłem jałmużnę i wróciłem do Zonki, gdzie przez następne sześć godzin z niecierpliwością oczekiwałem na powrót Bruna. Kiedy w końcu się pojawił, natychmiast zaczął przepraszać mnie za całą tę aferę, jednocześnie mało dyskretnie podpytując, czy opowiedziałem jeszcze komuś o jego sekrecie. Dopiero po trzecim zaprzeczeniu uwierzył.

Sekret Bruna był, co tu dużo mówić, wielce dziwaczny. Otóż, przed paroma miesiącami spotkał na ulicy dawnego nauczyciela matematyki, jeszcze ze szkoły średniej. Nobliwy staruszek przyjechał do miasta parę lat temu, żeby być bliżej wnucząt. Nieco wcześniej zmarła jego ukochana żona, toteż samotność dawała mu się mocno we znaki. Zrządzeniem losu Bruno tego dnia był nie tylko trzeźwy, ale również całkiem nieźle ubrany. Po krótkiej wymianie uprzejmości przyjął zaproszenie od belfra na partyjkę szachów. I tak to się zaczęło! Nieszczęsny Brunon co pewien czas odwiedzał emerytowanego pedagoga, karmiąc go szczegółami ze swojego fikcyjnego życia. Z czasem założył nawet specjalny zeszyt, żeby zapisywać wszystkie te kłamstwa! Niemalże ze łzami w oczach wyznał mi, że nie ma już sił ciągnąć dalej tej maskarady, lecz boi się wyznać staruszkowi prawdy o swojej egzystencji na dnie drabiny społecznej. Długo nalegał, abym udzielił mu jakiejś rady, chociaż, prawdę mówiąc, nie miałem na to najmniejszej ochoty **(278)**. Bo co mógłbym mu powiedzieć? Bądź okrutnie szczery **(311)** albo kłam w żywe oczy, jak kłamałeś **(314)**, trzeciej opcji nie było!

331

Karta tytułowa głosi:

Miasto nocą, czyli ekstrakt zmieszany wedle upodobania

Tytusowi

Noc. Tramwaj jedzie. Stukot i szum wypełnia jego wnętrze, miesza się z głosami dwóch młodych ludzi siedzących obok siebie. Trzy miejsca za nimi siedzi Człowiek ubrany w garnitur, za nim nie ma już nikogo. Wagon jest niemal pusty, oświetlony jasnym, neonowym blaskiem. Tylko trzech ludzi i elektryczne światło. Rozmówcy mówią, Człowiek słucha, wpatrzony uważnie w świat za szybą, ciemny, poprzebijany blaskiem latarń

i krzykliwym światłem witryn. Spokojna, naga, chłodna wczesnojesienna noc, zwalczona przez miasto. Afrowłosy z przodu o niewiadomej twarzy pyta raz jeszcze swojego rozmówcę:

– Więc, HK, dlaczego nie można uznać życia za najwyższą wartość?

– Matematyka, DC, matematyka. W takim wypadku każde życie równa się jeden, więc można je poddać działaniom. Dwa jest więcej warte od jednego, dziesięć od dwóch, tysiąc od dwudziestu i tak dalej. Skoro każde życie jest najwyższą wartością, to można je przecież uznać za równorzędne. Żeby żyło stu, zabijasz jednego, dla tysiąca dziesięć. Wtedy już wchodzą w grę proporcje, warto poświęcać jednostki dla ogółu. To tworzy prawo dla bohaterów i tak samo dla tyranów.

– Ale historycznie wychodzi na to, że tak właśnie jest.

– O tak. A spróbuj komuś powiedzieć, że warto zabić tysiąc dla spokoju dziesięciu tysięcy, to nazwą cię despotą, fanatykiem. Ludzie buntują się przeciw tej zasadzie, a sami ciągle ją utwierdzają, krzycząc „życie najważniejsze! Najwyższa wartość!". To jest właśnie piękny paradoks, Wojtku, nader piękny.

– Całe życie to paradoks.

– O tak, dlatego jest tak ciekawe do obserwowania.

Słowa, dwaj młodzi ludzie zamieniają je, mówiąc o życiu i świecie, który znają. Człowiek słucha w milczeniu. Poprawia swój krawat, mnie w kieszeni bilet, symbol przelany na papier, za który zapłacił symbolami. Spogląda na zegarek, widząc godzinę dwudziestą pierwszą dwadzieścia. Wraca już do siebie, tramwaj stukocze, młodzieńcy mówią.

Człowiek mówi. **332**
Człowiek słucha. **333**

332

Jego słowa przerażają nieznajomych. Mówi do siebie, opisuje wydarzenia z dnia swojej pracy, zasłyszane rozmowy znajomych, listę zakupów z rana i plany na odległy urlop. Jego głos jest spokojny, pełen żalu i nostalgii, a przy tym mocny i stanowczy, bezlitośnie wyrzuca z siebie słowa. HK i DC, nieznajomi, słuchają go, milcząc. Nie krzyżują swoich

spojrzeń, patrzą w twarz Człowieka, w nos, w usta, omijają oczy. Człowiek kończy, smutno pocierając swój zegarek, czytając jego zagraniczną markę.

Tramwaj jedzie. Stukot i szum wypełnia jego ciche wnętrze, ludzie patrzą uparcie przez okna, a maszyna staje. Młodzi wysiadają, niespiesznie, nieco niezdarnie, jak ludzie, którzy wiedzą, że ktoś obserwuje ich chód i ocenia go w myślach. Nikt nie wsiada. Dzwonek brzęczy krótko, przeraźliwie, a drzwi wciąż są otwarte.

Człowiek wysiada. **334**
Człowiek siedzi. **335**

333

Słowa poważnych młodych suną przez przestrzeń mikroświata jasnego wagonu, bębnią o błonę, wnikają do świadomości. DC, mówi o wielkich ludziach, uczonych i artystach, zna ich słowa. Mówi o nich HK. Ten ignoruje je, czasem tylko wspominając jakieś nazwisko, lecz na krótko i niepewnie. Chwali empirię, gorąco ją popierając. Jego rozmówca dziwnie zgadza się ze wszystkim, czasem tylko zyskując przewagę poprzez nazwisko kogoś ważniejszego niż on i jego rozmówca, lecz milknie wówczas aby znów wysłuchać mowy obszernej i jakby ułożonej już wcześniej. Rozmowa nieznajomych wypełnia skondensowany czas wciąż ruchomej maszyny. Minuty między przystankami, rozwleczone, dłuższe.

Tramwaj staje. Młodzi wstają, wychodzą, HK obraca lekko głowę w tył, lecz nie zerka na Człowieka, tylko nagle, panicznie kręcąc szyją, rozprostowuje kark. Dzwonek brzęczy krótko, przeraźliwie, a drzwi wciąż są otwarte.

Człowiek wysiada. **334**
Człowiek siedzi. **335**

334

Maszeruje, mija innych ludzi. Wdycha chłód, plując w jego oblicze parą. Noc w mieście, miasto nocą. Zwiesza głowę wpatrzony w chodnik, idąc szybko, niezdarnie. W końcu wkracza na most przecinający Wielką Rzekę i zwalnia, zerkając na lewo, w jej ciemny nurt. Kroczy powoli, zupełnie już niezdarnie, wpatrzony to w przestrzeń, to w chodnik, to w rzekę. Przystaje. Schyla się i sięga do buta. Ściąga ten lśniący, skórzany, odświętny element swojego wizerunku i odwraca go podeszwą do góry. Wypada z niego drobny, szarawy kamyk, który pada bezgłośnie, dźwięk utopiony w szumie pędzących maszyn, na beton, nie znajdując wokół siebie żadnego podobnego tworu. Przybysz znikąd.

Człowiek zakłada but i odchodzi. **336**
Człowiek wrzuca but do rzeki. **337**

335

Drzwi syczą i suną ku sobie prędko. Maszyna rusza, szum powraca, wypełnia szczelnie ciszę pustego, jasnego wagonu. Światło miga, tramwaj pędzi, zwalnia. Człowiek ostrożnie wstaje, przechadza się niepewnie po pustym wagonie, siada, gdy maszyna staje. Nikt nie wsiada, następny przystanek przynosi troje ludzi, kolejny sześcioro. Jeszcze kilka i maszyna łagodnie wchodzi w zakręt i gaśnie. Zajezdnia. Człowiek opuszcza wagon.

Siada na ławce, czeka. **338**
Wraca pieszo. **339**

336

Człowiek wędruje przez miasto wpatrzony pustym wzrokiem, który ślizga się po chodniku, aby z rzadka podnieść się i spocząć na murze, przystanąć na ludzkiej twarzy. Milczący Człowiek wraca do swojego pustego mieszkania w wysokim, szarym budynku. Minął kolejny dzień jego życia.

[Wojtek może zacząć grę od początku (331) albo wrócić do lektury notatek Tytusa (360)]

337

Chlupnięcie. Człowiek wpatruje się w odległe kręgi na wodzie. Powoli zaczyna obluzowywać krawat, zdejmuje koszulę, spodnie, zrzuca z siebie całe ubranie. Jest nagi. I zaczyna biec, najpierw powoli, truchtem, potem szybciej i szybciej. Jak szalony mknie przez miasto, spoglądając z pogardą na mijanych ludzi. Wbiega do parku, widzi w oddali grupkę młodych. Głośni i pijani. Dostrzegają go. Stają murem na jego drodze. On przyśpiesza, zaczyna się uśmiechać, coraz szerzej i szerzej, aż do granic fizycznych możliwości. Wpada wprost we wrzeszczącą nienawistnie grupę i pada pod jej ciosami.

[Wojtek może zacząć grę od początku (331) albo wrócić do lektury notatek Tytusa (360)]

338

Siedzi w bezruchu, wpatrzony w szary beton pod stopami. Czas płynie, zerknięcia na tarczę zegarka szatkują go dla pożytku Człowieka. Nieliczne, stare latarnie świecą wypłowiałym, żółtym światłem, w półmroku czają się ciemne sylwetki uśpionych tramwajów. Chwila mija, wszystko rusza. Jedna z maszyn podjeżdża, Człowiek wsiada do niej i czeka. Dwoje innych ludzi, Mężczyzna i Kobieta, młodszych, siadają przed nim, osobno, naprzeciwko siebie. Siedzą, dzwonek, szarpnięcie, ruch. Mężczyzna wyciąga telefon, dotyka go, przykłada do uszu, Kobieta patrzy na niego, Mężczyzna nie patrzy na nią, mówi.

Człowiek mówi. **340**
Człowiek milczy. **341**

339

Człowiek maszeruje szybko, jego oddech jest ciężki. Zwalnia kroku, skręca w coraz mniejsze uliczki. Przystaje, za jego plecami ciągną się budynki, przed nim rośnie drzewo. Wchodzi do parku, który też jest jasny. Ciemności jest mało, latarnie zabijają ją także i tutaj. Człowiek wchodzi na asfaltową ścieżkę powoli, przyśpiesza. Słychać szczekanie. To uwiązane do latarni na jednej ze ścieżek zwierzę. Pies.

Człowiek odchodzi. **334**
Człowiek idzie do Psa. **347**

340

– Znałem człowieka, który odbierając telefon w domu, zawsze stawał przed lustrem. Zawsze chciał widzieć twarz. Wtedy ciekawiło mnie to dziwactwo, teraz wiem, że to był geniusz. Prawdziwy.

Człowiek wypowiada słowa głośno, niemal krzyczy. Mężczyzna szybko kończy rozmowę, tramwaj staje, on wysiada. Kobieta uśmiecha się.

Człowiek siedzi. **342**
Człowiek wysiada. **343**

341

Mężczyzna mówi, śmieje się. Kobieta wstaje, siada za Człowiekiem. Tramwaj jedzie. Stukot i szum wypełnia jego wnętrze, miesza się z głosem Mężczyzny. Przystanek, ruch maszyny ustaje, Kobieta wysiada. Tramwaj rusza. Mężczyzna kończy mówić, Człowiek nuci, spogląda przez szybę. Przystanek, jazda, przystanek, jazda, przystanek, Mężczyzna wysiada, jazda, przystanek.

Człowiek wysiada. **334**

342

Człowiek milczy, rozgląda się po wagonie przed sobą. Patrzy na neony, odwraca wzrok. Maszyna pędzi, staje, rusza, rozpędza się, pędzi, zwalnia, staje. Przystanki nie przynoszą już wagonowi nowych ludzi, Kobieta odchodzi. Szuka z nią kontaktu wzrokowego. Na próżno. Nieznajoma wysiada na kolejnym przystanku.

Człowiek wysiada. **334**

343

Podąża za Mężczyzną z Tramwaju. Powoli, niespiesznie, wciąż utrzymując stały dystans. Dziwaczny to pochód. Maszerują obaj w jedną stronę, równym tempem. Mężczyzna skręca w uliczkę.

Człowiek rusza za nim. **345**
Człowiek idzie w swoją stronę. **334**

345

Wkrótce dochodzą do rozległego parku. Tam obserwowany Mężczyzna wyraźnie przyśpiesza, Człowiek też chce to zrobić, ale kawałek dalej dostrzega uwiązanego do drzewa psa.

Maszeruje dalej. **346**
Podchodzi do psa. **347**

346

Mężczyzna w pewnym momencie znika za zakrętem, pewnie wszedł do sklepu. Człowiek idzie dalej swoim tempem, odchodząc stopniowo od szumu i świateł głównej ulicy. Zmierza prosto ku rzece. Spaceruje leniwie nad jej brzegiem, za cel obierając most. **334**

347

Pies skomli. Człowiek, przez dłuższą chwilę po prostu stoi, słyszy w oddali szum samochodów, odgłosy miasta, które stają się coraz głośniejsze i głośniejsze. Nagle wszystko cichnie, słychać tylko pojedyncze szczeknięcie psa.

Człowiek...

... uwalnia zwierzę. **348**

... odchodzi w swoją stronę. **349**

348

Człowiek idzie z psem u boku. Opuszcza park, wchodząc na jasno oświetloną ulicę. Pies chce zawrócić, ciągnie za sobą Człowieka. Ten zawraca. Odgłosy miasta cichną powoli, pojawia się coraz więcej drzew. Pies znika, zostaje tylko pusta smycz i Człowiek pośrodku nocnego lasu. Spogląda w górę, a prześwit pomiędzy drzewami pozwala mu ujrzeć księżyc.

[Wojtek może zacząć grę od początku **(331)** albo wrócić do lektury notatek Tytusa **(360)**]

349

Człowiek odchodzi z parku odprowadzony skomleniem psa. Ponownie wkracza w pulsujące życiem miasto. Kieruje się...

... w stronę rzeki, na most. **334**

... ku swojemu domowi. **336**

350

Nie spałem całą noc! Nikt nie załomotał do drzwi o świcie, ale co z tego? Może Pantera postanowił załatwić mnie po śniadaniu. Jestem mokry od potu, przebierałem się już dwa razy! Nie wiem, czy naprawdę mi wybaczył. Tak bardzo żałuję tego, co powiedziałem! Boję się. I nie wstydzę się tego strachu, nie zamierzam, szczególnie teraz, przelewając myśli na papier, zakładać jakiejś bohaterskiej maski!

Południe. Nic nie jadłem od kolacji, Stara gdzieś poszła.

Ktoś puka.

Pantera pofatygował się, żeby osobiście powiedzieć mi o swoim wielkodusznym „akcie łaski", jak to określił. Wiem, że czytał ze mnie, jak z otwartej księgi. Na pewno bawiło go moje poniżenie, gdy wylewnie dziękowałem za okazaną mi litość. Trudno, przełknę jakoś to gorzkie doświadczenie. Najważniejsze, że mnie nie skrzywdził. Nie podejrzewałem się wcześniej o takie pokłady wiernopoddańczego konformizmu! Cóż, w chwili zagrożenia życia człowiek naprawdę jest skłonny do wielu ustępstw. A przynajmniej ja, jak się okazało, jestem. **(357)**

351

– Co się z nim stało? – pyta Wojtek.

Stara długo nie odpowiada. Patrzy tylko na swojego rozmówcę tak, jakby go w ogóle nie było, jakby obserwowała coś za jego plecami, jakąś muchę na szybie, jakiegoś pająka w sieci. W końcu mówi tylko cichutko, z żalem:

– Został po nim tylko ten zeszyt. Nie wiem, gdzie jest, czy żyje. Panterę dawno zabili, na wiosnę. A czy Tytus wtedy do niego polazł? Phi!

– To przecież nie był człowiek, który przyciśnięty do muru nadal upierałby się, że dwa plus dwa to cztery! Powiedziałby, że pięć, tak dla świętego spokoju!

– Powiedziałeś o Tytusie, że „był", a nie jest, więc chyba jednak nie wierzysz w jego konformizm. Ja sama nie poznałam go jakoś na wylot, ale wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że bardzo cierpiał. I chciał wierzyć w coś większego niż on sam. Nie ważne, czy to rzeźby, pisanie tych całych gier, czy postawienie się tępemu osiłkowi. Tak uważam. Tacy ludzie nie zaznają spokoju, nigdzie nie trafiają na swoje miejsce, bo ich miejsce jest zawsze

gdzie indziej, niż są. Można długo uciekać, nawet całe życie, ale czy da się uciec od siebie samego?

– Czyli co, zatłukli go tutaj jak psa? Tak po prostu?

– Wiele rzeczy dzieje się w życiu „tak po prostu", nie ma na to rady. Czy go zabili? Może. A może nie. Wiem tylko tyle, że jakiś czas po jego zniknięciu, znalazłam w szufladzie to.

Stara podchodzi do kredensu i grzebie w nim przez dłuższą chwilę. W końcu kładzie na stół gruby plik kartek kancelaryjnych zszytych ze sobą lnianym sznurkiem w kodeks.

– Cholera wie, czy jakoś nie zwracałam na to tomisko uwagi, czy nagle pojawiło się tutaj któregoś dnia. To jego pismo, widzisz? Musiał to pisać od pierwszego dnia, jak tu do nas zawitał.

Wojtek przegląda manuskrypt i uśmiecha się. To finalny rozdział „Chwały"! Prezent pożegnalny od Tytusa? A może ukryty przekaz, że oto teraz załatwił już wszystkie zaległe sprawy, więc może ruszać w drogę, szukać, jeśli nie szczęścia, to chociaż spokoju gdzie indziej?

Wojtek czule obejmuje ten ostatni artefakt po przyjacielu, którego nie ma już nadziei więcej zobaczyć. Dla niego to nie papier, lecz granit, nagrobek definitywnie kończący sprawę zaginięcia młodego, nadwrażliwego człowieka, którego miał szczęście spotkać na swojej życiowej drodze i znaleźć w nim oddanego przyjaciela. Żegnaj, Tytusie! Niech ci się wiedzie, gdziekolwiek teraz jesteś!

Ukończyłeś grę książkową ***Chwała*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **2+2=4**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Chwałę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Beniamin Muszyński

To jeszcze nie koniec naszej wspólnej przygody!

Przejdź do paragrafu **364**

352

Kobieta, która przedstawia się jako Stara, informuje Wojtka, że Tytusa owszem zna, ale nie ma pojęcia, gdzie on się teraz podziewa. Niemniej zostawił jej pewne notatki dla, jak to określił, „moich upartych przyjaciół, Wojtka, Mikołaja, albo obydwu tych capów". Kazał pytać o imię ojca. Nic więcej Stara nie wie, a przynajmniej tak twierdzi.

Zdezorientowany Wojtek trzyma w dłoniach wymiętoszony zeszyt zapisany drobnym, paskudnym charakterem pisma. Nie pomyliłby tych dysgraficznych hieroglifów z niczym innym, to na pewno ręka jego przyjaciela postawiła te ledwie czytelne szlaczki.

Wojtek oddaje się lekturze. **(284)**
Wojtek stara się uzyskać od Starej więcej informacji. **(361)**

353

Oczyma wyobraźni ujrzyj, proszę, Panterę, tego umięśnionego, pełnego gniewu młodego człowieka, który z przemocy i strachu wykuł zbroję chroniącą go przed światem. Ujrzyj go pochylonego nad biurkiem w ciasnym mieszkaniu jego matki, gdzie przy małej lampce (ona była tu od zawsze, odrabiał przy niej lekcje, zapalał na noc, aby odpędzać koszmary, za co matka urządzała mu dzikie awantury, bo „ona nie pracuje w elektrowni, nie stać jej na bezsensowne marnowanie światła!") ślęczy nad kartkami. Zapełnia białą przestrzeń drobnymi, ładnie nakreślonymi literami. Tutaj może pozwolić sobie na używanie swojego prawdziwego charakteru pisma, który w latach szkolnych uważany był przez kolegów za „zbyt dziewczęcy". Pantera musiał go zmienić, wykoślawić. Wszystko, od zawsze, musiał zmieniać tak, żeby jakoś spasowało tym wszystkim Innym, którzy go otaczali. Wiele, wiele gniewu jest w tym młodym człowieku!
Pomyśl o tym wszystkim, zagraj raz jeszcze **(331)**, jeśli taka jest Twoja wola, w jego grę książkową, lub wróć do głównego bohatera naszej historii, Tytusa **(362)**.

354

Tak tu pusto! Poza mną i Starą nie ma w Zonce nikogo! Pantera wyniósł się dzień przed moim powrotem, a wraz z nim jego siepacze. Najwyraźniej zła sława jego krótkich rządów nadal unosi się tutaj jak trupi fetor, bo mijają kolejne tygodnie, a nikt nowy nie przychodzi.

Idą chłody.

Mieszkam nadal u Starej, ale co z tego? Nie rozmawiamy ze sobą. Jestem samotny i źle mi z tym. Piję, żeby poprawić sobie nastrój, ale to wcale nie pomaga. Jest tylko gorzej. Czasem robię sobie tydzień przerwy od chlania, ale wtedy z kolei widzę, jak się rzeczy mają. To miejsce to trup. **(359)**

355

Chociaż podczas mojej nieobecności w Zonce wszystko wróciło do względnej normy i naloty policji ustały, to wkrótce okazało się, że zniknięcie squattersów nie miało wiele wspólnego z regularnymi wizytami policji. Przepłoszyło ich coś znacznie bardziej niebezpieczniejszego. Nadchodziły, nieuchronne, zmiany na gorsze! **(308)**

356

Wojtek zna wiele masek Tytusa. Ta rozpisana na kartach zeszytu, który trzyma w dłoniach, nie jest zupełnie nowa. Podobnie jak te, wyłaniające się z lektury „Chwały". Każda z nich zawiera małe, szklane elementy, przez które można dostrzec rozmyte kontury twarzy. Kolaż tych wszystkich szczegółików to właśnie Tytus, ten prawdziwy. Tytus, który walczy zawsze, wszędzie i z każdym, a w pierwszej kolejności z sobą samym. Wojtek dobrze zna przyjaciela, lepiej niż rzeźbiarz mógłby przypuszczać.

– Uciekłeś, prawda? – stwierdza z mocą Wojtek. – Tak było! Uciekł? – pyta z trwogą staruszki. **(303)**

357

Dni płyną leniwie, zlewają się w jeden, niemożliwy do objęcia ramami, ciąg czasu. Wczoraj Pantera zostawił u mnie „na przechowanie" swoją własną grę książkową, nad którą pracował od pewnego czasu. Zadedykował ją mnie! Przecież tak bardzo gardzę tym człowieczkiem, ale mimo to... Jakoś stał się elementem mojego życia.

Na marginesie notatek Tytusa znajduje się dopisek – poproś Starą o „Miasto". Wojtek czyni to i otrzymuje plik przetłuszczonych kartek spiętych niedbale spinaczem biurowym. Drobne, równe pismo pokrywające te strony nie należy do Tytusa. Wojtek zastanawia się, czy ma ochotę przejrzeć tę grę książkową **(331)**, czy wrócić do zapisków Tytusa **(362)**.

358

Splunąłem pod nogi Brunona i odszedłem. Późnym wieczorem przyszedł do mnie z flaszką „na pojednanie", ale kazałem mu iść precz. Zbiesił się i faktycznie gdzieś znikł na dwa dni.
Przy naszym ponownym, również wieczornym, spotkaniu znów przytargał flaszkę. Tym razem zgodziłem się strzelić jednego na zgodę, toteż spiliśmy się jak dzikie świnie. W pijackiej malignie poradziłem mu, żeby nadal oszukiwał belfra, jak to robił do tej pory **(314)**, albo natychmiast poszedł do niego z flaszką i prawdą **(292)**!

359

Zapiski urywają się. Wojtek pyta Starej, czy to wszystko.

– Tak – odpowiada kobieta. – Nic więcej nie napisał.

– I gdzie on teraz jest?

– Nie wiem. Ale... Powiem ci coś o nim. (303)

360

Wojtek oddaje „Miasto...” Starej. Dziwne dziełko! Może poświęcić jeszcze kilka myśli temu utworowi **(353)** albo wrócić do lektury notatek Tytusa **(362)**. Wybór należy do Ciebie! Wszak los Wojtka (i nie tylko!) jest przecież igraszką w Twoich rękach.

361

Poirytowana Stara milczy jak grób, albo odpowiada monosylabami. W końcu, pod ciągłym ogniem pytań, załamuje się i naprzemiennie, bluźniąc, bluzgając i pomstując, wyjmuje z kieszeni złożoną w cztery kartkę i rzuca nią w Wojtka. To list od Tytusa.

Przyjacielu!
Jeśli czytasz te słowa, to masz w ręku moje notatki, a mimo to uparcie zawracasz dupę Starej. Proszę, przeczytaj je po prostu. Proszę. Tylko tak może uda Ci się mnie jakoś zrozumieć.

Wojtek spełnią prośbę przyjaciela. **(284)**
Wojtek wciąż naprzykrza się Starej, żądając odpowiedzi. **(283)**

362

Zapiski Tytusa:
Wczoraj, w środku nocy, ktoś przyjechał do Zonki. Trzy czarne samochody, z których wysypali się różnej maści łysole. Obserwowałem to wszystko zza firanki! Pantera, w asyście swoich ludzi, niemal natychmiast wypadł z klatki. Zupełnie jakby czekał na tych nieproszonych gości. Intruzi i poplecznicy otoczyli go ciasnym kręgiem. Tego chyba też się spodziewał, bo stał tylko wyprostowany na baczność, jakby wywołany do odpowiedzi, wiedząc, że lada moment jego kolekcja pał powiększy się o kolejne „ndst.”. Kiedy to było, dwa, trzy dni temu? Upił się i skamlał Starej, że „ci prawdziwi dilerzy są już na jego tropie”, podsłuchiwałem pod drzwiami.

To nawet nie była walka, padł po kilku zadanych naraz ciosach, a potem leżał skulony w kłębek, dostając kopniak za kopniakiem. Od wszystkich. Zawlekli go, dziwnie sflaczałego, do bagażnika jednego ze swoich czarnych krążowników szos. Kilku z nich wparowało do klatki, ale szybko stamtąd wybiegli. Byli wyraźnie wściekli. Odjechali.

Sprawdziłem, co było w lokum zajmowanym przez Panterę. Niewiele! Zwiózł tu kilka mebli, w tym regał z książkami. Były tam wszystkie, bez wyjątku tytuły, o których mu wspominałem w naszych rozmowach jako o istotnych w kontekście świata oraz własnego gatunku. Od filozofii, po kieszonkowe horrory. Podłoga była zasypana piaskiem pochodzącym z rozprutych pakunków.

Minął tydzień, Pantera nadal... Przecież on nie wróci. Zabili go za ten jego piasek! Za to, że miał czelność spróbować żyć w świecie innym, niż ten jedynie słuszny – rzeczywistość. Mam tego wszystkiego dość. **(359)**

363

Cisza przed burzą, coś w tym jest! Ostatnie tygodnie mijały w Zonce spokojnie, a wręcz leniwie. Nie wydarzyło się nic godnego uwagi ani w świecie zewnętrznym, ani w mojej głowie. Zupełnie, jakby te miejsca świadomie zbierały siły przed wydarzeniami, które mogą zmienić je na zawsze. To wszystko właśnie się zaczyna, nieuchronnie. Wszyscy się tego boimy! **(308)**

364 Uroboros

[Notatka Tytusa: Czterech Informacji z poprzednich rozdziałów „Chwały" nigdzie nie wykorzystałem, nawet tutaj. I co z tego? Ważne, żeby króliczka łapać, nie złapać, czyż nie?]

Jeśli posiadasz Informację **#43** przejdź do paragrafu **384**, w przeciwnym wypadku **czytaj nadal ten paragraf**.

Cykl, wieczny i niepojęty na podobieństwo samego czasu, po prostu trwa, a nazwanie jakiegoś wycinka „początkiem" lub „końcem" jest tylko próbą spłycenia jego esencji tak, aby ograniczony ludzki umysł mógł odnaleźć potrzebne sobie punkty orientacyjne w tej Przestrzeni. Dlatego teraz, gdy przyjdzie nam wspólnie wziąć udział w „początkowej fazie Cyklu", musimy mieć świadomość wielkiej umowności tego stwierdzenia!

Ty JESTEŚ ZAWSZE! Strażnik, Bukaracza, a także człowiek dzierżący jego moc, Skarbnica Wiedzy, czarny monolit, wiele masek, pod którymi nie kryje się żadna twarz. Istniejesz zawsze i wszędzie, w każdym momencie trwania Cyklu, a więc zawsze i nigdy. Pomyśl o sobie, jak o drzewie, którego korzenie oplatają cały świat. Wiesz, co rozgrywa się w każdym jego zakątku, chociaż nie masz dosyć sił, aby kształtować go podług swojej woli. Wszakże nawet najpotężniejsze z drzew jest tylko obserwatorem, czyż nie? Widzisz śmiałe, chociaż jakże prymitywne ludzkie plemię, które od wielu pokoleń koczuje wokół monolitu i oddaje mu cześć. Dziwnie jest patrzyć teraz na Konas, pozbawione swej nazwy i grobowców, jakby jeszcze nienarodzone! Gdybyś musiał nazwać jakoś okres, na którym obecnie skupia się Twoja uwaga, to użyłbyś nazw w rodzaju „zaranie", „świt ludzkości", „wyjście z wieku niemowlęcego". Nastał czas, abyś wziął udział w powstaniu pierwszej cywilizacji, chociaż nie masz ludziom do zaoferowania niczego, żadnych spektakularnych znaków, prócz pełnych wiedzy słów.
W jaki sposób pragniesz utrzymywać kontakt z ludźmi?

Poprzez sny i wizje! Moja moc nie jest wszak nieograniczona, a dzięki takiemu rozwiązaniu będę mógł być stale obecny w ich życiu na przestrzeni wielu, wielu stuleci. **(392)**
Sprawię, że każdy będzie słyszał we własnym umyśle mój donośny głos! Wprawdzie to forsowne rozwiązanie sprawi, że nie będę mógł zwracać się do ludzi tak często, jakbym chciał, ale za to na pewno od razu spełnią każde moje polecenie! **(403)**

365

Mijają kolejne stulecia pokoju, dobrobytu i harmonijnego rozwoju ludzkiej cywilizacji. Wdzięczni za Twoje duchowe przewodnictwo ludzie, pragną odpłacić Ci gorliwością w spełnianiu Twoich nakazów, a szczególnie tych, które sami sobie wymyślili. Wiara w Ciebie prawdziwie zjednoczyła całą ludzkość, przy okazji kastrując ją zupełnie z jakiegokolwiek poczucia odrębności kulturowej i etnicznej. Wszak każdy pamięta, jak niezadowolony byłeś z powstania fałszywej wiary, która burzyła świętą jedność!

Dlatego właśnie w całym imperium grywane są dokładnie te same sztuki, śpiewane te same pieśni, odprawiane identyczne uroczystości. Jedność jest bezsprzecznie najwyższą z cnót, jedność zupełna, bezkompromisowa, odrzucająca nawet podział płciowy. Nie mówi się już więcej o kobietach i mężczyznach, istnieje jedynie subtelny podział na „zdolnych dzieci nosić wewnętrznie" oraz „przekazujących życie z siebie do wnętrza innych". Cała nauka ukierunkowana jest na praktyczny rozwój idei jedności, od operacji plastycznych, po bardziej skomplikowane zabiegi chirurgiczne, które doprowadzają w końcu do faktycznego „rozwiązania problemu burzenia jedności istnieniem domniemanych płci". Od luźnych szat, przez skalpel, aż po modyfikację genotypu, ludzie osiągają wymarzoną jedność, stając się pełnymi hermafrodytami. Kolejnym zadaniem, które społeczeństwo stawia przed nauką jest problem „łamania jedności poprzez odmienną fizjonomię". Wiesz już, do czego zaprowadzi ludzkość ta droga! Pragnąc uniknąć jakiegokolwiek rozróżnienia pomiędzy sobą, osiągną pewnego dnia możliwość transformacji z istot cielesnych w energetyczne, to wszak nieodmienny element Cyklu.

Doprawdy, dziwne niekiedy są drogi jakimi spełnia się wieczna ciągłość Cyklu! Jak nie wojna, to hermafrodyty! Zaiste, „dziwny jest ten świat", jak śpiewał pewien muzyk w świecie wprawdzie różnym od Twojego, lecz również (bo jakże by inaczej?) uwikłanym w swój własny Cykl.

Ukończyłeś grę książkową ***Chwała*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **Cykl**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Chwałę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Tytus

366

Potępiasz fałszywy kult, nawołując wiernych sobie do dalszego trwania na tej drodze, niezdecydowanych do wybrania słusznej ścieżki, a odstępców ku nawróceniu. Wielu, bardzo wielu reaguje na Twoje słowa opamiętaniem, lecz wciąż istnieje silna grupa oporu. Dla tych ludzi nowa wiara jest sposobem na życie, bez niej znów byliby nic nieznaczącymi, przeciętnymi twarzami w tłumie. Ich zaciekły sprzeciw przyciąga uwagę coraz to nowych sympatyków, przez co fałszywy kult, pomimo stałego spadku liczebnościowego, okrywa się atrakcyjnym nimbem elitarności, ściągając ku sobie rzesze ludzi gotowych zrobić naprawdę wiele dla tej, zdałoby się przegranej, sprawy. To niebezpieczne jednostki!

Nastał czas na naprawdę radykalne środki! Wyznawcy fałszywej wiary są jak roznoszące zarazę szkodniki, muszą umrzeć. Co do jednego! **(387)**
Wieloletnie uwięzienie, utrata mienia oraz społeczne napiętnowanie to wyrok gorszy, niż śmierć. **(369)**

367

Witaj! Czyżbyś w labiryncie paragrafów zgubił właściwą drogę, mój Drogi Czytelniku? Nie widzę innej możliwości, inaczej bowiem musiałbym założyć, że beztrosko (a wręcz zgoła zdradliwie!) przeglądasz sobie treść kolejnych paragrafów! Oby tak nie było. Dla Twojego własnego dobra!

Pozdrowienia dla Mikołaja i Wojtka! Zobaczymy się jeszcze kiedykolwiek?

368

U#004

Narzędzia z kamienia zastępują te z miedzi, lecz tylko po to, aby wkrótce ustąpić miejsca żelazu, które z kolei toruje drogę dla stali. Ziemia ochoczo oddaje swoje skarby ludziom, a ci mozolnie wznoszą coraz wyższe budowle, pełne coraz to wymyślniejszych urządzeń. Czyżby lada moment miał rozlegnąć się triumfalny gwiazd pierwszego silnika parowego? Może nie w tym, ani jeszcze w następnym pokoleniu, ale już wnuki dzisiejszych dzieci zapewne usłyszą ten donośny głos postępu! W końcu każdy traktuje wynalazki jako najkrótszą drogę do przybliżenia się ku Tobie, koła zębate to jedyny podręcznik teologiczny, jaki ci ludzi uznają za słuszny i prawdziwy!

Przejdź do paragrafu **417**

369

Nic tak nie jednoczy, jak wspólny wróg. Ty jesteś tym wrogiem! Z pokolenia na pokolenie wiara w fałszywe bóstwo zmienia swoje oblicza, to zyskując, to niemal zupełnie tracąc na popularności. Niemniej nigdy nie umiera, a każde jej odrodzenie jest intensywniejsze i bardziej destruktywne od poprzedniego. Jej początkowe, beztrosko hedonistyczne przesłanie dawno już rozpłynęło się w mrokach dziejów. Obecnie to przede wszystkim ostoja dla rozczarowanych rzeczywistością fanatyków gotowych zabić w imię swoich przekonań. Imperium z dekady na dekadę popada w coraz większy marazm, a wielu obwinia Ciebie o ten stan rzeczy, otwarcie głosząc, że zamiast dbać o harmonijny rozwój

swojego ludu, wolisz walczyć zaciekle o każdy strzępek chwały odbierany Ci przez, jak sam twierdzisz, fałszywą wiarę. Skoro jest kłamstwem, to dlaczego, na przekór wszystkiemu, nadal trwa? Pytanie to nabiera mocy wraz z każdym gardłem, które ochoczo je powtarza. Wiesz już, że zbliża się nieuchronny koniec zjednoczonego świata. Przypieczętowaniem tego procesu jest oficjalny rozpad imperium na szereg drobnych, narodowych państewek.

Przejdź do paragrafu **382**

370

Skomplikowane relacje pomiędzy narodami przypominają splątane ze sobą, jednobarwne nici. Gdzie prowadzi każda z nich? Nie sposób, aby ludzki umysł rozwikłał tę zagadkę! Ty jednak widzisz więcej, doskonale rozumiesz wszystkie te drobne, na pozór pozbawione znaczenia wydarzenia, kolejne nitki, które tworzą arras wzajemnych zależności. Wielka Wojna wybucha o małą, przygraniczną wioskę gdzieś na dalekim południu i szybko rozprzestrzenia się na cały świat, dzięki czemu władcy nareszcie mogą w majestacie prawa sięgnąć po, z dawna upatrzone, kawałki terenów sąsiada. Pomiędzy wieloma narodami zawiązuje się sojusz przeciw potężnemu agresorowi z zachodu, którego machina wojenna równoważy (a wręcz przewyższa) siły tego przymierza. Twój naród nie opowiedział się jeszcze po żadnej ze stron, lecz dla wszystkich jasne jest, że od tego wyboru zależy kształt powojennego świata.

Jeśli posiadasz Informację **#007**, przejdź do paragrafu **410**
Jeśli posiadasz Informację **#009**, przejdź do paragrafu **375**
Jeśli nie posiadasz żadnej z powyższych Informacji, przejdź do paragrafu **411**

371

Mijają stulecia, a fanatyczne upodobanie do brutalnej, fizycznej siły zaczyna ewoluować w kult siły jako takiej. Manifestacją owej „siły” są zarówno prowadzone na

piaszczystych arenach walki drwiących ze śmierci, profesjonalnych gladiatorów, jak również zmagania ludzi nauki z pozornie niezbadanymi prawami przyrody. Ideałem piękna staje się natomiast sławiona przez wszystkie muzy maszyna, rozumiana jako połączenie ludzkiej logiki i niedostępnej dla ludzkiego ciała potęgi. Maszyna ma służyć, zachwycać, inspirować do przekraczania kolejnych granic. I granice owe istotnie przełamywane są wraz z upływem kolejnych stuleci. Od prostych silników parowych, poprzez spalinowe i elektryczne, aż na cybernetycznych wszczepach kończąc, ludzie ścigają swój ideał. Uczestniczysz wprawdzie w ich życiu, lecz jako obserwator, nie mentor. Twoje istnienie traktowane jest jako wyzwanie, szczyt szczytów. Zdajesz sobie sprawę, że w wyniku tych śmiałych dążeń, aby nie tylko Ci dorównać, ale i prześcignąć Twoje możliwości ludzkość nieuchronnie zmierza w stronę porzucenia niedoskonałych ciał fizycznych na rzecz istnienia w formie energetycznej. Cykl musi się dopełnić, wojny bogów, ucieczka w przeszłość... Jak tym razem to wszystko się rozegra? Ponownie ludzkość dostanie się pod panowanie wielu panów, a może znów tylko Ty obejmiesz nad nimi pieczę?

Tymczasem obserwujesz rozwój zakochanych w trybikach ludzi, którzy sami są właśnie trybikami, niczym innym, w wielkiej maszynie Cyklu. Pytanie tylko, czy świadomość tej roli sprawiłaby im zawód, a może przeciwnie, stanowiłaby powód do chluby?

Ukończyłeś grę książkową ***Chwała*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **To, co nieuchronne**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Chwałę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Tytus

372

Twój lud przyłącza się do sojuszu, niosąc ze sobą najcenniejszy z darów – nadzieję. Zjednoczone królestwa z nową siłą przystępują do działania, szybko przechodząc z pozycji

rozpaczliwie defensywnej w triumfalnie ofensywną. Wprawdzie minąć musi jeszcze osiem strasznych lat wojny, lecz na horyzoncie świta wreszcie długo wyczekiwana wiktoria. Wszystkie wielkie zwycięstwa przypisywane są Twojej opiece, nic więc dziwnego, że powstałe z gruzów powojennego świata, wielonarodowościowe imperium odrzuca swoje wierzenia na korzyść Twojego kultu. Twoim ludem są od tej pory wszystkie narody świata!

Przejdź do paragrafu **399**

373

Wprawdzie postanowiłeś wyplenić z oblicza ziemi fałszywy kult, lecz właściwie jak chcesz tego dokonać? Zwyczajnie go zabronić? Ludzi pociąga to, co zakazane! Siłowe rozwiązanie jest zdecydowanie bardziej efektywne, lecz stawi Cię na pozycji zazdrosnego o chwałę tyrana. A może wcale nie? Może Twój sprzeciw będzie niczym otrzeźwiający kubeł zimnej wody dla zaczadzonej kadzidlanym oparem ludzkości?

Wystarczy, że powiem ludziom, jakie są moje odczucia wobec tego fałszerstwa. Przedstawię siebie w roli ojca zranionego brakiem wdzięczności ze strony ukochanych dzieci. Znają mnie nie od dziś, jestem przekonany o ich szczerym oddaniu! **(390)**
Ludzie muszą wiedzieć, że sprawa jest bardzo poważna. Tylko radykalne działania uzmysłowią im, jak istotna jest kwestia wierności wobec mnie! **(366)**

374

Czyńcie pokój! Sięgasz do najgłębszych rezerw swej mocy, aby Twój głos przetoczył się przez całe oblicze świata, a przy tym wzbudził wielką trwogę w sercach ludzkich. Swoje orędzie powtarzasz we dnie i nocą, w różnych odstępach czasu, czasem godzina po godzinie, czasem w odstępach wielu tygodni. Skutek jest wprawdzie natychmiastowy, lecz przy tym stosunkowo krótkotrwały.

Konflikty zbrojne, niczym chwasty, wciąż plenią się to tu, to tam. Nie masz dosyć sił, aby stale docierać do wszystkich mieszkańców ziemi, zatem musisz skupiać swoją uwagę na wybranych, najbardziej zapalnych regionach. Tymczasem wystarczy ledwie kilkanaście, a niekiedy wręcz kilka lat, podczas których nie „nękasz" swoim orędziem jakiegoś obszaru, a już dochodzi na nim do krwawej eskalacji konfliktów trapiących tamtejszą ludność. Przypomina to wylewanie wody z przeciekającej łodzi! Oczywiście, najprościej byłoby zatkać najpierw ów „przeciek", ale czym on właściwie jest? Ludzką naturą?

Czy naprawdę aż tyle zła może drzemać w istotach zdolnych przecież do tworzenia jakże zachwycającego piękna?!

Niestety, tak właśnie jest. Człowiek to z natury zabójca, a nie artysta. Muszę pogodzić się z rzeczywistością, nie ma nadziei dla świata zakochanego, z wzajemnością, w bezsensownej przemocy. Ponownie zamilknę, tym razem na zawsze, aby stać się jedynie biernym obserwatorem wydarzeń. **(381)**

Od wielu stuleci jestem duchowym przewodnikiem ludzkości, jej Ojcem. Patrzyłem na jej pierwsze, nieporadne kroczki, teraz patrzę na butny i arogancki wiek młodzieńczy. Wierzę, że nastanie jeszcze czas rozumu i opamiętania! Dlatego właśnie wciąż będę, choćby całą wieczność, próbował przemówić ludziom do rozsądku. **(383)**

375

Twój rozmiłowany w pokoju lud ze smutkiem przygląda się prawdziwie apokaliptycznej w swych rozmiarach wojnie, która pustoszy oblicze całego świata. Wciąż upadają coraz to nowi królowie, boleśnie odkrywając, że ani złoto, ani władza nie chroni zupełnie przed dolaną do wina trucizną, nie zabezpiecza również od zdradzieckiego ciosu w plecy. Wojenny chaos wkrótce obala monarchię i jedynowładztwo, a anarchiczne rządy wszelkiej maści rad i zgromadzeń oligarchów dokonują dzieła zniszczenia. Nie walczą już ze sobą kraje, lecz autonomiczne miasta. W tym krwawym tyglu narodził się sojusz największych z miast, porozrzucanych po obliczu całego świata, po równo na terenie niegdysiejszych zwaśnionych stron wielkiej wojny, w której Twój lud przezornie nie wziął udziału.

Owo zgromadzenie miast, na podobieństwo sfory wygłodniałych psów, skacze do gardła ostatniego na świecie państwa, gorzkiego symbolu pogrzebanej pod popiołami wojny przeszłości. Pełnego szczytnych idei kraju Twojego ludu, kraju pozbawionego chociażby namiastki zawodowej armii!

Nikt nie przeżył inwazji. Nikt, nawet jedno dziecię!

Przez sześć długich tysięcy lat ludzkość to odradzała się z popiołów, to sama podpalała wszystko to, co z takim trudem osiągnęła. Nie tylko wiara, lecz nawet pamięć o Tobie zaginęła w odmętach czasu, chociaż wiele ludów nakładało wiele masek na wspomnienie dotyczące „potężnej istoty". Jakże wiele imion Ci nadali, jakże wiele sprzecznych atrybutów, intencji i historii! Jedyną cechą wspólną wszystkich tych opowieści jest legenda o pięknym, mądrym narodzie artystów wymordowanych bez litości przez miłujące wojnę hordy barbarzyńców. Opowieść ta, niczym iskra w mroku, prowadzi ludzkość w stronę wielkich ideałów, łagodzi ich wojowniczą naturę, zmusza do myślenia, nęci obietnicą osiągnięcia doskonałości. Wiesz, że któregoś dnia ten pociąg do ideału sprawi, iż człowiek porzuci swoją materialną powłokę i wybierze egzystencję jako istota już nie cielesna, a energetyczna. Czy Cykl ponownie się powtórzy? Być może!

Nie myślisz o tym teraz, obserwując harmonijny rozwój świata bez wojen, głodu i ze stale roztropnie wygaszanymi, kolejnymi problemami społecznymi. Miło jest widzieć, jak poprzez szereg stuleci z jakże małej iskry rozżarzył się jakże wielki płomień. Płomień, który odpędza ów od zawsze istniejący, zwierzęcy mrok zalegający dno człowieczej jaźni, a wydobywa na zewnątrz najszlachetniejsze pokłady ludzkiej natury.

Ukończyłeś grę książkową ***Chwała*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **Iskra w mroku**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Chwałę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Tytus

376

Dzieci najlepiej uczą się na własnych błędach, a przynajmniej takie jest Twoje zdanie w kwestii pozostawienia ludzkości absolutnej swobody działania. Obserwujesz zatem kolejne stulecia wojen prowadzonych za pomocą coraz wymyślniejszych maszyn i z coraz bardziej złożonych powodów. Gdzie podziały się czasy zmagań o ziemie, miasta czy strategicznie ulokowane twierdze? Czasem ciężko się połapać, dlaczego kraj C musi zaatakować kraj D, sojusznika kraju B, odwiecznego mecenasa rzeczonego kraju C. I jakim cudem za wszystkim stoi kraj V, który dzięki temu może odnotować istotny wzrost swojego indeksu giełdowego? A właściwie nie tyle swojego, co korporacji VZ, którego rządy wszystkich krajów: B, C, D i V są istotnymi udziałowcami. W pewnym etapie historii krew jakby przestała lać się tak obficie, jak niegdyś. Kule zastąpiły jedynki i zera cyfrowych twierdz, lecz koniec końców wrócono do broni konwencjonalnej, a niedługo później również jądrowej.

Tak oto człowiek zgładził swój świat, a lodowe wichry nuklearnej zimy smagają konającą ziemię. Ty wiesz jednak, że nie wszystkich dosięgnął ów armagedon. Wielu możnych zadbało o swój byt, żyją teraz w czeluściach ziemi niczym czerwie, czekając cierpliwie w bezpiecznych, schludnych schronach. Ludzkość odrodzi się, odnajdzie sposób na porzucenie swych ciał, transformację w istoty energetyczne, a następnie wojnę, ucieczkę poprzez czas... Cykl nie może zostać przerwany, nawet jeśli ludzie z fanatycznym wręcz uporem dążą do samozagłady. Czy przed jego powtórzeniem ludzie wyciągną wnioski ze swoich błędów i zaznają chociaż chwili wytchnienia? Przekonasz się o tym! A tymczasem milczysz, jak milczałeś przez minione milenia. I w tym złowrogim milczeniu obserwujesz martwą powierzchnię ziemi, cenę, jaką zapłaciła ta nieszczęsna planeta za bezowocną naukę swoich dzieci.

Ukończyłeś grę książkową ***Chwała*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **Dzieci**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Chwałę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Tytus

377

U#003

To, co zaplanowałeś na kilka pokoleń, zostaje zrealizowane w ciągu zaledwie dwóch! Jedzenia jest w bród, ludzie rodzą się zdrowi i silni, a wielu z nich poświęca swe życie, obsesyjnej niekiedy, pogoni za sławą najlepszych kucharzy. Wszystko, co wiąże się z pokarmem, jest uważane za boskie, nawet obżarstwo.

Wiesz, że starczy Ci sił, aby nauczyć tych ludzi również wszelkiego rzemiosła, lecz obawiasz się tak raptownej zmiany priorytetów społecznych. Czy nie wprowadzi to aby zbyt wiele chaosu do, jak do tej pory, nader harmonijnego społeczeństwa? A może Twoje obawy są płonne?

Niech ci ludzie podążają za swymi celami, nawet jeśli są nimi trywialne (dla mnie, ale nie dla nich) poszukiwania coraz to pyszniejszych dań. **(417)**
Czas dać im inne, lepsze zajęcie, niż proste napełnianie brzuchów! Nauczę ich pożytecznego rzemiosła, niech coraz wymyślniejsze narzędzia ułatwiają im życie. **(368)**

378

Na szczęście nie musisz przekonać wszystkich ludzi, wystarczy bowiem, aby najważniejszy z nich, Cesarz, ugiął się pod jarzmem Twej woli. Czymże jest jeden, nawet najpotężniejszy, człowiek wobec istoty takiej, jak Ty? Słowa Cesarza są Twoimi słowami, a wasze jednobrzmiące słowa stanowią prawo. Chociaż nie jest to dynamiczny proces, to jednak wystarczająco intensywny, aby w czasie życia dwóch pokoleń ludzie przewartościowali swoje poglądy i butnie odwróciwszy się plecami ku historii z napięciem oczekiwali obiecanej im, świetlanej przyszłości.

Przejdź do paragrafu **399**

379

Jak doświadczony jubiler potrafi wydobyć ze, zdawać by się mogło, doskonałego już klejnotu, nowe wspaniałe cechy, tak pod Twoim przewodnictwem doskonalone są cnoty ludzkie. Tak mija, w pokoju i harmonii, cztery dekady, podczas których na świecie zachodzi dziwny i groźny proces. Wydaje się, że im jaśniejszy blask szlachetnych przymiotów Twojego ludu, tym nikczemniejsze, prawdziwie mroczne są serca ich sąsiadów. Wiesz, że wojna jest nieuchronna, wielu jednoczy swoje siły przeciw wam. Rozwiązanie wydaje się proste, to śmiercionośny wynalazek, który od ponad stu lat spoczywa spokojnie w archiwach najwyższej rady uczonych. Jest nim, uznany za moralnie naganny, projekt szybkostrzelnego muszkietu opartego na nabojach kapiszonowych, a nie tradycyjnym ładowaniu odprzodowym lufy. Inne narody ledwie nauczyły się ostatnimi czasy tworzyć prymitywne, niecelne garłacze i śmieszne, dające więcej huku niż pożytku armaty.

Autor tego wynalazku, uznany za szaleńca, dokończył żywotu w przytułku dla ludzi niespełna rozumu, otoczony troskliwą opieką, śmiertelnie przerażony tym, co stworzyła jego wyobraźnia. Możesz nakazać masową produkcję tej broni, aby wieść o jej potędze odstraszyła potencjalnych agresorów. W ten sposób zachowany zostanie status quo, który pozwalał dotąd istnieć Twojej utopii.

To rozsądny kompromis. Wprawdzie, jak każdy kompromis, nie wszystkim będzie w smak, lecz uważam to rozwiązanie za lepsze, niż bierne oczekiwanie na to, co nieuchronne. **(398)**
Takie rozwiązanie zapoczątkuje jedynie wyścig zbrojeń, odrzucam je zatem. Mój lud nie potrzebuje innego oręża, niż czyste sumienie. **(407)**

380

Twój lud stworzył zaawansowaną technologicznie cywilizację, która o całe dekady góruje nad swymi sąsiadami. W czasie minionych wieków uwikłali się (ale nigdy jako agresorzy) w dwie większe wojny, za każdym razem przynosząc stronie, z którą się sprzymierzyli spektakularne zwycięstwo. Jakiś czas temu (po blisko dekadzie skrupulatnych testów) na stałe wprowadzili do wyposażenia swojej armii prymitywną, lecz wystarczająco skuteczną, broń palną w postaci muszkietów skałkowych. Cenią sobie kreatywność na polu

dziedzin praktycznych, natomiast pogardzają tymi artystami, którzy traktują swoją sztukę nie jako źródło zarobku, lecz powołanie. Rzeźbiarz tworzący na zamówienie w ich oczach zasługuje wprawdzie nie na szacunek, ale przynajmniej pochwałę. Ten zaś, tworzący coś dla samego siebie, lub wąskiego grona miłośników jego dłuta (którzy, sami często biedni, nie płacą mu godziwych pieniędzy za tę pracę) to żałosny głupiec. Czy ingerujesz w porządek społeczny, który wypracowali?

Tak! Ci ludzie mają zamiast uczuć koła zębate! Dobrze, że nadal pragną słuchać moich słów. Muszę wykorzystać ten wpływ do wyprostowania ich błędów, gdzie duch w ich maszynie społecznej? **(401)**
Nie. Dałem im pewien wzór do naśladowania, skłoniłem do kultu rozwoju. Czy to tylko ich wina, że bezkrytycznie podążyli za swoim bóstwem? **(405)**

381

Postanawiasz biernie obserwować rozwój wydarzeń na świecie, nie ingerując już więcej w problemy ludzkości. Wojny wybuchają raz za razem, wojny o ziemię, o surowce, o idee, a nawet zdarzyła się siedmiodniowa wojna o prawo do posiadania na swoim terytorium najstarszego drzewa na świecie (koniec końców spłonęło w czasie bitwy).

Trzy tysiące lat, tyle zajmuje ludziom zrozumienie tego, że niemordowanie bliźniego naprawdę przynosi więcej pożytku niż strat. Kruchy pokój zaczyna krzepnąć, aby po kilku dekadach stać się bezspornym faktem. Wojny znikają z oblicza ziemi, chociaż jeszcze kilkukrotnie dochodzi do masowych ludobójstw na tle etnicznym, zanim człowiek postanawia ostatecznie porzucić przemoc na rzecz mistycyzmu. Poszukiwanie drogi do Ciebie, tego, który zamilknął przed mileniami, zaprząta umysły wielu, od robotników portowych, poprzez myślicieli, artystów a na najwybitniejszych matematykach i lingwistach kończąc. A Ty milczysz.

Monolit staje się obiektem niezliczonych pielgrzymek rozmodlonych ludzi, chociaż nie mniej jest takich, którzy twierdzą, że drogą kontaktu z Tobą nie jest fizyczna obecność przy monolicie, lecz duchowa, bliżej niesprecyzowana, „czystość". Na przestrzeni kolejnych dekad spory przedstawicieli tych dwóch poglądów zaczynają gwałtownie przybierać na sile,

a w niektórych regionach grożą nawet wybuchem rozruchów społecznych. Nastał czas, abyś zareagował.

Twoje nawołujące do pokoju orędzie ponownie obiega ziemski glob, wywołując prawdziwą falę euforii. Oto bowiem przemówił ten, który milczał tak długo! Ludzkość śmiało podąża odtąd za Twoimi radami, pragnąc gorliwie udowodnić Ci, że naprawdę zmieniła swoją naturę i nie ma potrzeby, abyś ponownie ją odtrącał. Uczysz ich zatem wszystkiego, co sam wiesz. Zapewne kiedyś doprowadzi to do porzucenia przez nich ciał fizycznych, a następnie egzystencji jako istoty energetyczne tudzież...

Kolejnej wojny, wszak Cykl musi trwać!

Niemniej jest to jeszcze odległa perspektywa, tymczasem po mileniach straconych na wojnach odmienionego człowieka czekają nareszcie milenia pokojowego życia pełnego zgłębiania własnej natury i harmonijnego rozwoju!

Ukończyłeś grę książkową ***Chwała*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **Per aspera ad astra**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Chwałę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Tytus

382

Zamilkłeś na wieki. Tymczasem kolejne pokolenia uporczywie powielają błędy swoich przodków, a czasem dokładają do tej niechlubnej puli własne. Wielu ludzi błaga Cię o pomoc, lecz ograniczają swoje prośby jedynie do własnych, zamkniętych wytyczonymi na mapach liniami granic światków. Bardzo niewielu prosi w imieniu całej ludzkości o interwencję, właściwie mógłbyś zliczyć ich na palach jednej dłoni. Naturalnie, gdybyś posiadał materialne ciało.

Może nie jestem istotą materialną, ale nieobce mi są ludzkie dramaty. Czas najwyższy, abym ponownie przemówił do nieszczęsnej, zagubionej ludzkości. **(394)**
Ludzie wciąż są jak dzieci, nie rozumieją tak wielu prostych prawd! Muszą jeszcze dojrzeć do tego, aby w pełni docenić moje duchowe przewodnictwo. **(376)**

383

Przez stulecia ludzie stawiają odpór Twoim nawoływaniom do światowego pokoju, a kiedy nareszcie osiągają ten stan, to dzieje się to na skutek (o ironio!) wojny, w ogniu której wykute zostaje despotyczne mocarstwo federacyjne. Wszystkie kraje świata wchodzą w skład tego molocha leniwie, dekadami, trawiącego te masy ludzkie na podobieństwo węża dusiciela po pożarciu zbyt wielkiej dla siebie ofiary. Tak rodzi się jednolite imperium słuchające Twoich słów tylko dlatego, że nareszcie nie mówisz już o pokoju. My wywalczyliśmy pokój! – zdają się butnie mówić nagrobki setek milionów poległych w owej długo wyczekiwanej wojnie, która położyła kres wszelkim dalszym wojnom.

Przejdź do paragrafu **371**

384

Informacja **#43**, którą uzyskałeś podczas lektury **Chwały** oznacza, że pomimo ostrzeżeń Bukaraczy zdecydowałeś się przerwać Cykl. Niniejszy rozdział opowiada (na Twoje nieszczęście!) o możliwych przebiegach Cyklu, zatem fabularnie nie ma żadnego uzasadnienia, abyś się z nim zapoznał. Niemniej możesz to uczynić, a jeśli potrzebujesz czegoś na uspokojenie czytelniczego sumienia, to ja, Autor, daję Ci przyzwolenie na lekturę niniejszego rozdziału.

Przejdź do paragrafu **364**, aby grać dalej, albo definitywnie zakończ lekturę **Chwały** w tym miejscu i **przeczytaj poniższe podziękowania**.

Ukończyłeś grę książkową **Chwała***! Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* **Chwałę**, *aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Tytus

385

Wyznawcy fałszywego bóstwa urządzili huczne przyjęcie? Twoi wierni wyprawili dwudniową ucztę dla całego miasta! Barwna procesja czcicieli bożka przeszła główną ulicą wielkiego miasta? Na Twoją cześć we wszystkich miastach, miasteczkach a nawet i co większych wsiach urządzono spektakularne parady! Przekaz jest jasny dla wszystkich, albo pławisz się w olśniewającym blasku chwały prawdziwego bóstwa na wielkim placu, albo wybierasz jakąś łojową latarenkę stojącą w ciemnym kącie zapomnianej uliczki. Wiele jest ludzkich namiętności, lecz jedną z najsilniejszych spośród nich jest chęć uczestniczenia w czymś wielkim, w czymś co nobilituje, wreszcie w tym, co robią wszyscy.

Strach przed śmiesznością, piętno obywatela drugiej kategorii, dla którego niedostępne są powszechne dla innych przywileje, wszystko to działa skuteczniej od najstraszliwszych gróźb. Nowa religia szybko traci impet, aby później tlić się żałośnie przez kilka dekad, aż do ostatecznego wygaśnięcia wraz ze śmiercią ostatniego wyznawcy. Nie musisz już dzielić się swoją chwałą!

Przejdź do paragrafu **365**

386

U#005

Chociaż niekiedy głodni, w trudzie i znoju mozolnie walcząc o przetrwanie, to Twój lud cieszy się największym, według Ciebie, skarbem w postaci czystego sumienia. Hojnie dzieląc się wszystkim, od skromnych potraw, poprzez wiedzę, aż po swoje własne ciała, tworzą niejako jeden organizm. Pokolenia za pokoleniami żyją spokojnie, nie wiedząc, co to zazdrość, nienawiść, samotność, czy krzywda od drugiego człowieka. Z czasem poziom rzemiosła i ogólna kultura materialna wzrastają na tyle, żeby zapewnić wszystkim dach nad głową, pełen brzuch oraz możliwość pracy. Twoja utopia, wbrew wszelkim przeciwnościom losu, trwa i ma się dobrze!

Jeśli posiadasz Informację **#001**, przejdź do paragrafu **415**
Jeśli posiadasz Informację **#002**, przejdź do paragrafu **412**

387

Podobno nic tak nie wzmacnia małej grupy fanatyków, pozwalając im przez to stać się prawdziwą rzeszą, jak uczynienie jednego z nich męczennikiem. Być może to prawda, lecz cóż z tego, jeśli za jednym zamachem cała ta grupka zyskuje swój upragniony status męczenników? A wraz z nimi całe ich rodziny, od dzieciątka po starca. Permanentny strach dosłownie wypacza ludzki umysł, kierując go ku jednej tylko myśli – byle nie dziś, byle nie ja!

Fala prześladowań, jaką zapoczątkowałeś szybko wymyka się spod kontroli, tworząc efekt kuli śnieżnej, której krwawy ślad wkrótce znaczy każdy zakątek imperium. Wprawiona w ruch maszyna terroru wciąż domaga się ofiar, za nic mając fakt, że w mniej niż dekadę prawdziwych wyznawców nowego kultu wybito praktycznie co do nogi. Ten krótki czas wystarczył, aby armia urzędników uzależniła się od najsilniejszego z narkotyków – władzy. Raz zaznawszy zgubnej siły płynącej z panowania nad życiem i śmiercią bliźniego nie byli w stanie tak po prostu zrezygnować z tego uczucia. Zabrakło prawdziwych wrogów? Żaden problem! Dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie! A wszystko to w Twoje imię, na Twój wyraźny rozkaz! Kiedy nareszcie terror dobiegł końca, imperium nie było takie samo.

Zupełnie, jakby przelana krew wsiąkła w ludzkie umysły, czyniąc zeń niewolników umiłowania agresji pod każdą postacią. Tak oto, pragnąc wyplenić jednego fałszywego bożka, przyczyniłeś się do powstania zupełnie nowego, stokroć silniejszego od poprzednika. Ślepy kult siły zawładnął umysłami wszystkich!

Przejdź do paragrafu **371**

388

Niewielu zwraca uwagę na sny i wizje, które uporczywie na nich zsyłasz, a jeszcze mniej jest chętnych cokolwiek zrobić z powierzonym im orędziem pokoju. Ta szlachetna garstka, która pozytywnie reaguje na Twoje słowa, postanawia jednak działać, chociaż niezupełnie po Twojej myśli. Zamiast przybrać rolę emisariuszy pokoju, ludzie ci przybywają, aby założyć wyzutą z przemocy społeczność koczującą wokół czarnego monolitu. Potomkowie tych idealistów stopniowo poznają coraz więcej tajników panowania nad materią i energią, bowiem ochoczo dzielisz się z nimi swoją wiedzą, widząc w nich jedyną nadzieję dla rodzaju ludzkiego. Podczas gdy reszta świata wyrzyna się w coraz to bardziej krwawych wojnach prowadzonych za pomocą coraz to wymyślniejszych maszyn, Twoi uczniowie powoli przekraczają bariery określające ich człowieczeństwo. Pewnego dnia, tak po prostu, dokonuje się spontaniczna transformacja kilku z nich (i to wcale nie najzdolniejszych!) z istot cielesnych w energetyczne. Tak oto stali się równi Tobie, mogą więc nareszcie zaprowadzić tak długo wyczekiwany pokój dla całej ziemi! Tymczasem... Zaczynają toczyć ze sobą wojny!

Świat zostaje podzielony na zwolenników różnych „bóstw", które z czasem tworzą rzesze sobie podobnych, lecz w ograniczonym zakresie władających materią i energią sług. Ci „półbogowie", „herosi", „czempioni (nazw jest tyle, ile samych walczących stronnictw, czyli bez liku!) przez całe stulecia posłusznie spełniają powierzone im zadania, aby pewnego dnia powiedzieć „Dość!". Znów walki istot, dla których człowiek jest niczym drażniący oczy pył, pustoszą świat, znów część z nich postanawia uciec od oprawców poprzez odmęty czasu...

Ów wieczny Cykl powtarza się, a Ty po raz kolejny, sam nie wiedząc jakim sposobem, spoglądasz z wnętrza monolitu na początki ludzkości, ponownie musząc zdecydować, w jaki sposób nawiążesz z nimi kontakt.

Poprzez sny i wizje! Moja moc nie jest wszak nieograniczona, a dzięki takiemu rozwiązaniu będę mógł być stale obecny w ich życiu na przestrzeni wielu, wielu stuleci. **(392)**
Sprawię, że każdy będzie słyszał we własnym umyśle mój donośny głos! Wprawdzie to forsowne rozwiązanie sprawi, że nie będę mógł zwracać się do ludzi tak często, jak bym chciał, ale za to na pewno od razu spełnią każde moje polecenie! **(403)**

389

Twój głos rozbrzmiewa niczym grom w umysłach rzeszy ludzkiej, a rzesza ta odpowiada Ci, równie gromkim – NIE! Zaistniał bolesny paradoks, bo oto nawoływania do zapomnienia o krwawej przeszłości prowokują wybuch wojny domowej, przy okrucieństwach której bledną najstraszniejsze nawet wspomnienia dawnych potyczek. Uzbrojeni w lepszą od swych praojców broń sieją ferment, którego straszne, śmiertelne żniwo zbierają ich dzieci. Każda ze stron wrzeszczy, że jesteś z nimi i błogosławisz ich wysiłkom na rzecz zachowania prawdziwej wiary. Imperium rozpada się na dziesiątki, a później setki, małych, skłóconych ze sobą państewek, które zadają sobie bezsensowne rany, niczym wściekłe, wygłodniałe psy walczące o marny ochłap zgniłego mięsa. Tym co, łączy wszystkie te skłócone, słabe kraiki jest podejście do Ciebie. Żaden z nich nie słucha już Twojego głosu.

Przejdź do paragrafu **382**

390

Nikt tak nie potrafi zawieść człowieka, jak jego własne dzieci. Nie inaczej rzecz się ma z bogami! Twój lud stanął w rozkroku, z jednej strony nadal oficjalnie oddaje Ci cześć, lecz czyni to niejako z obowiązku i przyzwyczajenia. Zupełnie jak pracownik sumiennie, lecz nie nazbyt gorliwie wypełniający swoje codzienne powinności, a którego myśli zawsze są gdzie indziej, przy tym, co naprawdę się dla niego liczy. Ludzie oddają Ci cześć na sposób rozumowy, bo jak tu nie adorować istoty, której obecność jest stale odczuwalna? Tymczasem ich serca są w małych, kolorowych salkach, gdzie wyprawiane są uczty i orgie ku czci fałszywego bóstwa. Tak, fałszywego! Nikt nie kwestionuje tej prawdy, lecz cóż z tego? Nową

religię traktują jako pewien styl życia, a nie jawne wiarołomstwo w stosunku do Ciebie. Może nastał czas na podjęcie radykalnych kroków?

Nie można zmusić kogoś do miłości, bo cóż to będzie za straszliwa miłość? Niech ludzie wierzą, w co chcą, najważniejsze jest to, że wciąż słuchają mych wskazówek. **(395)**
Tak też się stanie, dosyć pobłażania heretykom! Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie. **(387)**

391

Dwa, tak odmienne, światy wciąż przyglądają się sobie nawzajem z mieszanką zawiści, zazdrości i fascynacji. Unikając za wszelką cenę konfrontacji militarnej, rywalizują ze sobą głównie na polu sztuki, co owocuje prawdziwym wysypem arcydzieł. Mija pokolenie za pokoleniem, a konkurujące ze sobą potęgi wydają się być sobie coraz bliższe. Granice niechętnie otwierają się najpierw na wybitnych artystów, a później zwykłych obywateli, pragnących ujrzeć Tych Wielkich w ich rodzinnych stronach. Nikt nie wie, kiedy dokładnie proces ów dotarł do momentu, z którego nie było już odwrotu. Zjednoczenie musiało nastąpić! W ten właśnie sposób stałeś się przewodnikiem jednego, chociaż złożonego z tak wielu, narodu posłusznie podążającego za Twoim głosem. Do czasu!

Przejdź do paragrafu **399**

392

U#001

Sny fascynowały ludzkość od zawsze, niezależnie od stopnia rozwoju technologicznego, na którym akurat się znajdowała. Różne były wytłumaczenia dla tych barwnych, nadchodzących nocą wizji. I cóż z tego? Niekiedy już zaraz po przebudzeniu

zapominamy wszystko, co ujrzeliśmy śniąc. Czasem zdarza się wprawdzie zapamiętać więcej, lecz owe wspomnienia blakną z każdą godziną, niczym piękna, lecz wystawiona na bezduszną spiekotę lodowa rzeźba.

Cierpliwie wpływasz na umysły wybranych ludzi, prowadzisz ich ostrożnie, jak niewidomych po górskim szlaku. Dekady zajmuje ci zgromadzenie śniących te same sny w jednym miejscu, a przez kolejne dwa pokolenia ich potomków przekształcasz w swoje narzędzia. Kiedy nareszcie mówią wyłącznie Twoim głosem, głoszą nie własną, a Twoją wolę, musisz znów cierpliwie czekać na to, aż inni ludzie zaakceptują ten stan rzeczy, chociaż regularnie obdarzasz ich snami nakazującymi posłuszeństwo wybranym przez Ciebie Śniącym.

Nareszcie, w cztery pokolenia od pierwszego snu, którym obdarowałeś kiełkującą ludzkość, Twoja wola zostaje bezdyskusyjnie wcielona w czyn.

Przejdź do paragrafu **416**

393

Twoje słowa, chociaż dla wielu są ciężkie do zaakceptowania, zostają bezzwłocznie wcielone w czyn. Ręka w rękę z silnym gnębisz słabszego, szybko kończąc jedną straszną wojnę, aby niemal natychmiast rozpętać kolejną. Twój lud dostrzegł bowiem, że potęga ich sprzymierzeńca jest w istocie pozorna, a wielu możnych spiskuje zawzięcie przeciw władcy, który wplątał ich w ten krwawy, szkodzący kupieckim interesom konflikt. Najpierw pomaga intrygantom dopiąć swego, a kiedy olbrzymi kraj popada w chaos chwilowego bezkrólewia, wkraczają zbrojnie do akcji. Bezlitośnie zabijając (wszakże dla Twojej chwały!) wszystkich, prawdziwych i domniemanych, wrogów szybko jednoczy bezpańskie ziemie pod własnym sztandarem. W morzu krwi rodzi się imperium.

Przejdź do paragrafu **402**

394

Człowiek to doprawdy dziwna istota! Potrafi dostosować się do naprawdę ekstremalnych warunków, a przy tym raz zyskując chociażby namiastkę stabilizacji, trzyma się jej kurczowo. Zmiana jest wówczas dla niego synonimem zagrożenia, zwiastunem nieszczęścia, chociaż całe jego dotychczasowe życie jest niczym więcej, jak pasmem udręk. Oczywiście to krzywdzące uogólnienie, ale czy ludzkość nie jest właśnie takim uogólnieniem? Masa bez twarzy i woli! Czy nawykli od stuleci do wojen ludzie naprawdę wybiorą pokój, coś co zupełnie zakłóci ich krwawą, acz przewidywalną (stabilną!) egzystencję?

Jeśli posiadasz Informację **#001**, przejdź do paragrafu **388**
Jeśli posiadasz Informację **#002**, przejdź do paragrafu **374**

395

Masywny, drewniany stół zdobiący salon wielkiego, bogatego domu sprawia wrażenie wiecznego, czyż nie? Całe pokolenia domowników zasiadały przy nim od maleńkości, aż do czasu spokojnej starości, gdy ich znużone oczy cieszył widok baraszkujących wnucząt. Tak, zaiste taki stół może wydawać się zupełnie odporny na działanie czasu! A jednak pozbawione stałej ochrony właściwych impregnatów drewno niepostrzeżenie ulega nieodwracalnemu zniszczeniu. Zasiedlone wszelkiej maści szkodnikami pewnego dnia rozpada się na kawałki, kończąc tym samym pewien etap w życiu zaskoczonej i zasmuconej rodziny. Jednak pozbawieni ukochanego stołu domownicy nie jadają odtąd na podłodze, lecz po prostu sprawiają sobie nowy mebel.

Nowy kult okazał się bardziej żywotny i atrakcyjniejszy, niż się tego spodziewałeś. Ludzie zupełnie przestali Cię słuchać, ich myśli zaprzątnęły sprawy błahe, proste acz przyjemne. Spójny dotąd kraj pękł, a setki drobnych fragmentów jego dawnej chwały nie utworzyło spójnego witrażu, lecz pełen nienawiści śmietnik.

Przejdź do paragrafu **382**

396

Twój lud to wielcy eksporterzy żywności, a ich kraj stanowi prawdziwy spichlerz świata! Wiele wojen przetoczyło się przez oblicze ziemi, ale żadna nie dotknęła tych sprytnych kupców, których fantastyczny wręcz majątek chroni lepiej, niż najpotężniejsze mury i najlepsza armia (a właściwie taką właśnie dysponują, sowicie opłacając zastępy bitnych najemników). Powszechnie znani z zamiłowania do, aż do przesady wykwintnego, jedzenia, gościnności i przysłowiowej wręcz tuszy, nie kłopoczą się nazbyt ani wynajdowaniem nowinek technicznych, ani tworzeniem sztuki innej niż kulinarna. Wszystko, czego zapragną, od najbystrzejszych wynalazców po najwybitniejszych artystów, mogą zapewnić im ich pieniądze. Na szczęście złoto nie zastąpiło im Ciebie, więc z niekłamaną radością przyjmują wieści o Twoim przebudzeniu.

Jak oceniasz drogę, jaką obrali?

Chwalę ich zaradność! Cóż z tego, że ich ciała nie oplatają twarde kłęby mięśni, lecz pocieszne fałdki tłuszczu? Radzili sobie świetnie przez te stulecia, nie uwikłali się przecież w żadne wojny, ani nie krzywdzą siebie nawzajem. Każdy konflikt z bliźnim są w stanie zakończyć wystawnym, przebłagalnym posiłkiem. Podoba mi się ich smakowity styl życia! **(397)**

Ganię ich! To hedonistyczni, dbający jedynie o własny brzuch głupcy! Złoto nie uratuje ich, jeśli inni postanowią zmówić się przeciw bogatemu sąsiadowi, który od wieków czerpie od nich zyski. Muszą natychmiast zadbać o rozwój techniki, szkolenie własnej, a nie najemnej armii oraz kondycję samych siebie. Chorują od przejedzenia! **(408)**

397

U#007

Twoje pochwały wywołują ogólnonarodowy wybuch euforii! Naturalnie, prowokują również do prawdziwego wysypu cyklicznych festynów dziękczynnych, a więc świetnych okazji do wykazania się kulinarnymi talentami. Obserwujesz ten pulchny, przesadnie

radosny, niekiedy wręcz infantylny w swej niepohamowanej szczęśliwości lud. Twój lud! Prowadzą dobre, komfortowe życie. Szkoda, że ich tonący we własnej krwi sąsiedzi nie doceniają zalet pokoju. Nic zresztą dziwnego, wszakże są oni głusi na Twój głos.

Przejdź do paragrafu **370**

398

Istotnie, szybkostrzelny muszkiet wzbudza paniczny wręcz lęk okolicznych narodów. Kilka państw postanawia przeprowadzić prewencyjny atak. Twoi ludzie z początku niechętnie, lecz już po kilku tygodniach zmagań niepokojąco sprawnie, posługują się nową bronią. Razi na znaczne odległości, dzięki czemu nie widzą wyraźnie momentu śmierci swoich napastników. Grzmiąc salwa za salwą ze swoich niezdobytych murów dziesiątkują wrogów, a triumf wiktorii szybko zastępuje w ich sercach poczucie winy. Na miejsce srogo pobitych, starych wrogów szybko wyrastają nowi, którzy pragną wydrzeć sąsiadowi sekret cudownej broni. I tak, fala za falą, armie rozbijają się o warowne szańce. Po blisko dwóch dekadach zmagań na własnym terenie Twój lud ochoczo uznaje, że ma moralne prawo zabezpieczyć byt swoich dzieci i położyć kres wojnom u ich źródła, w sercach krain swoich wrogów. Pierwsza inwazja wzbudza wielkie protesty społeczne, druga również, ale trzecia, czwarta i kolejne uznawane są już za zło konieczne. Cóż możesz począć? Sam kazałeś im chwycić za broń, a teraz widzisz, jak delikatne, przyzwyczajane do miękkiego dotyku pergaminu dłonie tężeją. Palce pewnie dzierżą kolby, oczy bezbłędnie znajdują cel – drugiego człowieka, wroga, tego obcego, innego i groźnego. A przy tym na własnej ziemi, z dala od szalejącej w „krajach napastników" wojny, życie toczy się zwykłym rytmem, pełnym poszanowania wzniosłych idei.

Twoja moralna utopia przetrwała, a jednocześnie upadła.

Przejdź do paragrafu **402**

399

Z nieskrępowanej wolności do posiadania własnych przekonań, najbardziej cenionej z cnót, nieoczekiwanie narodził się ruch sławiący inne bóstwo. Wiesz dobrze, że to tylko fałszywy bożek a jego prorocy to jedynie zręczni oratorzy i hochsztaplerzy w jednym, lecz czy pozwolisz bluźnierczemu kultowi rosnąć w siłę? Nowa, otwarcie hołdująca hedonistycznym hasłom religia, stale wzrasta w siłę, zyskując poklask wpierw wśród najniższych warstw społecznych, a następnie rozszerzając wpływy o coraz bardziej elitarne kręgi. Chociaż nie próbuje, przynajmniej otwarcie, konkurować z Twoim kultem, to wielu z jej sympatyków szybko o Tobie zapomina urzeczonych jej barwną, zmysłową otoczką. Nastał czas, abyś zabrał głos w tej delikatnej kwestii.

Muszę skończyć ten nonsens! Wolność musi mieć swoją granicę, a jest nią brak poszanowania dla mojego duchowego zwierzchnictwa. **(373)**
Nie chcę nikogo zmuszać do posłuszeństwa, ale nie mogę też zwyczajnie zignorować faktu istnienia tej fałszywej wiary. Sprawię zatem, aby mój kult był dla ludzi atrakcyjniejszy niż dotychczas. **(385)**
To tylko nowinka i, jak każda rzecz nowa, szybko przyciąga uwagę, aby równie szybko odejść w zapomnienie. Nie interweniuję. **(395)**

400

Ludzie z radością przyjmują Twoje pochwały, a wszelkie narastające w minionych wiekach wątpliwości, co do obranej drogi, rozwiewają się niczym poranna mgła. To pokojowe społeczeństwo wyżej ceni sobie wyznawane wartości, niż aktualny kształt swoich granic. Byliby szczęśliwi nawet w niewoli, bowiem nic nie zdołałoby odebrać im ich wewnętrznej wolności płynącej z faktu posiadania czystego sumienia. Natomiast wieści, że oto znów słyszą głos swego bóstwa, zdają się powstrzymywać sąsiednie narody od snucia planów inwazji. Twoja harmonijna utopia, wbrew wszystkiemu, wciąż trwa.

Przejdź do paragrafu **379**

401

U#007

Twoja nagana jest dla wszystkich wielkim i przykrym zaskoczeniem! Pieczołowicie pielęgnowany od stuleci kult techniki i praktyczności, synonim pobożności, pęka jak delikatne, szklane naczynie. Chaos zakrada się do uporządkowanego dotąd świata tych ludzi. Nieszczęśnicy, rozpaczliwie pragną z jednej strony sprostać Twoim oczekiwaniom, a z drugiej zadośćuczynić własnym, nabytym przez pokolenia pragnieniom. Różne są oblicza tej społecznej gorączki, niekiedy przejawia się w maniakalnym wręcz pędzie do kupna wszelkiej maści, nawet ohydnie kiczowatych, „dzieł sztuki", choć to jeszcze jej najmniej groźna odmiana. Zdarza się bowiem, że prawdziwie wybitni wynalazcy i konstruktorzy nagle porzucają swoje rzemiosła, aby spróbować sił jako artyści seryjnie płodzący estetyczne koszmarki, nie mające nic wspólnego ze sztuką. Musi wymrzeć całe pokolenie, nim w tym tyglu nareszcie zaczyna się klarować jakiś ład równoważący z grubsza dwa wielkie żywioły, pęd do nowoczesności i zrozumienie istoty idei wolnej sztuki.

Przejdź do paragrafu **370**

402

Cały cywilizowany świat ugiął się pod jarzmem woli Twojego ludu, chociaż właściwie przestał on istnieć. Bo któż bowiem nie jest Twoim wyznawcą? W całym imperium prawo nakazuje Ci posłuch jako jedynemu prawdziwemu bóstwu, zaś nieposłuszeństwo karane jest okrutną śmiercią. Stałeś się, chcąc nie chcąc, panem wielkiej rzeszy ludzi!

Przemija pokolenie tej strasznej wojny, przemijają też ich dzieci. Żyjące w rozleniwiającym pokoju wnuki wojowników nadstawiają uszy na to, co masz im do powodzenia.

Nakazuję tym ludziom żyć, odrzucić kult umazanych krwią przodków i zwrócić się ku innym wartościom! **(409)**

Ich przodkowie byli posłuszni moim nakazom. To ja rozsmakowałem ich we krwi wrogów, nie mam więc prawa potępiać czynów, których się dopuścili. **(371)**

403

U#002

Któż nie zląkłby się głosu, który dobywa się zewsząd? Nie ma przed nim ucieczki, nie cichnie nawet głęboko pod ziemią (jakże wielu nieszczęśników zginęło w mrocznych czeluściach ziemi, szukając w najciaśniejszych z jaskiń ucieczki przed Twoimi słowami!). Strach zmusza ludzi do posłuszeństwa, nie pozostawia miejsca na żadne wątpliwości. Kiedy Ty mówisz, oni trwożnie słuchają. I tę właśnie cenę, wzbudzanie chorobliwego wręcz lęku, miast wdzięczności, czy choćby fascynacji, płacisz za szybkie, bezdyskusyjne i bezrefleksyjne spełnianie Twoich poleceń.

Przejdź do paragrafu **416**

404

Twój lud zamieszkuje niewielki obszar, który śmiało można by nazwać spokojną wyspą pośród wzburzonego oceanu. Ich kraj, otoczony ze wszystkich stron przez potężnych sąsiadów, zdołał przetrwać dziejową zawieruchę dzięki licznym sojuszom politycznym i ustępstwom, jakie stale czynił wobec stawianych mu żądań terytorialnych. Podczas gdy okoliczne narody prowadziły wyniszczające wojny, które wykrwawiały kolejne ich pokolenia, Twój lud cieszył się dobrobytem i stabilizacją. Wydał na świat wielkich artystów, filozofów i wynalazców. Dzięki tym ostatnim powstały doskonale obwarowane miasta, których zdobycie możliwe by było tylko dzięki olbrzymim nakładom środków, zupełnie nieproporcjonalnym do ewentualnych zysków. Niemniej wiele chciwych oczu wciąż łypie ku miłującemu pokój, a przy tym opływającemu w dostatek sąsiadowi. Być może nastał czas, aby nakłonić lud do większego zainteresowania się rozwojem armii i sztuki wojennej?

Tak, to konieczne ustępstwo wobec szlachetnych idei, którymi się kierują. Cóż im po nich, jeśli wszyscy będą martwi? **(413)**

Nie widzę potrzeby interwencji! Podarowana przeze mnie moralność – oto ich największa siła, potężniejsza od oręża, mocniejsza niż największe mury. **(400)**

405

Wprawdzie czynisz pewne uwagi co do konieczności wykazania większego zrozumienia dla duszy artysty, lecz ogólnie chwalisz swój lud i przewodzisz mu w obranej przezeń drodze postępu. Twoje błogosławieństwo wiele dla nich znaczy, czują bowiem, że nie zdradzili Twojego zaufania, godnie podążając Twoimi śladami przez minione stulecia. Pokornie wprowadzają też rady, jakich im stale udzielasz, dzięki temu los artystów polepsza się i cieszyć się mogą zrozumieniem społecznym, a niekiedy (lecz nadal bardzo rzadko) również szacunkiem.

Przejdź do paragrafu **370**

406

Nikt nie śmie tknąć Twojego ludu, chociaż niejedna wojna spustoszyła świat. Bo któż by poważył się iść z łukami i kuszami przeciw muszkietom i armatom? Twoja nieobecność sprawiła, że ludzie ci nauczyli się polegać na własnym rozumie, w pełni poświęcając swoje zdolności intelektualne na ciągłe udoskonalanie już istniejących urządzeń oraz wynajdywanie coraz to nowszych rozwiązań technicznych. Z pogardliwym pobłażaniem traktują wszelką sztukę nieużytkową, która dociera do nich wraz z kupcami innych narodów. Najpiękniejsza ozdobna rzeźba nie zachwyci ich tak, jak solidnie wykonana łyżka do butów, czy estetycznie i praktycznie zarazem ozdobiona rękojeść noża.

Twój powrót traktują tak, jak traktują wszystko, co korzystne dla ich społeczeństwa, a więc z wielką radością, ale połączoną z kalkulacjami, jak ta nowa, sprzyjająca okoliczność pomoże im pogłębić przewagę nad, mimo wszystko potężnymi, wojowniczymi sąsiadami.

Przejdź do paragrafu **370**

407

U#007

Chociaż groźba wojny z roku na rok staje się coraz bardziej realna, to nie wywołuje wśród ludzi strachu. I nic dziwnego! Mają wszak oparcie w nadanych przez Ciebie prawach, a Ty sam ponownie czuwasz nad nimi jak troskliwy ojciec. Każdy spogląda w przyszłość bez lęku. Bo cóż z tego, jeśli nawet przyjdzie umrzeć w imię praw większych, niż ludzka żądza zysków? Lepsza prawa śmierć, niż nieprawe życie. To powiedzenie zyskuje na popularności z każdym dniem. A tymczasem okoliczne narody zbroją się jak nigdy dotąd.

Przejdź do paragrafu **370**

408

Niczym gwałtownie zganione dzieci, Twój lud reaguje płaczem. Do częstych widoków należą spontaniczne, gwałtowne napady szlochu, nawet podczas najweselszych uroczystości. Fakt, że stale potępiasz ich dotychczasowy, beztroski styl życia sprawia, że wielu nie wytrzymuje rosnącej presji do wprowadzenia radykalnych zmian. Przez kraj przetacza się fala dziwacznych samobójstw dokonanych (jakże by inaczej!) za pomocą przejedzenia. Trauma boskiego napiętnowania niczym wypalone piętno odbija się na całym pokoleniu, a widoczny, silnie negatywny wpływ, ma również na następne. Z czasem jednak tłuszcz zastępują mięśnie, a beztroskę skupienie na coraz to nowych, wyznaczanych przez Ciebie celach. Kraj radykalnie zmienia swoje oblicze, na podobieństwo beztroskiego chłopca przekutego na skutek niespodziewanie ciężkiego życia w mężczyznę. I tylko śmiechu jest mniej w tej ziemi bogatych, dumnych i mocarnych handlarzy zbożem.

Przejdź do paragrafu **370**

409

Niełatwo jest zmienić ludzkie przyzwyczajenia! Ślepe przywiązanie do tradycji to bezpieczny status quo, który daje poczucie stabilizacji, skutecznie chroni przed niepożądanymi zmianami. Początkowy opór, na jaki trafia Twoje rewolucyjne orędzie, z czasem zaczyna przybierać coraz to większe rozmiary i formy. Dlatego właśnie musisz skończyć z mniej lub bardziej subtelnymi sugestiami. Wprost nakazujesz przyjęcie nowego modelu życia, opartego na diametralnie innych zasadach niż, barbarzyńskie w Twoich oczach, agresywne wartości czcigodnych przodków obecnie żyjących ludzi.

Jeśli posiadasz Informację **#001**, przejdź do paragrafu **378**.
Jeśli posiadasz Informację **#002**, przejdź do paragrafu **389**.

410

Tradycyjnie pragmatyczni, Twoi ludzie spokojnie obserwują rozwój wydarzeń teatru wojny. Po kilku latach krwawych zmagań sojusznicy padają, jeden po drugi, pod ciosami miecza, wydawać by się mogło, niepokonanego oponenta. To istotnie gigant, lecz na glinianych nogach. Zmęczony wojenną hekatombą naród obala swojego wodza, a dalsze walki zostają zawieszone. Wiele pobitych, lecz nie ostatecznie zdobytych, ludów szuka ochrony u Twojego ludu, którego nie nadszarpnęły niszczycielskie szpony wojennej zawieruchy. Inni, już zniewoleni, pokornie trudzą się dla pochopnie obranego następcy obalonego tyrana, nie mniej krwiożerczego od swego poprzednika.

W ten sposób rodzą się dwa wielkie, graniczące ze sobą imperia. Jedno pod Twoim panowaniem, drugie posłuszne kolejnym apodyktycznym władcom. Groza minionej wojny powstrzymuje, póki co, kolejne pokolenia przed ponownym chwyceniem za broń. I tak ludzki świat, podzielony na dwa wrogie obozy, bazując na niebezpiecznie kruchym, ale jednak – pokoju – rozwija się.

Przejdź do paragrafu **391**

411

Twój lud nie potrafi samodzielnie powziąć tak brzemiennej w skutkach decyzji. A może po prostu nie chce wziąć na siebie tego ciężaru? Jakkolwiek by było, to od Ciebie oczekują odpowiedzi. A ta musi być jednoznaczna i nieodwołalna!

Moją wolą jest, aby zjednoczyli się wraz z innymi przeciw wspólnemu wrogowi. **(372)**
Ten potężny agresor sam jeden przeważa szalę pełną nic nie wartych państewek. Mój, nie mniej wielki, lud musi stanąć u jego boku! **(393)**
Niech sami podejmą decyzję, nie zamierzam ingerować w tę dziecinną bijatykę. **(410)**

412

Wszystko dziele się zgodnie z Twoją wolą, aż do najdrobniejszych szczegółów. Lud nie boi się już Twojego głosu, lecz nie uważa go również za coś sobie bliskiego. Niczym wschody i zachody słońca, Twoja niewidzialna obecność traktowana jest jako stały element życia, pewnik, nad którym nie trzeba wiele myśleć. Bo któż zwraca uwagę na każdy swój oddech? Oddychamy, bo tak już jest, bo na tym polega życie. Nic ponadto!

Przejdź do paragrafu **417**

413

Twoje orędzie wywołuje wielkie wzburzenie w tych bogobojnych ludziach, którzy stają się boleśnie, wewnętrznie rozdarci pomiędzy chęcią zadośćuczynienia Twoim rozkazom, a własnemu poczuciu sprawiedliwości.

Poddałeś ich sumienia najcięższej próbie w historii! Pytanie tylko, czy w płomieniach tego etycznego dylematu wykuta zostanie niezawodna broń, czy też twardy jak stal kręgosłup moralny całego społeczeństwa nie ulegnie roztopieniu, a cała wzniesiona na nim konstrukcja państwa nie legnie w gruzach?

Jeśli posiadasz Informację **#006**, przejdź do paragrafu **414**, w przeciwnym wypadku przejdź do paragrafu **398**.

414

U#009

W czasie Twojej nieaktywności Dobrzy stali się prawdziwą kastą panującą. Ich słowa to prawo, którego nikt nie śmie łamać. Nazywani „Sumieniem Narodu", dbają o jedność do tego stopnia, że samo słowo „indywidualista" uważane jest za najgorszą obelgę, jaką człowiek może zranić uczucia drugiego człowieka. Sny, które zsyłasz, zupełnie jasne w swym przesłaniu, tłumaczą na opak, doszukując się ukrytych, lustrzanych znaczeń w każdym słowie. Umacniają dzięki temu ogólną chęć pozostania przy tradycyjnych wartościach. Nawet, gdybyś zesłał wizje na każdego człowieka z osobna, to rezultat byłby ten sam – nikt Cię nie usłucha, a przy tym każdy będzie przekonany, że spełnia Twoją wolę. Czy ci ludzie zdołają przetrwać nadchodzącą nawałnicę? Oby!

Przejdź do paragrafu **370**

415

U#006

Zasługi nie należą się jednak wyłącznie Tobie! Nad przestrzeganiem świętych, podarowanych przez Ciebie, praw czuwa cała rzesza obdarzonych nadzwyczajną empatią ludzi. Wykształca się z nich cała kasta społeczna określana mianem Dobrych, którzy pełnią rolę zarówno sędziów, jak i doradców moralnych. Z czasem ich słowo jest prawem niemalże na równi z Twoimi przykazaniami. To prawdziwi strażnicy moralności! Tylko kto stróżuje nad stróżującymi?

Przejdź do paragrafu **417**

416

Pod Twoim kierownictwem ludzkość szybko tworzy zręby cywilizacji, zaprzestaje koczowniczego trybu życia opartego głównie na zbieractwie i polowaniach, zakłada osady, udomawia zwierzęta, nieśmiało próbuje swych sił na roli. Jakże wiele chciałbyś ich nauczyć! Wiesz jednak, że musisz pozwolić im na samodzielny rozwój, bo nie dasz rady zapanować nad każdym aspektem życia wykuwanego w ogniu Twej woli ludu.

W czym szczególnie pragniesz pomóc swoim wychowankom?

Chcę nauczyć ich jak najefektywniej uprawiać rolę i hodować trzodę, to uchroni ich od grozy głodu, pozwoli na stały, harmonijny rozwój innych dziedzin. **(377)**
Zdradzę im arkana rzemiosła, od wyplatania koszy, aż po zaawansowaną metalurgię. Dzięki pożytecznym narzędziom ich życie stanie się prostsze i przyjemniejsze. **(368)**
Wyryję w ich sercach wzniosły kodeks moralny! Wszystko inne osiągną pracą własnych rąk, bo cóż im po gnuśnym dobrobycie, jeśli nie wyrośnie on na skalnym fundamencie etyki? **(386)**

417

Twoja moc nieuchronnie słabnie. Abyś nadal mógł aktywnie uczestniczyć w życiu swojego ludu, musisz zregenerować siły nadwątlone wiekami ingerencji w ich los. Zapadasz w letarg, przekazując uprzednio ustami swoich proroków, że oto nastał czas próby i odtąd przez wiele pokoleń ludzkość musi obyć się bez Twojego przewodnictwa. Rozpływasz się w nieświadomości z gorącą nadzieją na to, że po ponownym przebudzeniu ujrzysz rzeczy, które napełnią Cię dumą, a nie zgryzotą.

Siedem stuleci trwa Twój sen, siedem wieków ludzie sami rządzą światem.

Cóż wynikło z ich panowania? Po pierwsze, nikt już nie zamieszkuje dawnego terytorium Konas, to teraz ziemia święta, do której żaden żywy nie ma prawa wstępu. Odrzuciwszy swą kolebkę, ludzie rozproszyli się po świecie, tworząc wiele narodów, spośród których tylko jeden pozostał Ci oddany. Jak im się wiedzie?

Jeśli posiadasz Informację **#003**, przejdź do paragrafu **396**

Jeśli posiadasz Informację **#004**, przejdź do paragrafu **406**

Jeśli posiadasz Informacje **#003** oraz **#004**, przejdź do paragrafu **380**

Jeśli posiadasz Informację **#005**, przejdź do paragrafu **404**